Cena Zł 150.—

NAUKA i SZTUKA

KWARTALNIK

ROK IV — STYCZEŃ — LUTY — MARZEC 1948 — TOM VII

Zawiera:

PRZEGLĄDY

JELENIA GÓRA — WROCŁAW

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Wydawców i autorów uprasza się o nadsyłanie nowości do recenzji w dwu egzemplarzach.

Artykuły do druku muszą być pisane na maszynie, względnie zostaną przepisane na koszt autora.

Wydano z zasiłkiem Ministerstwa Kultury i Sztuki

Wydawca: Śląski Zespół Wydawniczy

Redaktor: Stefan M. Kuczyński

Redakcja i Administracja: Jelenia Góra, Norwida 9

NAUKA i SZTUKA

KWARTALNIK

TOM VII

STYCZEŃ – LUTY – MARZEC
1948

JELENIA GÓRA — WROCŁAW

SPIS RZECZY

PRZEGLĄDY

NAUKA i SZTUKA

KWARTALNIK

ROK IV STYCZEŃ — LUTY — MARZEC 1948 TOM VII

St. F. Michalski (Łódź)

EPOS INDYJSKIE I EPOS GRECKIE

Epos indyjskie i epos greckie są najstarszymi zabytkami epickimi ludów indoeuropejskich, — powstały one mniej więcej w tej samej epoce (epos indyjskie zapewne nieco później od greckiego) i wykazują już na pierwszy rzut oka tak wiele podobieństwa i tyle wspólnych cech, że zdawałoby się, dwa te eposy powinny być dokładnie z sobą porównane i wszelkie rozbieżności krytycznie i szczegółowo zbadane. A jednak, rzecz dziwna, nie mamy dotąd jakiegokolwiek porównania ściślejszego obydwóch eposów. Jedyną poważniejszą pracą, na którą możnaby wskazać w tym zakresie, jest rozprawa słynnego niemieckiego indianisty A. Webera z r. 1870 pt. „Ueber das Ramava", w której autor porównywa tę epopeję indyjską z Odysseją i przychodzi do wniosku, że Ramajana zapożyczyła główne motywy z Odyssei. A przecież już w starożytnej Grecji, być może na podstawie niedoszłej w całości do nas relacji słynnego posła greckiego Megasthenesa na dworze króla Czandragupty, uważano, — jak podaje grecki retor Dio Chrysostomos, żyjący w końcu I w. po Chr. w jednej ze swych „Mów", (Λογοι) zatytułowanej „O Homerze", że wśród Indów recytowane było epos Homera przełożone na ich „dialekt i język", (εις την σφετεραν διαλεκτον τε και φωνην) i że „choć Indowie"—mówi dalej Dion,—„nie znają gwiazd widocznych u nas i nie błyszczą u nich obydwie Niedźwiedzice, to jednak cierpienia Priama, skargi i lamenty Andromachy i Hekuby, męstwo Achillesa i Hektora, nie są im nie znane. Naturalnie nie mogło to być żadne tłumaczenie Iliady na sanskryt, chodziło tu po prostu o epos indyjskie Mahabharatę, a możliwe że i Ramajanę. Cierpienia Priama mogą odpowiadać tylko cierpieniom króla Dhritarasztry, który chociaż, aby nie patrzeć na zgubę swych synów i całego rodu, — urodził się już ślepym, to jednak przeżywał boleśnie wszystkie nieszczęścia rodzinnego sporu i straszliwej bratobójczej walki. Żale i skargi Andromachy i Hekuby mają dla siebie odpowiednik w II rozdz. XI księgi „Strivilapa" „Płacz kobiet", gdzie podobnie jak Hekuba po śmierci Hektora, rozpacza i płacze Gandavi, matka króla Durjodhany i stu synów (wraz w Karną) leżących bez życia na pobojowisku. Wreszcie męstwo Achillesa i Hektora da się łatwo porównać z męstwem Ardżuny, Karny czy Durjodhany. Badacze europejscy, którzy już od końca XVIII w. mieli możność, najpierw w rękopisach, następnie i w drukowanych wydaniach zapoznać się z Mahabharatą i Ramajaną, stwierdzić mogli bez trudu wspólne motywy i podobieństwa pomiędzy eposem greckim a indyjskim, ale też nie mogli nie widzieć głębokich różnic i całkowitej oryginalności Mahabharaty i Ramajany. Poznano wtedy dzieło o olbrzymiej

wadze i niezmierzonym prawie zasięgu, skomplikowanej strukturze i wielkiej różnorodności problematów, tak że siłą rzeczy należało najpierw ogarnąć całość, uszeregować problematy, rozpoznać dawne zarysy eposu i nowe nawarstwienie budowy. Przez porównanie z eposem greckim nie spodziewano się rozstrzygnąć jakichkolwiek zagadnień, związanych z indyjskimi epopejami, gdyż jeszcze nawet materiał indyjski nie jest wyczerpany, stąd też brak zainteresowania wśród indianistów zagadnieniami porównaczymi i ściślejszą konfrontacją obydwóch eposów. Ale tzw. „kwestia Homerowa" może niesłychanie dużo zyskać na porównaniu greckiego eposu z indyjskim. Zająć się tym powinnaby raczej filologia klasyczna niż indyjska; znalazłaby ona niewątpliwie w eposie indyjskim i jego genezie wiele bardzo cennego materiału i mogłaby wyjaśnić wiele zagadnień. O ileż więcej może dać porównanie Iliady z Mahabharatą lub Odyssei z Ramajaną, niż analogie, którymi się dziś operuje: z eposem staroniemieckim, Beowulfem, pieśniami Eddy, eposem serbskim, bylinami rosyjskimi, eposem estońskim, Kalewalą, pieśniami episckimi Karakirgizów lub Atjeków na Sumatrze! Już tylko samo równoczesne niemal powstanie obydwóch eposów wyznacza pierwszeństwo indyjskiemu eposowi przed wszystkimi innymi. Treść Iliady, jak i Odyssei jest powszechnie znana. Mniej znana jest treść epopei indyjskich, którą dla łatwiejszego zrozumienia dalszych wywodów należy krótko przypomnieć. Mahabharata rozpoczyna się olbrzymim wstępem, niewątpliwie późniejszego pochodzenia, zawierającym najpierw nadzwyczaj ciekawe wiadomości o samym eposie, o jego redakcjach, o jego twórcy i o okolicznościach, w jakich poraz pierwszy było recytowane, dalej następuje wyszczególnienie wszystkich rozdziałów (parw) i liczby wierszy w każdym, oraz parę dłuższych lub krótszych spisów rzeczy. I po tych przedwstępnych wiadomościach wkraczamy odrazu w gąszcz nieprzebranych opowieści: odległe, zamierzchłe historie o wieszczach i dawnych brahmanach, wirowanie przez bogów oceanu, który wyrzucił z siebie różne potwory i skarby, a w końcu napój nieśmiertelności — a m r t a m , genealogie bogów, gandarwów, królów, bohaterów i wreszcie powolne zbliżanie się do właściwego eposu: pochodzenie Kaurawów i Pandawów, czyny ich przodków, historia króla Pandu, rusałki Satjawati o rybim zapachu, o jej synu Wjasie, autorze Mahabharaty, który wielką przeżył bratobójczą walkę swych wnuków, (gdyż właściwie on był ojcem Pandu i Dhritarasztry) i opisał ją w czterech wielkich epopejach, — jedna z nich najkrótsza, przeznaczona była dla ludzi, trzy inne, bardzo długie — dla bogów, zmarłych ojców i półbogów. Obaj protoplaści dwóch rodów pochodzą ze sławnego rodu Bharatydów, sięgającego czasów Rigwedy. Pierwszy z nich ślepy Dhritarasztra jest ojcem 100 synów z Durjodhaną na czele (Kaurawowie), drugi Pandu, ma pięciu synów — Pandawów, — cnotliwego Judhiszthirę, bohaterskiego Ardżunę, żywiołowego Bhimę, oraz z innej żony — dwóch najmłodszych Nakulę i Sahadewę. Wszyscy oni ćwiczą się razem w sztuce wojennej w stolicy Hastinapurze, pod kierunkiem brahmana Drony. Ale już niemal od niemowlęcia rośnie w nich duch współzawodnictwa, zazdrości i nienawiści, który doprowadzi kiedyś do tragicznego rozwiązania. Gdy Judhiszthira wyznaczony zostaje przez Dhritarasztrę na następcę tronu, Durjodhanę przepełnia zazdrość. Z jego namowy król Dhritarasztra wysyła pięciu Pandawów daleko od stolicy i daje im na mieszkanie domek z laki. Durjodhana chce w nocy podpalić ten domek, aby bracia zginęli w pożarze. Uratował ich od śmierci mędrzec

Widura, syn Wjasy. Pandawowie sami podpalają domek z laki i uciekają do puszczy. Wędrując później po świecie, w kraju Panczala trafiają na uroczystość Swayamwavy, tj. wyboru męża przez księżniczkę Draupadi. Podobnie jak Penelopa w Odyssei, miała ona oddać swą rękę temu, kto naciągnie wielki łuk i trafi do nadzwyczaj trudnego celu. Z pośród mnóstwa zgromadzonych pretendentów jeden jedyny Ardżuna, łatwo spełnia obydwa zadania i zdobywa miłość i rękę Draupadi. Stosownie do dawnego rodowego zwyczaju Pandawów Draupadi zostaje żoną wszystkich pięciu braci. Zdobywszy za żonę córkę potężnego króla, Pandawowie wracają do kraju. Dhritarasztra oddaje im połowę królestwa. Następuje teraz założenie przez pięciu braci nowej stolicy Indraprastha (w pobliżu dzisiejszego Delhi), wyprawy wojenne w różne strony świata, zdobycie wielu krajów. Judhisztira ogłasza się królem królów (Samradż). Durjodhana przepełniony zazdrością zaprasza Pandawów do Hastinapury na grę w kości. Zaślepieni namiętnością bracia, nie przeczuwając swej zguby, zasiadają do gry. Za Durjodhanę gra mistrz w rzucie kości — Kaurawa Śakuni. Judhiszthira przegrywa w tej grze wszystko, co ma, dziedziczne i zdobyte królestwa, później swych braci, siebie, a w końcu i wspólną małżonkę Draupadi. Durjodhana wyciąga ją za włosy spośród skamieniałych z bólu Pandawów. Bhima przysięga, że roztrzaska mu maczugą lędźwie, i napije się jego krwi. Przysięga ta zostanie spełniona po wielkiej bitwie, po ostatecznej klęsce Kaurawów. Wskutek wdania się Dhritarasztry, grę unieważniono, ślepy król zarządza nową grę, w której Pandawowie znów przegrywają wszystko, jedynie Draupadi Judhiszthira tym razem już nie rzucił na los szczęścia. Nędzni, pozbawieni wszystkiego Pandawowie idą wraz z Draupadi na wygnanie do puszczy na lat 12, a rok trzynasty mają przepędzić wśród ludzi pod przybranymi nazwiskami. Pobyt w puszczy opisany jest w wielkiej III księdze, Wanaparva, a pobyt wśród ludzi na dworze króla Viraty, — w IV księdze, bardzo popularnej w Indii — Virataparva. W puszczy bohaterzy doznają nadzwyczajnych przygód, walczą z demonami, wielkoludami, ale nade wszystko słuchają opowieści pustelników, którymi zaludniona jest puszcza. Z opowieści tych najsłynniejszymi jest poemat Nal i Damajanti. Po 13 latach Pandawowie wracają do ojczyzny. Chcą otrzymać swoją połowę królestwa, a jeśli nie, to choćby małą część, choćby tylko pięć wsi. Waśń rodzinna zbliża się do tragicznego końca. Gdy Kaurawowie odmawiają wszystkiego Pandawom, wojna staje się nieunikniona. Jedni i drudzy gromadzą olbrzymie siły. Wszystkie państwa i ludy indyjskie spieszą z pomocą tej lub tamtej stronie. Są pośród nich, naturalnie według późniejszych uzupełnień, i Jawana, tj. Grecy, i Romaka i Romana, tj. Rzymianie. Ale jeszcze, zdawałoby się, nie wszystko stracone. Mędrzec Widura i przyjaciel Adżuny, wcielony w człowieka bóg Kriszna, — starają się doprowadzić do zgody. Napróżno. Losu już nie można odwrócić. Zewsząd ściągają olbrzymie zastępy wojsk na święte pole Kuru, pomiędzy Jamuną a Gangesem. Przed przystąpieniem do boju ułożono zasady rycerskiej walki, których obydwie strony obowiązały się ściśle trzymać. Następuje gigantyczna walka, trwająca 18 dni, — 18 armii Kaurawów ulega całkowitemu zniszczeniu. W pierwszych dniach przewodził Kaurawami sędziwy pradziad Bhiszma, następnie wielcy wojownicy Karna, Drona, Śalja. VI, VII, VIII i IX księga Mhbh. poświęcona jest opisowi tej bitwy. Wraz ze śmiercią wszystkich głównych bohaterów Kaurawów, a w końcu i Durjodhany walka kończy się zwycięstwem Pandawów. Ale

tragizm tej bratobójczej walki dosięga i zwycięzców. Jeden z Kaurawów, Aswatthaman, wspomagany przez boga Śiwę, zakrada się w nocy do obozu zwycięskich Pandawów i morduje ich wszystkich. Z całego wojska uniknęło śmierci tylko 5 braci i Kriszna, przebywali oni bowiem tej nocy poza obozem. Kończy się ta walka przejmującym płaczem kobiet na pobojowisku, pokrytym niezliczonymi trupami (Strivilapaparva). Pandawowie, przytłoczeni ogromem nieszczęścia, widzą nicość swych wysłków i czynów i odtąd z rezygnacją, jakby najcięższe brzemię, wloką swój żywot na tej ziemi, zanim nie osiągną ostatecznego wyzwolenia. To stanowi już drugą część Mahabharaty, niewątpliwie późniejszą, drugi jej okres, — jest on jednak dla duchowej atmosfery indyjskiej niemal koniecznym rozwinięciem i wypełnieniem pierwszego okresu, okresu walk i namiętności, — jest uspokojeniem, złamaniem pragnień, które już nic dać nie mogą. Wielka XII księga, Śantiparva, „Księga Spokoju" jest głównie rozmową umierającego na łożu ze strzał Bhiszmy z Judhiszthirą. Bhiszma poucza króla o jego obowiązkach, o prawie, o polityce i wielu innych sprawach. W tej księdze, a także w następnej, XIII-tej, stale pociesza on króla, pogrążonego w rozpaczy z powodu utraty tylu krewnych i powinowatych na polu Kuru. Ale rozpacz i gorycz rozpamiętywań, żal i zrezygnowanie oczekiwaniem końca nie ustępuje pomimo słów Bhiszmy. Setki przykładów, jakie mu daje, nauki filozoficzne, które wygłasza, nie są w stanie zetrzeć smutku z duszy Judhiszthiry. Panuje on jeszcze pewien czas u boku Dhritarasztry, już tylko jakby cień samego siebie, gdyż prawdziwym królem dla nich obydwóch jest władczy Czas, — Kala, czas, który gubi bezlitośnie ludzi i światy. Jakby na zakończenie swej ziemskiej wędrówki Pandawowie składają jeszcze wielką ofiarę Konia Aświamedha, a potem mają przed sobą już tylko krótką drogę, jaką im i innym wyznacza bezlitosny Czas. Dhritarasztra, zgnębiony wiekiem, porzuca królowanie i wraz z Gandhavi i Kunti, matką Pandawów, odziany w skórę i łyko, uchodzi jako asceta odbieżca, do puszczy, by spędzić tam ostatnie dni żywota. Giną we wzajemnej walce narody Kriszny, Wriszni i Andhaka, wybijając się pomiędzy sobą maczugami, umiera i sam Kriszna, wielki bóg, przyjaciel i opiekun Pandawów. Bracia udają się w swą ostatnią podróż, — pragną obejść dookoła całą ziemię. Towarzyszy im tylko Draupadi i wierny pies. Przekraczają Himalaje, wielką pustynię piaszczystą, dochodzą do świętej góry Meru. Tu pada martwa na ciężkiej drodze Draupadi, a po niej kolejno padają bracia: Nakula, Sahadewa, Ardżuna, Bhima. Pozostaje przy życiu jedynie Judhiszthira. Indra przybywa na wozie niebieskim i zabiera go z sobą do nieba. Pies, który towarzyszył do końca Judhiszthirze, okazał się wcieleniem Dharmy (Cnoty). Ostatnia, XVIII księga Mahabharaty dzieje się w niebie, gdzie Judhiszthira łączy się ze swymi zmarłymi braćmi i z Draupadi. W niebie jednak będą przebywali tylko dopóty, dopóki nie wyczerpią się ich dobre czyny z poprzednich narodzin.

Ramajana jest znacznie krótsza od Mahabharaty i treść jej da się krócej opowiedzieć. Składa się z 7 ksiąg, ale pierwsza księga Balakhanda, opisująca młodość Ramy, jest późniejszego pochodzenia. Również bez wątpienia późniejszą jest siódma księga, Uttarakhanda (Najdalsza). Podobnie jak Odysseja, Ramajana składa się z dwóch odrębnych części: z części dworskiej, z opowieścią o wydarzeniach na dworze królewskim i z części fantastycznej, zawierającej przygody bohatera w nieznanych, tajemniczych krainach. W pierwszej części Ramajany mamy dwór królewski w Ajodhji, starego króla Daśarathę, trzy żony,

dwie dobre: Kausalia i Sumitra, trzecią złą: Kaikeji oraz 4 synów, mających każdy w sobie cząstkę boga Wisznu. Syn Kausalii Rama, miał w sobie największą cząstkę boga, był jego inkarnacją na ziemi. Wszyscy pełni cnót, oddani ojcu i posłuszni na każde jego skinienie. Najstarszy Rama, ubóstwiany przez młodszych braci, miał objąć tron po Daśaracie. Ale zła Kaikeji wymogła na zniedołężniałym już z powodu starości małżonku, by wysłał Ramę na wygnanie na lat 13, a tron po sobie przeznaczył dla jej syna Bharaty. Rama bez słowa sprzeciwu wypełnia wolę ojca i uchodzi do puszczy wraz z małżonką Śitą i bratem Lakszmaną. Daśaratha z rozpaczy umiera, a syn jego i Kaikeji, Bharata, udaje się do puszczy na czele wojska, by błagać Ramę o powrót i objęcie królewskiej władzy w Ajodhji. Rama pozostaje jednak niewzruszony. Musi wypełnić życzenie ojca i przebyć w puszczy całe lat 13. Rama wędruje z małżonką i Lakszmaną po lasach i górach i doznaje najrozmaitszych przygód. Tu właśnie rozpoczyna się druga część Ramajany. Śitę porywa demon Rawana, mający siedzibę na wyspie Lanka (Cejlon). Zrozpaczony wyrusza wraz z Lakszmaną na poszukiwania utraconej małżonki, zawiera sojusz z królem małp, Sugriwą, który obiecuje mu pomoc w odzyskaniu Śity. Przy pomocy mądrego Hanumata, ministra Sugriwy, Rama przechodzi z wojskiem małp na Lankę i tam po zaciętych bojach zwycięża Rawanę i odzyskuje więzioną przez Rawanę Śitę. Wraca z małżonką do Ajodhji i obejmuje panowanie po Daśaracie.

Z pośród narodów indoeuropejskich jedynie Grecy i Indusi wkraczają na arenę historii nie tylko z mieczem zdobywców w ręku, ale i w blasku zadziwiającej poezji, z rozległym światem nadprzyrodzonym, wysnutym z własnej fantazji i snów (ok. 2000 — 1500 r. przed Chr.). Grecy mieli swe siedziby w półn. Grecji, w górach Pindos, zatrzymani, być może, w swym pochodzie na południe przez „boskich" Pelazgów czy inne ludy przedgreckie. Tam zapewne, w tych górach, wytworzył się, a może tylko wyraźniej się zaznaczył podział na szczepy, które z czasem w trzech wielkich kolejnych falach, Jonów, Achajów i Dorów, opanowały Grecję środkową, Peloponez, wyspy Egejskie, Kretę i brzegi Azji Mniejszej. W tym samym mniej więcej czasie Indowie przeszli z Iranu do Indii, do Pendżabu, pozostawiając za sobą, poza górami na wyżynie perskiej stosunkowo niewielki szczep Irańczyków.

Grecka religia i mitologia ukształtowały się niewątpliwie w górach półn. Grecji, na obszarze Olimpu, Dodony, — i podobnie religia indyjska rozwinęła się już po zajęciu przez plemiona aryjskie swych nowych siedzib w dorzeczu Indu, w Pendżabie. Monumentalną trwałość uzyskała ona w hymnach Rigwedy, w tych zdumiewających, najstarszych w literaturze świata, pieśniach na chwałę natury, — nieba, słońca, księżyca, gwiazd, burz, wichrów, piorunów, deszczu. Są w tych hymnach modlitwy, błagania, zaklęcia, żale, obietnice, skargi, — hieratyczna wzniosłość religijna i żądza wojny, ofiary kapłańskie i życie codzienne człowieka, ale co w nich uderza przede wszystkim, to wielka bliskość twórców Rigwedy do natury, — mitologia tworzy się na naszych oczach, bóstwa wyłaniają się wprost ze zjawisk przyrody, pośród barw, kształtów, świateł, głosów, ruchów i drżeń podzwrotnikowej fauny i flory, przetwarzają się w pełne życia postaci, które niekiedy uzyskują wysoki charakter moralny: są stróżami wiecznego prawa (rta), które rządzi światem, staje się uosobieniem sprawiedliwości, przyjaźni itd. I wreszcie to, co najdziwniejsze: cały ten wielobarwny, wielokształtny świat Rigwedy, wszystkie jego uniesienia i wzloty oplata już niepo-

kój zagadki bytu: skąd powstał świat? co się za nim ukrywa? jakiego boga należy czcić? Zjawiają się tu już pierwsze przebłyski tej zasadniczej myśli indyjskiej o nierealności zewnętrznego świata, myśli, która towarzyszyć będzie odtąd całemu rozwojowi indyjskiego życia, ogarnie wszystkie dziedziny jego bytowania, stworzy wielką literaturę egzegezy Wed, a w dalszym następstwie przeniknie swym blaskiem całe epos indyjskie. Cały ten okres od Rigwedy do eposu, — okres wielkiej twórczości religijnej i filozoficznej, ciągnący się ok. 1000 lat, poza rok tysiączny przed Chr., obejmując i pierwsze wieki nowego tysiąclecia, — u Greków nie ma żadnego odpowiednika. W tym okresie Grecy posuwali się na południe jako zdobywcy, ale ich twórczość religijna była zapewne nikła, w każdym razie nie pozostało po niej żadnych śladów literackich, chyba może tylko w późniejszych pieśniach orficznych. Niewiadomo jakie były powody, że jeden z dwóch bliskich sobie ludów, o kulturze podobnej, ze wspólnymi wyobrażeniami religijnymi, z pokrewnym językiem, — wydał wspaniałą literaturę religijną, drugi zaś, który później w swej twórczości literackiej dotrzyma kroku literaturze indyjskiej, a nawet niejednokrotnie ją przewyższy, nic w tym okresie nie pozostawił po sobie, Możnaby tu tylko snuć rozmaite przypuszczenia, mniej lub więcej prawdopodobne. Dopiero po roku 1000-nym przed Chr., gdy szczepy greckie wyszły zwycięsko z walk z przeciwnikami obcej rasy, gdy walczono już nie na lądzie europejskim i nie na wyspach, ale na brzegach Azji Mniejszej, niespodzianie, zapewne w 8-mym wieku przed Chr., zjawiają się w Grecji pierwsze dzieła literackie, ale odrazu w wielkim monumentalnym stylu, Iliada i Odysseja. Jeżeli pominiemy całkiem odrębną, mającą swe własne zadania i drogi, literaturę religijną Indów, to i epos indyjskie, podobnie jak greckie, wyłoniło się odrazu i stoi na początku całej niereligijnej literatury indyjskiej. W obszernych pismach religijnych indyjskich, Brahmanach, zachowały się liczne legendy i opowieści mitologiczne, któreby można było nazwać epicznymi i które dałyby się powiązać z Mahabharatą i Ramajaną. Występuje w Brahmanach, tu i owdzie, najwyżej kilka imion lub nazw geograficznych, wspólnych z eposem. I w innych pismach religijnych tego okresu również nie znajdziemy wzmianki o jakichkolwiek pieśniach epicznych poprzedzających właściwe epos. A więc Mahabharata i Ramajana nie były zakończeniem i ostatecznym utrwaleniem długiej działalności pieśniarzy epickich, którzyby w różnych przygodnych rapsodach opracowali i stworzyli to, co później domniemany „redaktor" zebrał i związał w jedną wielką epopeję, fakty nie mówią nam o żadnej literaturze rapsodów, poprzedzającej Mahabharatę. Co do Ramajany, to jej autorem jest Walmiki, jak podaje tradycja oraz I Księga tej epopei. Filologia indyjska, przynajmniej dotąd, nie posiada ani swego księdza d'Aubignac'a, ani Fr. Augusta Wolfa, tak że uznawanie Walmiki'ego za autora Ramajany nie budzi większych wątpliwości, chociaż niezbitych dowodów na to, że stworzył Ramajanę, mamy tak samo mało, jak na to, że Homer jest autorem Iliady i Odyssei. Niewątpliwie legendy o Ramie istnieć mogły i przed Walmikim i jak się zdaje istniały rzeczywiście już w bardzo dawnych czasach, przyczem poszczególne wersje znacznie różniły się między sobą, tak naprz. jedna z takich wersji (buddyjska) robi z Śity siostrę Ramy, inna, córkę Rawany. Teoria więc d'Aubignac'a i Wolfa, polegająca na przypuszczeniu, że epos greckie pierwotnie były to tylko oddzielne, niepowiązane z sobą pieśni różnych rapsodów, które dopiero przez późniejszego kompilatora — redaktora ułożone zostały

w Iliadę i Odysseję, ta teoria w zastosowaniu do indyjskiego eposu nie miałaby zupełnie podstaw. I zdaje się właśnie, że najsłabszą stroną teorii D'Aubignac'a — Wolfa jest to, że nie mamy żadnego rapsodu epicznego, poprzedzającego Iliadę, jak nie znamy rapsodów poprzedzających Mahabtharatę. Słynne „Prolegomena" Wolffa, wydawane w r. 1795 (Conjectures d'Aubignac'a wyszły w 1715) nadały kierunek badaniom eposu greckiego i stały się podstawą tzw. kwestii homeryckiej. Poddano Iliadę i w znacznie mniejszym stopniu Odysseję szczegółowej analizie i starano się wyszukiwać argumenty, któreby potwierdzały teorię Wolffa. Dopiero stosunkowo w niedawnych czasach rozpoczął się odwrót teorii Wolffa i coraz większego znaczenia nabiera kierunek badań unitarny, który uważa zarówno Iliadę jak Odysseję za dzieła mniej lub więcej jednolite, nie zlepione z poszczególnych utworów różnych autorów, ale utworzone przez jednego poetę według zgóry obmyślonego planu, przyczem przeważa zdanie, że Iliada i Odysseja były dziełami dwóch różnych twórców. Pomimo jednak ciągłych badań przez najwybitniejszych filologów wszystkich krajów nie osiągnięto dotąd żadnych pewnych rezultatów, nie przekroczono tej linii rozgraniczającej badania, — po jednej stronie są fakty, dokumenty, po drugiej hipotezy, przypuszczenia, domysły. Można tu operować tylko większym lub mniejszym prawdopodobieństwem, i choćby nam wszystkim teoria unitarna wydawała się o wiele prawdopodobniejsza, to nie możemy mieć pewności, czy epos nie wytworzyło się właśnie w zupełnie inny sposób. Zasłona, która przykrywa początki eposu greckiego jest za ciężka, by się dała całkowicie unieść. Jednak porównanie warunków w jakich pojawia się Iliada i Mahabharata na arenie literatury, rzucić może, jak mi się wydaje, pewne światło na powstanie eposu greckiego i w szczególności poderwać dogmat, jakoby przed Homerem istniała w Grecji plejada cudownych poetów, którzy niemal masowo tworzyli krótkie wspaniałe poematy, tak że trzeba było tylko nauczyć się ich wszystkich na pamięć (bo jakże inaczej wyobrazić sobie kompilację, kiedy pismem się jeszcze nie posługiwano?), a potem wybrać z nich te, co nadawały się do połączenia, zlepić z tego wielką epopeję i przekazać je potomności, jako utwór jednego poety - kompilatora. Czy taka kradzież literacka w owych czasach była możliwa, nad tym na ogół się nie zastanawiano. Uważano najczęściej, że ten kompilator był również znakomitym poetą i dorobił do zlepionej przez siebie epopei — niezbyt zresztą udolnie, jak wykazują zwolennicy teorii Wolffa, — drugie tyle własnych wierszy według Wilamowitza von Möllendorfa („Die Ilias und Homer"), a nawet ok. 3500 wierszy według P. Cauera („Grundfragen der Homerkritik"); pozatem do skomplikowanej przez Homera Iliady dodawać miano jeszcze różne rapsody. Wszystkie tego rodzaju koncepcje i przypuszczenia, w zasadzie możliwe, są jednak mało prawdopodobne. Nie mają analogii ani w indyjskim eposie, ani nprz. w rosyjskim, gdzie, gdy zjawił się wybitny poeta, autor Słowa o pułku Igora, to nie czerpał on z istniejących już bylin, ale stworzył własny poemat, swój własny styl i świat. Niezbyt jest prawdopodobne, aby wielki poeta w ogóle chciał być kompilatorem, a jeśliby nawet chciał zapożyczyć temat z innych utworów, to niewątpliwie przerobiłby go tak, jak przerabiał Szekspir nowele średniowieczne czy inne źródła, lub jak Corneille przerobił w Cydzie dramat hiszpański de Castra, a w Cynnie opowiadanie Seneki.

Epos indyjskie z greckim łączy to, co jest samą istotą eposu: rozległość zamierzeń, wielkość koncepcji, usiłowanie odtworzenia całokształtu tego życia,

materialnego i duchowego, które otaczało poetę. Wszystko, co jest piękne i ciekawe naokoło, — wszystko to jest treścią eposu. Stąd te słowa we wstępie do Mahabharaty i w jej zakończeniu.

> Yathā samudro bhagavān, yathā hi Himavān girih,
> Khyātāvubhau ratnanidhī, tathā Bhāratam uczyate. (18, 5, 78).

> Tak jak ocean przedostojny, i tak jak góry Himalajskie,
> Bharata zwie się pośród ludzi: klejnotów skarbcem niezmierzonym.

Ta rozległa koncepcja, w której odbiła się otaczająca poetów różnolita rzeczywistość, czy może tylko wielokształtna ułuda, wynikała z ich własnego, głębszego niż dotąd pojmowania świata, i była zgoła inna, całkiem zapewne niepodobna do świata tych pierwotnych pieśni, o ograniczonym horyzoncie i bez większego znaczenia, co poprzedzały wielkie epopeje greckie i indyjskie. Pieśni te nie mogły się mierzyć z tymi wielkimi epopejami. Nie od nich zaczyna się znane nam życie duchowe Grecji, ale od Iliady i Odyssei. Twórcom tych dzieł nie wystarczy to pierwotne bohaterstwo pieśni, tak, jak autorowi „Słowa o pułku Igora" nie wystarczały byliny.

Twórcy Mahabharaty, Iliady, Ramajany, Odyssei żyli, myśleli i śnili we własnym przez siebie wyczarowanym świecie i pozostawili nam wizję tego świata w olśniewającym potężnym języku, słowami tak wyrazistymi jak kwiaty na ziemi lub gwiazdy na niebie, niekiedy tak wzniosłymi i poetyckimi, że serce zamiera z podziwu.

Świat ich poezji był wypełniony nie tylko walką bohaterów i bogów, ich zwycięstwami, klęskami, ich takimi lub innymi kolejami losów, ale miał dalekie perspektywy i nadzwyczaj rozległe tło, na którym rysowało się życie całego narodu. Stąd powstała konieczność epizodów, gdyż w samej treści epopei nie mogło pomieścić się wszystko, co oczy poety widziały i co myśl jego chciała w słowie utrwalić. Trzeba było nawet rozszerzyć ramy epizodów i tworzyć fikcje, jak np. tarczę Achillesa, która istniała tylko w fantazji poety, ale dała mu możność przedstawienia ważnych dla niego stron codziennego życia greckiego. W Mahabharacie jest wprost nadmiar epizodów i w tym nadmiarze opowieści, legend, baśni i bajek, smutnych jakby się zdawało bez końca, każdy wybierał to co mu wydawało się najlepszym i najpiękniejszym. Epizody te w Mahabharacie malują bardzo szeroko tło epopei, przedstawiają życie na dworach królewskich i w pustelniach brahmańskich, opisują podróże po Indji do świętych miejsc, rzeki, lasy, góry i miasta, świątynie, życie po wsiach i życie w mieście, bogów, demonów, rusałki, koboldów, światy nie tylko żywych, ale i umarłych, namiętności i ideały, wyrzeczenia się i żądze, realizm życia i ułudę życia, przyziemność myśli i najwyższe zagadnienia filozofii. Te nad wyraz liczne epizody tak pokrywają Mahabharatę, jak nieraz dżungla pokrywa dawną świątynię indyjską. Dużo trzeba nieraz wysiłku, by poprzez tę dżunglę epizodów dotrzeć do właściwej epopei. Sama Mahabharata mówi, że istniała wersja eposu, która bez epizodów liczyła tylko 8000 dwuwierszy (ślok).

Porównywując pomiędzy sobą Iliadę i Odysseję, zdaje mi się, możnaby stwierdzić, że przed Homerem śpiewacy nie odgrywali większej roli i nie posiadali większego znaczenia, a prawdziwe epos zaczyna się dopiero od autora Iliady. Bo jeżeli uznamy, jak to zdaje się słusznie czyni prof. Sinko, że autorem

Iliady i Odyssei jest ten sam poeta, powiedzmy Homer, to brak prawie zupełny wzmianek o pieśniach w Iliadzie, a występowanie dwóch aojdów w Odyssei wskazywałoby na to, że właśnie w okresie pomiędzy Iliadą a Odysseją, który musiał trwać parę dziesiątków lat, nastąpił rozkwit poezji epickiej i bodźcem tego rozkwitu była Iliada. Dlatego zapewne słusznym jest pogląd starożytnych, że Homer w postaci Demodoka przedstawił siebie. Odysseusz mówi, że Demodok opiewał czyny i cierpienia i trudy Achajów pod Troją:

Λιην γαρ κατα κοσμον Ἀχαιων οιτον αειδεις
οσσ' ερξαν τ'επαθον τε και οσσ' εμογησαν Ἀχαιοι. (VIII. 490)

Tak zaprawdę, jak trzeba, opiewasz niedolę Achajów,
To, co zdziałali, co wycierpieli i jak się trudzili Achaje.

Należy przypuścić, że mowa tu jest wprost o Iliadzie, której autorem był oślepły zapewne pod koniec życia — Demodok-Homer. Odysseusz wysławia bowiem tego Demodoka ponad miarę wszystkich ludzi: jest on „bowiem bohaterem", „boskim pieśniarzem" (καλισασθε δε θειον αοιδον), „uczniem Apollona czy też muzy, córki Zeusa", „najbardziej wśród ludzi wielbionym" przez Odysseusza (εξοχα δασε βροτων αινιξομ' απαντων), „najdroższym wieszczem czczonym wśród narodów":

... ηλθεν αγων εριηρον αοιδον
Δημοδοκον λαοισι τετιμενον

I dalej jeszcze Odysseusz mówi: „będę głosił wśród ludzi, że bóg ci przychylny, boską cię pieśnią obdarzył":

... μυθησομαι ανθρωποισιν
ως αρα τοι προφρον θεος ωπασε θεσπιν αοιδην.

Oczywiście jest tu mowa o pieśniarzu — twórcy, a nie o zwykłym śpiewaku, powtarzającym cudze pieśni. Ten twórca według Odysseusza, opiewał czyny, cierpienia i trudy Achajów, a więc to co właśnie stanowi najistotniejszą treść Iliady. Ale Demodok nie recytował tej epopei w pałacu Alkinosa w obecności Odysseusza, więc Odysseusz musiał znać Demodoka skądinąd, musiał on już słynąć wśród narodów jako twórca Iliady. Jeśli więc teraz na żądanie Odysseusza Demodok odrazu rozpoczął opowieść o jego czynach, to stąd bliski już wniosek że Demodok-Homer mógłby być i twórcą Odyssei.

Jeżelibyśmy się zgodzili na wyżej wyłożone tezy, to wtedy dość jasno zarysuje się przed nami proces powstania eposu.

Przed Homerem istniała niewątpliwie w Grecji literatura ludowa, bądź to w postaci pieśni, śpiewanych przy akompaniamencie liry, bądź to w postaci podań o bohaterach, legend, opowieści mitologicznych. Na podstawie porównania z eposem indyjskim doszliśmy do wniosku, iż jest bardzo prawdopodobne, iż większych pieśni epicznych nie było. Nie mamy najmniejszego dowodu na to, że pieśni pierwotne przeszły w długim rozwoju poprzez tak zwane małe epos w wielkie epos, tj. w epos Homera, ani też aby heksametr rozwijał się od czasów prymitywnych pieśni eolskich krok za krokiem, aż do Iliady. W literaturze nie ma rozwoju, tylko są pierwsze jej szepty, jej wzloty i jej upadki. Ustalenie heksametru musiało był dzielem tego samego twórcy, który

wzgardziwszy piosenkami i lirą, czując się niezmierzenie wyższym ponad nie, wysnuł z siebie nową formę, nową treść i nowy język. Bo i język Homera, ta wspaniała zagadkowa mieszanina elementów jońskich i eolskich, był zapewne wzlotem tego samego geniuszu. Zaznaczę tu krótko, że język eposu indyjskiego nie przedstawia takiej zagadki, jak język Homera i jest kontynuacją języka Brahmanów i Upaniszadów, to jest pism powedyjskich, z pewnymi tylko osobliwościami.

Jest jeszcze drugi ważny bardzo problem w eposie greckim, który przynajmniej w pewnym stopniu może się dać wyjaśnić przez epos indyjskie, mianowicie problem, kiedy epopeje greckie zostały utrwalone poraz pierwszy na piśmie. Wśród badaczy eposu greckiego panuje tu chaos: nie mając żadnych konkretnych danych gubią się w domysłach i sprzecznościach. Rozbieżność jest tak wielka, że gdy jeden np. z badaczy, Wilamowitz, dowodzi, że już w VIII w. była utrwalona na piśmie nie tylko Iliada, ale i rapsody, z których Iliadę sklejono, to inny, Cauer, uważa, że Iliada powstała dopiero za Pizystrata, a więc w połowie VI w., i że wtedy właśnie została po raz pierwszy zapisana, mianowicie prze członka Komisji Czterech, którą miał zwołać Pizystrates, dla ustalenia tekstu Iliady. Tak więc Homer awansował na członka Komisji i w tym charakterze zlepił w ogóle poraz pierwszy Iliadę, z krótkich poematów. Jeszcze inny badacz utrzymuje, że tylko sam Homer miał zapisywać sobie dla pamięci swe utwory na tabliczkach woskowych i recytował tekst z tych tabliczek.

Wystarczy jednak uświadomić sobie, jakie stosunki panowały pod tym względem w Indii, by, jeśli nie można już inaczej, to choćby na podstawie analogii, wyrobić sobie pewien sąd w sprawie zastosowania pisma do eposu greckiego. Otóż najstarszy zabytek literatury indyjskiej Rigweda, która zawiera 10.600 strof i około 30000 wierszy, ma więc ich więcej niż Iliada i Odysseja razem wzięte, — była prezz długie wieki, niemal do naszych czasów, recytowana z pamięci z nadzwyczajną dokładnością i przekazywana przez nauczycieli uczniom w nieprzerwanej wielowiekowej tradycji. Tekst ten recytowany przez brahmanów dzisiaj, prawie niczym się nie różni od tekstu recytowanego przed 3-ma — 4-ma tysiącami lat. Nauka tekstu Rigwedy oraz innych świętych ksiąg, trwała jak podaje choćby Czhandogja Upaniszad kilkanaście lat, ale po takim studium uczeń umiał recytować Rigwedę bez najmniejszego błędu i mógł rozpocząć recytację od każdego wiersza, jaki mu wskazano. Cała następna literatura była również przekazywana pamięciowo, tak samo Mahabharata i Ramajana. Epopeje te nie były świętymi księgami jak Rigweda i nie uczono się ich z taką samą dokładnością jak Wed, ale pomimo to, na ogół można powiedzieć, że doszły one do naszych czasów w stanie dość dobrym, chociaż naturalnie z licznymi wariantami. Kiedy epopeje indyjskie zostały zapisane nie wiadomo. Ale wiadomo, że nawet wtedy, gdy już były utrwalone na piśmie, uczono się w dalszym ciągu recytacji z pamięci. I na ogół teksty recytowane z pamięci posiadały dla Indusów większą wagę niż teksty pisane.

Dla literata Greka czy Indusa pamięć była biblioteką, była papierem, piórem i atramentem. Czytali oni w pamięci i zapisywali w pamięci. Ludzie późniejsi w Europie, wyrośli pośród książek, nie rozumiejący literatury bez papieru i czarnej farby, przenieśli swój sposób myślenia, swój stosunek do literatury na dawniejsze czasy, stąd powstało nieporozumienie. Homer nie miał zapisanych tabliczek z Iliadą, gdy ją wygłaszał, i nawet gdyby istniało wtedy już pismo,

to do jego poezji było mu niepotrzebne. Poezja ta powstała z natury rzeczy, nie jako literatura pisana, ale literatura pamięciowa. Nie autorowi i nie rapsodom pismo było potrzebne, ale tym, co nie umieli eposu na pamięć. Można przypuścić, że pierwsi, którzy poczęli zapisywać poezję Homera, dochodzili do znaczenia i majątku. Pismo zabiło aojdów. Największy ich rozkwit przypada na epokę pomiędzy powstaniem Iliady a Odyssei i jeszcze zapewne na kilkadziesiąt lat później. Wiemy zresztą, że Iliada raz jeden wspomina pismo i to jakby z lękiem, jakby o jakiejś groźnej tajemnicy (s é m a t a l u g r á — „znaki zgubnę"). W Odyssei nie ma w ogóle wzmianki o piśmie. Gdyby za czasów Homera pismo było w użyciu, można przypuścić, że umieściłby pisarzy na tarczy Achillesa, tak jak malowano ich w Egipcie. Niewątpliwie obydwie epopeje przekazane zostały przez ich twórcę wykwalifikowanym rapsodom i dopiero w epoce tych rapsodów nastąpiło utrwalenie na piśmie Iliady i Odyssei. Inne utwory przypisywane Homerowi, jak Thebais, nie zostały zapewne zapisane w czasach rapsodów i dlatego zaginęły. Mamy nadto jeszcze parę świadectw starożytnych, m. in. Józefa, że Homer nie spisał swych poematów. Epoka pomiędzy powstaniem obydwóch epopei a Pizystratem musiała być przejściem stopniowym od eposu wygłaszanego z pamięci do eposu utrwalonego na piśmie. Fakty nam mówią, że najstarsze napisy greckie sięgają zaledwie VII w., to jest rzecz rozstrzygająca; z końca VI w. dopiero mamy wyryty na skale napis żołnierzy greckich w Abu Simbel w Egipcie. W tym czasie na Panatenajach ustalono porządek wygłaszania eposu, miano więc już zapewne jego rękopisy. Przy końcu zatem VI w. nastąpił przełom: pismo wchodzi w użycie, rękopisy się mnożą, tak, że nic dziwnego, że w kilkadziesiąt lat później Pizystrat czy też kto inny, ustalił tekst eposu na podstawie porównania różnych rękopisów — i wtedy właśnie musiał powstać ten jedyny rękopis ateński, od którego, jak dowiódł Wilamowitz, wyprowadzają się wszystkie późniejsze rękopisy.

Szczegółowe porównananie eposu greckiego i indyjskiego powinno być zadaniem przyszłości. Porównanie np. udziału bogów w akcji w obydwóch eposach, scen wojennych, stanowiska kobiet, zestawienie analogii takich, np. jak to, że zarówno Homer jak i autor Mahabharaty większą sympatią obdarzają często przeciwników, niż swych własnych bohaterów, — wszystko to może przyczynić się do wyjaśnienia niejednej kwestii. W każdym razie epos indyjskie jest zjawiskiem zbyt potężnym, aby go można było pomijać w tego rodzaju badaniach.

Świat Homera nie jest wielki: składa się z paru skrawków lądu, z morza, z zawieszonego nad nimi nieba, zamieszkałego przez kilkunastu bogów i z Hadesu pod ziemią, dokąd zstępują bohaterowie po śmierci. Ale ten ograniczony świat wypełniony jest niespotykanym nigdzie indziej w literaturze blaskiem, życiem i ruchem, grą pierwotnych namiętności, walką, męstwem i zemstą, miłością i nienawiścią, a kiedy potrzeba to potrafi on snuć z siebie przędzę wzruszających uczuć i bolesny patos ciężkich przeżyć duchowych. Język, styl, rytm, siła wymowy, piękno porównań i metafor, przenikliwość w malowaniu stanu dusz ludzkich, ten niczym niezamącony spokój widza jakby bardzo dalekiego od rozgrywających się wypadków i wreszcie szeroki, równo płynący tok opowieści — wszystko to jest złączone z sobą w doskonały, jedyny w literaturze sposób, jak, żeby użyć porównania indyjskiego poety Kalidasy, — związany jest sens ze słowem. Homer pierwszy stworzył typ człowieka-bohatera, ludzi o wielkich charakterach, olbrzymim męstwie, gwałtownych namiętnościach;

stali się oni wzorami dla następnych pokoleń. I tych bohaterów i ich koleje losów, ich walki, upadki, załamania się, triumfy, klęski, oprawił w nieporównaną fantastyczną scenerję o rozległych perspektywach i coraz to nowych obrazach, wywołując z Hadesu cienie umarłych, błądząc po morzach, po grotach rusałek i jakby jeszcze zbyt mało, malując życie i sprawy codziennego dnia na tarczy Achillesa dłońmi Hefajsta.

I co zdaje się być najdziwniejszym w tym eposie, to to, że cała ta poezja oplata swym delikatnym kwieciem lud w gruncie rzeczy surowy i barbarzyński. Najgłówniejszym motywem działań bohaterów jest pragnienie skarbów, zdobyczy, łupów. Odebranie Achillesowi jego branki wywołało straszliwy gniew bohatera i sprowadziło „tysiączne" nieszczęścia na Greków. Agamemnonowi nie wystarcza, że jest wodzem Achiwów, kłóci się o łupy jak prosty żołnierz. Achilles włóczy końmi trupa swego przeciwnika, a później za wydanie trupa bierze okup od zbolałego ojca. A już prawdziwe barbarzyństwo przejawia Achilles, gdy w dniu pogrzebu Patroklesa morduje 12 młodzieńców trojańskich, a jeszcze bardziej może Odysseusz, gdy urządza okropną rzeź zalotników, za to tylko, że ucztowali w jego domu i zjedli mu trochę świń i wołów; zostało mu zresztą jeszcze w chwili, gdy przybył spowrotem na Itakę, 12 stad bydła, tyleż stad świń, poza tym liczne stada kóz i owiec. A z jaką naturalną prostotą wiesza Telemak na linie okrętowej młode służebnice za to, że zbyt były uprzejme dla zalotników:

ως αι γεξειης κεφαλας εχον, αμφι δε πασαις
δειρησιν βροχοι ησαν οπως οικτιστα θανοιεν

Rzędem sterczały ich głowy, a każda z nich miała,
Sznur zadzierzgnięty na szyi, by jak najhaniebniej zginęły.

Wreszcie obaj z Odysseuszem pastwią się nad Melantem, odcinając mu nos i uszy a potem wyrywając i obcinając wszystkie członki po kolei. A przecież według Platona w Rzeczypospolitej oraz scholii najokrutniejsze czyny bohaterów homeryckich były już dawniej usunięte z tekstu, by nie raziły uszu Greków z bardziej ucywilizowanej epoki.

Bohaterowie Mahabharaty i Ramajany są ludźmi innego rzędu. Analogię do tego pragnienia łupów i bogactw możemy znaleźć w Indii tylko w Rigwedzie, w której pieśniach rozbrzmiewają nieustanne modły do bogów o krowy i bogactwa. Człowiek Rigwedy ma te same pragnienia, co człowiek Iliady czy Odyssei. Rigweda z zachwytem mówi o najazdach wodzów indyjskich na osiedla wrogów, o ich zwycięskich walkach, burzeniu twierdz, tępieniu tubylczej ludności. Ale człowiek Mahabharaty i Ramajany jest już inny. Dlaczego? Oto dlatego, że po epoce Rigwedy w czasach Upaniszadów nastąpił niezwykły i doniosły przełom w mentalności Indusa; przełom, który wywarł niewątpliwie większy wpływ na Indie, niż chrystianizm na Europę. Było to rozpoznanie przez mędrców indyjskich nierealności świata i życia, i postulat o absolutnej jedności ducha i materii. Trudno powiedzieć dlaczego, ale faktem jest, że idea ta, w tej czy innej formie zawładnęła światopoglądem indyjskim, ogarnęła religię, literaturę i całe bytowanie Indusów. Każdy niemal utwór religijny czy literacki przeniknięty jest odtąd tym światopoglądem, wszędzie widoczne są jego ślady, wszędzie droga prowadzi do ostatecznego celu, — poznania, a przez poznanie

do wybawienia. To poznanie streszcza się w słynnych lapidarnych zdaniach upaniszadowych — „Tat tvam asi" i „Aham Brahma asmi", — „To jesteś ty", „Ja jestem Brahman" — ja jestem wszechświat. To wszystko co ciebie otacza, choćby najbardziej różne się zdawało, to jesteś ty.

> Duchem to tylko zdobyć można: —
> „Niema różnicy tutaj żadnej",
> Od jednej śmierci idzie w drugą,
> Kto mniema, że tu różność widzi,

mówi Kathaka Upaniszad.

I cała Mahabharata i Ramajana przesiąknięta jest nawskroś tą najwyższą w oczach Indusa mądrością. Bohaterzy obydwóch epopei żyją tą mądrością i tą prawdą, świadomie, czy nieświadomie i poprzez pryzmat tej prawdy patrzą na świat. Tylko przeciwnicy Pandawów, jak Durjodhana i jego bracia są postaciami jak gdyby z epoki Rigwedy, chciwi, zaślepieni, namiętni, jakgdyby cała nauka Upaniszadów nie musnęła ich nawet najlżejszym powiewem poznania.

Mahabharata i Ramajana nie mają tej nadzwyczajnej zwartości kompozycyjnej, co Iliada i Odysseja, tego doskonałego układu, tegoześrodkowania całej poezji i piękna na małej przestrzeni, jak w diamencie, posiadają natomiast jakby rozlewność Indu, czy Gangesu, jakgdyby wybujały nad miarę rozrost tropikalnych lasów, tak są olbrzymie i tak oszałamiające sprawiają wrażenie. Wskutek tego można się nieraz długo błąkać po tej zwrotnikowej puszczy zanim się natrafi na pieśni wyraziste i bezpośrednie jak u Homera, lub też, co jest już właściwością tylko indyjskiego eposu, na wzniosłość i monumentalność myśli, jak w pieśniach Bhagawadgity lub w naukach Vidury i Bhiszmy, wreszcie na nieporównane piękno opisów przyrody w Ramajanie. Nadzwyczajną wyrazistość posiadają niektóre sceny tego eposu, jak np. epizod o Akampanie z VI księgi lub budowa mostu na wyspę Lanka przez małpy, które w ogóle odmalowane są w Ramajanie z nieporównaną plastyką. Inne wreszcie rapsody, jak płacz kobiet w Mahabharacie lub rozpacz Tary nad zwłokami męża w Ramajanie sięgają wyżyn rozdzierającego duszę patosu.

Mahabharata składa się jak gdyby z dwóch części, — pierwszej, niewątpliwie wcześniejszej (I — XI księga), gdzie przedstawiona jest waśń, walka i zatrata rodu Bharatów, i druga późniejsza (XII — XVIII księga), która jest nauką moralną i filozofią, jakby komentarzem etycznym do pierwszej części. Ale bez tej drugiej dodanej części Mahabharata nie byłaby tym, czym, jest dzisiaj dla Indusa: Księgą Prawa (Dharmaśastra), nie byłaby epopeją narodową, która nie tylko przedstawia czyny bohaterów, ale jeszcze je sądzi. W tej drugiej dopiero części otwiera się perspektywa na pierwszą, którą oglądamy teraz z punktu widzenia wielkiej przemiany duchowej, jaka zaszła w Pandawach po zakończeniu wojny: wyjaśnia się tu np. gorliwie, że Bhima nie pił krwi Duryodhany po swym zwycięstwie nad nim. W licznych rozmowach z wielkimi wieszczami i bohaterami, szczególniej z Bhiszmą, Pandawowie poznają zasady, którymi powinni się kierować, otrzymują podstawy moralne i filoficzne do dalszego działania. Chociaż byli przeciwni bratobójczej walce, los zmusił ich do wojny. Gdy już olbrzymie wojska zgromadziły się po obydwu stronach, gotowe do walki — pomiędzy obydwa wrogie sobie zastępy wjeżdża Ardżuna na wozie wo-

jennym, mając u boku woźnicę swojego Krisznę. Następuje scena podobna do sceny na początku Iliady. Podobnie jak Achilles, Ardżuna postanawia zaniechać walki i rzuca na ziemię swój łuk darowany przez boga i strzały. Tutaj motywy są inne: nie chodzi mu o zdobycz ani o brankę. Ardżuna nie chce walczyć, ponieważ nie chce mordować, nie chce zabijać tych wszystkich, co stoją z bronią w ręku naprzeciwko niego, — krewnych, powinowatych, przyjaciół. I trzeba było dopiero całego poematu o 700 dwuwierszach i całej wymowy boga Kriszny, przedstawienia filozofii Wedanty i Samkhji i wreszcie w fantastycznym obrazie przemienienia się Kriszny na oczach Ardżuny w najwyższe bóstwo, aby skłonić go do podjęcia walki. „Żałujesz tych, których nie należało żałować, wołał do niego Kriszna — chociaż zresztą mówisz rozsądnie. Mędry nie żałują ani umarłych ani żyjących. Wiedz, że te ciała, które podlegają tu zniszczeniu, pochodzą od niezniszczalnego, wiecznego, niezmiennego Ducha, walcz przeto Bharato! — Ktokolwiek myśli, że duch zabija, albo że może być zabity, ani ten, ani tamten nie posiadają prawdziwej wiedzy: on nie zabija ani nie może być zabity. On się nie rodzi ani nie umiera, bez początku, bez końca, wieczny, prastary, on nie jest zabity, choćby ciało zabito. Wiedz, że to, przez co cały wszechświat jest rozsnuty, jest niezniszczalne; zniweczyć to niezmienne nikt nie jest w stanie".

Tu, w Mahabharacie, tak samo zresztą, jak w Ramajanie, mamy już życie przeniesione na zupełnie inną płaszczyznę. Bohaterzy epopei indyjskiej łamią swe żądze, uśmierzają pragnienia i szukają zaciekle i z uporem tego Jedynego, niezmiennego, co znajduje się poza zjawiskami natury, jest po drugiej stronie ciemności. Ich świat stale się rozszerza: obejmuje z kolei krewnych, bliskich, przyjaciół i wrogów, lądy, morza, całą ziemię, niebo i gwiazdy — cały wszechświat. Wszechświat ten jest dla nich snem. Osiągnęli olbrzymie bogactwo, tylko nie z tego świata. To też słynny król Dżanaka, władca Mithili, jeden z tych, co kroczą po drodze poznania, mówi:

Anantam, bata, me vittam, yasya me nāsti kimczana,
Mithilāyam pradiptāyam na me kimcit pradahyate.
„Nieskończone jest moje bogactwo, w którym ja nie mam nic własnego,
Gdyby cała Mithila spłonęła, mego się nic nie spali".

Coraz bardziej oderwani od świata, zapatrzeni w najwyższy cel, idą spokojni do ostatniej przystani, gdzie bóg Indra zabiera ich wszystkich po kolei do swego nieba. Ale niebo indyjskie nie jest wieczne. Jest ono tylko jednym z niezliczonych przekształceń Brahmana, jest ono jedną jeszcze ułudą więcej, z której oni kiedyś po wielu jeszcze może wcieleniach, otrząsną się całkiem, po to, by się w tym Brahmanie rozpłynąć, złączyć się z nim na nowo, w ekstazie najwyższej błogości, i brać wraz z nim udział w jego wieczystych metamorfozach, w „szalonym jego biegu", jak mówią Upaniszady.

Julian Krzyżanowski (Wrocław)

SZEKSPIROLOGIA WOJENNA I POWOJENNA

(War and Postwar Shakespeariology)

Wojenna i powojenna Szekspirologia (1939—1947)

(War- and Postwar Shakespeariology in England and U.S.A.)

Praca niniejsza mająca na celu uzupełnienie spowodowanej wojną luki w znajomości krytyki Szekspirowskiej rozpada się na dwie części: w pierwszej zostały omówione ważniejsze działy i kierunki krytyczne, druga zawiera wykaz bibliograficzny publikacji z krótkim resumé dzieł nieomówionych w pierwszej części. W wyborze opierałem się na katalogach National Library of Scotland i British Museum i starałem się dotrzeć do samej książki. W bibliografii pominąłem artykuły zamieszczone w czasopismach i dzieła z zakresu herezji szekspirowskich[1]). Z wydawnictw 1947 r. nie udało mi się dostać niedostępnych nawet w Anglii dzieł: Prof. Baldwina „Five act structure in Sh." i Miss Campbell „Sh. 's History Plays". Ze względu na rzadkość wielu publikacji podanych przezemnie w wykazie bibliograficznym dałem w resumé dość dokładny obraz treści dzieła.

CZĘŚĆ I.

Główne kierunki krytyczne

1

Szekspirologia oficjalna

Najwybitniejszym reprezentantem nie tylko naukowej Szekspirologii w Anglii lecz najbardziej autorytatywnym ekspertem na polu całego dramatu Elżbietańskiego jest dziś „grand old man" E. K. Chambers. Jego „Scena średniowieczna", „Scena Elżbietańska" i „W. Shakespeare" stanowią niezbędną dla każdego badacza encyklo-

[1]) Tylko wyjątkowo uwzględniłem parę publikacji z tego zakresu.

pedię zdumiewającą ogromem nagromadzonego w nich materiału i wytrawnością sądu. Balast erudycyjny powstrzymuje Sir E. K. Chambersa od stawiania śmiałych hipotez i dyktuje mu nadzwyczajną ostrożność w akceptowaniu cudzych zapatrywań trącących zbytnią oryginalnością. Jest on typowym przedstawicielem „urzędowej Szekspirologii" kierującej się common sense'm i kompromisowością. W czasie wojny ogłosił on dwie mniejsze prace. Pierwsza to „Sources to Shakespeare's life" (drugie wydanie 1947 r.). W drugim tomie swego podstawowego dzieła o Szekspirze zebrał Chambers wszystkie znane dokumenty i aluzje szekspirowskie opatrując je drobiazgowym komentarzem i bibliografią, przez co wyparł przestarzały i rzadki już dziś zbiór Halliwell-Philipsa. W świeżo ogłoszonej książeczce będącej publikacją wykładów, daje Ch. raczej wstęp metodologiczny do studiowania dokumentów i przeprowadza szczegółową klasyfikację wszelkich źródeł biograficznych począwszy od autentycznych „records" aż do legend narastających z biegiem czasu. Naukowa bowiem biografia Szekspira musi opierać się na zróżnicowanym wartościowaniu źródeł, żeby nie ulec pokusom vie romancée. Dlatego też metodologiczna introdukcja Chambersa jest niezbędnym kluczem do studiowania dokumentów szekspirowskich. Pewnego rodzaju pendant do książeczki Chambersa stanowi nowe ich wydanie w Ameryce przez Prof. B. R. Lewisa (The Shakespeare Documents, Stanford University Press, 1940, 2 vol.). Monumentalne to dwutomowe dzieło wydane wprost luksusowo z facsimiliami, tłumaczeniami tekstów łacińskich i adnotacjami usuwa w cień wspomniane wyżej ostatnie wydanie Chambersa z 1930 r. i powinno znaleźć się w każdej uniwersyteckiej bibliotece, choć cena jego (40 dolarów) nie jest bardzo przystępna.

Druga praca Chambersa z okresu wojennego to Shakespearean Gleanings (Oxford University Press 1944). Zebrał tu Chambers swoje artykuły poświęcone kwestiom szekspirowskim na przestrzeni 1907—1943. Z dawniejszych warto tu wymienić klasyczny dziś artykuł zawierający polemikę z dysintegratorami Szekspira Robertsonem i Dover Wilsonem (The disintegration of Shakespeare 1924 i The integrity of The Tempest 1925). Przyczynił się on nie mało do podważenia kierunku dysintegracyjnego w krytyce szekspirowskiej a epitet „the folly of wisdom" („szaleństwo mądrości") trafnie scharakteryzował cały ten ruch. Z nowszych zasługuje na wzmiankę rozprawa na temat kolejności sonetów Szekspira (The order of the Sonnets 1943). Polemizuje tu Chambers z hypotezą Sir D. Braga, jakoby Szekspir „przetasował" pierwotny porządek sonetów w celu zatarcia swych intymnych przeżyć (Shakespeare's Sonnet Sequence 1938) wykazując, jak na podstawie „word links" sonety w tradycyjnym układzie Thorpe'a wiążą się w naturalne grupy będące wariacjami na pewien określony temat. Stanowisko swe w tej sprawie formułuje Ch. w następujący sposób: „I am myself more inclined to look upon the unity of Ch.'s sonnets as an autobiographical one following the ups and downs of an emotional relationship, than as a planned attempt to develop a preconceived dramatic design." I trudno odmówić temu poglądowi słuszności. Z sonetami wiąże się inny artykuł Chambersa, w którym stara się on rozwiązać problem zagadkowego sonetu 107 (The „Mortal moon" Sonnet

1943). Rozmaicie wyjaśniano tajemniczą aluzję do „zaćmienia śmiertelnego księżyca" i w związku z tym rozmaicie datowano ten sonet (1596 — 1598 — 1603 jako datę śmierci królowej Elżbiety). Chambers proponuje 1599 opierając się na archiwach dyplomatycznych, w których są aluzje do nowej inwazji hiszpańskiej i pogłosek o śmierci królowej. Również na podstawie urzędowych zapisków stara się Ch. udowodnić (jeszcze raz), że adresatem sonetów, owym pięknym młodzieńcem a zarazem przyjacielem poety jest Lord Herbert, Earl of Pembroke. W artykule zatytułowanym „W. Shakeshafte" (1943) porusza Ch. ciekawą sprawę, która może rzucić nowe światło na życie Szekspira przed pojawieniem się jego w Londynie. Oto w testamencie niejakiego Al. Houghtona, obywatela z Lancashire, znajdujemy wzmiankę o aktorze W. Shakeshafte „nowe dwellynge with me", a ponieważ przodkowie Szekspira figurują w aktach pod tą oboczną formą, możnaby tu widzieć młodego Szekspira jako aktora już w 1581 r. Chambers popiera to przypuszczenie wykazując, że Shakeshafte mógł łatwo przejść od Houghtona do niedaleko mieszkającego lorda Strange'a, z którego trupą teatralną historyczny Szekspir zetknął się po przybyciu do Londynu. Ostatnia kwestia to data Hamleta (The date of Hamlet 1943): idąc za D. Wilsonem przesuwa ją Ch. z 1600 r. na 1601 r. a idąc za Schueckingiem uważa Hamleta za „Lesedrama" ze względu na długość sztuki, normalny bowiem czas trwania przedstawienia w teatrze Elżbietańskim wynosił dwie i pół godziny a Hamlet grany w pełnym tekscie (3762 w.) bez przerw w Old Vic zajął 4 godz. 20 min. Dotyczy to także innych sztuk Szekspira wychodzących poza 3000 w. jak również Ben Jonsona, u którego przeciętna długość 11 sztuk wynosi 3580 w.

Nie wymieniam innych essay'ów ogłoszonych przed 1939 r, a przedrukowanych w tym wydaniu, choć poruszają one ciekawe zagadnienia związane z twórczością Szekspira. Całość stanowi wartościowy przyczynek do krytyki szekspirowskiej i dobrze się stało, że Chambers udostępnił je zbierając w jeden tom.

Na polu wydawniczym tekstów sztuk Szekspira zanotować należy dwa wydarzenia: kontynuację New Variorum Edition i kontynuację New Cambridge Shakespeare. Pierwsza pod nową redakcją naczelną dało drugą część H e n r y k a IV. w opracowaniu M. A. S h a a b e r ' a (1940 p. 715 i dwutomowe wydanie S o n e t ó w w opr. H. E. R o l l i n s a (1944 Vol. I p. 404, Vol. II p. 531), z czego pierwszy tom zawiera tekst z aparatem krytycznym i egzegetycznym, a drugi porusza wszelkie kwestie ogólne jak chronologia sonetów, identyfikację adresata i „czarnej damy" etc. Eklektyczny i encyklopedyczny charakter jest tu przewodnią ideą wydawnictwa: prawdziwa kopalnia wiadomości dotyczących jednego dzieła i to od najdawniejszych czasów. Inny cel przyświeca wydawnictwu New Cambr. Sh. pod redakcją prof. D. Wilsona. Zapoczątkowane do spółki z Quiller-Couch'em, przyczym Prof. D. Wilson objął stronę filologiczną a Quiller-Coutch literacką, obecnie po śmierci tego ostatniego prowadzone w całości przez prof. D. Wilsona, jest to wydawnictwo obliczone na wprowadzenie t. zw. inteligentnego czytelnika w naukowe ujęcie problemów tekstowych i literackich. Szkoda tylko, że prof. D. Wilson, który

jest dziś po E. K. Chambersie najwybitniejszym Szekspirologiem w Anglii, próbuje w całym szeregu sztuk przeprowadzić swoją teorię „rewizji" i „cuts" (skrótów teatralnych). Argumenty jego jednak — niekompletne wiersze, rzekomo „obcięte" role etc. — nie są przekonywujące. Ostatnio ukazały się wydania dwóch części Henryka IV (korzysta tu często Prof. D. Wilson z New Variorum Edition), Henryka V. i w listopadzie 1947 r. Macbetha. Prof. D. Wilson jest obecnie mniej więcej na połowie drogi wydania całego Szekspira i dla ukończenia swego dzieła zrzekł się katedry na Uniwersytecie w Edynburgu. Swoje wydania Szekspira opiera Prof. D. Wilson na gruntownej znajomości teorii bibliograficznej, co omówimy osobno.

Do oficjalnej szekspirologii należy zaliczyć tzw. handbook'i szekspirowskie t. j. podręczniki obejmujące zarówno biografię jak i twórczość Szekspira. Z natury rzeczy tego rodzaju compendia muszą unikać zbyt skrajnych sądów i dawać raczej obiektywny całokształt. Tuż przed wojną ukazał się taki podręcznik w opracowaniu prof. Parrota. Z okresu wojennego mamy do zanotowania parę książek tego typu. „Pemguinowską" biografię dał specjalista od życiorysów (kogo on nie opisywał!) H. Pearson (A life of Sh. 1942, p. 160). Małym rozczarowaniem jest podręcznik napisany przez autora świetnej monografii o quartach Henryka VI Prof. P. Alexandra (Sh.'s Life and Art, London 1939 p. 297). Nie wiadomo, dla kogo jest on ułożony: dla zwyczajnego śmiertelnika jest on zbyt suchy i schematyczny, dla naukowca nie wyczerpujący tematu i miejscami powierzchowny. W Ameryce ukazały się dwie prace tego typu: pierwsza Williams Frayne'a (Mr. Shakespeare of the Globe, N. York, 1941 p. 396) jest raczej „a series of monographs" (szeregiem monografii) na tematy szekspirowskie zarówno biograficzne, krytyczne, teatralne, estetyczne jak i antykwaryczne. Jako próbkę oryginalności krytycznej autora przytoczę następującą wypowiedź autora (p. 136): We can arrive, then, at the following conclusion with regard to Sh.: first that he is a great poet, and, what is more rare, a great dramatist at the same time" Druga natomiast książka obejmująca całokształt zagadnień szekspirowskich wydana w Ameryce jest bezsprzecznie najlepszą publikacją tego typu od szeregu lat. Jest to dzieło Hazeltona Spencera (The art and life of W. Sh., N. York 1940, p. 495). Świetne analizy sztuk — bibliograficzne, filologiczne, estetyczne, teatralne- i późniejsze ich dzieje (Spencer jest autorem specjalnego dzieła poświęconego tej kwestii p. t. Shakespeare improved), krytycznie zestawiona bibliografia a przede wszystkim interesujący sposób pisania czynią książkę Spencera pierwszorzędnym vademecum szekspirowskim.

2.

Szkoła amerykańska

Zbiorowe wydanie Szekspira w formie Variorum Edition z początkiem XIX. w. zamykało pracę całego wieku nad Szekspirem w Anglii: wznowienie tej edycji w zmodernizowanej formie jako New Variorum

Edition (in progress) w drugiej połowie XIX w. sygnalizuje rozkwit studjów szekspirowskich w Ameryce. Nie mało przyczyniło się do tego ufundowanie dwóch bogato wyposażonych bibliotek, jednej w Washingtonie The Folger Shakespeare Library, drugiej w St. Marino w Kalifornii zwanej Huntington Library. Uczeni amerykańscy mają tu do rozporządzenia najbardziej rzadkie druki z epoki Elżbietańskiej, co umożliwia im pogłębienie studium Szekspira. Termin „szkoła amerykańska" nie jest tylko nazwą geograficzną. Ma ona specyficzny charakter łączący ją z innymi prądami myśli tego kraju, jak pragmatyzm i behaviouryzm. Jest spora dozą trzeźwego i praktycznego common sense'u we funkcjonalnym powiązaniu twórczości Szekspira z jego poprzednikami (nie tylko na polu dramatu) tak, jak go ujmuje kierunek historyczny tej szkoły. Rozpęd tych studiów i gruntowność zapowiada, że punkt ciężkości szekspirologii przesuwa się zwolna do kraju dolara.

A. Teoria względności charakteru — Prof. E. E. Stoll

Prof. E. E. Stoll może słusznie uchodzić za najwybitniejszego dziś szekspirologa w Ameryce. Choć operuje głównie formą essay'u i nie zaznaczył się na polu krytyki i egzegezy tekstu tak, jak np. prof. D. Wilson w Anglii, to łączy zato niezwykle wysoką kulturę literacką ze świetną znajomością epoki Elżbietańskiej, rozprawia równie swobodnie i wnikliwie o Aischylosie jak i Corneille'u, o Lopez de Vega jak o Dostojewskim, erudycję zaś łączy z oryginalnością koncepcji. Forma essay'u, w której się wypowiada, jest zawsze mistrzowska zarówno pod względem stylu jak i głębi myśli. W czasie wojny wydał dwa zbiory swych rozpraw, jeden obszerny tom zatytułowany „Shakespeare and other masters" (1940, p. 430), drugi mniejszy w formacie „From Shakespeare to Joyce" (1944)[2]. Jak już widać z tytułów obejmują one prócz Szekspira także innych autorów (Miltona, Browninga, Moliera, Joyce'a). Wszystkie te essay'e choć rozbieżne, koncentrują się w jednej podstawowej zasadzie krytycznej sformułowanej jeszcze przez Arystotelesa w Poetyce, którego też cytuje Stoll: Arche men oyn kai hoion psyche ho mythos tes tragodias, deyteron de ta ethe (otóż podstawową zasadą i jakby duszą tragedii jest fabuła, na drugim zaś miejscu są charaktery)[3]. Krytycy szekspirowscy ignorując tę zasadę robią z dramatów Szekspira studia psychologiczne i stwarzają przez to nierozwiązalne problemy, gdyż Szekspir nie starał się wcale o prawdę psychologiczną a nawet życiową swych postaci. Mimo to są one jakby żywe, gdyż jak wyraził to Eliot, żywa postać nie koniecznie jest prawdziwą życiowo. „Jest to osoba, którą możemy widzieć i słyszeć,

[2]) Przed wojną ogłosił prof. Stoll prócz monografii o Hamlecie i Makbecie następujące prace: Sh. studies 1927, Poets and playwrights 1930, The art and artifice in Sh. 1933, Sh's young lovers 1937. Niektóre tematy zostały tu opracowane kilkakrotnie.

[3]) Art and artifice ch I. Dogmata critica. W Niemczech już w 1912 r. wypowiedział to zapatrywanie Dr. A. Ruegg (Sh.'s Hamlet p. 53): dass die dramatische Handlung das Primaere, der Charakter Hamlet's aber erst das Sekundaere ist.

bez względu na to czy ona jest zgodna czy nie zgodna z naturą ludzką tak jak ją znamy". Makbet jest dzielny i czcigodny a jednak zabija starca i do tego króla; Othelo niepodejrzliwy z natury w ciągu jednej rozmowy popada w skrajną zazdrość.

Lecz najbardziej jest to widoczne w Hamlecie, z którego krytycy zrobili studium psychologiczne. Tysiące rozpraw poświęcono problemowi charakterologicznemu Hamleta a szczególnie jego zwlekaniu. Tymczasem naprawdę Hamlet wcale nie zwleka, tylko wykonanie zemsty musi być opóźnione, gdyż inaczej sztuka skończyłaby się w pierwszym akcie. Nie ma żadnej słabości w jego charakterze a jego „feigning" (maskowanie się) jest jednym ze sztucznych środków praktykowanym w starożytnym i Elżbietańskim dramacie i opowieści a pozbawionym wszelkiego psychologicznego znaczenia. Jeśli Hamlet wyrzuca sobie opieszałość i jest ganiony za nią przez ducha, to ma to na celu „nie tylko przypomnieć słuchaczom, że zadanie nie zostało zapomniane lecz także zaznaczyć jego ważność i grozę". W ogóle bohaterowie Szekspira są pod względem swej psyche tylko do połowy wykończeni podobnie jak figury przeznaczone do nisz — można je oglądać z frontu a nie od tyłu. Stosunek ich do fabuły jest zupełnie odwrotny do tego, jak to sobie przedstawiali dotychczas krytycy: charakter nie jest samodzielnym i absolutnym czynnikiem, z którego wypływa fabuła lecz „mieści się" w niej i pod jej wpływem ulega wahaniom „kurcząc się lub wydłużając stosownie do jej struktury". Niepsychologiczność postaci szekspirowskich widoczna jest jeszcze z innego faktu. Zachodzi dysproporcja między charakterem a jego postępowaniem i wypowiedziami. Innymi słowy „charakter nie jest koekstensywny z czynami i nie zawsze w harmonii z nimi". Tak n. p. Makbet daje wyraz myślom i uczuciom nie stojącym w ścisłym związku z rozgrywającą się akcją i z wojownika przeobraża się we filozofującego poetę. Desdemona słucha bez protestu nieprzystojnych dowcipów Jaga. Wszystko to wskazuje, że nie prawda psychologiczna postaci była dominantą dramatu Szekspira lecz fabuła. Szekspir rozumiał, że istota dramatu i jego cel leży w wywołaniu „the most overpowering emotional effect" za pomocą najbardziej uderzających sytuacji, choćby zupełnie nieprawdopodobnych. Dla wielkiej sytuacji i efektu poświęca Szekspir prawdopodobieństwo i jedynie rozchodzi się o to, czy „efekt jest warty kosztów, czy widz zostanie wstrząśnięty i to silniej, niż przy zachowaniu zasad zdrowego rozsądku". W związku z tym przypomina Stoll zdanie Corneille'a: „Les grands sujets doivent toujours aller au delà du vraisemblable". Największy dramat jest raczej emocjonalny niż psychologiczny i geniusz Szekspira jest w przeważającej mierze imaginatywny a nie analityczny. Jeśli nie razi nas nieprawdopodobieństwo sytuacji i brak prawdy psychologicznej w charakterach, to każe nam o tym zapomnieć jedna właściwość geniuszu Szekspira: poezja i muzyka jego słowa. „Poezja stwarza rzeczywistość" i harmonizuje wszystkie sprzeczności. I to jest prawdziwa wielkość Szekspira. Tę zasadniczą koncepcję rozprowadza Stoll w szeregu artykułów omawiających protagonistów sztuk szekspirowskich: Makbeta,

Hamleta, Othella, Shylocka, Falstaffa, dając zarazem wielkie syntezy porównawcze Szekspira z Jonsonem, Sofoklesem, Homerem[4]).

Koncepcja Stolla jest rewolucyjna i obraz Szekspira, jaki przedstawia nam jego teoria, różni się zasadniczo od tradycyjnego. Stoll pomniejsza Szekspira jako „największego stwórcę dusz ludzkich po Bogu" (Dumas) a zato wynosi jego zmysł dramatyczny i technikę sceny. Teoria Stolla ściera z jego sztuk narosty romantycznych interpretacji i przybliża do nas Elżbietańskiego Szekspira w oświetleniu ówczesnych konwencji teatralnych i tradycji dramatycznych. Nie rozwiązuje oczywiście wszystkich trudności bez reszty, jak tego nie może dokonać żadna teoria, a przede wszystkim nie może wyjaśnić, dlaczego tyle pierwszorzędnych umysłów myliło się widząc w Hamlecie problem charakterologiczny i sławiąc realizm postaci szekspirowskich. Na „wypadanie z roli" (depersonifikacje) zwrócono już przedtem uwagę jako na konwencję tradycyjną techniki teatralnej, która może służyć jako środek przedstawienia zmian charakterologicznych (np. „transformacja Makbeta")[5]). Odbrązowienie Szekspira udało się prof. Stollowi tylko w połowie. Jeśli Szekspir modyfikował fabułę swych źródeł, to mógł też modyfikować charaktery.

B. Kierunek historyczny

Choć przewodnią ideą teorii prof. Stolla jest nawrót do Elżbietańskiego Szekspira i idea ta skupiła koło niego szereg uczniów pracujących nad Szekspirem w tym samym duchu (np. J. W. Draper: Hamlet and Sh's audience), to jednak nie należy go mieszać z inną grupą badaczy, którzy również starają się interpretować Szekspira na tle jego epoki i dzięki temu zyskali epitet szkoły historycznej. Metoda ich badań polega na tym, że szukają oni w Szekspirze wpływów rozmaitych współczesnych mu teorii politycznych, filozoficznych, medycznych etc. Sam Stoll odżegnywa się od tego rodzaju dociekań nazywając je antykwarskimi i piętnuje „the intrusion of antiquarian learning into interpretation of Sh's characters" a specjalnie teorje „humorów"[6]). Teoria ta datuje swój początek z 1926 r. kiedy to Miss Sullivan wydobyła z zapomnienia traktat T. Brighta „Treatise on melancholy" (1586) i na tej podstawie interpretowała Hamleta jako okaz typu melancholicznego. (W Niemczech już w 1913 r. interpretował Hamleta jako melancholika A. Bieber, co rozwinął później L. Schücking w swoich Charakter probleme 1919 r.). Ostatnia praca J. W. Drapera (The humors and Sh. characters 1945) idzie w tym samym kierunku lecz rozszerza badanie do wszystkich czterech humorów i klasyfikuje według nich wszystkie postacie szekspirowskie. W analizie każdego humoru uwzględnia Draper następujące dane: cechy fizyczne i fizjologiczne, wpływy astrologiczne, okresy życia, cechy psychologiczne, uzdolnienia

[4]) Opieram się w tym resumé na cytatach z wymienionych prac prof. Stolla.

[5]) p. Fairchild: Sh. and the tragic theme.

[6]) p. From Shakespeare to Joyce ch. VII: Jacques and the antiquriens. Do niej należy Lily Campbell.

zawodowe (cały materiał do tego czerpie autor ze współczesnych Szekspirowi podręczników). Analizując następnie cechy postaci Szekspira dochodzi Draper do takiej klasyfikacji: typ sangwiniczny — wszyscy youthful lovers jako Romeo, Bassanio etc. dalej Prospero (ograniczam się tylko do ważniejszych osób), typ flegmatyczny — Falstaff, Sir Andrew, M. Antonius (in Anthony the phlegmatic type reaches even to tragic heights p. 36), z kobiet Lady Makbet, Maria, Ophelia, Desdemona, Imogen, typ choleryczny — wojownicy jak Hotspur, Henryk V, Othello, z kobiet Julia, Rosalinda, Cordelia, Miranda, Regan, typ melancholiczny — Hamlet, Edmund, Don John, Ryszard III (best example of innate melancholy). Prócz tych ustalonych i prostych typów Draper uwzględnia typy zrównoważone (Horatio) i typy zmienne jak Ryszard II, który przechodzi przez wszystkie formy (sanguine monarch-phlegmatic luxury-choleric soldier-melancholy) i Kleopatra (infinite variety). Humory mogą dalej ulegać zmianie pod wpływem zmieniających się warunków. I tak Lady Makbet, z natury flegmatyczna, pod wpływem ambicji staje się choleryczką, a pod koniec popada w melancholię. Antoniusz pod wpływem Kleopatry przeobraża się z cholerycznego żołnierza we flegmatycznego lover. W końcu mogą osoby świadomie i celowo maskować się udając pewne humory np. Jago, Regan, Prospero, Hamlet. W świetle teorii humorów kwestia determinacji czynów zarysowuje się pośrednio między fatalizmem tragedii greckiej a chrześcijańską koncepcją wolnej woli. Osoby mogą przybierać humory, mogą również je opanowywać. Humor szekspirowski nie robi bohatera swym niewolnikiem tak, jak anormalny humor Jonsonowski.

Z pracy Drapera wynika niewątpliwie, że Szekspir znał teorię humorów i interesował się nią, co jest widoczne choćby z tego, że słowo melancholy powtarza się w jego sztukach 80 razy a choler(ic) 40 razy. Nie wynika jednak z tego, żeby Szekspir budował swe charaktery na podstawie podręczników „humorowych". Bogactwo cech indywidualnych i oryginalność ich kombinacji jest tak wielka, że schematy czterech humorów nie mogą ich wytłumaczyć. Jeśli jednak dadzą się pewne postacie z dramatów Szekspira zestawić z humorami, to może to świadczyć jedynie o ich życiowości i o pewnej dozie realności samej teorii humorów. O pewnej dozie, gdyż ogólnikowość tej teorii jest widoczna z tego, że Ofelia znalazła się w jednej klasie z Sir Andrew a Regan z Mirandą. Końcowa uwaga Drapera o determinizmie humoru Jonsonowskiego zapomina o drugiej sztuce tego autora Every man out of his humor, w której postacie wyzwalają się ze swych humorów (podobnie jak się to dzieje we wcześniejszej komedii humorowej Chapmana p. t. An humorous day's mirth (1597 r).

Wpływu Jonsonowskiej teorii humorów doszukuje się O. J. Campbell w swej książce p. t. Sh.'s Satire (1943). Tradycja głosi. że Szekspir zaprotegował pierwszą humorową sztukę Jonsona do wystawienia w swoim teatrze, nie byłoby więc nic dziwnego, żeby znalazły się u niego echa tej teorii. Wystarczy wymienić nazwisko Nyma i Pistola jako przykłady typów humorowych a Wieczór Trzech Króli jako typ komedii Jonsonowskiej (the most Jonsonian comedy of Shakespeare — Herford cytowany przez Campbella). Typ malkontenta znalazł swoje ucieleśnienie w Jaques

z „Jak wam się podoba", jak również i w Hamlecie, którego Szekspir prócz tego wyposażył wszystkimi cechami melancholii, najsilniej zaś w Timonie (the most furious malcontent), który w końcu traci naszą sympatię i staje się karykaturą typu malkontenta-satyryka. Coriolana uważa Campbell za „najudatniejszą sztukę satyryczną Szekspira", gdyż w niej Szekspir traktuje z szyderstwem zarówno bohatera jak i tłum.

Zasługą pracy Campbella jest wydobycie elementu satyrycznego w twórczości Szekspira, który na ogół w komedii traktuje ułomności ludzkie z dobrotliwym humorem i pogodnie bez żółci a w życiu znany był jako „gentle Shakespeare".

C. Synteza tragizmu Szekspirowskiego

Tragizm postaci szekspirowskich nie jest jednego typu i nie łatwo też daje się zamknąć w jednej formule. Jeśli h a m a r t i a Lira, w założeniu dość widoczna prowadzi go do końcowej katastrofy, to trudno jej dopatrzyć w Hamlecie; jeśli trzy wiedźmy w Makbecie symbolizują greckie fatum[7]), to gdzie ucieleśnia się ono w Othellu? czy w postaci Jagona? Formalnie tragedia szekspirowska odpowiada średniowiecznej definicji określającej tragedię jako „historię pełną niezwykłych nieszczęść kończącą się śmiercią wysoko postawionej jednostki", ale tylko formalnie, bo poza fabułą szukamy idei i sensu tragedii. Bradley którego książka o tragedii Szekspira (Shakespearian tragedy 1904) może jeszcze dziś uchodzić za najwybitniejszą publikację na tym polu, widział w tragicznym cierpieniu i śmierci wynik ścierania się zasady moralnego ładu w świecie z pierwiastkiem zła. Choć w walce tej pada ofiarą wiele wartościowych sił, to jednak tragedia szekspirowska nie przygnębia nas, gdyż wyczuwamy, że ład musi wziąć górę i zatriumfować: Dzięki temu głębokiemu filozoficznemu ujęciu, jak również dzięki wnikliwej estetycznej analizie bohaterów tragedii wydawało się, że Bradley wypowiedział ostatnie słowo na temat tragedji Szekspira. Lecz już w trzy lata później prof. D o w d e n (Elizabethen Psychology — artykuł opublikowany w A t l a n t i c M o n t h l y 1907), stawiając postulat krytyczny interpretacji autora na podstawie współczesnej jemu epoki i myśli, skierował uwagę na psychologię elżbietańską jako pomoc w analizie charakterów tragicznych. Tak powstała szkoła historyczna krytyki szekspirowskiej i z ducha tego kierunku zrodziło się duże dzieło P. L i l y B. C a m p b e l l p. t. Shakespeare's Tragic Heroes (Cambridge 1930). Jak świadczy podtytuł (Slaves of passion—niewolnicy namiętności), autorka chce udowodnić, że w tragediach Szekspir kładł nacisk nie na akcję lecz na stronę emocjonalną, nie na rozwój wypadków lecz na namiętności, które je wywołały. A że Szekspir zdaniem autorki był dobrze obeznany ze współczesną nauką i filozofią, w których temat i problem namiętności ludzkich stanowił główny ośrodek rozważań, prze-

[7]) Por. G. W i l s o n K r i g h t The Crown of Life p. 317: Looking yet deeper, we can remark that Sh.'s persons are seldom more than half responsible for what they do: chance or destiny does the other half pushing Macbeth and his wife towards crime and forcing Cleopatra, in her own despite, to a noble sacrifice.

wertowała P. Campbell Elżbietańskie podręczniki medyczne i filozoficzne i doszła do przekonania, że Szekspir w swoich czterech tragediach dał studium namiętności „in accordance with the medical and philosophical teaching of the period". I tak Hamlet to tragedia smutku, Othello zazdrości, Lir gniewu, Makbet strachu. Nie można powiedzieć, żeby zasadnicza teza autorki była przekonywująca i żeby jej książka usunęła w cień dzieło Bradleya. Bohaterowie tragiczni Szekspira nie wyglądają na konstrukcje podręcznikowe i same etykiety, którymi ich opatruje P. Campbell, wydają się wątpliwe (zwłaszcza Makbet). Istoty tragizmu nie da się ująć na drodze takiej symplifikacji.

O wiele głębsze studium tragedii szekspirowskich dał w czasie wojny inny krytyk amerykański, Arthur H. R. Fairchild w książce p. t. Shakespeare and the Tragic Theme (Columbia 1944). Choć podobnie jak P. Campbell szuka on w tragedii reakcji Szekspira na idee i zagadnienia współczesne, to nie podchodzi do tego z punktu widzenia erudycji naukowej, lecz raczej podobnie jak Bradley drogą analizy filozoficznej i estetycznej. W Hamlecie widzi odbicie charakteru epoki Elżbietańskiej, która była okresem przejściowym i tragedia Hamleta to nie tragedia zemsty lecz tragedia człowieka wybitnego w okresie przełomu dwóch epok, podniesiona do poziomu ogólno-ludzkiego przeżycia[8]). Osobiste doświadczenia (Essex) znalazły tu swój wyraz tak, jak w żadnej innej sztuce. W analizie charakteru Othella podkreśla Fairchild jego hyper-romantycyzm (the arch-romanticist) i za dominującą „pasję" jego uważa nie zazdrość lecz poczucie honoru. Lir daje obraz zupełnego rozkładu społecznych instytucji (rodziny, religii, moralności), by z serca człowieka pozostawionego na łaskę sił przyrody wydobyć nową religię i nową moralność. Makbet ulega transformacji pod wpływem shocku doznanego przy morderstwie: z człowieka honoru, czynu i dzielności przeistacza się w filozofa i poetę. Po tej analizie postaci tragicznych daje Fairchild w drugiej części swej książki syntezę tragizmu szekspirowskiego. Tragiczny konflikt występuje u Szekspira pod trzema formami: 1) jako konflikt protagonistów z ładem kosmicznym, który kończy się stanem równowagi 2) jako starcie się antagonistycznych typów i 3) jako walka wewnętrzna dusz bohaterów. Dusza ludzka jest istotnym teatrem szekspirowskiej tragedii, gdzie walczą ze sobą uczucie i wola. Wszyscy bohaterowie tragiczni są uczuciowi i ogarnięci „destrukcyjną pasją". Cnoty ich w głównej mierze są oparte na racjonaliźmie greckiej etyki, po części przypominają chrześcijańskie (miłosierdzie, litość). W ten sposób „Sh. in his tragedies integrated into dramatic unity and in balanced adaptation virtues that were mainly Greek and partly Christian" (p. 128). Tragedie Szekspira nie kończą się w pesymistycznym nastroju. W zmroku widzimy świt nowego i lepszego porządku którego źródło leży w boskim pierwiastku duszy ludzkiej.

W porównaniu z książką P. Campbell studium Fairchilda stoi o wiele wyżej zarówno pod względem subtelności charakterystyk jak też próby

[8]) Por. G. Mai Rodegg: Hamlet, 1917 i Dr. J. Wihan: Hamlet, 1921, gdzie znajdujemy podobne ujęcie epoki Hamleta.

syntezy tragizmu szekspirowskiego. Choć i on podkreśla znaczenie „pasji" to jednak nie redukuje całej indywidualności do jednej etykiety lecz ujmuje ją na szerokim podłożu filozoficznym i literackim w najlepszym stylu Bradleya.

3.
Mit Falstaffa

Nie przypuszczał zapewne opasły Sir John, gdy uciekał „rycząc jak cielak" pod Gadshill, że stanie się wielkim problemem charakterologicznym i że jego rehabilitacja urośnie do rozmiarów romantycznego mitu. Przez blisko dwieście lat patrzano na niego oczyma Drydena, który obdarzył go dosadnymi epitetami: łgarz, tchórz, obżartuch, błazen. Aż tu nagle u świtu romantycznej epoki pojawiła się rozprawa M. Morganna p. t. An Essay on the Dramatic Character of Sir John Falstaff (1777), z savelacyjną tezą, że Falstaff tylko pozornie robi wrażenie tchórza lecz w rzeczywistości nie był tak pomyślany przez Szekspira. Przecież Sędzia Shallow nazywa go „great leader and soldier" i Lord Chief Justice chwali go za „dobrą służbę pod Shrewsbury". Jeśli w obliczu przeciwnika udał trupa, to tylko dlatego, że nie widział najmniejszej szansy zwycięstwa. Jeśli ryczał uciekając, to robił to nie z tchórzostwa lecz dla kawału, tak jak później łgał dla kawału, przejrzawszy podstęp Księcia i Poinsa .Dowcip i humor jest charakterystyczną cechą Sir Johna, tchórzem jest tylko z pozoru, w istocie zaś jest dzielny. Raz tylko słyszymy — przyznaje Morgann — bardzo ujemną opinię o dzielności Falstaffa (2H.IV.A.4.3.25) a to z ust Lancastra i, jest to rzeczywiście „a formidable passage", lecz nie należy przywiązywać do tego wielkiej wagi, gdyż Lancaster jest „a politican by nature".

Essay Morganna wywołał silną reakcję. Krytycy podzielili się na dwa obozy: po stronie jego oświadczyli się tak wybitni znawcy Szekspira jak Coleridge, Hudson, Swinburne, Bradley, w przeciwnym obozie znaleźli się Davies, Johnson, Stack. Protest swój przeciw opinji Morganna ujął Johnson w takiej reductio ad absurdum: „No, jeszcze doczekamy się nowego występu tego pana, i jak udowodnił, że Falstaff nie jest żadnym tchórzem, tak może udowodnić, że Jago jest bardzo szlachetnym człowiekiem[9]) a Davies pierwszy ostrzegł, że jeśli Falstaff wyjdzie na człowieka pełnego odwagi, to połowa komizmu sztuki stracona. Tymczasem pojawiły się nowe próby naświetlania opasłego rycerza. H. Graf (Der Miles Gloriosus 1892) zestawił go z typem żołnierza samochwała przekazanym przez komedię rzymską i doszedł do wniosku, że Szekspir rozszczepił ten typ między Falstaffa i Pistola, przydzielając wszystkie odrażające cechy temu drugiemu. Przeciw temu rodowodowi Falstaffa zaoponował J. Weber Spargo (An interpretation of Falstaff, Washigton Univ. Studies 1922) wskazując brak u Falstaffa cech specyficznych dla typu miles gloriosus (coward, stupid, beaten by womenen etc) a wywiódł go z Vice, postaci występującej w Moralitetach średniowiecznych błaznowatego ucieleśnienia

[9]) Nie spodziewał się Johnson — zauważa Stoll — że i taki się znajdzie!

występku. Również inne osoby a nawet zasadnicza akcja dadzą się nawiązać do tych alegorji: jeśli Falstaff reprezentuje obżarstwo i rozpustę, to Lord Chief justice jest symbolem Cnoty a Hal przedstawia Everymana, o którego duszę toczy się między nimi walka. I los Falstaffa jest przesądzony od samego początku: musi zostać potępiony tak jak Vice zostaje przy końcu Moralitetu porwany przez Djabła do piekła. To „odtrącenie" Falstaffa przez jego towarzysza zabaw było zawsze kamieniem obrazy krytyków, którzy widzieli w tym krzywdę i wprost „morderstwo" dokonane przez Hala i potępiali za to jużto Księcia jużto Szekspira. Inni uważali to odtrącenie za usprawiedliwione i przygotowane stopniowym moralnym upadkiem Falstaffa[10]).

Spór o Falstaffa toczył się nieprzerwanie aż do czasu wojny a ostatnimi protagonistami w nim byli po stronie Morganna prof. Charlton (Falstaff 1935 powt. w Shakespearian Comedy dr. wyd. 1947) zdecydowanym zaś przeciwnikiem był prof. Stoll (Falstaff 1914 powt. Sh., Studies 1927) i w ich polemice kontrast szkoły impresjonistycznej z metodą krytyki historycznej znalazł swój najlepszy wyraz. Falstaff jest tchórzem — dowodzi Stoll — bo należy do popularnego typu literackiego Capitano Spavento i na tym opiera się komizm akcji. Według Charltona Falstaff jest doskonałym pragmatystą, życie jest dla niego summum bonum i wszystkie jego działania są obliczone na zachowanie go. „Nie można przypisywać Falstaffowi odwagi ale też nie można oskarżać go o tchórzostwo — ani jedno ani drugie nie jest odpowiednim terminem — charakteryzuje go raczej polityka samozachowania". Powoli ta „olbrzymia góra mięsa" i humoru zarazem zaczęła się rozrastać do rozmiarów uniwersalnych. „Falstaff — mówi D. Wilson w Essential Sh. 1932 — jest czymś więcej niż człowiekiem, on jest podobnie jak wszystkie mitologiczne postacie, wcieleniem principium wszechświata. Falstaff urodził się w morzu, które wydało Venus. A nazwa tego morza jest Poezja".

W czasie wojny prof. Stoll jeszcze dwa razy zabierał głos w obronie „swego" Falstaffa, raz zestawiając go z Tartuffem (w Sh. and other masters ch. X. Tartuffe, Falstaff and the optique du theatre), drugi raz replikując Charltonowi i Kittredgeowi (1940) w zbiorze essayi p.t. From Sh. to Joyce p. 205—234 „Falstaff again". Dla swej charakterystyki Falstaffa szuka Stoll oparcia we właściwościach komedji szekspirowskiej i komedii w ogóle. Sens sztuki leży w tym, co jest na powierzchni, chyba że są dane dostatecznie jasne wskazówki (raczej niż ukryte impresje) że tak nie jest (p. 224) a Falstaff jest zupełnie jasno nazywany tchórzem przez tych, co powinni go znać. Wad ludzkich Szekspir w komedii nie „smaga" lecz daje im folgę i traktuje z pobłażliwym uśmiechem. Ale kłamstwa są kłamstwami i odtrącenie Falstaffa przy końcu jest ekspiacją autora za jego pobłażliwość.

[10]) por. Bradley: The rejection of Falstaff 102. Charlton (Falstaff 1935) zapytuje: Is it Henry or is it Sh. who rejects Falstaff? Zdaniem jego w drugiej części Henryka Falstaff „wypada z łask Szekspira". A może Szekspir utrzymuje tu tylko tradycje sztuki the Famous Victories, gdzie mamy podobne odtrącenia towarzyszy zabaw przez Henryka.

Pewnego rodzaju zamknięciem debaty nad istotą Falstaffa jest książka prof. D. Wilsona również z okresu wojennego p. t. The Fortunes of Falstaff (1943). Stanowisko autora nie zawsze jest jasne. Wobec dylematu „miles gloriosus" czy „Vice" z Moralitetów D. Wilson przechyla się raczej do drugiej ewentualności. „F. is no miles gloriosus ... rather he is Sh.'s improvement upon that ancient stock figure" (p. 87) pisze on a w rozd. II widzi w F. skrzyżowanie się wielu wątków: alegorii Moralitetów, przypowieści o synu marnotrawnym, rzymskiej komedii i dochodzi do następującego wniosku: „The Falstaff — Hal plot embodies a composite mith which had been centuries a-making". Tak dyskutowaną kwiestię tchórzostwa pozostawia otwartą: F. jest równocześnie tchórzem i nie tchórzem (p. 48), a w innym miejscu: Szekspir pozostawił rozmyślnie kwestię tchórzostwa Falstaffa jako problem do debaty dla studentów prawa na sali teatralnej (p. 54). W drugiej części Henryka charakter F. ulega zdaniem autora stopniowemu obniżeniu i jego końcowe odtrącenie wynika z całego przebiegu akcji jako nieunikniona konsekwencja. Zaniechanie zapowiedzianej kontynuacji opowieści o F. przypisuje autor zmianom w składzie personelu jego trupy a mianowicie wycofaniu się komika W. Kempe'a w 1599 r.

Kończąc ten przegląd sporu o duszę tego może największego w literaturze świata przedstawiciela komizmu można dojść do konkluzji, że cały ten spór jest wynikiem jednej z antynomji umysłu ludzkiego, zarysowanej tutaj w dwóch przeciwnych kierunkach krytycznych: historycyzmie i impresjonizmie. Możliwość tego jest uwarunkowana samą postacią Falstaffa: Shakespeare's Falstaff is fluid, with possibilities as wide as Sh.'s ranging Choughts (Duthie Queen's Quarterly, 1931). Jest to istota z innego wymiaru, do której prawo sprzeczności nie ma zastosowania.

4.

Badania nad stylem Szekspira

W 1794 r. ukazała się w Londynie zapomniana dziś praca W. Whiter'a pod oryginalnym tytułem: A specimen of a commentary on Sh. z podtytułem: Próba wytłumaczenia i objaśnienia rozmaitych urywków Szekspira na podstawie nowej zasady krytycznej zaczerpniętej z teorii Locke'a asocjacji idei. We wstępie zapowiada autor, że będzie starał się odsłonić tajemne i subtelne „operacje geniuszu" opierając się na „najbardziej niezachwianej doktrynie w obrębie teorii metafizyki". Mimo tych podejrzanie szumnych zapowiedzi praca Whitera jest naprawdę ciekawa i nawet jak na tak dawne czasy rewelacyjna. I dziś kiedy się daje przegląd historyczny badań nad stylem Sz. trzeba sięgnąć do tej pracy jako pionierskiej na tym polu[11]). Autor jej wychodzi z rozróżnienia asocjacji bezpośrednich i świadomych z jednej strony, a pośrednich i ukrytych (podświadomych —powiedzielibyśmy dzisiaj) z drugiej strony. Otóż ten

[11]) Ze względu na to, że ta praca jest prawie że niedostępna, podaję dość dokładny wyciąg z niej na podstawie egzemplarza zachowanego w British Museum.

drugi rodzaj asocjacji jest wywołany przeważnie specjalnymi warunkami i zwyczajami tej epoki, w której żyje dany pisarz. Te warunki czy zwyczaje dla nas często nieznane pozostawiły w umysłowości autora głębokie i ukryte impresje, które znajdują swój wyraz w obrazowaniu twórczym, nieraz zagadkowym. Zadaniem krytyka jest odcyfrować te podświadome asocjacje i wytłumaczyć je na tle epoki. Do takich właściwości życia Elżbietańskiego, które musiały utkwić w podświadomości Szekspira należały zdaniem autora urządzenia sceniczne i terminologia teatralna[12]) Tak n. p. w Makbecie szereg asocjacyjny: pall-heaven-peep through blanket, dalej: night-hell-stage, którego ogniwa nie przedstawiają dla nas naturalnego pokrewieństwa, tłumaczą się jasno tym, że za czasów Sz. „heaven" oznaczało w teatrze „nadscenie", skąd zjeżdżali bogowie, a „hell", podscenie, do którego „trap" zapadali się aktorzy grający duchy czy djabły. Także stałe rekwizyty sceniczne jak tomb, caldron, cavern, mouth of hell zbiły się w jeden szereg, którego ogniwa miały tendencję do wzajemnego wywoływania się spod progu świadomości. Innym przykładem niezrozumiałych asocjacji są „puns" t. j. asocjacje oparte na homonymach. I tak słowo „suit" — prośba lub ubranie wywołuje „weed" — ubranie lub chwast i dalej przechodzi w „service" przez ogniwo „livery". Słowo „brook" — znosić — prowadzi do asocjacji „run" przez drugie znaczenie „brook" — potok. Również utkwione w podświadomości teksty literackie mogą wytłumaczyć jakiś szereg idei występujących grupowo w urywkach dramatu Sz. Popiera to Whiter przykładem dowodzącym równocześnie, jak głębokie ślady w duszy Sz. zostawiła lektura Biblii. W M. f. M. A. I. 1.37 czytamy:

for if our virtues
did not go forth of us, 'twere all alike
as if we had them not... spirits are not finely touched,
but to fine issues.

Pierwsze zdanie jest echem Ew. św. Marka 5.25: the virtue had gone out of him. Jeśli w ostatnim zdaniu Sz. używa słów touch i issue, to zostały one podświadomie wywołane przez słowa Ew.: the woman was cured on issue of blood by touching his garment.

Metoda, którą stosuje tu Whiter, przypomina najnowsze badania w tej dziedzinie, jeśliby tylko zmienić przestarzałą terminologię (zamiast „złączone asocjacyjnie idee" użyć modnego dziś wyrażenia „image-clusters" —zespoły obrazowe) i dziwić się należy, że nie znalazł on kontynuatorów i praca jego uległa zapomnieniu na przeszło sto lat.

Dopiero w XX w, wznowiono w Anglii metodyczne badania nad stylem i ukazały się najpierw ogólne studia jak T. Hilding Svartengren: Intensifying Simile in English, 1918 (o przysłowiowych porównaniach) i w tym samym roku H. W. Wills: Poetic Imagery, illustrated from Elizabethan Literature (z podziałem funkcji obrazów na decorative,

[12]) Zwyczaj pokrywania ścian arrasami przedstawiającymi sceny mitologiczne i biblijne pozwala Whiterowi wytłumaczyć jeden passus z A. Y. L. I.

intensive, expansive etc.), dalej Middleton Murray, St. J. Brown, Miss El. Holmes (specjalnie o obrazowaniu Elżbietańskim) i w końcu F. C. Kolbe: Sh.'s Way, 1930, który zwrócił uwagę na związek między tematem i nastrojem dzieła a stale powtarzającymi się przedmiotami obrazów[13]). Rok 1935 to data wydania podstawowego dzieła na tym polu napisanego przez P. C. Spurgeon p. t. Sh.'s Imagery and what it tells us. Materiał do tego dzieła zbierała pani Sp. przez szereg lat zorganizowawszy niemal że biuro wypisywania metafor i porównań Sz., klasyfikowania ich, obliczania procentowego, porównywania z obrazowością innych dramaturgów Elżb. epoki, sporządzania tablic poglądowych w rozmaitych kolorach etc. Specjalną uwagę zwróciła P. Sp. na t. zw. iterative imagery (pod tym tytułem wygłosiła ona w 1931 r. referat przed Akademią Brytyjską), to jest powtarzające się zespoły obrazowe w dramatach Sz. W konkluzji pokusiła się autorka na odtworzenie psychiki Sz. na podstawie jego obrazowania i dała wcale interesujący choć hipotetyczny rozdział poświęcony jego życiu i upodobaniom[14]). Dzieło P. Sp. spotkało się początkowo z podzieloną opinią: jedni przywitali je jako najważniejsze zdarzenie na polu krytyki Sz. od ukazania się „Tragedii Szekspirowskiej" Bradley'a, drudzy trochę z nieufnością patrzyli na tę „kobiecą robotę". Dziś ustaliło się zdanie co do tego i książka P. Sp. jest uważana za podstawową i wzorową pracę na polu badań stylu Sz. W rok później ukazała się w Niemczech książka W. Clemen'a: Sh.'s Bilder -ihre Entwicklung und Funktionen im dramatischem Werke. Praca ta różni się od poprzedniej tym, że Clemen nie daje tak drobiazgowego materiału statystycznego, jak to czyni P. Sp., ale za to zwraca uwagę na formę obrazów i ich rozwój, podkreślając stopniowe zespalanie się obrazów z całym kontekstem i funkcjonalny związek obrazu z całym utworem.

Ostatnia praca Armstronga (Sh.'s imagination, 1946) składa się z dwóch części: w pierwszej mamy kontynuację tych mikroskopowych analiz zespołów obrazowych w duchu Whiter'a, w drugiej części ogólnej próbuje P. Arm. poddać analizie sam proces twórczy wyobraźni poetyckiej (z pewnym podkładem Freudyzmu). We wstępie tak określa Armstrong cel swojej pracy: „This essay is an endeavour to study Sh.'s mind in the travail of composition by investigating the associative processes revealed in his imagery" a następnie „to discover the principles on which Sh.'s imagery was organized". Z nieskończonego skarbca obrazów szekspirowskich wybiera autor (ornitolog z powołania) świat ptaków i bada grupy asocjacyjne, w których one występują. Tak np. kites (kanie) asocjują się w 14 kontekstach z coverlets (narzuty). Co za związek istnieje między kanią a łóżkiem? „Through the connexion of both with death odpowiada Armstrong Mamy taki szereg asocjacyjny: kite—death—death—bed—sheets. Analizując inne zespoły obrazowe (np. birds—beetles—mice) dochodzi autor do wniosku, że śmierć jest „the master image about which all the other are orientated". Śledząc pewną grupę obrazową w sze-

[13]) Ten urywek mego przeglądu historycznego opieram na referacie P. Una Ellis-Fermor: Some Recent Research in Sh.'s Imagery, 1937, Sh. ASSOC.

[14]) Tak np. wykazuje P. Sp., że Sh. nie znosił psów.

regu sztuk można zauważyć jej przeobrażenie się w inne zespoły. Proces ten porównywa Arm. do chemicznych reakcji wytwarzających nowe substancje o nowych właściwościach. Niektóre pary asocjacyjne trzymają się „sztywno" i z pojawienia się jednego słowa można przepowiedzieć drugie. Ma to wpływ na całą fabułę sztuki i charakteryzacje postaci. „Pojawienie się bowiem szczególnych zasocjowanych obrazów w pewnej sztuce miało bez zwątpienia tendencję do wywołania sytuacji i charakteryzacji w sztuce napisanej później" (p. 54). Tak np. zarodek pary: Prospero—Caliban mamy w grupie: Ulysses—Thersytes. Często ogniwo asocjacyjne może być ukryte w podświadomości, gdyż zespoły obrazowe są w ogóle wynikiem „podprogowego czynnika organizującego", przy czym element emocjonalny ma silny wpływ. Jeśli w pierwszej części Henryka IV Akt 2 sc. w 360 mamy szereg: bombast—knee—eagle's talon, to tłumaczy się to w ten sposób, że bombast wiąże się z pride a pride „is the master idea of eagle and knee". Tak też choć Ikar i wosk nigdy nie występują razem w żadnej sztuce Szekspira, to jednak są one podświadomie zasocjowane w zespołach obrazowych (p. 38). Jeszcze jedna cecha charakterystyczna tych zespołów obrazowych: oto metafory wzięte ze świata zwierzęcego nadają specjalne piętno sztuce przez odpowiednią selekcję gatunków. I tak w Makbecie napotykamy zwierzęta: sęp, kania, nosorożec, niedźwiedź, tygrys, w Othello: małpy, lew, dzikie koty, wilki, kozy, ropuchy, krokodyle, żmije. Tego rodzaju zestawienia wytwarzają „atmosferę" sztuki.

Druga część książki Armstronga ma charakter ogólny: zawiera rozważania na temat psychologii wyobraźni, nie zapomina jednak Arm. o Szekspirze starając się wniknąć w istotę jego procesu twórczego. Analizując tworzenie się zespołów wyobrażeniowych podkreśla Arm. rolę czynnika emocjonalnego, który pobudza podświadomą działalność nurtującą w naszej duszy, często przez dłuższy czas, zanim przejdzie ona w „płaszczyznę" świadomej asocjacji. Ważną przytym rolę odgrywa oczywiście też pamięć, która u Szekspira musiała być fenomenalną (podobnie jak u Macaulay'a). Niezwykła też musiała być jego zdolność asocjacyjna widoczna w niesłychanym bogactwie metafor. Nazywa to Arm. „the streaminess of his thought" — świadomość jego była podobna do wciąż płynącego nurtu rzeki. Jego wyobraźnia miała charakter antytetyczny: przebiegała stale między kontrastami, które dadzą się podciągnąć pod najwyższe kategorie przeciwieństw. Są nimi z jednej strony „Life—love", z drugiej zaś „Death—hatred". Pod te naczelne kategorie podporządkowuje Armstrong cały szereg par przeciwieństw, jak światło—ciemność, ciepło—zimno, cnota—grzech, duma—choroba etc. Druga cecha jego wyobraźni to tendencja do tworzenia zespołów obrazowych, które przypominają żywe organizmy: rodzą się narastają, przetwarzają się, by w końcu ulec dysintegracji i rozkładowi. Szekspir myślał zespołami obrazowymi[15]) i jeśli Hamlet ma być wizerunkiem Szekspira, jak chce Harris, to racja tego leży w tym, że „Hamlet is cluster-thinking come to life" (p. 172) t. zn. myślenie zespołami stało się tu ciałem. Niezwykle ciekawa i wnikliwa

[15]) W App. proponuje Arm. użyć ich jako kryterium autentyczności sztuk Szekspira.

książka Armstronga jest dowodem, jak szerokie perspektywy otwierają się przed badaczem analizującym mikroskopowo styl Szekspira. Jeśli tego rodzaju badania dają realne wyniki, to zawdzięczamy to naturalnej spontaniczności geniuszu Szekspira. „Geniusz Szekspira" — mówi Arm (p. 125) — „ujawnia się w tym że dopuszcza zarówno drobiazgowe jak i wszechogarniające metody badania. Jego twórcza siła widoczna jest zarówno w mikrokosmosie jak i makrokosmosie jego wyobraźni. Przypomina w tym dzieło Stworzenia z jego prawami przyrody". Bez wątpienia dużo zawdzięcza autor swoim poprzednikom na tym polu, przede wszystkim P. C. Spurgeon. Uwagę na obrazy zaczerpnięte ze świata zwierząt i ptaków już przedtym skierował prof. G. Wilson Knight w App. A. do swego dzieła „The Shakespearian Tempest" zatytułowanym „The Sh. Aviary" (p 293—325). Już dawniej również zauważono wewnętrzny związek między nastrojem sztuki a specjalnym doborem metafor. Nowość pracy Armstronga polega na wprowadzeniu głębokiej analizy psychologicznej w studium obrazów szekspirowskich, choć i tu miał do pewnego stopnia prekursora we wspomnianym na wstępie a zapomnianym Whiterze. Obserwacje Armstronga są rzetelne i ciekawe, dedukcje, które z nich wyciąga, logiczne. Co do dwóch punktów tylko możnaby mieć zastrzeżenia. Pierwszy, to naczelne kategorie z podległymi im parami kontrastów, co ma być charakterystyczne dla przebiegu asocjacji u Szekspira. Przypomina to Pythagorejskie systoichie, gdzie miały one być principiami metafizycznymi, w rzeczywistości zaś odzwierciedlają znane prawo asocjacji każdego normalnego człowieka. Uogólnienie ich jest zwykłą operacją logiczną. Drugie zastrzeżenie dotyczy wniosków „osobistej natury" wyprowadzanych z analizy związków. W roz. XVI zastrzega się Arm. przeciw nim mówiąc: this kind of speculative reconstruction (specific incident) is illegitimate". Sam niestety puszcza wodze swej fantazji twierdząc, że Szekspir kradł czasem fiołki (p. 80), zdradza zupełnie wyraźnie osobistą znajomość pcheł w łóżku i ubraniu (p. 89) i wreszcie około 1600 r. zaraził się syfilisem (p. 61). Nie ujmuje to jednak wartości całej pracy, która jest oryginalnym przyczynkiem do psychologii twórczości i otwiera pole do dalszych studiów w tym kierunku[16]).

5.

Symbolika Szekspirowska

Solidna konkretność świata szekspirowskiego i obiektywizm w przedstawieniu graniczący z bezideowością należą do clichés krytycznych i nastrajają sceptycznie wobec wszelkich ezoterycznych i symbolicznych odkryć w dziełach Szekspira. Nie odstraszyło to jednak P. G. Wilson Knighta, który za kanon krytyczny postawił zasadę, że nie to jest ważne, co mówi dany autor lub co zamierza wyrazić, lecz istotne jest to, co można w nim

[16]) por. Patridge: Sh.'s Bawdy 1947, gdzie podobnej analizie poddany jest słownik seksualny Szekspira (książka ta ukazała się już po zamknięciu mej bibliografii).

wyczytać[17]). Za fatalny błąd dotychczasowej krytyki uważa wyłączne poświęcenie uwagi analizie charakterów, badaniu źródeł etc. a zupełne ignorowanie „imaginatywnego elementu" i symboliki wizji szekspirowskiej. Każda sztuka jest dla P. Wilsona „an expanded metaphor" (rozwiniętą przenośnią) i zadaniem krytyka jest wydobyć z konkretnej fabuły ten ukryty symbol Takim zasadniczym symbolem przewijającym się przez wszystkie niemal sztuki ma być kontrast burzy z muzyką. Burza (specjalnie na morzu) jest symbolem chaosu i tragedii, nienawiści, rozłąki i śmierci, muzyka natomiast symbolizuje pokój, miłość, pojednanie, narodziny. Tak np. na temacie nienawiści osnuty jest Timon, miłość i wojna łączą się razem w zasadniczy motyw Antoniusza i Kleopatry (Kleopatra jako symbol miłości pomaga Antoniuszowi wdziać zbroję" p. The Imperial Thème p. 280), Hamlet to „posłannictwo śmierci" („an embassy of death"). Charakter symboliczny przejawia się w całej „imaginatywnej atmosferze" sztuki, w jej obrazach (np. porównania zaczerpnięte ze świata zwierząt), doborze słów etc. Punkt szczytowy osiąga symbolika w ostatnich sztukach, w których „obraz poetycki dąży nie tylko do stopienia się z fabułą, lecz sam staje się treścią sztuki" (The Sh. Tempest p. 218). a zwłaszcza w Burzy, która jest całkowicie zbudowana na kontraście „burzy i muzyki" i „distils the poetic essence of the whole Sh. universe" (ib. p. 247).

Tym ostatnim sztukom poświęcił P. G. Wilson Knight[17]) osobne dzieło p. t. The Crown Of Life z podtytułem „Essays in interpretation of Sh.'s Final Plays" (1947), gdzie szczegółowo omawia symbolikę i motywy przewodnie pięciu ostatnich utworów Szekspira. Fabuła Periklesa odpowiadała Szekspirowi, gdyż znalazł w niej wszystkie swoje symbole: podróże morskie, burze, rozbicia, narodziny, odnalezienie zaginionych. „Zmartwychwstanie" ma głębsze znaczenie oparte na religii chrześcijańskiej i Cerimon „jest uważany za narzędzie boskie, gdyż działa zupełnie tak samo jak Chrystus" (p. 69). Zazdrość Leontesa w Opowieści Zimowej jest nieumotywowana, bo Szekspir nie troszczył się o drobnostki lecz o samo zło, którego przyczyna jest tak ciemna jak teologia (p. 84). Paulina reprezentuje „czyste chrześcijańskie sumienie" i frazeologia chrześcijańska jest widoczna w całej sztuce. Problem grzechu, kary i żalu jest zasadniczym motywem sztuki zobrazowanym w postaci Leontesa a religijny charakter ma również wskrzeszenie Hermiony. W Cymbelinie mamy te same tematy tylko jeszcze szerzej opracowane z dodatkiem tła politycznego (Brytania a Rzym). Ukazanie się Jowisza jest pióra Szekspira i harmonizuje z teologicznym nastrojem sztuki (p. 183). Najsilniej przebija się symbolika w Burzy: Prospero jest „epitomą" wszystkich ważniejszych postaci tragicznych a zarazem reprezentuje samego Szekspira, Ariel, którego zarodek widzimy również w poprzednich sztukach (Puck), jest reżyserem Prospera, Caliban to „element fizyczny w przeciwstawieniu do duchowego". Burza jako całość może być uważana za artystyczną autobiografię" Szekspira, lecz zawiera ponadto „szeroką skalę uniwersalnych zna-

[17]) Dzieła G. Wilsona Knighta Myth and Miracle 1929 — artykuł programowy, The Wheel of Fire 1930, The Imperial Theme 1931, The Sh. Tempest 1932, nadto Principles of Sh. Production.

czeń, gdyż Szekspir zobjektywizował tu nie tylko siebie jako stwórcę lecz także „mit stworzenia w jego całej uniwersalności". Prócz tego Prospero symbolizuje Renesans w połączeniu z Purytanizmem (?) pod kierownictwem Elżbiety (p. 242), a w końcu zostaje „a close replika of Christ, with similar miraculous powers". Nie jest też Burza pozbawiona pierwiastka patriotycznego, gdyż Wyspa Prospera symbolizuje w pewnej mierze W. Brytanię (kolonizacja, pacyfizm, liberalizm). Tak Burza staje się „a myth of the national soul" (p. 255). W Henryku VIII, którego uważa autor w całości za dzieło Szekspira wbrew ogólnemu poglądowi, podkreśla autor rytualny ceremoniał i tendencję narodową sztuki zawartą w końcowej przepowiedni: he has not only defined the indwelling spirit of his nation, but also outlined that greater peace, those olives of endless age, whose cause that nation was, and is, to serve (p. 336).

Dziełem „The Crown of Life" zakończył G. W. Knight cały cykl symbolicznych interpretacji Szekspira. Metoda jego była już przedtem stosowana ale głównie tylko do jednego dramatu t. j. Burzy, która wywołała wiele sprzecznych ze sobą interpretacji[18]). P. G. W. rozszerzył ją na całego Szekspira. Do konkluzji swych dochodzi drogą wielkich generalizacji zarówno charakterów jak i fabuły. Dzięki niezwykle rozwiniętej zdolności abstrakcyjnej widzi i uchwytuje wspólne cechy całego szeregu postaci i redukuje je do paru zasadniczych typów. Tak samo generalizuje motywy akcji i sprowadza ją do kilku abstrakcyjnych tematów. W jednym i drugim wypadku można mieć zastrzeżenia co do trafności niektórych uogólnień. Tak np. Juliusza Cezara charakteryzuje jako sztukę nawskroś erotyczną (erotic throughout w The Imperial theme p. 58) a samego Cezara nazywa „a general lover". W rodowodzie Calibana umieszcza Falstaffa, który ponadto ma wykazywać punkty wspólne z Arielem, co ma znowu świadczyć o jego „uniwersalnej naturze" (The Crown of Life p. 211). Wiele tych zestawień i abstrakcji jest niezaprzeczenie bardzo sugestywnych ale nasuwa się pytanie, czy one charakteryzują geniusz Szekspira czy też umysłowość krytyka. Zasadniczy symbol „burzy i muzyki" jest egzageracją tego środka dramatycznego stosowanego również przez innych dramaturgów Elżbietańskich. Ma on oczywiście swą motywację i związek z akcją lecz podnosić go do roli wszechogarniającego principium twórczości Szekspira jest przesadą. Książki G. W. K. wykraczają poza ramy czystej krytyki i należą w dużej mierze do dziedziny oryginalnej twórczości. Kontynuacją tej metody jest monografia poświęcona Opowieści Zimowej napisana przez S. L. Bethella (The Winter's Tale 1947). W sztuce tej są widoczne zdaniem autora dwa wątki: hellenistyczno-średniowieczna romanca (Florizel—Perdita) i nieromantyczna zaświatowość ortodoksyjnej średniowiecznej religii (Leontes—Hermione). W tym drugim wątku Szekspir trzyma się ściśle chrześcijańskiej wiary w odkupienie. Przywrócenie do życia Hermiony jest „starannie przygotowa-

[18]) Rozprawa Colin Stilla: Sh.'s Mystery Play (1921) wywarła silny wpływ na cały kierunek symboliczny. Według Stilla Prospero-Bóg, Ariel-Anioł Pański, Caliban-Djabeł, Miranda-Oblubienica Niebieska. Monografia Pani Wagner, która widzi w Burzy syntezę historii całej ludzkości, ukazała się później (1933).

leta jest prawdopodobnie oparte na rękopisie Szekspira a F (o 200 wierszy krótsze) na promt-book reżysera.

Wojna nie przerwała prac nad tekstem sztuk Szekspira i mamy tu do zanotowania parę pozycji. Dr. G. J. Duthie wydał wyczerpującą monografię o złym Q Hamleta The Bad Quarto of Hamlet (Cambridge 1941, p. 279), gdzie po bardzo przejrzystym przeglądzie całej historii rozmaitych zapatrywań na złe Q stara się udowodnić, że złe Q Hamleta jest późniejsze od dwóch innych tekstów i jest ich pamięciową rekonstrukcją przez aktora, który grał rolę Marcellusa, a dodatkowe improwizacje są zlepkami wierszy z Hamleta i innych sztuk. Nie udaje się mu jednak wyczerpać na tej podstawie wszystkich właściwości pierwszego Q i musi uzupełnić to zdanie teorią rewizji reportażu przy pomocy Pra-Hamleta W każdym razie studium Dr. Duthie, który obecnie przeniósł się z Edynburga na katedrę w Montrealu, jest wzorową pracą i ostatnim wyrazem tego, co można na ten temat Q Hamleta powiedzieć.

Całokształt problemów dotyczących wszystkich złych Q znajdujemy w obszernym dziele uczonego australijskiego Alfreda Harta („Stolne and surreptitious Copies" — a comparative study of Shakespeare's Bad Quartos 1942, Melbourne University Press p. 478). Cel swojej pracy formułuje autor w następujący sposób: All my work is directed to one end- to prove that the six bad Quartos are derivative texts and take their origin from the corruption of the respective six plays written by Shakespeare" (cała moja praca zmierza do jednego celu—do udowodnienia, że sześć złych Q to teksty pochodne i że są one wynikiem zepsucia sześciu odnośnych sztuk napisanych przez Szekspira). Hart przyjmuje bez zastrzeżenia teorię „aktora-reportera" postawioną przez Grega[24]) i odrzuca wszelkie dodatki w formie częściowej czy podwójnej rewizji według poprawek D. Wilsona, („nie posiadamy żadnego dowodu, żeby Szekspir kiedykolwiek przerabiał choćby jeden wiersz swej sztuki" p. 447). Dla poparcia tej tezy poddaje Hart szczegółowej analizie styl, fabułę, wiersz, rymy a przede wszystkim słownictwo Q i w tym ostatnim punkcie drogą niezwykle żmudnych obliczeń procentowych dochodzi do interesujących wyników. Okazuje się, że podczas gdy rzeczywiste pra-sztuki posiadają 34 do 50% własnych słów w stosunku do analogicznych sztuk Szekspira, to zapas własnych słów złych Q wynosi tylko 7 do 13%. Jest to wynik bardzo uderzający i dowodzi, że złe Q nie mogą być pra-sztukami. Wskazuje na to również długość sztuk. Nie znamy bowiem przykładu, żeby dramaturg piszący dla sceny ludowej przedłużał sztuki już wystarczająco długie, by wypełnić dwie z górą godziny (two hours' traffic). W append. (p. 449—469) udowadnia Hart dość przekonywująco, że Marlowe nie może być autorem ani współautorem drugiej i trzeciej części Henryka VI. Pracowite i wszechstronne dzieło Harta może uchodzić słusznie za klasyczne na tym polu.

Drobny przyczynek do całego problemu złych Q i do teorii Grega dorzuca Leo Kirschbaum (An hypothesis concerning the origin of the bad Quartos w PMLA, 1945), który zwraca uwagę na podobne prze-

[24]) Podobno sugerował ją już Capell w XVIII w. a w 1864 r. Th. Kenny.

stankowanie, ortografię, italiki i wskazówki sceniczne Q z autentycznymi tekstami, czego teoria pamięciowej rekonstrukcji nie jest w stanie wytłumaczyć. Dlatego Kirschbaum stawia „a new theory" a mianowicie, że wszystkie złe Q zawdzięczają swe powstanie memoryzacji teatralnych manuskryptów a czynnik wzrokowy i słuchowy odgrywały tylko dodatkową rolę. Niech mi będzie wolno zauważyć, że z jednej strony ta „nowa" teoria nie jest znowu tak oryginalna, gdyż już Chambers wymieniał „book-keepera" jako przypuszczalnego reportera, a z drugiej strony podobieństwo typograficzne złych Q z autentycznymi tekstami może być rezultatem zupełnie przeciwnego faktu tj. że przy druku dobrych tekstów posiłkowano się złymi (p. art. Grety Host w MLR 1926, która przypuszcza, że „parts of good quartos printed from a capy of bad quartos").

Najważniejszym wydarzeniem jednak w studiach bibliograficznych z okresu wojny[25]) jest bezsprzecznie książka samego twórcy nowej bibliografii dr. W. Grega p. t. The Editorial Problem in Sahkespeare (Oxford 1942 p. 210). Podczas gdy praca Dr. Duthie omawiała problem tylko jednego złego Q, choć na szerokiej podstawie, a książka Harta rozszerzyła zagadnienie do wszystkich złych Q, studium Grega jest najogólniejsze, ponieważ obejmuje zagadnienia bibliograficzne wszystkich sztuk Szekspira. Rozważa on nie tylko złe i dobre Q lecz także teksty F i próbuje ustalić ich pochodzenie, co jest koniecznym do rozstrzygnięcia, który tekst jest bliższy autografu Szekspira. W niektórych wypadkach decyzja Grega nie wydaje się jeszcze definitywna, mimo to jednak książka jego jest świetnym podsumowaniem wyników osiągniętych na polu bibliografii szekspirowskiej i niezbędnym podręcznikem encyklopedycznym dla każdego wydawcy sztuk Szekspira.

CZĘŚĆ II.

Bibliografia krytyczna

Adams J. Q. — A new signature, Manchester 1943, p. 4.

W zakupionym na licytacji dla Folger Library dziele W. Lamberic: Archainomia wyd. 1568 widnieje taki napis pochodzący prawdopodobnie z XVIII w.: Mr. W. Sh. lived at N. 1 Little Crown Str. Westminister. NB neer Dorset Steps. Na zagiętym i pomarszczonym rogu karty znaleziono wyblakłymi literami napisane słowa: W. Shakespere. Początkowo przypuszczano, że to „forgery" (jeszcze jedna więcej) ale później, kiedy zastosowano fotograficzne, chemiczne, mikroskopowe testy, orzeczono, że to jest oryginalny autograf Szekspira.

Agate J. — Brief Chronicles, London 1943, p. 311.

Jest to „flirt z Melpomeną" znanego krytyka teatralnego i literackiego (zmarłego w b. r.). Recenzje zebrane pod tytułem wziętym z Hamleta (A. II.2. the abstracts and brief chronicles of the time) obejmują nie tylko sztuki Szekspira lecz także innych Elżbietańczyków — Marlowa, Dekkera, Jonsona, Fletchera, Marstona — wystawiane w Anglii w okresie 1923—1942. Do naukowej Szekspirologii nic specjalnego nie wnoszą.

[25]) Tuż przed wojną ukazała się podobnego typu książka Mac Kerrow'a jako Prolegomena do wydania Szekspira, które jednak nie doszło do skutku z powodu śmierci autora.

Alexander P. — Sh.'s Life and Art, London 1939, p. 297 p. cz. I.

Alexander P. — Sh.'s Punctuation, British Acad. Lecture 1945, p. 24.

Przestankowanie przedstawia dla wydawców Szekspira dość trudny problem, ponieważ, primo, Elżbietańskie użycie znaków przestankowych było zupełnie odmienne od dzisiejszego i secundo, zachodzi wielka różnica pod tym względem między QQ a FF. Dawniejsi wydawcy byli bardzo arbitralni i nie liczyli się z „punktacją" starych druków. Tak np. Johnson uważał, że ta kwestia jest „wholly in my power". Dzisiaj w związku z „nową bibliografią" wydawcy są o wiele ostrożniejsi i kierują się zasadą że „knowledge of documents should precede final judgment upon readings". Na ten temat wywiązała się polemika między rewolucyjnym reformatorem przestankowania prof. D. Wilsonem i więcej ostrożnym prof. Alexandrem. W swoim wydaniu Hamleta prof. D. Wilson przedkłada przestankowanie Q2 nad F uważając, że pierwsze pochodzi od samego Sz. a drugie wynika z „dramatycznego przestankowania" i niedbałości przepisywacza. Jak wielkie zmiany w sensie tekstu może to powodować, mamy przykład na urywku z Hamleta A. II. 2. Według ogólnie przyjętego tekstu F czytamy tam: What a piece of work is man! How noble in reason! how infinite in faculties! in form and moving, how express and admirable! in action, how like an angel! in apprehension, how like i god! a oto jak wygląda ten sam tekst według prof. D. Wilsona w oparciu o Q2: . . . . . .how infinite in faculties, in form and moving! how express and admirable in action! how like an angel in apprehension! how like a god! Przez tę zmianę napozór drobną w przestankowaniu otrzymujemy zupełnie odmienny tekst. Prof. Alexander występuje przeciw tej interpretacji tekstu i zarzuca prof. D. Wilsonowi, że z jednej strony nie jest konsekwentny w swej reformie przestankowania na podstawie Q2 a z drugiej strony nie uwzględnia specjalnej metody przestankowania stosowanej w epoce Elżbietańskiej polegającej na silnej „punktacji" wewnętrznej przy słabej zewnętrznej. W związku z tym przypomina prof. Alexander „prawa" tego przestankowania sformułowane przez Thiseltona. Warto tu przytoczyć dwa pierwsze prawa ilustrujące t. zw. wewnętrzne przestankowanie: 1) kiedy zdanie, fraza, lub nawet słowo przerywa prostą linię konstrukcji, przecinek znajduje się często nie na początku przerwy lecz na końcu. Przykład:

> The Queen your mother in most great affliction of
> spirit, hath sent me to you.

2) kiedy jest więcej niż jedna przerwa... istnieje tendencja zaznaczenia podjęcia linii konstrukcji przez średnik lub dwukropek:

> I'll call upon you ere you go to bed.
> And tell you what I know.

Armstrong E. A. — Shakespeare's Imagination, London 1946, p. 191. p. cz. I.

Baldwin T. W. — W. Sh.'s Petty Shool, Urbana 1943, p. 240.

Baldwin T. W. Sh.'s Small Latine and Lesse Greeke, Urbana 1944, Vol. I. p. 753. Vol. II. p. 772.

Baldwin T. W. — trzecie dzieło prof. B. pt. Sh.'s fire act structure 1947 nie jest jeszcze dostępne w Anglii.

Dwa te pracowite i pełne erudycji antykwarskiej dzieła należą w głównym swym zrębie raczej do historii szkolnictwa angielskiego niż do krytyki Szekspirowskiej. Za ostateczny cel postawił sobie prof. Baldwin przedstawić „ewolucję duchową Szekspira", jak mianowicie, geniusz Sz. rozwinął się pod wpływem istniejących wówczas warunków. Przygotowując się do tego doszedł do przekonania, że koniecznym jest wpierw „to know as much as possible of the formal education to which he was subjected". Przestudjował w tym celu wszystkie możliwe źródła pedagogiczne z epoki Elżbietańskiej, ówczesne podręczniki szkolne i instrukcje i zebrał niesłychanie bogaty materiał obrazujący edukację na stopniu elementarnym („petty school") i średnim (grammar school — tytuł drugiego dzieła jest wzięty ze znanego aforyzmu Jonsona o Szekspirze). Z największą

drobiazgowością przechodzi autor całe curriculum obu tych stopni nauczania, rozwój programów szkolnych, przedmioty, poszczególnych autorów (Cicero, Owidjusz, Wirgiliusz, Lucan etc.), kompozycje poetyckie i prozaiczne, i na każdym kroku szuka wpływów i oddźwięków tego systemu szkolnego w utworach Szekspira. Pierwsze dzieło kończy się rozdziałem poświęconym przekonaniom religijnym Sz., gdzie autor dość słabo zresztą stara się udowodnić, że Sz. należał do wyznania anglikańskiego (por. ostatnią książkę o Sz. W. Blissa p. t. The real Shak. 1947 gdzie w ostatnim rozdziale czytamy (p. 284): all his writiggs show that he was catholic-minded!), w drugim dziele prof. Baldwin dochodzi do konkluzyj dostatecznie już znanych bez całego jego aparatu erudycyjnego (p. 677 v. II): Latin and Grek as such had no appeal to Sh.-they were thrust upon him. He had indeed but small Latin and less Greek.

Barker H. G. — Othello, London 1945, p. 223.

Zmarły niedawno autor, dramaturg-aktor-krytyk w jednej osobie dał tu ostatnią ze swych cenionych Prefaces do Szekspira. Dzięki swoim wielostronnym uzdolnieniom Gr. Barker łączył w swoich komentarzach do sztuk szekspirowskich subtelną wrażliwość artystyczną ze znawstwem techniki reżyserskiej i aktorskiej. Na dawało to jego uwagom specyficzny i oryginalny charakter. Ostatnia przedmowa do Othella, pisana, choć wytwornym, jednak dość ciężkim stylem, jest trochę „disappointing". Na wstępie omawia autor tradycyjną fabułę sztuki i modyfikacje Sh., zwraca uwagę na uczynienie Jaga bezdzietnym wbrew źródłu (pomyśleć: Jago jako czuły ojciec!), wprowadzenie Roderiga i przeistoczenie „anonimowego Moor'a" w zindywidualizowanego Othella. Następnie podkreśla Barker „podwójną grę czasu" w Othellu (zwracano na to już przedtym uwagę) i zbliżenie się Sh. do tak zalecanej przez Jonsona zasady „jedności czasu", gdyby opuścić akcję w Wenecji i dać tylko jej streszczenie. Sz. przyśpiesza katastrofę i „the effect is that of the quickening flow of a river as it enters a gorge and nears a cataract; our interest quickens as we watch". Charakterystyki postaci nie rzucają nowego światła na ich psychologię a nazwanie Othella „urodzonym poetą" jest co najmniej jednostronne. W dodatkowej nocie Barker opierając się na wyrażeniu Othella „haply for I am black" opowiada się za „czarnym" a nie „brązowym" Othellem, a na podstawie A. V. 2. uważa go za chrześcijanina („here the reference to his Christianity and his betrayal of it is unmistakeable").

Bennet H. — Sh.'s Audience, Brit. Acad. Lect., 1944, p. 16.

W porównaniu z wyczerpującą pracą Harbage'a (p. n.) jest to dość powierzchowny wykład na temat „publiki" teatru Szekspirowskiego. Autor zwraca uwagę na „composite nature of the audience", której większość była „illiterate" a tylko mała grupka t. zw. the judicious posiadała wykształcenie średnie. Stopień wrażliwości tego rodzaju publiki był o wiele niższy od dzisiejszego, gdyż miała ona stępione nerwy widowiskami w rodzaju bear-baiting i lubowała się w „wild horse play".Sztuki Sz. powinno się oceniać z punktu widzenia teatru a nie jako lekturę gabinetową. Dlatego też ze sceptycyzmem należy przyjmować wszelkie drobiazgowe analizy stylu w rodzaju P. C. Spurgeon. Że sam Szekspir traktował swoje dramaty jako „widowiska", dowód na to mamy w tym, że nie troszczył się wcale o wydawanie ich. Wyjątkowo tylko były jego sztuki przeznaczone dla the judicious jak np. Tr. i Cr.

Bentley G. E. — Shakespeare and Jonson: their reputations in the XVII c. compared, Chicago 1945, Vol. I. p. 149, Vol. II p. 307.

Do utartych clichées krytyki literackiej należy opinia, że w XVII w. Szekspir był uważany za najwybitniejszego dramaturga i że sława Jonsona zaczęła upadać bezpośrednio po jego śmierci. Dwa te twierdzenia poddał P. Bentley krytycznemu zbadaniu i na podstawie szczegółowej analizy materiału doszedł do wniosku, że rzecz przedstawia się wprost przeciwnie: cały prawie wiek XVII uważał Jonsona za większego geniusza od Szekspira a sława Jonsona zaczęła blednąć dopiero w ostatniej dekadzie tego wieku. Do zadania swego podszedł P. B. w sposób nadzwyczaj naukowy stosując metodę obliczeń statystycznych. Za kryterium popularności wziął ilość aluzji do danego autora w ciągu pewnego okresu czasu. Ma-

teriał miał do pewnego stopnia zebrany w t. zw. Sh. allusion book i Jonson allusion book lecz nie ufając ich kompletności sprawdził je na podstawie całej literatury XVII w. i do znanych 1371 aluzji Sz. dodał 59 nowych (niestety bardzo mało znaczących i dopiero od 1619 r. począwszy) a do 760 aluzji Jonsonowskich dorzucił aż 1079 nieznanych. W ten sposób okazało się, że Jonson „bije" Sz. w stosunku 1839 : 1430. Następnie rozłożył te liczby według dekad i wykazał, że tylko w ostatniej dekadzie t. j. 1691—1700 Sz. przewyższa Jonsona liczbą aluzji w stosunku 251 : 244. Następnie wychodząc ze słusznego założenia, że aluzja nie równa aluzji co do swej wagi, poklasyfikował je na 22 grupy jak np. aluzje-cytaty, uwagi krytyczne, aluzje do sztuk, aluzje do „charakterów" (dramatis personae) etc. Rezultat był ciekawy: okazało się, że Jonson wszędzie „bije" Sz. z wyjątkiem grupy „charakterów", co świadczyło, że postacie Sz. przewyższały Jonsonowskie swą popularnością dzięki lepszej charakteryzacji. I tak na pierwsze miejsce wybił się Falstaff (131), dalej szedł Othello, Desdemona, Brutus, Jago, Cassio, Hamlet etc. i dopiero na ósmym miejscu pierwsza postać Jonsonowska: Doll Common a na dziesiątym Morose. Natomiast w sztukach stosunek był zupełnie odwrotny: pierwszych siedem miejsc zajął Johnson z Catiline i Volpone na czele a dopiero na ósmym miejscu znalazła się pierwsza sztuka Sz. t. j. The Tempest, dalej Othello, Macbeth a Hamlet aż na 14-ym miejscu (Burza głównie w opracowaniu Drydena a Macbeth w operowej przeróbce Davenanta!) Końcowa konkluzja dzieła P. Bentleya: Clearly Jonson and not Sh. was the dramatist of the XVII c. (Drugi tom zawiera nowo odkryte aluzje).

Trzeba przyznać, że pracowitość i sumienność P. B. jest nadzwyczajna a metoda jego dowodzenia nadzwyczaj ścisła i naukowa. Jedna tylko wątpliwość budzi się wobec jego dowodzeń: mianowicie czy naczelne jego założenie jest słuszne t. j. czy ilość „aluzji" rozstrzyga o popularności danego pisarza. Aluzje mogą często być objawem przypadkowym i wyrazy największego uznania pochodzić od mało ważkich osobistości.

Bethel S. L. — Sh. and the popular dramatic tradition, London 1944, p. 164.

Książka Bethella jest kontynuacją studiów nad „konwencjami" teatru Szekspira, na które zwrócił uwagę Schucking a później opracował dla całej sceny Elżbietańskiej Bradbrook. Istnienie tych tradycyjnych elementów dramatycznych przekazanych jeszcze przez średniowiecze obok realistycznych wymaga — zdaniem Bethella — jakby rozdwojenia świadomości widza (dual awareness) oscylującej między światem realnym a sztucznym, między dwiema płaszczyznami rzeczywistości. Jako przykład tego zjawiska omawia autor takie konwencje jak: teatr w teatrze, przebieranie się dziewczyny za chłopca, w rzeczywistości granej przez chłopca, anachronizmy, monologi, asides („na stronie"), autocharakterystyki, partie epickie (opis Kleopatry przez Enobarbusa), depersonifikacje („wypadanie z roli" gdy np. królowa opisuje śmierć Ofelii). W jeszcze szerszym zakresie tę „wielopłaszczyznowość sztuki" a „wieloświadomość widza" (multiconsciousness) spotykamy w alegorycznej czy symbolicznej interpretacji charakterów czy całych sztuk. Tradycja alegoryczna istniała bardzo silnie w epoce Szekspira i nie można jej zdaniem Bethella ignorować w interpretacji jego sztuk (Burza). W ostatnim rozdziale (Certainn problems) rozważa m. i. autor kwestię, czy deklamacja aktora o zabiciu Priama jest pomyślana na serjo czy jako burleska i stosując swoją zasadę „podwójnej świadomości" dochodzi do wniosku, że urywek ten jest „serious for Hamlet" a „actually burlesque". Sugestywna książka Bethella zasługuje na przeczytanie, gdyż dotyczy ona nie tylko Szekspira ale wkracza w psychologię przeżywania każdego dzieła sztuki. Możnaby tylko mieć te wątpliwości, czy to, co my odczuwamy jako nierealistyczną konwencję, było tak samo przeżywane przez widza Elżbietańskiego.

Bethell S. L. — The Winter's Tale, London 1947, p. 128. p. cz. I:

Bliss W. — The real Shakespeare, London 1947, p. 311

Książka ta nazwana w podtytule „a counterblast to commentators" stoi na pograniczu beletrystyki i krytyki i jest czymś w rodzaju „Symposionu" (zaprawionego obficie sherry), w którym bierze udział autor jako Yorick i jego przyjaciel Euge-

niusz. Trudno jest też ocenić tę książkę, bo niewiadomo czy ją traktować na serio czy z humorem takim samym, z jakim dwaj przyjaciele rozprawiają a właściwie snują fantazje na temat osoby Sz. Bo czego nie dowiadujemy się tam o Sz., że dwa razy odbywał dalekie podróże morskie, pierwszy raz wypłynął 13 grudnia 1577 r. z portu Milford Haven (autor zna dokładnie datę i miejsce) i wraz z Drake'm objechał świat dookoła, drugi raz w 1587 r. rozbił się koło brzegów Illyrii lecz ocalił się przyczepiony do masztu (przecież opisał to wszystko Tw. N.!), zwiedził Italię, gdzie poznał się i zaprzyjaźnił z Sauthampton'em, nawet był w gościnie na zamku hr. Roussillon i t. d. fantazjuje zajmująco i suggestywnie P. Bliss podniecony zapewne alkoholem (temu prawdopodobnie przypisać należy lapsus, jaki mu się zdarza, gdy twierdzi (p. 34) że Sz. był pierwszym dzieckiem swego ojca). Najgorzej dostaje się komentatorom, którzy zdaniem P. Blissa są przyczyną i źródłem wszystkich trudności w poznaniu Sz. i jego dzieł. Czcigodny reverend Warburton zostaje tu nazwany „the most perfectly assiduous and self-satisfied ass", Schlegel w Niemczech a Coleridge w Anglii są założycielami tej szkoły „psów policyjnych" w krytyce Sz. W rozdziale X zatytułowanym „Co się nie dzieje w Hamlecie" rozprawia się P. Bliss bardzo żywo i przekonywująco z książką prof. D. Wilsona p. t. „Co się dzieje w Hamlecie" i wykazuje, jak profesor, ekspert Szekspirowski, gmatwa się w zagadnieniach, które sam wymyślił. Wieczór XI i XII poświęcone są charakteryzacji psychiki i osoby Sz. (między innymi argumenty za katolicyzmem Sz.), który w końcu sam się pojawia i daje autograf autorowi.

Żywy i sugestywny sposób prowadzenia dialogu sprawia, że książkę P. Blissa czyta się „jednym tchem" i jest się wdzięczny sędziwemu prawnikowi za ten „lusus ingenii", w którym obok fantazii spotykamy wiele zdrowego common sense'u w sądach. Tak zgodzimy się, gdy występuje przeciw wszelkim teoriom dysintegracyjnym i rewizjom, tak również ,gdy sprzeciwia się „mitom Sz." i identyfikowaniu Sz. z jego postaciami (w roz. X Szekspir jako morderca).

Boas F. S. — Aspects of classical legend and history in Sh., Brit. Ac. L. 1943 p. 28

Jak na doroczny wykład przed Akademią Brytyjską temat dość słabo opracowany. Autor wymienia po kolei rozmaite aluzje klasyczne znajdujące się w dramatach Sz. (bogów, bohaterów, autorów etc.) by dojść do zdawkowego wniosku: the dramatist's classical lore was for the most part gained at second-hand (p. 26) i „though second-hand not second-rate". W porównaniu z wielkim dziełem prof. Baldwina, które ukazało się w rok później, referat ten robi wrażenie czegoś bardzo powierzchownego. Spośród filozofów starożytnych uderza autora brak nazwiska Platona, choć Sz. wymienia Pythagorasa, Sokratesa, Aristotelesa, Epikura, a z wielkich mężów brak Scipionów, Sulli, Mariusa.

Campbell O. J. — Sh.'s Satire, O. U. P. 1943, p. 227. p. cz. I.

Chambers E. K. — Sh. gleanings, O. U. P. 1944 p. 147. p. cz. I.

Chambers E. K. — Sources for a biography of Sh., O. U. P. 1946, p. 80. p. cz. I.

Crosse G. — Fifty years of Sh. playgoing, London 1940, p. 159.

W latach 1890—1940 widział P. Crosse 400 przedstawień Szekspirowskich i opisuje tu swoje wrażenia dając obraz zmian, jakie w ciągu tego pięćdziesięciolecia zaszły w metodzie gry i reżyserii sztuk Sz. Spotykamy tu nazwska wszystkich wybitniejszych aktorów i artystek, począwszy od Irvinga i Ellen Terry, dalej Bensona, Keana, Daly'ego, Tree, Gr. Barkera, rodzeństwo Thorndike, Atkinsa, Olivera, oryginalne inscenizacje (Tyrone Guthrie, Jackson, Komissarjewsky), krótką kroniką teatrów Sz. (Old Vic, Stratfordzki) a wszystko zaprawione szeregiem ciekawych anegdot i zapomnianych dziś bajeczek zakulisowych, tak że zamiast nudnej i suchej kroniki mamy tu zajmującą lekturę. A więc znane powiedzonko Shawa, gdy odmówił udziału w pogrzebie Irvinga: „Literatura niestety nie ma miejsca na jego pogrzebie, jak nie miała miejsca w jego życiu. Irving przewrócił by się w trumnie, gdybym przyszedł, tak samo jak Szekspir przewróci się w trumnie, gdy Irving przyjdzie". O aktorze Tree w roli Hamleta opowiada p. Cr, że na końcu sceny z Ofelią (nunnery scene) wracał, by pocałować lekko włosy Ofelii, gdy ta leżała twarzą ku ziemi. Na przedstawieniu Snu nocy letniej pod reżyserią

Tree wypuszczano w scenie leśnej gromadę żywych królików, które biegały swobodnie po scenie. W 1925 r. Sir Barry Jackson wystawił Hamleta w Kingsway Theatre na sposób nowoczesny: piepierosy, zapalniczki, zegarki na rękę, czterech statystów grających bridge'a, whisky and soda, odgłos auta, Claudius modlący się w szlafroku etc. Na przedstawieniu Wesołych kumoszek z Windsoru w 1929 r. Falstaff wychodząc ze sceny zawsze wołał taksówki a Mrs. Page dawała instrukcje Mrs. Quicly przez telefon. W 1938 r. wystawiono Troil. i Cress. ubierając Greków w niemieckie uniformy a Trojan w khaki. W tym samym roku wystawiono powtórnie Hamleta na scenie Old Vic w nowoczesnych strojach; inowacją był deszcz na pogrzebie Ofelii i otwarcie parasoli przez gości żałobnych; reklamowano też piwo angielskie marki Guiness. Najbardzej fantastyczne były inscenizacje Komissarjewskiego w Stradfordzie. Jako przykład może służyć przedstawienie Makbeta: tendencją inscenizacji było usunąć wszelkie barwy i poezję zostawiając wszystko monotonne i szare; dekoracje polegały przeważnie na sterczących kominach na tle mas aluminium; większość stroi była utrzymana w szaro-zielonym kolorze; pierwiastek nadprzyrodzony został zupełnie wyeliminowany; zjawa, którą Makbet wziął za ducha Banka, była jego własnym cieniem na ścianie; czarownice były starymi jędzami, które obdzierały trupy po bitwie i wróżyły z ręki; scena w jaskini nie była w ogóle wystawiona na scenie; po uczcie Makbet położył się na sofie „duszony zmorą". Wrażenie swoje z tego widowiska charakteryzuje P. Cr. jako „the least enjoyable Sh. performance". O wiele więcej podobało się autorowi książki przedstawienie Hamleta w inscenizacji Elżbietańskiej, jakie miało mejsce w 1937 r. według wskazań prof. D. Wilsona. Na podstawie tych setek przedstawień dochodzi autor do konkluzji: „Prosta i naturalna inscenizacja jest lepszą metodą interpretacji Sz. niż wszelkie fantastyczne i symboliczne" i drugi wniosek: „nowoczesne stroje więcej odejmują wartości i atrakcji przedstawieniom sztuk Sz. niż dodają". Zgodzimy się z autorem w tym przekonaniu.

Clark C. — Sh.'s World, Southampton 1940, p. 242.

Choć autor jest sławiony w przedmowie jako „one of the greatest writers upon Sh.", to nie przeszkadza, że dzieło jego jest pozbawione wszelkiej naukowej i literackiej wartości a autor może być tylko prowincjonalną wielkością. Gdy P. Cl. zdobywa się na jakieś syntezy, popełnia płycizny w rodzaju następujących: „That Sh. was a loyal subject and a patriotic Englishman there can be (p. 32) no doubt whatever" albo „all Sh.'s women, being essentially women, either love or have loved or are capable of loving" (p. 109) albo wreszcie „it is not improbable that Sh. saw in Hamlet's metamorphosis his own meteoric (?) career". Inne jego zdania słyszeliśmy już dawniej jak np. „że Sz. dał portret swojej matki w postaci Volumni (p. 65) lub „że Sz. sam zakochał się w niektórych swoich postaciach". Oto tytuły rozdziałów: I Sh.'s self in his works II. Sh.'s ideal characters III. Sh.'s wit and homour IV. Sh. on love and lovers V. Sh. and childhood VI. Sh.'s Kings Queens VII. Europe as Sh. saw it (miejscowości sztuk) VIII. England in Sh.'s plays. Nie wiele się zyskuje z przeczytania tej książki, jak też nie wiele traci z jej nieznajomości.

Daube D. — Sh. on aliens learning English, Cambridge 1942, p. 19.

Problem nauki j. angielskiego przez „refugees" w czasie wojny przypomniał autorowi tej rozprawki sceny u Sz. gdzie również cudzoziemcy uczą się tego języka. Mamy tego parę przykładów a przede wszystkim w Henryku V. (lekcja Katarzyny). Autor konkluduje (p. 17): „From the foregoing remarks it appears that most aliens whose English endeavours Sh. depicts for us are either French or Welsh" i motywuje to tym, że z tymi narodowościami spotykał się Sz. na ulicach i w tawernach Londynu.

Van Doren Mark — Shakespeare, New York 1939 (London 1941) p. 344.

P. Van Doren ma specjalne kwalifikacje do oceny dramatów Sz.: jest sam poetą. Odbija się to na charakterze całego dzieła. Nie ma tu dociekań filologicznych ani bibliograficznych, nie interesuje się też P. Doren stosunkiem Sz. do epoki i źródeł, daje natomiast szereg subiektywnych impresji ujętych w poetycką frazeologię. I tak rymy w C. of Er. „rattle like bleached bones" (grzechoczą jak wyblakłe

piszczele"), R. i J. jest „tak orzeźwiającą sztuką jak wczesny poranek", M. N. D. jest „skropiony rosą gdy nie jest przesiąknięty deszczem", Kleopatra doskonale wyraża „elastyczność powietrza Egiptu" i t. d., i t. d. Nic też dziwnego, że dla niego i Othello przeobraża się „into one of the greatest poets" (p. 231), i Lear „is a great poet" i Makbet „is a great poet". Lubuje się również P. D. w paradoksach. Falstaff jest „so much himself because he is never himself" (p. 127) a Hamlet jest „intellectual but we do not learn this from his thougts for he has none" lub Sh. wrote some of the finest poetry in the language and he did not write perfect poems" (p. 11). Niektóre obserwacje i ujęcia P. D. są trafne: np. gdy mówi, że Rich. II „dramatyzuje swoje cierpienie", że w Henr. IV „historia jako dramatyczna forma dojrzewa do punktu, poza który dalszy rozwój już nie jest możliwy". że ostatnie sztuki Sz. są jego „richest writing but they are not his best plays" lub gdy robi zarzut Sz., że tak ważna scena jak anagnorisis Leontesa z córką jest usunięta z przed oczu widzów (p. 321). Do interpretacji symbolicznej niektórych sztuk a zwłaszcza Burzy zajmuje P. D. stanowisko raczej niezdecydowane. Wprawdzie przyznaje, że rozbicie okrętu jest „ostatecznym symbolem Sz." (p. 294) to jednak uważa, że „każda interpretacja Burzy jest mniej lub więcej prawdopodobna" a co do postaci Prospera to odpowiedź nie jest łatwa ale raczej negatywna, gdyż Sz. „nigdy nie dramatyzował samego siebie" (p. 330).

Ogólne wrażenie z książki P. D. jest dodatnie. Choć nie daje ona specjalnych przyczynków do naukowej Szekspirologii, to jednak pozwala nam spojrzeć na sztuki Sz. oczyma oryginalnego i subtelnego poety[1]).

Draper J. W. — The humors and Sh.'s characters, Durham (America) 1945, p. 125 p. cz. I.

Duthie G. J. — The Bad Quarto of Hamlet, Cambridge 1941, p. 279 p. cz. I.

Eagle R. L. — Forgers and Forgeries (Baconian Society) 1941 n. p.

Bardzo sumaryczna rozprawa na temat „fałszerzy Szekspirowskich" wydana z ramienia Towarzystwa Bakońskiego. Autor wymienia sześciu fałszerzy dokumentów Sz. z „królem fałszerzy" Irelandem na czele podając ich „zasługi" na tym polu. Cel: wykazać, że źródłem tej manii fałszerstw jest niepokojący brak wszelkich dokumentów po „analfabecie-aktorze" Szekspirze.

Eckhardt Ed. — Sh.'s Anschauungen ueber Religion and Sittlichkeit, Staat und Volk, Weimar 1940 p. 156.

Podstawowy i dość przejrzysty błąd w metodzie odbiera wszelką naukową wartość tej pracy: autor próbuje odtworzyć poglądy religijne i polityczne Sz. zbierając rozmaite wypowiedzi postaci z jego dramatów. Znając „obiektywizm" charakteryzacji Sz. wiemy, że jedno nie ma nic wspólnego z drugim. Zdaniem P. Eck. Sz. nie był ani katolikiem ani purytaninem, choć posługiwał się genewskim wydaniem Biblii i wyśmiewał protestanckich duchownych, wierzył w czary i cuda, potępiał samobójstwo i był arystokratycznych przekonań. Ale co najważniejsze był echt germanisch a nawet „national-socialistisch". Ta konkluzja zasługuje na dosłowne przytoczenie (paragr. 352): Der Nordische Geist, der in Sh.'s Dramen waltet, liegt auch der n.-s. Weltanschauung zugrunde; da ist es gans natuerlich, dass des Dichters Lebensauffassung sich vielfach mit der des Nationalsocialismus beruehrt". W szczególności widać to w poglądach Sz. na: Juden, Fuehrerprinzip, Vererbung. Warto dodać, że praca P. Eck. należy do serii wydawnictw Shakesp. Gesellschaft.

Fairchild A. H. R. — Sh. and the Tragic Theme, Columbia 1944, p. 145 p. cz. I.

Gordon G. — Shakespearian Comedy, O. U. P. 1944, p. 158.

E. K. Chambers wydając po śmierci prof. Gordona tę książkę opatrzył ją zbyt wiele zapowiadającym tytułem; w rzeczywistości mamy tu zbiór essay'ów nie wyczerpujących tematu (por. pod tym samym tytułem wyd. książkę prof. Charltona 1938 wyd. trzecie 1947) a prócz tego rozdziały nie mające nic wspólnego z tytu-

[1]) Z filologicznych obserwacji P. D. zanotować należy „muzykę jednozgłoskowych słów" w J. C i latinizmy w TR. CR., myli się jednak P. D. gdy twierdzi, że K. John był przerabiany przez Sz. „lire by lire" (p. 106).

łem jak np. Othello — tragedia chusteczki, notę o Kr. Liize i o angielszczyźnie Sz. We wstępnym rozdziale prof. G. zastanawia się nad istotą komedii i podkreśla, że ani ujęcie komedii według definicji Mereditha jako krytyki życia ani Bergsonowska analiza komizmu, który apeluje do intelektu, nie odpowiada charakterowi komedii Sz. Komedia Sz. jest oderwana od życia (a Wesołe Kum. z Windsoru?) i ma charakter romantyczny. Sh. był „too good-natured", żeby uprawiać satyryczną komedię (por. jednak ostatnie prace O. Campbella nad „satyrą" Sz.) i buduje swój własny świat komediowy, w którym rządzą kobiety (Henry IV jest recompense for men!). W tym romantycznym świecie komedii, którego istotę stanowi „tajemnica światła i powietrza", żyją obok siebie „sighers and laughers" — zakochani i wesołki. Po tej ogólnej charakteryzacji komedii Sz. opisuje prof. G. typy kobiece właściwe temu romantycznemu światu i typy clown'ów (jeden to half wit, half natural, drugi part fool, part knave).

Choć nie wyczerpująca tematu książka prof. G. jest pisana subtelnym i wytwornym stylem, jak zresztą przystało na profesora „poezji" Uniw. Oxfordzkiego.

Greg W. W. — The editorial problem in Sh., Oxford 1942, p. 210 p. cz. I.

Greg W. W. — The variants in Q1 of King Lear, Oxford 1940, p. 192 p. cz. 1.

Harbage A. — Sh.'s audience, Columbia U. Pr. 1941, p. 201.

W przeciwieństwie do ogólnikowego odczytu P. Benneta na ten sam temat mamy tu ścisłą, opartą na danych cyfrowych pracę o publice teatru Elżbietańskiego. Według dość prawdopodobnych obliczeń przeciętna dzienna frekwencja we wszystkich teatrach Elżb. wynosiła około 3000 widzów, tygodniowa około 21.000 co przy 160.000 mieszkańców daje 13% każdego tygodnia (w St. Zj. uczęszcza do kina 85 milionów tygodniowo tj. 65%). Wpływy kasowe obliczone na podstawie zapisków Henslowe'a wynosiły przeciętnie od nowej sztuki 1 308 pensów, od starej 676 pensów (przy systemie czterech rodzajów opłat: jednego pensa za wejście, jednego za miejsce siedzące, jednego za poduszkę i osobna opłata za miejsce na scenie). Ciekawe są też dane co do rodzaju publiki: była ona „przeciętna" całej ludności stolicy, młodzież przeważała nad starszymi, mężczyźni nad kobietami (light women under a mask), a klasa robotnicza była silnie reprezentowana (52%). Ataki współczesne na teatr jako źródło demoralizacji i awantur nie znajdują uzasadnienia w danych statystycznych: kroniki notują tylko dwa wypadki zaburzeń wywołanych w teatrze. Zarzuty te należałoby raczej skierować pod adresem tawern. Tak samo nieuzasadniony jest — zdaniem autora — zarzut brutalności i stępienia wrażliwości publiki teatralnej oparty na scenie wykłuwania oczu Glosterowi (nie wiadomo jednak, czy tu słuszność nie leży po stronie P. Benneta?) Apendiksy zawierają tablicę frekwencji.

Praca P. H. zasługuje na uznanie za ścisłe a żmudne obliczenia statystyczne, które są niezbędne do wszelkich uogólnień charakteryzujących publikę teatru Szekspirowskiego.

Hart A. — Stolne and surreptitious Copies, Melbourne 1942, p. 478 p. cz. I.

Jarrat J. — The Grafton Portrait, Manchester 1945, p. 5 (Bulletin of J. R. L.).

Portret ten z podpisem „1588 W. S.", który prof. D. Wilson wziął za frontispiece do swojej książki „The essential Sh." a który został odrzucony przez eksperta od portretów Sz. Spielmana, może służyć jako „a useful clue for further investigations into the missing years of the Poet's life" t. j. lat między opuszczeniem Stratfordu (około 1587) a pierwszym śladem jego pobytu w Londynie (1592). Mamy następujące dane: 1) w testamencie niejakiego Hoghtona, sąsiada Lorda Ferdinanda Stanley'a (Lorda Strange'a' z 1581 r. jest wzmianka o aktorze W. Shakeshafte (wiadomo że Szekspirowie w dokumentach są czasem tak nazywani), którego testator poleca opiece znajomych, 2) w 1587 r. trupa Leicestera bawiła w gościnie u lorda Strange'a w Lancanshire 3) portret należy historycznie do Lancanshire. P. Jarrat łączy te trzy fakty razem i konkluduje: „trough influence of the Stanleys Sh. might have sat to a painter". Można dodać, że otwiera się tu szerokie pole dla fantazji zwolenników herezji „Stanley'owskiej". (Wzmiankę o testamencie Hoghtona znajdujemy w dziele Chambersa „Elizabethan Stage" tom I p. 280 n. z.).

Johnson E. D. — Will Shaksper's Portrait, Birmingham, n. d. p. 8.

„Bakońskie nastawienie autora przejawia się już w samym „spelling", nazwiska Shakespeare (jedno z 83 używanych); Zaobserwowano już dawniej, że wymiary i perspektywa na portrecie Sz. we Folio są nienaturalne i że twórca portretu Droeshout miał 15 lat, gdy Sz. umarł. Ponieważ Sz. jest przedstawiony na portrecie o jakie 20 lat młodszy, Dr. nie mógł go wogóle widzieć i „monstrosity" we Folio nie może zdaniem P. J., wyobrażać ludzkiej istoty. To wszystko jest bagatelką w porównaniu z odkryciem, które robi P. J. i dla którego cytujemy jego rozprawkę. Oto liczba liter nad i pod portretem wynosi 157, liczba zaś liter w podpisie : Martin Droeshout Sculpsit London wynosi 29. Kierując się tymi dwiema cyframi otwieramy Folio na str. 159 v. 29 i czytamy: I must to the Barbers, Monsieur, for me thinks I am marvellous hairy about the face" — zagadka portretu wyjaśniona: „gentleman przedstawiony na nim ma zarost przynajmniej dwudniowy i gwałtownie potrzebuje balwierza". Lektura krytyki Sz. czasem nie jest tak nudna, jakby się wydawało.

Keen Al. — A short account of the recently discovered copy of E. Hall's Union etc., Manchester 1940 n. p.

Zagadka biblioteki Sz. dręczy jego biografów i daje pole do sensacyjnych „odkryć", które później okazują się humbugiem. Tradycja głosi, że w czasie wojny domowej pewien chirurg wojskowy nazwiskiem J. Cooke, zakupił za bagatelną sumę od córki Sz. Zuzanny kolekcję książek i manuskryptów. Istnieje dzisiaj parę książek roszczących pretensje do pozostałości z tej biblioteki. Ekspert bibliograficzny Dr. Tannenbaum za autentyk uważa tylko egzemplarz Montaigne'a (jak wiadomo w „Burzy" mamy ślady lektury tego pisarza), a odrzuca Owidiusza i Plutarcha. Niedawno przed wojną wystąpiła hr. Clara Langworth de Chambrun z rewelacją, że egzemplarz Kroniki Holinsheda znajdujący się w jej posiadaniu należał kiedyś do Sz. P. Keen w podanej wyżej króciutkiej nocie stawia hipotezę, że egzemplarz kroniki Halla z 1550 r. był własnością Sz. i co ważniejsze, że marginalia w liczbie 405 przy kronice panowania królów Rich. II, Henry IV i Henry V są pisane ręką samego Sz. Należałoby tylko przeprowadzić analizę paleograficzną pisma i porównać je z autentycznymi podpisami Sz. i ewentualnie z rękopisem sceny w sztuce Sir Th. More przypisywanej Sz.

Kennedy M. B. — The Oration in Sh., Univ. Carol. Pr. 1942, p. 270.

Doktorska teza P. Kennedy'ego (później pogłębiona i rozszerzona) ma za temat problem „oracji" (przemówień) w dramatach Sz. Autor wychodzi z Arystotelewskiego rozróżniania retoryki, której istotą jest „ekspozycja i argumentacja", i poetyki, której przedmiotem jest „opis i narracja". Jak sama retoryka ulegała stopniowemu zwyrodnieniu przeradzając się w „pustą deklamację" t. zw. sofistyczną retorykę, tak również w poetyce element retoryczny (zwłaszcza pod wpływem dramatu Seneki) brał górę i wypierając klasyczną koncepcję retoryki w poetyce doprowadził do „rhetoricated poetic" (zretoryzowanej poezji). W Elżbietańskiej literaturze ścierają się te dwie koncepcje: dramatu w stylu klasycznym i dramatu retorycznego — Senekańskiego. Odbija się to też na charakterze samych „oracji": tracą one swą pierwotną funkcję argumentacji i perswazji i stają się deklamacjami dekoracyjnymi. Po tych ogólnych uwagach przechodzi autor do analizy samych „oracji". Występują one w trzech formach: jako „mowy" — (a formal public speech spoken before an audience for the purpose of persuading), jako monologi i w końcu jako retoryczna konwersacja. Drugi podział to tradycyjny według treści; na genus deliberativum, demonstrativum i iudicale. U Sz. występują wszystkie te trzy rodzaje i autor daje szczegółową statystykę ich w tabelach. Oto kilka danych cyfrowych: g. iudicale—18, g. demonstr.—45, g. delib.—20; rozkład według rodzajów dramatycznych: komedie—14, historie—48, tragedie—21. Wnioski: najliczniej występują oracje w historiach, prawie połowa całej liczby w pierwszym okresie twórczości, zupełny brak oracji w Makbecie, Królu Lirze i Ant. i Kleop. Mowy u Sz. są przeważnie rozwinięciami drobnych „hints" w źródłach jego dramatów. Dalej stwierdza autor mały procent sofistycznej retoryki u Sz. i to głównie w tych sztukach, których autorstwo jest wątpliwe albo które uległy „rewizji" (Hen. VI, Hen. VIII, T. Andr.). Sz. pisze P. K. — „przeistoczył sofistyczną

retorykę z czysto mechanicznej deklamacji obliczonej na teatralny efekt bez związku z osobą mówiącą w spontaniczny wyraz indywidualnego uczucia". W ten sposób „oracja" staje się czymś organicznym w dramacie, ponieważ stanowi część charakteru osoby. Nazywa to autor „dramatyczną integracją mów", która objawia się nie tylko w stopniowym zespalaniu się ich z charakterem osób ale także z samą fabułą sztuki. Również struktura mów wykazuje rozwój od sztucznej retoryki do „spontaneous persuasive rhetoric". Twierdzenia te popiera P. K. cytując przykłady mów z szeregu sztuk Sz. Swą znajomość retoryki zawdzięczał Sz. nie tylko grammar-school w Stradfordzie, nie tylko lekturze angielskich podręczników jak n. p. p. Wilsona Arte of Rhetorique ale także „must have known Aristoteles' Poetics first hand, at least in Latin... his plays reveal an application of the principles of the Poetics not only in tragedy but in comedy and history plays as well" (p. 234).

Te ostatnie wnioski P. K. budzą pewne wątpliwości zwłaszcza na tle dzieła prof. Baldwina (p. w.), który na podstawie niesłychanie drobiazgowych studiów może tylko potwierdzić w ostatecznej konkluzji tradycyjną opinię Jonsona o „less Greek" Sz. Z tej samej przyczyny analiza i cytaty z Isokratesa dla oświetlenia struktury mów Sz. wydaje się „far-fetched". Już prędzej zgodzimy się na „Pro Milone" Cicerona. Lecz są to tylko drobne szczegóły na marginesie tej sumiennej, wyczerpującej temat i inteligentnie przeprowadzonej tezy.

Kirschbaum Leo — An hypothesis concerning the origin of the Bad Quartos odbitka z PMLA 1945 Vol. LV. p. 697—715 p. cz. I.

Knight G. W. — The Crown of Life, O. U. P. 1947, p. 336 p.cz. I.

This sceptered isle — Sh.'s Message for England at War, Oxford 1940, p. 35.

The Olive and The Sword, O. U. P. 1944, p. 102

Dwie bardzo okolicznościowe i jingo'istyczne ulotki z czasu wojny. Pod tytułami zaczerpniętymi ze Sz. („this sceptered isle" — Rich. II A. 2 i „this olive with my sword" — T. of At. A. V. 5.) daje tu autor trzech wielkich dzieł o Sz. (The Wheel of Fire, The Imperial Theme, The Sh. Tempest) z silnym zabarwieniem subiektywno-symbolicznym, szereg urywków ze Sz. na temat ideologii wojennej Anglii. Tytuły rozdziałów pierwszej ulotki mówią zami za siebie: 1) What England is, 2) How England should act, 3) What England must oppose, 4) What England stands for.

Tytuły drugiej: 1) Our English Heritage, 2) Roses at War, 3) St. George for England, 4) Crack of Doom, 5) Maiden Phoenix, 6) The Sovereign Flower. Do krytyki Sz. te popularne rozprawki oczywiście nic nowego nie wnoszą ale są one ciekawym dokumentem „delfickiego" autorytetu Sz. dla ducha angielskiego w chwili niebezpieczeństwa. A oto jedna próbka ideologicznego nastawienia P. K. (This sceptered isle, p. 33): This phrase goes deeper than you might think, suggesting a royal responsibility held by our own island, home and race among the peoples of the world".

Landa M. J. — The Shylock Myth, London 1942, p. 45.

W krótkim odstępie czasu ukazały się w Anglii dwie „apologie" Shylocka (p. n. pod Sinsheimer) mające raczej polityczny niż literacki charakter i obie wyszły oczywiście spod pióra jego rodaków. Stanowisko P. L. wobec tego problemu określa wyraźnie jej założenie domagające się usunięcia Kupca Weneckiego z programu szkół, jak to podobno miało miejsce przez pewien czas w St. Zjedn. gdyż w sztuce tej Żydzi zostali wybrani bez żadnej podstawy na „kozła ofiarnego". odwiecznego mitu. Bo ani Żydzi nie mieli monopolu na lichwiarstwo, czego dowody mamy w księgach żydowskich zakazujących wyraźnie uprawianie go i w niedopuszczaniu lichwiarzy do synagogi, ani historia funta ciała ludzkiego nie ma specyficznego związku z lichwiarzem żydowskim gdyż na ślad jej natrafiamy już w Mahabharacie i dopiero w XIII w. w Anglii „przełożono" (spatchcocked) ją Żydem wiążąc ją z legendą Holy Rood (poszukiwanie św. Krzyża w Cursor Mundi). Jest nawet prawdopodobieństwo, że pierwszym „Shylockiem" był chrześcijanin za papieża Sykstusa V. Nienawiść do Żydów i spotwarzanie ich (średniowieczna legenda głosiła, że Żydzi mają ogony i wydają specyficzny „odour") da-

tują się od XII w. a w Anglii gdzie w ogóle nie było Żydów od 1290 r. wskutek wygnania ich, pierwszą obelżywą wzmiankę o nich spotykamy u Lyly'ego w powieści p. t. Euphues, (1578) w wyrażeniu „worse than a Jew" wziętym zresztą z hiszpańskiego źródła Guevara (tł. Northa). Na scenie Elżb. przed Sz. widzimy Żyda w sztuce Wilsona. Charakteryzując sztukę Sz. w rozdziale zatytułowanym „Sprzeczności Sz." P. L. wyraża się o Porcji, że jest nieludzka jak Sz. i w dodatku hipokrytka" (p. 37) a scenę sądową nazywa „najgorszą formą parodii" i opowiada, że gdy Moscovitch grał Shylocka w żargonie na scenie teatru East Endu, publiczność żydowska ryczała ze śmiechu. Jak zaznaczyłem na wstępie książeczka p. L. pisana z polityczną „bias" podpada raczej pod sąd i ocenę historyka kultury i socjologa i nie porusza zasadniczych problemów literackich związanych ze sztuką Sz. n. p. czy Shylock ujęty jest przez Sz. jako postać tragiczna czy też komiczna (Stoll).

Lewis B. R. — The Shakespeare Documents, Stanford Univ. Pr. 1940, 2 Vol. p. cz. I.

Lewis C. S. — Hamlet, The Prince or The Poem, Brit. Ac. Lect. 1942 p. 18.

Nie można oczywiście żądać od prelegenta ograniczonego czasem, by w jednym odczycie wyczerpał tak skomplikowany i nieskończony (kein Ende!) problem, jaki przedstawia Hamlet Sz. Autor zastrzega się na wstępie, że nie zamierza dawać nowej interpretacji charakteru Hamleta i zgadza się ze Stollem, że istotną rzeczą w tej sztuce jest „plot" a nie „character" jak przyjmuje większość krytyków. Można ich podzielić na trzy szkoły: 1) sztuka jest nieudana, bo niema dostatecznych motywów dla akcji (Hanmer, Johnson) i Hamlet musi zwlekać, gdyż inaczej sztuka by się skończyła w I akcie. Tu zalicza też autor Eliota, który porównał sztukę do dwóch filmów nałożonych na siebie: warstwa Sz. na prymitywnym materiale pra-Hamleta. 2) Hamlet w ogóle nie zwleka (Ratson, Stoll), 3) Hamlet zwleka i przyczyna zwlekania da się wytłumaczyć jego charakterem (Goethe, Coleridge, Clutton-Brock). Zdaniem p. L. jest wielkim błędem tych szkół krytycznych wysunięcie charakteru jako głównego problemu i egzagerowanie podrzędnych wzmianek o zwlekaniu. Zasadniczym tematem Hamleta jest śmierć i podczas gdy w innych tragediach bohaterowie myślą o śmierci, to Hamlet różni się od nich tym, że dręczy go myśl jego śmierci i to jest racją jego zwlekania. Dusza Hamleta błądzi na pograniczu dwóch światów i wypowiedzi jego dlatego nas tak przejmują, ponieważ tak dobrze oddają pewien stan psychiczny, przez który większość nas przeszła (p. 15). Wielkość i tajemnica sztuki leży nie w motywach Hamleta lecz w „tej ciemności, która spowija jego, całą tragedię i wszystkich, którzy czytają ją i obserwują". „It is a mysterious play in the sense of being a play about mystery" (p. 17).

Można dysputować z p. L. (a właściwie Stollem) na temat, czy dla Sz. ważniejszą rzeczą w Hamlecie (i w ogóle w dramacie) był „plot" czy „character" ale z tego faktu, że Hamlet zastanawia się nad śmiercią i filozofuje na jej temat, wcale nie wynika, że jego wahanie wypływa z obawy śmierci. A zresztą czy koniecznie musiał H. przypuszczać, że spełnienie rozkazu ducha i wykonanie zemsty pociągnie za sobą jego śmierć? Motywując w ten sposób postępowanie H. popada p. L w sprzeczność ze swoim założeniem metodycznym i przyłącza się do szkoły psychologizującej, którą potępiał[2]).

Ness Fr. — The use of rhyme in Sh.'s plays, Yale Univ. Pr. 1941, p. 168.

Kwestia rymu w dramatach Sz. a szczególnie kwestia jego stopniowego zanikania w późniejszych sztukach oddawna absorbowała krytyków. W 1874 r. Fleay wykorzystał to zjawisko jako chronologiczne kryterium: jak widać z tabeli metrycznej umieszczonej w Appendix H dzieła Chambersa vol. II p. 399 istnieje wielka rozpiętość w użyciu rymu przez Sz. od 62% w L. L. L. do 0% w The Tempest. Mimo szeregu prac na tym polu (ostatnia M. A. Bayfield: A study of Sh.'s versification, 1920) nawet same tabele statystyczne wykazują dużo rozbieżności (wystarczy w tym względzie porównać tabele tak sumiennego badacza, jakim jest Chambers, ze świeżymi obliczeniami Nessa). Dlatego jako pierwsze zadanie

[2]) G. Wilson Knight. The Wheel of Fire, gdzie Hamlet nazwany jest „on embassy of death".

stawia sobie Ness jeszcze raz sprawdzić tabele statystyczne rymów a na podstawie tego następnie zbadać, gdzie leży przyczyna stopniowego zanikania rymu. Jak się okazuje z wyników jego studiów, ani współczesna Sz. teoria ani praktyka dramatyczna nie uzasadniają tego zjawiska; jedno co można stwierdzić, to jest unikanie przez współczesnych dramaturgów dłuższych partii rymowanych (bez większego wpływu na ogólną sumę rymowanych wierszy). Wynik ten formułuje p. Ness następująco (p. 24): „during his career as a dramatist there was no outside influence sufficiently marked to explain its fluctuations in his dramas". Wobec tego przyczyny należy szukać „w jakiejś organicznej przemianie towarzyszącej jego dramatycznemu rozwojowi". By zdać sobie z tego sprawę, nie można rozprawiać o rymie u Sz. in abstracto i na podstawie tylko ogólnikowej statystyki lecz trzeba zanalizować rymy z punktu widzenia ich funkcii i pozycji. Przeprowadza więc p. Ness następującą klasyfikację rymów:

1) speech-end rhyme — funkcje: kontrast, emfaza, gnomiczna sentencja: tu daje się zaobserwować rozwój od „upiększającego dodatku" we wczesnych sztukach do zupełnego zespolenia z kontekstem w późniejszych.

2) speech-pause rhyme — autor zaznacza, że „this classification is made here for the first time"; chodzi tu o rym, który stanowi jakby przerwę w środku dłuższego przemówienia; nie jest to rym przypadkowy, gdyż np. w The Tragical Reign of Selimus (1594), ten rodzaj rymu przewyższa pierwszy; funkcje podobne do poprzedniego, prócz tego występuje przy zwrocie do innej osoby,

3) sweech-beginning r. — rzadki u Sz. (30 w.) i tendencja do zaniku; funkcja: „a forceful opening",

4) speech-link r. — t. j. rym wiążący ostatni wiersz jednej mowy z pierwszym wierszem następnej; funkcja często komiczna podobna do doggerel; spotykany w formie rymowanej stychomythii; w późniejszej komedii zanika,

5) single-speech r. — t. j. rym dwóch wierszy jednej osoby; używany często w „asides" (na stronie) i sentencjach; występuje w ostatnich sztukach tak samo jak i w początkowych,

6) exit and cue r. — tu rym oznacza wyjście ze sceny lub zapowiada przybycie nowej osoby; z biegiem czasu zanika,

7) scene and act-end r. —ten rodzaj rymu zastępował do pewnego stopnia brak kurtyny: dawał widzowi znak, że następuje nowa scena lub akt; mógł przybierać rozmaite formy: single line with the first line of the new scene, single couplet, couplet and a quatrain or triplet; w przeciwieństwie do exit-rhyme, który wykazuje wyraźną tendencję do zaniku, ten rodzaj rymu utrzymuje się prawie w tej samej frekwencji aż do ostatnich sztuk,

8) consecutive r. — dłuższe partie rymowane w pierwszych sztukach spełniały rozmaite funkcje: oddawały liryczny charakter (L. L. L.) różnicowały grupy osób (tak w M. N. D. grupa Theseus i Hippolita — blank verse, rzemieślnicy — proza, zakochani — rym, faires — trocheiczny tetrametr), służyły do komicznego dialogu. Zanik tego rodzaju partii rymowanych przypisuje autor całemu splotowi przyczyn (p. 89): a distaste for rhyme in more complicated stanzaic forms, the development of Sh.'s medium from lyrical to dramatic, the shift from doggerel to prose for lively comic dialogue, the mastery of a flexible blank verse to convey deep feeling,

9) external r. — do tej grupy zaliczają się rymy występujące w a) maskach „sztukach w sztuce" b) chóry, prologi i epilogi; ze względu na przypadkowy charakter tego rodzaju rymów nie należy ich brać pod uwagę przy badaniu rozwoju rymu u Sz.

Po tej klasyfikacji rodzajów rymów i ich funkcji omawia p. Ness właściwości i strukturę dwuwiersza rymowanego (couplet rhetoric) jak: średniówkę (stała przewaga medialnej cezury), enjambement (nieznaczne zwiększenie pod koniec), rymy męskie (większość). Jest rzeczą ciekawą, że cechy t. zw. neo-klasycznego dwuwiersza rymowanego, jaki mamy n. p. u Pope'a pojawiają się już w zaczątkach u Sz. A więc mamy tu wypadki: symetrii, antytezy, inwersji, alliteracji, internal rhyme etc. Wszystkie te figury jednak służą u Sz. raczej jako ozdoba

niż jako zasadnicze formy stylistyczne. Wiersz rymowany w przeciwieństwie do blank verse nie wykazywał dynamiki rozwojowej, dlatego też kontrast między tymi dwoma środkami ekspresji z biegiem czasu zaostrzał się. W konkluzji omawia p. N. ogólnie kwestię zaniku rymu u Sz. Przytoczywszy poglądy swoich poprzedników na tę sprawę (Malone: zasadnicza nieodpowiedność rymu w dramacie, Boyle: rym zanikał wraz ze wzrastającym opanowaniem blank verse, dalej wpływ współczesnych dramaturgów, wpływ upodobań literackich Króla). P. L. reasumuje swoje wnioski i podkreśla, że nie można tej kwestii uogólniać bez analizy funkcji rymu: tak n. p. rym zamykający scenę lub akt nie ulegał redukcji aż do ostatnich sztuk. Gdzie przeto sztuka wymagała specjalnych efektów, tam Sz. posługiwał się rymem bez względu na to, czy dramat był napisany w 1600 r. czy w 1610 r. Tabele statystyczne zamykają pracę.

Książka p. N. należy pod względem metodycznym i rzeczowym do najlepszych studiów Sz., jakie ukazały się w czasie wojny.

Palmer J. L. — Political characters of Sh., London 1945, p. 335.

Palmer J. L. — Comic characters of Sh., London 1946, p. 135.

Autor, sekretarz Ligi Narodów, zmarły w 1944 r. był z zawodu raczej dyplomatą a literaturą zajmował się z amatorstwa. Mimo to nie można odmówić jego studjom nad Sz. wartościowych i trafnych uwag.

Political characters to szereg inteligentnie naszkicowanych sylwetek charakterologicznych postaci „politycznych": Brutusa, Ryszarda II, Henryka V i Coriolana. Wiele rysów charakterystycznych tych postaci, tyle razy, począwszy od Hazlitta, analizowanych, należy już do oklepanek podręcznikowych, mimo to Palmer daje niekiedy interesujące ujęcie osoby i wykazuje niezależność swego sądu. I tak charakteryzując Brutusa widzi go najpierw w kontraście do Cassiusa, jako niepraktycznego idealistę w przeciwstawieniu do politycznego realisty, później w kontraście do Antoniusa, jako człowieka sentymentu do człowieka namiętności. W Ryszardzie III, (którego nazywa „nadczłowiekiem dręczącym naszą wyobraźnię"), jest widoczny zdaniem Palmera stopniowy zanik zdecydowanej enegrii czynu. Nadprzyrodzona zjawa duchów przy końcu jest pozbawiona wszelkiej zgrozy a nawet tajemniczości wskutek formalnego schematyzmu tej sceny. Ryszard II to „the king, the artist and the man". Jego detronizacja ma momenty analogiczne do męki Chrystusa. W związku z Henrykiem V, symbolem króla-bohatera-patrioty, porusza autor sprawę Falstaffa: o śmierci jego wyraża się, że w całym Szekspirze „nie ma niczego głębszego i subtelniejszego" (p. 227). W sprzeczności poglądów krytycznych na postać tego króla widzi Palmer „najlepszy dowód zupełnej neutralności Szekspira" (p. 249). Najtrafniej ujmuje autor Coriolana. Sztuka ta nie jest wcale dramatyzacją politycznej tezy (p. 310), jak to niekiedy krytycy chcieli, istotą jej jest konflikt w duszy bohatera między dumą żądną zemsty a uczuciem rodzinnym. Dlatego scena z matką stanowi punkt szczytowy dramatu. Choć w sztuce tej nie ma jednego wiersza poezji, mimo to nazywa ją Palmer „jednym z najszlachetniejszych dzieł Szekspira" i cytuje na poparcie tego Swinburna: „a loftier or more perfect piece of work was never done in all the world than this tragedy of Coriolanus". Obiektywizm polityczny Szekspira — pisze Palmer w konkluzjach — przebija się we wszystkich sztukach i pogląd Brandesa, jakoby Szekspir był przekonań prawicowych (o'the right-hand file) nie da się udowodnić. To, co charakteryzuje króla Jana, da się uogólnić na całą twórczość Szekspira: The public scene fades and vanishes and we find ourselves alone with a human soul in triumph or disaster" (p. 335).

We wstępie do „Comic characters" próbuje p. P. dać syntezę komedii Sz. „Sympathy and not satire is the inspiration of Sh.'s comedy" — w tych słowach określa autor specyficzne nastawienie Sz. w komedii. Raz tylko był Sz. w satyrycznym nastroju (Tr. Cr.) zresztą zawsze obok „nieczułego komediopisarza" stał poeta, który z sympatią patrzył na „wyśmiewane ofiary" dając równocześnie ujemną sylwetkę postaci wyśmiewającej. Widać to w komedii L. L. L., gdzie Sz. trzyma się złotego środka między satyrą a sympatią (ciekawe jest zestawienie tej komedii z Molierowską: Precieuses Ridicules) nawet w karykaturalnej postaci Don Armada. Autor przychyla się do poglą-

du, że mamy tu „a topical piece": Holofernes to J. Florio, Moth to Nashe a cała Akademia przedstawia grupę Chapmana (idzie tu autor za p. Yates). W każdej komedii Sz. mamy jakąś centralną postać: w L. L. L. Berowne, w A. Y. L. Touchstone, w M. N. D. Bottom (dość ryzykowne twierdzenie). Touchstone ma za zadanie pokazać resztę postaci „w odwrotnym świetle" i wprowadzić trochę realistycznego common sensu w świat fantazji romantycznej. Omawiając Shylocka autor podkreśla, jak Shylock z figury komicznej staje się prawie postacią tragiczną (p. 66) i jak jego charakterystyka początkowo zdeterminowana fabułą staje się powoli tworem fantazji Sz. Najbardziej trwałym rysem jego charakteru jest zdaniem p. P. nienawiść do „ekstrawagancji". Do 1741 r. przedstawiano na scenie Sh. jako postać komiczną i dopiero Maclein zrobił z niego figurę patetyczną.
Przechodząc do M. N. D. widzi P. P. w postaci Bottom'a centrum akcji trzech fantastycznych świadków: klasycznego, rural Britain i fairies. Ostatni rozdział książki poświęcony jest komedii Beatryczy i Benedicta, która jest zdaniem autora „Sh.'s nearest approach to the comedy of manners" (p. 117).
Cała książka pozbawiona balastu erudycyjnego, choć nie wyczerpująca tematu i trochę „amatorska", pozwala spojrzeć na kilka postaci komedii Sz. oczyma bezstronnego i kulturalnego człowieka.

Pearson H. — A life of Sh., Penguin 1942, p. 160. p. cz. I.

Phillips J. E. — The state in Sh.'s Greek and Roman plays, Col. U. P. 1940, p. 230.

Wychodząc z założenia, że Szekspir przystąpił do dramatyzowania historii starożytnej mając pewne zdecydowane przekonania polityczne i prawno-państwowe, przestudiował Phillips współczesną Szekspirowi literaturę polityczną (Bodin, Elyot) i na tej podstawie stara się wykryć przewodnią ideę sztuk grecko-rzymskich. Państwo w świetle ówczesnej teorii przedstawiało się jako hierarchicznie ustopniowany organizm złożony z różnych klas ludzi o różnych zawodach. Każda klasa (degree) ma przestrzegać swego zawodu, co jest warunkiem ładu i pomyślności. Za najlepszą formę państwową uważano monarchię a nie demokrację, gdyż ta sprzeciwia się podstawowej zasadzie nierówności ludzi. W dowodzeniach posługiwano się często analogią, z której korzysta również Szekspir (państwo pszczół — Arcyb. Cantenbury w Henryku V , Makrokosm-Ulisses w Tr. i Cr., organizm ludzki — Menenius w Coriol.). Na tym podłożu widzi Ph. w sztukach grecko-rzymskich cykl ilustrujący pewne zagadnienia polityczne: Tr. i Cr. i Timon przedstawiają świat, w którym członkowie klas zaniedbują swoje powołanie zawodowe (vocation), w Coriolanie mamy naruszenie ładu (order) i organizacji klasowej (degree), co pociąga za sobą zgubną walkę domową i inwazję nieprzyjacielską, w Juliuszu Cezarze wykazuje Szekspir praktyczną i teoretyczną konieczność monarchii a w Ant. i Cleop. jej „nieuniknioność". W konkluzjach uprzedza autor łatwo widoczny zarzut, i przyznaje, że w żadnej z tych sztuk temat polityczny nie jest ośrodkiem dramatycznego zainteresowania ale, twierdzi, że „w żadnej z tych sztuk dramat ludzki nie może być w pełni oceniony, jeśli się go oderwie od społeczno-politycznego tła, w którym rozgrywa się akcja". Na to zgodzimy się oczywiście, nie mniej jednak polityczne etykiety, którymi opatruje autor sztuki, wydają się trochę naciągane i spreparowane na modłę abstrakcyjnej krytyki niemieckiej.

Rendall G. H. Ashbourne pertrait of Sh., Colchester 1940, p. p. 16.

Rendall G. H. — Sh. in Essex an East Anglia n. d. p. 13.

Dwie bez żadnego znaczenia rozprawki wyznawcy herezji „Oxfordzkiej": w pierwszej autor „dowodzi, że portret Sz. znajdujący się w Folger Collection przedstawia Edwarda de Vere, 17-go Lorda Oxfordu, w drugiej zaś wykazuje aluzje w sztukach Sz. (2 H VI. i Cymbei.) wskazujące na pobyt autora na pograniczu hr. Essex i Suffolk.

Ridley M. R. — On reading Sh., Br. Ac. L. 1940, p. 31.

Jedna z tych dorocznych prelekcji urządzanych przez Akad. Bryt. gdzie trzeba w krótkim czasie a w eleganckiej formie podać coś oryginalnego na temat Sz. Autor przeprowadza tezę, że nigdy nie możemy osiągnąć pełnego zrozumienia Sz. tylko przez teatr. Że sam Sz. pojmował swoje sztuki jako „Lesedramen",

wskazuje na to ich długość. Tak np. żeby wystawić Krola Lira bez obcięć trzeba z górą 3 godzin a przedstawienie w teatrze Elzb. trwało tylko 2 godz. (Już Schücking twierdził to samo à propos Hamleta). W szczególności koniecznym jest czytać Sz. (a nie tylko widzieć w teatrze), żeby 1) zrozumieć charaktery bohaterów, 2) zrozumieć znaczenie archaicznych dziś słów i fraz, 3) „enjoy much of his poetry.

Russel J. — Sh.'s country, London 1942, p. 152.

Bogato ilustrowany przewodnik po kraju Sz. Rozdziały: I. Introduction II. Sh. and Stradford III. Social and economic history IV. Houses and some people V. Churches in the Sh. country. VI. Town and Country. Index.

Sinsheimer Hermann-Shylock, the History of a Character or The Myth of The Jew, London 1947, p. 146. Przedmowa J. M. Murry'ego.

Jest to tłumaczenie książki napisanej w Niemczech w latach 1936—1937 a nie wydanej z powodu opuszczenia Niemiec przez autora na skutek prześladowania rasy żydowskiej. Konstrukcja i tendencja podobna do poprzednio omówionej apologii P. Landy. Autor daje krótki szkic historii żydowskiej w średniowieczu i w XVI w., wymienia postacie Żydów w literaturze angielskiej przed Szekspirem, śledzi rozwój legendy o „funcie ciała ludzkiego", w końcu charakteryzuje Shylocka w opracowaniu Szekspira na tle mitu średniowiecznego. Uważa, że Szekspirowi, udało się, przedstawić z jednej strony średniowieczną postać w „nowoczesnej" sztuce a z drugiej włożyć jej w usta poglądy postępowe (Hath not a Jew eyes?). Szekspir napisał satyrę i jego „shylockiada" jest „the most ingenious satire on justice and courts of law in the literature of the world. Shylock thinks that he has the law in his hands. He has indeed-but it is only the Jew's law p. 139). Książeczkę zamykają ilustracje dające „a crosssection of the Jewish drama in medieval and modern times".

Speaight R. — Sh. and Politics, The Wedmore Memorial Lecture 1946, p. 20.

Zasadnicza teza tego wykładu brzmi (p. 20): myśl polityczna Sz. była pesymistyczną aż do cynizmu... lecz problem polityki może być rozwiązany jedynie przez „stan łaski" — „przez wiarę, skromność i karność człowiek może stać się czystym do sprawowania władzy". Z „ulotnych powiedzeń" autora warto zacytować następujące: „Cezar jest zamrożoną parodią wielkości", „Coriolan jest dramatem dumy", „od Henryka V. Sz. staje się demokratą" (p. 17).

Spencer H. — The art and life of W. Sh., New York 1940, p. 445. p. I.

Spencer Theodore — Sh. and the nature of man, C. U. P. 1943, p. 233.

Dzieło to należy do rzędu wielkich syntez na polu krytyki literackiej. Autor wychodząc z założenia, że wielki dramat może zrodzić się tylko w epoce potężnego konfliktu światopoglądów, przedstawia w pierwszych rozdziałach ścieranie się dwóch teorii na przełomie wieków średnich i renesansu. Z jednej strony mamy obraz pełen optymizmu: człowiek jako istota doskonała, stworzona na podobieństwo Boże, żyjąca w ramach wszechświata uporządkowanego w myśl układu Ptolomeusza i państwa hierarchicznie ustopniowanego („degree" u Sz.). Temu obrazowi przeciwstawia się obraz pesymistyczny, w którym człowiek stracił swoją doskonałość wskutek grzechu pierworodnego, a idealny ład wszechświata został podważony, na polu astronomii przez Kopernika, na polu polityki przez Macchiavela a w dziedzinie filozofii przez Montaigne'a. Sz. żyje w epoce ścierania się tych dwóch światopoglądów i w dziełach jego mamy nie tylko echa tego konfliktu lecz dramatyzację. I tak w sztukach historycznych przebija się myśl związku przemian politycznych z kosmosem, co tłumaczy tak wielką ilość porównań i metafor z tego zakresu. Zakłócenie tego układu, który jest wyłożony tak klasycznie w znanej mowie Ulissesa w T. Cr. ściąga na państwo nieszczęścia w postaci wojen domowych, a porządek (order) może być przywrócony „by the destruction of the force or forces that originally violated it" (p. 73). Lecz dopiero w Hamlecie zarysowuje się w całej pełni ten konflikt poglądów na naturę człowieka: on one side was the picture of man as he should be-it was bright, orderly and optimistic; on the other was the picture

of man as he is — it was full of darkness and chaos (p. 94). Ten konflikt między pozorem a rzeczywistością nie stanowi tu tylko tła lecz przenosi się do duszy bohatera. Charakter Hamleta ulega ewolucji: na początku był rozłam w jego duszy szarpiącej się między ideą a rzeczywistością: przy końcu jest on „reconciled" (p. 108). Othello, który jako „personal tragedy" nie podkreśla związku polityki z kosmicznym układem, stanowi raczej „a close and intensive study of man himself and of the terrible contrast between the good and evil'" (p. 124). Kontrast między zewnętrznym pozorem a wewnętrzną prawdą jest istotą nie tylko duszy Jaga ale też całej sztuki. W Lirze, gdzie motyw naruszenia przyrodzonego porządku odgrywa zasadniczą rolę, zło zdaje się triumfować w ostatniej scenie, w której Lir wchodzi ze zwłokami Cordelii. Lecz Lir nie wierzy w rzeczywistość tego i aktor grający go powinien przy pomocy dykcji, gestów i spojrzenia wyrazić nie rozpacz lecz niewysłowioną radość (p. 154). W Makbecie załamanie się porządku naturalnego i co za tym idzie, upadek państwa i człowieka, posunęło się do ostatecznych granic, lecz jak w Lirze świta lepsza nadzieja na odrodzenie jednostki, tak tu na sprawiedliwy ustrój państwowy. W Ant. i Kl. upadek bohaterów przeradza się w katastrofę imperium i świata i znajduje echo w przyrodzie. Timon może być uważany za szczyt w przedstawieniu złej rzeczywistości pod pozorem dobra w ludzkiej naturze. W ostatnich sztukach następuje zmiana: tylko pozór jest zły, rzeczywistość natomiast dobra (Hermiona powraca do życia, Perdita odnajduje się). Powtarza się tu trójdzielny schemat moralitetów: ze stanu łaski przez upadek idzie droga do odrodzenia. W końcowym rozdziale reasumuje P. S. zasadnicze idee swego dzieła: tematem dramatów Sz. jest konflikt między porządkiem a chaosem w zakresie trzech sfer — przyrody, państwa i jednostki; rozdźwięk między pozorem a prawdą i poszukiwanie tego, co jest najbardziej naturalne dla człowieka. Zestawienie Sz. z Ajschylosem, Tołstojem i Dickensem zamyka książkę.

Nie można zaprzeczyć, że Sz. jest dzieckiem swojej epoki, i że w sztukach jego znajdujemy echa współczesnych poglądów, zwłaszcza w zakresie polityki (p. Tillyard i Miss Campbell). Trudno jest jednak uwierzyć, żeby konflikt renesansowy światopoglądów stanowił istotę jego dramatów. Dlatego też sam P. Sp. w swych wywodach przesuwa się w sferę ogólno-ludzkich problemów walki dobrego ze złem, prawdy z fałszywym pozorem. I w tej części swej książki daje ciekawą syntezę.

Sprague A. C.-Sh. and the actors. Tke stage business in his plays, 1660 — 1905, Harvard Univ. Pr. 1944 p. 442.

Książka ta obejmująca przegląd wybitnych odtwórców ról Sz. w Anglji i Ameryce należy raczej do teatrologji niż do krytyki literackiej. Autor daje charakterystykę gry, sylwetki aktorów i metody inscenizacyjne. Ilustracje. (Parę razy wspomniana „Modjeska").

Stevenson D. L.-The love-game comedies, Columbia 1946, p. 259.

Tylko rozdz. I. (Sh.'s love-game comedies), X. (Sh.'s sonnets), XI. (Sh. comedies of courtship), XII. (Much Ado Ab. IV., Tr. Cress.), XIII. (The right Promethean fire) dotyczą Sz. Autor rozpatruje rozmaite ujęcia miłości w epoce renesansowej i formułuje trzy stanowiska wobec tej kwestji: 1) miłość dworska 2) miłość zmysłowa 3) ideał ascetyczny. „Sz. nie tylko odzwierciedla sprzeczne ideały miłosne znane jego epoce, lecz także sugeruje w sposób komiczny niemożliwość pogodzenia ich ze sobą". Komedia T. G. V. jest „triumfem romantycznej przyjaźni nad niewiernością", L. L. L. „wyśmiewa filozoficzny ascetyzm", A. Y. L. „parodjuje pasterską odmianę romantycznych miłości", w M. A. A. N. „dylemat Klaudja przedstawia ironie i paradoksy powstające wtedy, gdy Elżbietańskie romantyczne uczucie szukało realizacji w rzeczywistym świecie XVI. wieku", w Tr. Cress. „pogodny duch komedii zupełnie zniknął" a „ideały tradycyjne romantycznej miłości stają się niedorzeczne w człowieku żądnym jedynie zmysłowych przeżyć". Końcowe konkluzje P. St. brzmią: Sh's love-game comedy and Eliz. love poetry held the mirror up to the contemporary attitudes, to the delusions and the desires of the XVI. c. lover" i „it is a poetical representation of the attempt to formulate a consistent philosophy of love from medieval inconsisten-

cies"(p. 231) i w końcu „but these lovers are sufficiently individualized for their skirmishes to resolve not only the partikular problem of the age but also the universal one".

Stoll E. E.-Sh. and other masters, Harvard 1940, p. 430 p. Cz. I.

Stoll E. E. From Sh. to Joyce, New York 1944, p. 442 p. Cz. I.

Thaler Al.-Sh. and democracy, Tennesee 1941, p. 312

Zbiór essayów (dotyczącyh nie tylko Sz.) zawdzięcza swój tytuł pierwszej rozprawie, w której autor polemizuje ze zdaniem Whitmana głoszącym, że cała dawna poezja jest wroga ludowi a w szczególności poezja Sz., który był piewcą feudalnych ideałów i nienawidził tłumu.

Chociaż nie znajdujemy u Szekspira słowa „demokracja", ani „demokratyczny", choć w swoich sztukach historycznych gloryfikuje dwóch uzurpatorów, to jest on zwolennikiem „order" („ładu") w państwie i domaga się utrzymania równych praw dla trzech stanów (król, szlachta, lud). Dlatego można znaleść w Szekspirze wiele interesujących rzeczy, ktore dotyczą problemów związanych z życiem współczesnym demokracji amerykańskiej i sam Szekspir „zgodziłby się z wieloma rzeczami, które stanowią podstawę naszej demokracji". Obrona demokratycznego nastawienia Sz. przez Thalera wypada dość słabo i nieprzekonywująco i nic w tym dziwnego, gdyż mimo wszystko zdaje się, że teza Whitmana była słuszna. Warto jednak z rozprawy Thalera przytoczyć trzy dowcipne cytaty z Sz. aktualne w czasie ostatniej wojny: Hamlet IV. 4. Goes it against the main of Poland? Yes, it is already garrisoned. Drugi cytat z 1941 r., gdy wskutek nalotu bombowców spłonęło sześć milionów książek — The Tempest III. 2. Burn but his books... for without them He's but a sot, as I am. Trzeci, gdy Hess uciekł do Anglii — Macbeth IV. 1. Macduff is fled to England.....his flight was madness.

Z innych essayów dotyczących Szekspira mamy w roz. III. poruszoną sprawę poglądów Sz. na „poezję, wyobraźnię i styl" (konkluzja tego artykuliku brzmi: powtarzane ogólniki na temat braku artyzmu u Sz. wymagają modyfikacji), w roz. IV. autor polemizuje słusznie z J. Q. Adamsem a propos rzekomo zaginionych trzech scen w Makbecie, w roz. V. zatytułowanym „Spenser and M. A. A. N." wykazuje większy wpływ Spensera (The F. Q. II. 4. 16 — 46) na fabułę tej sztuki niż Ariosta i w końcu w roz. VI. doszukuje się oryginału Malvolia w stewardzie Lorda Derby, nazwiskiem W. Ffarington (zupełnie nieprzekonywujące, gdyż był on żonaty i z opisu nie posiadał tak charakterystycznych cech).

Thorndike R. — A wanderer with Shakesperae, London 1940, p. 381.
Topografia miejscowości wymienionych w sztukach Szekspira.
Ilustracje.

Tillyard E. M. W. — Shakespeare's History plays, London 1944, p. 336

P. Tillyard, autor przedwojennej niewielkiej monografii o ostatniej fazie twórczości Szekspira (Sh.'s last plays) daje tu obszerną syntezę sztuk historycznych, podobnie jak to zrobił w świetnej monografii Mac Callum dla dramatów rzymskich. Mamy wyczerpujący choć trochę już przestarzały zbiór źródeł do chronicle plays angielskich redakcji Boswell-Stone'a ale dawał się odczuwać brak syntetycznego ujęcia samych sztuk na poziomie współczesnym. W pierwszej części omawia T. źródła historyczne i literackie wskazując na szeroką lekturę Szekspira (nie tylko Hall czy Holinshed) i widzi w tych sztukach uważanych zwykle za bezideowe kroniki wypadków, realizację pewnej ogólnej dokryny głoszącej że „poza niełademe na ziemi leży pewien rodzaj ładu lub „uszeregowania" i że ten ład ma swój odpowiednik w niebie" lub innymi słowami „że mikrokosm (ustrój polityczny) i makrokosm pozostają we wzajemnym związku".

We wstępie do drugiej części podkreśla autor zmysł pragmatyczny Szekspira, charakter informacyjny jego historii, trochę szowinistyczny ton, a z punktu techniki dramatycznej brak istotnego protagonisty, którego miejsce zajmuje bezimienny bohater: Anglia. Po tej ogólnej charakterystyce analizuje T. szczegółowo cały cykl sztuk historycznych, które grupuje w dwie tetralogie, dołączając jeszcze Makbeta. W konluzjach pisze T.: The Chronicle play turns out to be less important in shaping Sh.'s history plays, and the Morality turns out to

be more so in that prompted their central theme, tha of England... put in a solemn and highly moral setting".

Przez to dramatyzowana kronika stała się w rękach Szekspira samodzielnym i prawdziwym typem dramatu, który w swej zasadniczej treści — „naruszenie praw natury przez zbrodnie i przywrócenie ich przez kataklizmy" — zbliża się do schematu szekspirowskiej tragedii.

Wiliams Frayne-Mr. Shakespeare of the Globe, New York 1941, p. 396 — p. Cz. I.

Webster Margaret — Shakespeare without tears, New York 1942, p. 319

Szekspir bez łez „to Szekspir widziany oczyma artystki, która w ciągu swego życia wielokrotnie kreowała rolę jego bohaterek i w książce tej zwierza się ze swych wrażeń. Podchodząc do sztuk nie z punktu widzenia literackiego lecz scenicznego daje autorka interesujące oceny sztuk. I tak Juliusz Cezar jest „eternally acceptable in the theatre" (wiecznie popularny), Król Lir, „ta dinosaurowata sztuka", jest „the least actable of the four plays" (najmniej sceniczna z czterech tragedii), barwa skóry Othella ma pierwszorzędne znaczenie dla całej sztuki i musi być czarna (p. 237), Timon jest „bad philosophy and bad theatre", Antoniusz i Kleopatra to „most impressive piece of theatre craftmanhip in the tragic vein" itd. W końcowym rozdziale („Sh. to-day") stwierdza autorka, że Szekspir jest jeszcze ciągle jednym z najbardziej popularnych dramaturgów na Broadwayu (p. 294) i wystawiając go „nie potrzebujemy ubierać Hotspura w mundur R. A. F.-u celem ożywienia jego postaci ani parodiować Coriolana na karykaturę Generała Franco ani Enobarba na modłę R. Hessa. „The truth of the plays is a timeless truth" (prawda sztuk Szekspira jest prawdą niezależną od czasu).

Westacott C. W.-The Compassionate Onlooker W. Shakespeare, 1941 Litchworth, p. 8

Ulotka wydana z ramienia Ligi przyjaciół zwierząt podnosi humanitarność Szekspira w traktowaniu zwierząt: sympatia jego była zawsze po stronie ściganej zwierzyny, był przeciwny barbarzyńskiemu kurtyzowaniu ogonów u psów i eksperymentom dokonywanym na zwierzętach (Cymbelin I. 5.: shall from this practice but make hard your heart).

Wilson Fr. P.-Sh. and the New Bibliography, Studies of The Bibl. Soc. 1945, p. 76—135. p. Cz. I.

Wilson Fr. P.-Sh. and the diction of common life, Brit. Ac. Lect. 1941, p. 33

Dość powierzchowny wykład na temat kollokwializmów Szekspira, odmiennych od dzisiaj używanych. „By zrozumieć Sz. musimy stać się Elżbietańczykami". Na poparcie tej tezy autor cytuje przykłady słów, które u Sz. miały inne znaczenie: unlucky, presently etc. Następnie omawia trzy figury stylistyczne: paronomasię, metaforę i przysłowia.

Wilson J. D. — The Fortunes of Falstaff, Cambridge 1943, p. 143, p. Cz. I.

Artur Śliwiński (Łódź)

TRAGEDIA I SENS POWSTAŃ POLSKICH[*])

Sąd historii

Literatura poświęcona Powstaniu Warszawskiemu, stanowi dzisiaj dość pokaźną pozycję bibliograficzną. W licznych rozprawach, wspomnieniach, artykułach, z różnych punktów widzenia oświetlano ten nowy w dziejach naszych dramat. Wielu autorów widziało w nim jeden z przejawów tego samego ducha, który w okresie niewoli wywołał wszystkie poprzednie walki wyzwoleńcze i decydująco zaważył na porozbiorowych dziejach naszego narodu. Toteż dyskusja zatoczyła szerokie koła. Poruszyła wiecznie żywe zagadnienia i dotknęła zasadniczych problemów polityki polskiej. Różnorodne sądy, jakie wypowiadano o powstaniach, i tym razem zademonstrowały rozbieżność naszej opinii. Ale zarówno obrońcy Powstania Warszawskiego, jak jego przeciwnicy na jednym punkcie godzili się z sobą. Oto jedni i drudzy niejednokrotnie stwierdzali, że brak dokumentów i materiałów nie pozwala dziś jeszcze zorientować się w całokształtcie pamiętnych wypadków, a aktualność tematu utrudnia ich ocenę. Słusznie podkreślano, że każde ważniejsze zjawisko historyczne wymaga perspektywy czasu, aby dokładniej mogło być widziane.

Z tej słusznej uwagi niektórzy autorowie wysnuli zgoła niesłuszny wniosek, że dopiero s ą d h i s t o r i i wyda swój ostateczny o Powstaniu wyrok.

Otóż ów s ą d h i s t o r i i, do którego tak skwapliwie odwołuje się wielu polityków i publicystów, jest wielkim nieporozumieniem. A ponieważ nieporozumienie to zaciemnia istotę sprawy, należy je wyjaśnić, aby nie obarczać przyszłości zadaniem, które będzie dla niej takim samym trudnym problemem, jak dla naszych czasów.

Sąd historii nie wydawał nigdy i nie wydaje żadnych wyroków, po prostu z tego powodu, że trybunału takiego nie było i nie ma. W ogóle historia nie wypowiada swych sądów. Sądy wypowiadają jedynie historycy, ale nawet w sprawach, odnoszących się do zamierzchłej przeszłości, nieraz wygłaszają tak samo sprzeczne opinie, jak sprzeczne są opinie współczesnych o bieżących wypadkach.

Historycy — i o tej banalnej prawdzie nie należy zapominać — nie tylko nie mają monopolu na ferowanie obiektywnych wyroków, ale są zwykłymi omylnymi śmiertelnikami. Tworzą swe dzieła według zmiennych metod badania, a podlegają ideologicznym i umysłowym prądom epoki. Są, jak wszyscy ludzie, dziećmi swego czasu. Szukają prawdy, ustalają fakty, ale gdy o tych faktach i prawdach wypowiadają swe opinie, są one zależne od tylu różnorodnych czynników, że nie mogą być jednolite. Z pośród tych czynników jednym z najpotężniejszych jest działanie czasu, sprawiające, że oblicze dziejów jest zmienne

* Z przygotowanej do druku pod wymienionym w tytule rozprawy praca niniejsza stanowi jej rozdział pierwszy i ostatni.

i inaczej wygląda w oczach następujących po sobie pokoleń. Dość uprzytomnić sobie wykład dziejów Polski Naruszewicza, Lelewela i przedstawicieli „szkoły krakowskiej", aby zmienność tę stwierdzić. Przynajmniej od półtora stulecia każde pokolenie stwarza sobie własną historię Polski, patrzy na nią innymi oczyma, czego innego w niej szuka i inne snuje z niej wnioski. Widzi coraz to inne walory w naszych heroldach wolności, stwarza sobie własnego Kościuszkę, własnego Mickiewicza, choć nie znaczy to, by pogląd na poszczególne etapy naszych dziejów i wielkie postacie historyczne w każdym pokoleniu był jednolity.

Zmienność oblicza historii świadczy tylko o postępie dokonywanych nad nią badań i odsłanianiu myśli ludzkiej nowych horyzontów. Jest to zasługa historyków. W wieku XIX rozszerzyli oni pojęcie historii, uczynili wielki krok naprzód na polu metodologii i na nowo przeorali dzieje ludzkości, a każda generacja historyków inaczej je przedstawiała. I to nie tylko wtedy, gdy przybywały nieznane dokumenty, rzucające nowe światło na ludzi i wypadki, ale również i wtedy, gdy w grę wchodziły fakty bezspornie ustalone. Toteż sąd historii jest tylko zwrotem retorycznym. Działanie czasu jest tak decydujące, że pod jego wpływem jeden i ten sam historyk nieraz już zmieniał swój punkt widzenia i przeczył sam sobie. Joachim Lelewel, którego niezawisłość, jako badacza, nie podlega dyskusji, pisząc w dwóch epokach swego życia o Stefanie Batorym, wypowiedział dwie krańcowo odmienne opinie. Raz Batory był w jego oczach ostatnim mężem opatrznościowym, który mógł Rzeczpospolitą wstrzymać nad przepaścią zginienia, drugi raz był człowiekiem, który złowrogo zaważył na losach naszego narodu i zgubił Polskę. Pierwszy pogląd wypowiedział Lelewel w kraju, na długo przed Powstaniem Listopadowym, drugi, jako tułacz, w kilkadziesiąt lat później, na skutek przeobrażeń, jakie pod wpływem czasu w nim samym się dokonały.

Cóż nowego w przyszłości powiedzą historycy o Powstaniu Warszawskim?

Powiedzą niewątpliwie dużo, gdyż na podstawie analizy nowych materiałów zobrazują szczegółowo pięcioletnie prace, wysiłki i walki narodu polskiego z okupantem niemieckim, a w pierwszym rzędzie zapasy, toczone z Niemcami przez ludność Warszawy, dadzą genezę wybuchu 1 sierpnia 1944 roku, rzucą wiele światła na sprawy już znane i wiele spraw zgoła jeszcze nieznanych, odsłonią niedostępne dziś kulisy walk wewnętrznych, toczonych w łonie społeczeństwa polskiego, ukażą w blasku prawdy oblicza przywódców podziemnej akcji i twórców wybuchu, wreszcie dzień za dniem odtworzą przebieg powstania aż do jego upadku i kapitulacji.

Ale sądy hstoryków o Powstaniu Warszawskim nie będą jednolite, jak nie były jednolite ich sądy, wygłaszane w różnych czasach o powstaniach wcześniejszych.

Z górą 150 lat upłynęło od Insurekcji Kościuszkowskiej, wkrótce minie 120 lat od Powstania Listopadowego, a Powstanie Styczniowe obchodzić będzie niebawem 85-tą rocznicę. Literatura, poświęcona tym powstaniom, a szczególniej Powstaniu Listopadowemu, jest tak obfita, że możnaby ją nazwać jeziorem w porównaniu z kroplą, jaką stanowią dziś prace o Powstaniu Warszawskim, choć kropla ta stale się zwiększa. A przecież wszystkie trzy powstania poprzednie, mimo obfitości ogłoszonych już materiałów i opracowań, wymagają jeszcze poważnych studiów i długich lat pracy, aby ustalić stan faktyczny wielu do dnia dzisiejszego niewyświetlonych należycie działań i wypadków, najściślej związa-

nych z przygotowaniami do walki orężnej i przebiegiem tej walki. Tyleż trudów wymagać będzie Powstanie Warszawskie. Ale i wtedy, gdy poświęcone mu prace uczynią wielkie postępy, wypowiedziane o wypadkach sierpniowych 1944 roku sądy nie będą ostatnim o nich słowem, gdyż historiografia takich słów nie zna. Zawiodą się przeto ci, co czekają na sąd historii o Powstaniu Warszawskim.

Spór o celowość naszych walk wyzwoleńczych, jak toczył się dawniej, tak toczy się dzisiaj. Wpływ tych walk potężnie zaciążył na umysłowości polskiej i ciążyć na niej nie przestaje. Wymownie świadczy o tym podjęta ostatnio na ten temat dyskusja. Jest to dyskusja pierwszorzędnego znaczenia. Nie dlatego, by mogła doprowadzić do uzgodnienia rozbieżnych dzisiaj poglądów, ale dlatego, że te poglądy powinna pogłębić i przyczynić się do usunięcia wielu nieporozumień, do zgodnego z faktycznym stanem rzeczy interpretowania mylnie dotąd oświetlanych zjawisk, a przede wszystkim do wzmożenia poczucia odpowiedzialności za losy kraju i jego przyszłość.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w okresie niewoli historia powstań przesłoniła społeczeństwu polskiemu odleglejszą przeszłość. Stało się to przecież z krzywdą dla samowiedzy narodu. Historia każdej epoki ma tę samą wartość wychowawczą, a powstania nasze, rozważane w związku z dziejami przedrozbiorowymi, ukazałyby w nowym świetle błędy, jakie nasz naród popełniał i tragedie, jakie przeżywał na całej przestrzeni swej historii w czasach, zwanych nowożytnymi. Dzieło, pisane pod tym kątem widzenia, mogłoby oddać myśli polskiej poważną usługę. Nie jest to celem pracy niniejszej. Stanowi ona tylko wkład do dyskusji, jaką wywołało Powstanie Warszawskie.

W perspektywie czasu

Powstania nasze rozpoczynały walkę z zarodkami śmierci, tkwiącymi głęboko w przeszłości. Tragedia powstań przedstawi się inaczej, gdy cofniemy się o stulecia wstecz i z miarą doświadczeń historycznych przystąpimy do ich oceny. Wtedy dopiero ukaże się w pełnym świetle tragedia Polski, trwająca przed rozbiorami i po wykreśleniu jej z mapy Europy. Wieki poprzedzały utworzenie się wielkiego państwa polskiego i wieki pracowały nad doprowadzeniem go do upadku. Ale Polska trwała. Gdy po zdławieniu powstania 1794 roku Rzeczpospolita skończyła swą egzystencję państwową, naród egzystował dalej, zachowując wszystkie swe przyrodzone cechy, wszystkie swe wady i zalety. Niewola pogłębiła zarówno dodatnie, jak ujemne właściwości charakteru polskiego. Wzmogła ukochanie utraconej wolności, spotęgowała patriotyzm, ale w życiu codziennym osłabiła odporność na gwałt i przemoc, odebrała pewność siebie, jaką żywi obywatel, mający za sobą własny rząd i własne państwo. Ponadto na całym życiu polskim wycisnęła tyle śladów, że z biegiem lat wytworzyły się w trzech zaborach jak gdyby trzy narody polskie o innych cechach psychicznych i innej mentalności. Odrębne warunki ekonomiczne, urządzanie życia polskiego przez trzy odmienne typy zaborców, wreszcie codzienna styczność z obcymi władzami, nie mogły nie wywrzeć wpływu na przedzielone kordonami społeczeństwo. Ale tworzące się odrębności spodowane osadem trójzaborowej niewoli, jak to okazało się po odzyskaniu niepodległości, były tylko grubą powłoką. Natura polska w istocie swej nie uległa zmianie. Antagonizmy pomiędzy tak zw. Kongresówką, Galicją a Poznańskim, tracąc zwolna swe cechy naleciałości obcych, przekształ-

cały się w odrębności dzielnicowe, które w dawnych czasach również z wielką występowały siłą i wywierały ujemny wpływ na bieg spraw Rzeczypospolitej.

Odzyskana wolność robiła swoje. Wszystko, co było cechą Polski przedrozbiorowej, wypłynęło na widownię w innych kształtach, ale z tą samą treścią.

Zjawisko to łączy się z sytuacją odrodzonej Polski, która powstała w innych granicach, ale znalazła się w położeniu niezmiernie trudnym, gdyż stanęła w obliczu tych samych niebezpieczństw, jakie zagrażały jej w ciągu stuleci.

Żadne z wielkich państw w okresie, nazywanym historią nowożytną, nie żyło pod tak ustawiczną grozą, jak dawna Rzeczpospolita Polska. W żadnym z nich nie wypowiedziano tyle obaw o przyszłość i byt niepodległy, co u nas. Już za Jagiellonów w monumentalnym gmachu państwa polsko-litewskiego ukazują się niepokojące szczeliny i budzą obawy bystrzejszych statystów. Obawy te rosną z biegiem lat, a po śmierci Zygmunta Augusta wzmagają się do tego stopnia, iż w przeświadczeniu oświeconego ogółu Polska staje nad przepaścią. Ten stan rzeczy zgodnie stwierdzają wybitniejsi kronikarze ówcześni: Orzelski, Heidenstein, Bielski, Lubieniecki, Solikowski. A najtęższy umysł tej epoki, Jan Zamoyski, wkraczający w owym czasie na szeroką widownię publiczną, pisze wyraźnie o powszechnie panującej w Polsce obawie, by zgon Zygmunta Augusta nie stał się zgonem Rzeczypospolitej.

A przecież Rzeczpospolita posiadała w owym czasie silną w Europie pozycję, odgrywała dość znaczną rolę w stosunkach międzynarodowych, miała przed sobą panowanie Batorego, który na krótki okres czasu uczynił z Polski mocarstwo, cieszące się wielką powagą na północy i południu, wschodzie i zachodzie. A przecież Rzeczpospolitą czekały jeszcze za Zygmunta III sukcesy miecza i dyplomacji w rozprawie z Austrią, nim za tegoż króla i nie bez jego przyczyny zmarnowane zostały wszystkie zdobycze, nim rozpętała się anarchia i podkopała fundamenty państwa.

Głosy trwogi o losy i byt Polski, odzywają się znowu i grzmią coraz głośniej. Ileż to niepokoju mieści się w mowach, uniwersałach i listach Żółkiewskiego. Jakże groźnie brzmią prorocze ostrzeżenia Skargi. Jak jasno patrzy w przyszłość Jan Kazimierz, gdy przestrzega współczesnych, że bez koniecznych reform Rzeczpospolita padnie ofiarą trzech swoich sąsiadów i wskazuje niemal dokładnie, co który z nich z posiadłości polskich pod swe berło zagarnie. Rozpaczą natchnione są słowa Jana Sobieskieoo, gdy woła, że Polacy pozbawieni są instynktu samozachowawczego, że świat cały zdumiewać się będzie, iż Polska po tylu świetnych zwycięstwach stacza się w przepaść wiekuistej hańby!

Czemże wywołane są te rozpaczliwe słowa i przepowiednie?

Niebezpieczeństwo, o jakim mówią najtęższi statyści swego czasu, jest całkowicie uzasadnione, a ma dwie przyczyny. Jedna tkwi w geopolitycznym położeniu Rzeczypospolitej i zaborczości jej sąsiadów, druga w samej Polsce, w tych warstwach, które wywierają wpływ na bieg spraw państwowych, lecz zaślepione swą rolą, sprzeciwiają się każdej zdrowej myśli, uniemożliwiając najniezbędniejsze reformy i rządy doprowadzają do zupełnej niemocy.

Gdy za panowania Michała Wiśniowieckiego Rzeczpospolita przygotowywała się do wojny z Turcją, nuncjusz papieski Boinvisi, obserwujący te przygotowania, a widzący niesłychany bezwład machiny państwowej, nazwał rząd polski „potworem", który cierpiany jest przez Pana Boga chyba po to, aby się w tym wszechmoc boska okazywała.

Te słowa cudzoziemca wywołane są wewnętrznym stanem kraju.

Obraz, jaki przedstawia Polska przedrozbiorowa, to walka wszystkich ze wszystkimi: walka magnatów z magnatami, magnatów z królem, magnatów ze szlachtą, szlachty ze szlachtą, królem, duchowieństwem, mieszczaństwem, izby poselskiej z senatem, walki na sejmach i sejmikach, walki o rzeczy wielkie i małe, walki, które nigdy się nie kończą i, nie prowadząc do żadnego pozytywnego rezultatu, pogrążają państwo w odmętach coraz większej anarchii.

W innych państwach burze wewnętrzne oczyszczały atmosferę, rozpoczynały nową, nieraz świetną epokę, a w każdym razie kończyły się jasnym i widomym dla ogółu wynikiem. W Polsce walczące z sobą siły nie wysnuwały żadnych konsekwencyj ani ze swych porażek, ani ze swych zwycięstw. Nawet wtedy, gdy walka rozstrzygana była orężem, strona zwycięska rezygnowała z przywilejów zwycięzcy. Zygmunt III, po zadaniu rokoszanom klęski, nie umiał wykorzystać swojej przewagi, a raczej skutkiem panujących w kraju stosunków i własnych błędów, wykorzystać jej nie mógł. Lubomirski długo walczył z Janem Kazimierzem, ale gdy pod Mątwami pobił go na głowę, natychmiast ukorzył się i pobitego króla prosił o przebaczenie. Wszystkie walki wewnętrzne najczęściej kończą się zgodą. Ale jest to haniebna zgoda pozorów. Atmosfera intryg, spisków, zamachów, cechująca upadającą Polskę, zgęszcza się nieustannie i zatruwa życie narodu. Największe zbrodnie pozostają bez kary. Tacy osobnicy, jak głośny zdrajca Hieronim Radziejowski lub Bogusław Radziwiłł, powracają do wpływów i znaczenia, cieszą się nawet względami króla i królowej. Jan III osłania swoją powagą Morsztyna, przebacza mu popełnioną zdradę i pozwala bezkarnie wyjechać do Francji.

Triumfująca w ciągu wieków bezkarność uświęca wszelkie bezprawie i zabija instynkt samozachowawczy narodu.

Jest to odwieczna tragedia polska. Nieodpowiedzialność staje się w Polsce prawem, ciąży na jej dziejach przed rozbiorami i po rozbiorach, jest jedną z przyczyn licznych klęsk w walce z zaborcami.

Niewola Polski tkwiła swymi korzeniami w dalekiej przeszłości, a nasze dzieje porozbiorowe świadczą, że społeczeństwo polskie nie wysnuło z tragicznych doświadczeń żadnej nauki, że zachowując swe zalety, nie wyzbyło się ani jednej z wad, które spowodowały tyle nieszczęść, gdy warstwą decydującą o losach narodu była pokłócona z sobą szlachta. Nie wynikające z odmiennych zasad różnice zdań i poglądów, których ścieranie się świadczy, że społeczeństwo nie jest zastygłym bajorem, lecz organizmem żywym, były przyczyną klęsk naszych. Wywoływał je właśnie brak zasad, opartych o moc charakteru i moc, jaką daje poczucie odpowiedzialności. Powstania nasze, acz same w sobie nie były błędem, popełniły mnóstwo błędów, były bowiem kontynuacją szlacheckiej przeszłości.

Z górą przed stu laty pisał Mochnacki, że „element szlachecki jest oddychalnym powietrzem Polski". Tej szlacheckości nieubłaganą walkę wypowiedziała demokracja polska. Ale rodowód polskich pionierów idei demokratycznych pierwszej połowy XIX stulecia był, z nielicznymi wyjątkami, pochodzenia szlacheckiego. Bojownicy ideałów postępu i wyzwolenia ludu, jak Szaniecki, Lelewel, Worcell, Świętosławski, Zawisza, Konarski, Mierosławski i tylu innych, byli szlachcicami, choć znaleźli się po drugiej stronie barykady i walczyli ze szlachtą. Znacznie później, gdy działać zaczęły organizacje masowe, gdy uświa-

domieni robotnicy i chłopi wypłynęli na widownię życia publicznego, stosunek liczebny w szeregach walczących o lepsze jutro, zmienił się gruntownie na korzyść ludu. Na tej nowej sile zaczęto budować przyszłość Polski. Wierzono głęboko, że robotnicy i chłopi wniosą do naszego życia nowe walory bez wszystkich okropnych wad szlachetczyzny. Na wiele lat przed pierwszą wojną światową, patriotyczna młodzież wyższych uczelni, zaciągająca się pod sztandary socjalizmu, bądź współdziałająca z radykalnymi organizacjami chłopskimi, nieraz wiodła z sobą gorące dyskusje na temat przemiany społecznej, jaka dokonywa się w Polsce i rzeźbi jej nowe oblicze. Ileż z tą przemianą związano nadziei! Oto po raz pierwszy do walki o wolność i niepodległość stawały masy ludowe i demonstrowały swą nieugiętą wolę, swój program, który głosił zmartwychwstanie Polski bez gwałtu i wyzysku ludu pracującego. Wierzono głęboko, że te masy zmienią „oddychalne powietrze Polski" z zatruwającymi naszą przeszłość miazmatami szlachetczyzny.

Ale zjawiska, na które patrzyliśmy od końca roku 1918 w Polsce odrodzonej, żywo przypominały walki wewnętrzne Rzeczypospolitej szlacheckiej. Czasem odnosiło się wrażenie, jakby długie lata niewoli zapadły się w przepaść, jakby w życiu państwowym Polski nie było żadnej przerwy, jakbyśmy, wskrzeszając swą samoistność państwową w wieku XX, nie tylko nie poszli naprzód, ale cofnęli się o trzysta lat wstecz, jakby nowe warstwy, tworząc atmosferę polityczną w zmartwychwstałym państwie polskim, urabiały ją na wzór szlachecki, jakby ich dążeniem było zachowanie ujemnych cech, charakteryzujących Polskę w wieku XVII.

Z kryzysem wewnętrznym kończyła swe życie Rzeczpospolita, z kryzysem wewnętrznym powstawała do nowego życia.

Jakże przedstawiała się rzeczywistość polska w okresie między rokiem 1918 a rokiem 1926, a więc w okresie swobodnej gry sił społecznych, kiedy wszystkie stronnictwa, stojące na gruncie państwowości polskiej, miały równe szanse, kiedy każda warstwa społeczna miała możność wyciśnięcia swego piętna na życiu kraju i wpływania na ustrój państwa, na kształtowanie się polskiej przyszłości.

Walka klas nie wyczerpuje zagadnienia. Niezależnie od tej walki zaczęły się walki wewnętrzne, przypominające dawną przeszłość. Już pierwszy rząd musiał walczyć ze szlacheckim hasłem, szeroko kolportowanym w kraju, by nikt nie płacił na rzecz państwa podatków. Dochodziło do rozpraw między bojówkami partyjnymi, a zaciekłość stronnictw, z krzywdą dla powagi państwa, uniemożliwiała ich porozumienie się w najważniejszych sprawach. Obok rządu, sprawującego w najtrudniejszych warunkach władzę w Polsce, działał na obczyźnie Komitet Narodowy, traktowany przez poważne liczebnie stronnictwa, jako prawdziwy rząd polski. Ten drugi rząd nie uznawał rządu w kraju i przez pewien okres czasu usiłował na własną rękę decydować o losach państwa. Szerzyły się spiski i tajemne knowania. Uknuto zamach na Naczelnika Państwa i rząd przez niego utworzony. Przy akompaniamencie wrzawy zwalczających się stronnictw, spiskowcy organizowali swe plany i przystąpili do czynu. Uwięzili ministrów i usiłowali pochwycić władzę w swe ręce. Ale zamach, jak niemal wszystkie zamachy w dawnej Rzeczypospolitej, nie osiągnął celu. W decydującej chwili spiskowcom zabrakło odwagi. Przestraszyli się własnego dzieła. Rząd istniejący ocalał, lecz nie śmiał podnieść ręki na spiskowców. Jak w daw-

nej Rzeczypospolitej szlacheckiej, powrócili oni bezkarnie do życia publicznego, a jeden z przywódców spisku, jako minister spraw zagranicznych, reprezentował później Polskę na widowni międzynarodowej.

Czy nie są to obrazy, jakby żywcem wyjęte z XVII stulecia?

A pierwszy sejm odrodzonej Polski?

Zasiedli w nim przedstawiciele robotników, chłopów, mieszczaństwa, a wszyscy razem stanowili przeważającą większość w stosunku do przedstawicieli kapitału. Różnice interesów, reprezentowane przez poszczególne warstwy społeczne, nie były w sejmie większe, niż w innych parlamentach. Ale nie one stały się wykładnikiem stosunku stronnictw do państwa i przyczyną rosnącej nieustannie anarchii. Był to sejm na obraz i podobieństwo dawnych sejmów szlacheckich. Zmieniły się formy, ale istota rzeczy nie uległa zmianie. Ta sama niemoc, ten sam bezwład, to samo warcholstwo, które przez wieki ciążyły nad parlamentaryzmem polskim, pod innymi formami opanowały pierwszy sejm odrodzonej Polski. Posłowie chłopscy całą swą postawą, sposobem obrad, traktowaniem spraw politycznych, stosunkiem do rządu, niejednokrotnie przypominali swych poprzedników ubranych w kontusze. A posłowie klasy robotniczej nie zdołali dokonać niczego, coby świadczyło, że Polska, zaczynając nową egzystencję, zerwała z potępianą przeszłością. Element mieszczański ze swej strony przyczyniał się do owego bezwładu i anarchii, jaka charakteryzowała pierwsze lata zmartwychwstałej Rzeczypospolitej.

Okazało się, że z jednego pnia wyrosłe gałęzie te same mają kształty, że klimat polski nie zmienia swych właściwości na przestrzeni stuleci, że gleba polska wszystkie warstwy narodu żywi tymi samymi sokami, że w każdej warstwie społecznej Polak jest Polakiem o wszystkich wybitnych cechach swego narodu, że naród stanowi jednolity pod względem charakteru organizm, jedną bryłę, której pewne pokłady, skutkiem odbywających się procesów, odpadają i giną, lecz bryła pozostaje bryłą.

Różnica między szlachcicem a chłopem, polegająca rzekomo na tym, że szlachcic był marnotrawcą i próżniakiem, że bawił się, pił, warcholił, że wyprawiał burdy, a uciemiężony chłop ciężko pracował, i pracą swą stwarzał podstawę dóbr materialnych narodu, odzwierciadla w przejaskrawionych barwach położenie socjalne dwu warstw społecznych, ale nie obala tezy o tożsamości charakteru i psychiki wszystkich Polaków bez względu na ich rodowód. Inteligencja polska pochodzenia chłopskiego niczym się nie różni od inteligencji, wywodzącej się ze szlachty, czy z mieszczaństwa. Inteligencja chłopska wydała poetów, powieściopisarzy, plastyków, inżynierów, profesorów, polityków, ale nie stworzyła odrębnego typu inteligencji polskiej, lecz zasymilowała się z ogółem inteligencji szlachecko-mieszczańskiej. Wielkie przeobrażenie XIX stulecia przeżyła ujarzmiona Polska w trzech zaborach, niby w trzech nie podtrzymujących z sobą łączności zaściankach. Było to jej nieszczęściem. Intelekt polski nie został wciągnięty w procesy twórcze, zmieniające gdzieindziej kształty życia we wszystkich jego dziedzinach. Cóż dziwnego, że tak się stało w niewoli, skoro okresów, które świat przeżywał bardzo intensywnie, a które Polska przetrwała w sennym spokoju, mieliśmy sporo i w odleglejszej przeszłości.

Cechy narodowe przez długie wieki pozostają niezmienne.

W ostatnich czasach stwierdzono to wielokrotnie na narodzie niemieckim. Uwagi Juliusza Cezara o okrutnym charakterze germańskim, czy charakterystyka okrucieństwa niemieckiego przez Francuza Froissarda z końca XIV stulecia, czy to, co w początkach XVII wieku pisał Włoch Boter Benesius o „srogich mękach" i „śmierciach niesłychanych", jakimi Niemcy karzą swych więźniów, uderza w naszych czasach swą aktualnością. Okazuje się, że w psychice niemieckiej okrucieństwo żyło bardzo intensywnie, że trzeba było tylko sprzyjających dla tej psychiki okoliczności, aby dzika bestia obudziła się w społeczeństwie niemieckim, równie okrutna i krwiożercza, jak przed wielu wiekami. A badania wykazały, że ten rys charakteru cechuje wszystkie warstwy narodu niemieckiego. Wobec tysiącznych jaskrawych dowodów, łatwo dziś udowodnić na Niemcach, jak trwałe są ich odwieczne cechy, jak ten sam poryw do mordu, okrucieństwa, rabunku, głęboko przeżarł ich politykę i znamionował ich wojenne wyprawy od zarania dziejów aż do dni naszych.

Niemcy nie są wyjątkiem.

Każdy naród ma inne przyrodzone cechy, które możemy śledzić w jego pochodzie historycznym. Czas modyfikuje formy, tworzy typy ludzkie, przystosowuje je do nowych warunków życia, ale zasadnicze rysy charakteru narodowego w istocie swej pozostają niezmienne. Stają się one widoczne szczególniej w ważnych chwilach historycznych.

Na dziejach naszych ujemne cechy charakteru polskiego zaważyły w sposób bardziej decydujący, niż na dziejach innych narodów, gdyż u nas wielkie wady górowały nad wielkimi zaletami. Polacy niejednokrotnie złożyli dowody swego męstwa, a swą bohaterską postawą nieraz imponowali cudzoziemcom. Ale to bohaterstwo było bardzo jednostronne. Przejawiało się na placu boju i kończyło się natychmiast po odniesionym zwycięstwie. Cóż z tego że męstwem, brawurą i odwagą Polacy nie ustępowali innym narodom, że niektóre z nich przewyższali, skoro i w prowadzeniu wojen wady charakteru polskiego sprawiały, że sukcesy oręża bardzo rzadko były należycie wykorzystane. Wielki wysiłek, zakończony wygraną bitwą, wyczerpywał energię polską. Jakże często po świetnych zwycięstwach podnosiła głowę przekora i uniemożliwiała doprowadzenie walki do końca, do osiągnięcia właściwego celu. Od zwycięstwa pod Grunwaldem aż do zwycięstw w roku 1831 bardzo często obserwujemy to zjawisko. Wytrwałość i konsekwencja w działaniu napewno nie należą do naszych zalet narodowych. Łatwiej Polakom o Somo-Sierrę, niż o dzień bez warcholstwa. Umieją Polacy popisowo umierać, ale nie umieją normalnie żyć. Skargi na nadmiar indywidualizmu polskiego niczym nie są uzasadnione. Warcholstwo nie jest indywidualizmem, lecz brakiem poczucia odpowiedzialności, które cechuje każdą prawdziwą indywidualność.

Słabość i siła Polaków leżą w ich charakterze.

A na tle walki wewnętrznej, jaką charakter ten stwarzał, walki nie ustającej nawet w najniebezpieczniejszych dla narodu chwilach, występowały dwa sprzeczne kierunki: z jednej strony skłonność do rezygnacji i uleganie ciężkim okolicznościom, z drugiej — naturalny odruch protestu i wola walki z tymiż okolicznościami. Aby uwydatnić różnice obu kierunków, wystarczy zestawić dwie postacie, z których jedna przez lat 150 czczona była w Polsce i poza Polską, druga — potępiona i szkalowana, niewielu miała obrońców, aż dopiero w ostatnich czasach doczekała się apologetów, czyniących z niej wielkość.

Pierwsza postać — to Kościuszko, druga — to Stanisław August.

Próby rehabilitacyjne ostatniego króla polskiego, jako człowieka niezwykłej mądrości politycznej, z natury rzeczy godzą w Kościuszkę. Trudno bowiem zalecać narodowi dwóch przewodników, dwie busole, wskazujące rozbieżne drogi. Trzeba wybrać jedną z nich. Otóż w opinii polskiej Stanisław August, to w najlepszym razie człowiek koniuktury, bez charakteru, woli i moralności, człowiek, mogący działać z patriotami, tworzącymi Konstytucję 3 Maja i równie dobrze łączyć się z Targowicą, widzącą w Ustawie Majowej zbrodnię narodową. W oczach szerokich mas polskich Stanisław August reprezentuje strach, słabość, chwiejność, Kościuszko — honor, ideę, czyn. Naród oddawna już dokonał wyboru. Wszelkie próby uczynienia nieszczęsnego króla przewodnikiem narodu mogą mieć tylko powodzenie koniunkturalne. Kościuszko stoi ponad koniunkturami. Jest w oczach narodu wielkością niezaprzeczalną. Stanowi tak wielką i mocną pozycję, że żadne wysiłki nie zdołają jej pomniejszyć. Był wodzem Polski po rozbiorach. Insurekcja na której czele stanął, stworzyła nurt, którym popłynęły dzieje narodu poprzez wszystkie wyzwoleńcze wysiłki zbrojne aż do ostatniej najtragiczniejszej i zarazem najbardziej bohaterskiej walki, jaką było Powstanie Warszawskie.

Na nic nie zdały się najwymowniejsze dowodzenia, że powstania były przyczyną tragedyj narodowych. Nie odniosły żadnego skutku wszystkie gromy, rzucane na „szaleńców", „mierzących siły na zamiary". Od roku 1794 do roku 1944 naród kroczył jednym i tym samym szlakiem i nic go zawrócić z obranej drogi nie zdołało.

Czy zdołają uczynić to usiłowania dzisiejsze?

A przekonywania, że szlak ten należy porzucić, odzywają się dzisiaj często i brzmią może silniej, niż kiedykolwiek w przeszłości. Ani kropli krwi więcej! — oto tytuł, jakiby można nadać wielu ogłoszonym w tej sprawie publikacjom.

— „A n i j e d e n P o l a k w i ę c e j nie powinien zginąć na polu bitwy za ojczyznę", — dowodzi Hanna Malewska. Czy znaczy to, że Polacy powinni bez oporu poddać się wszelkiej przemocy? Bynajmniej. Autorka wychodzi tylko z założenia, że „świat dziś już jest jednością, w której najwznioślejszy heroizm poszczególnych grup właściwie nic już nie ma do powiedzenia".*) Wiara w „jedność świata" zaiste cudowną jest wiarą. Ale na jakich opiera się przesłankach? Wywód cały zaczyna się od słów: „jeżeli logika historii obowiązuje". Kiedyż to „logika historii" obowiązywała polityków? Historia wiele nas uczy, a może najwymowniejsze daje przykłady, że wojny deptały nie tylko prawa logiki, ale wszystkie prawa boskie i ludzkie, a kto przeżył ostatnią wojnę, nie może w to wątpić. Logika historii? Mieliśmy jej dowody nie tylko w czasie wojny, ale i przed wojną. Czy kapitał międzynarodowy nie zasilał swymi sokami Niemiec, by mogły się zbroić przeciw naiwnym wierzycielom? Czy dyplomacja państw anglosaskich wraz z dyplomacją Francji nie cofała się krok za krokiem przed pobitymi i słabymi jeszcze Niemcami, czy nie przyczyniała się do zbudowania ich potęgi, czy nie wzmacniała ich pozycji w świecie? Czy zapomnieliśmy już o polityce Lloyda George'a i Brianda? Logika historii! Z takiej podstawy łatwo runąć w przepaść.

* „Tygodnik Powszechny" z 8 grudnia 1946 r. N. 49 (100).

Wojna wojnie!

Przez całe stulecia rozbrzmiewało to piękne hasło po zakończonych wojnach. Ileż to razy wojujące z sobą państwa, zaprzestawszy walki, zawierały „wieczysty" pokój, by po niewielu latach porwać się znowu do oręża. Pamiętajmy, że na przestrzeni całych tysiącoleci żadna ze znanych nam cywilizacyj nie zdołała zapobiec wojnom i że ich przekleństwo nieustannie ciążyło nad dziejami ludzkości. Czy skłócona, pełna jaskrawych przeciwieństw cywilizacja czasów dzisiejszych zdolna będzie zapewnić trwały pokój? Czy zbrojenia i powoływanie pod broń młodzieży w krajach anglosaskich, które dawniej nie znały przymusowej służby wojskowej, świadczą, że mężowie stanu tych krajów w trwały pokój wierzą? Czy już dzisiaj rozbrzmiewające w Niemczech hasła odwetowe nie powinny budzić naszej czujności? To pewna, iż nikt nie wie, co świat czeka i że dążenie do trwałego pokoju nie jest jeszcze jego realizacją.

Nie zapominajmy, że nie zawsze naród sam jest kowalem swego losu, że nie od nas tylko zależy, co ten los nam gotuje, że wreszcie w dziejach nowożytnych ze wszystkich wielkich państw europejskich Polska najmniej przelała krwi w wojnach zaczepnych, że wojny, jakie prowadziła, były niemal zawsze odpieraniem najazdów wroga i obroną niepodległości narodu.

— „Ani jednej kropli krwi polskiej więcej!" — to imperatyw, który głosi również Edmund Osmańczyk. Wywody jego z innych względów zasługują na uwagę. Utalentowany publicysta jest fanatycznym apostołem pracy. Daleki od komunałów, jakich tyle na ten temat wypowiedziano, walczy on nowymi argumentami, łączy propagandę pracy z bezpieczeństwem Polski, z jej przyszłością, z jej rozwojem, siłą i znaczeniem w świecie. Może żadne społeczeństwo nie potrzebuje więcej takiej propagandy, jak społeczeństwo polskie. Toteż rozprawom Osmańczyka, gdy mówi o pracy, można tylko przyklasnąć. Ale trudno się z nim zgodzić, gdy bije na alarm z powodu błędów politycznych, jakie popełniliśmy, gdy obciąża odpowiedzialnością starsze pokolenie za okrutny los, jakie zgotowało młodzieży, gdy oskarża je, że nie umiało pokierować kołem historii i spowodowało szaleńczy upływ krwi polskiej. Zapewne, że niejeden błąd wytknąć można przedwojennej polityce polskiej. Ale nie należy tych błędów generalizować. Toż właśnie zaraz po dojściu do władzy Hitlera Polska proponowała Francji wypowiedzenie wojny prewencyjnej Niemcom. Czy ta wojna mogła zapobiec czekającej świat katastrofie? Bardzo poważne za tym przemawiały szanse. Cóż z tego? Francuscy mężowie stanu odrzucili propozycję Piłsudskiego. Dalecy od „ryzykanctwa" woleli czekać. I doczekali się roku 1940. Odpowiedzialność za wybuch wojny ponosi świat cały, a rola i wpływy Polski (nie bądźmy megalomanami!) w biegu rozgrywających się przed wojną wydarzeń były nieznaczne.

— „Nie chcemy więcej bohaterów!" — woła Osmańczyk i utrzymuje, że „nam bohaterów starczy na dobre kilka stuleci", że choć zbrojni w „miliony bohaterów walki, nadal jesteśmy słabsi od pokonanych Niemiec". I powtarza raz jeszcze:

— „Nie chcemy więcej bohaterów!"*)

Zamiast bohaterów śmierci potrzeba nam bohaterów pracy. Tylko bohaterstwo pracy zapewni nam przyszłość. Argument jest słuszny. Ale potraktowany

* Edmund Osmańczyk: „Sprawy Polaków". Katowice. 1946. Str 44.

jest jednostronnie. Gdy całe życie narodu zamkniemy w jednej dziedzinie, w innych dziedzinach powstaną pustki. Cóż z tego, że wołać będziemy: „nie chcemy bohaterów", że upajać się będziemy hasłem: „ani jednej kropli krwi polskiej więcej!", kiedy to w małej mierze od nas zależy.

Hasła te mają przecież głęboką wymowę, gdyż wypływają z buntu przeciw całej ideologii bohaterstwa polskiego. Kroczymy, w przekonaniu autora, od dwustu lat błędną drogą i pod grozą śmierci musimy z niej zawrócić. A jakąż drogą powinniśmy kroczyć? Autor stawia nam za przykład Czechów. Chwali nie tylko ich pracowitość, ale ich rozum polityczny, ich mądrość życiową. Z uznaniem mówi o kapitulacji Czechów przed Hitlerem i tak dalece podnosi chwałę tej kapitulacji, że może niejeden Czech, słuchając tych wywodów, oblałby się rumieńcem wstydu. Gdyby nie ta kapitulacja — twierdzi autor — nie pozostałoby dziś więcej Czechów przy życiu „niż Żydów w Polsce".*)

To już jest wielce ryzykowne twierdzenie i tego oczywiście autor nie potrafi udowodnić. Gdyby kto utrzymywał, że porwanie się do oręża Czechów w roku 1938 spowodowałoby wybuch światowej wojny i że Niemcy dalecy od potencjocjału, jakim dysponowali w roku 1940, ponieśliby po kilku miesiącach klęskę, byłoby to takim samym ryzykownym i gołosłownym twierdzeniem. W ogóle zastanawianie się nad tym, „coby było, gdyby było", nigdy nie doprowadzi do żadnych rezultatów. Zgódźmy się jednak na chwilę, że Hacha, którego współpracowników sądy czeskie skazują na śmierć, był wielkim mężem stanu i wielkim patriotą, że naród czeski, podporządkowując się podpisanej przez niego kapitulacji, postąpił mądrze, a Polacy, stając do walki z Hitlerem, postąpili „bohatersko", to jest niemądrze. Cóż z tego? Czy to wpłynie na Polaków, czy ich upodobni do Czechów? Można przekładać orłowi, że powinien, przedzierzgnąć się w pszczołę. Ale orzeł nie zostanie pszczołą. Napewno. Takimi argumentami nie tylko nie przekona się społeczeństwa polskiego, że kroczy błędną drogą, ale raczej utwierdzi się je w mniemaniu, że wybrało drogę właściwą. Tak samo nie osiągnie celu wyrzekanie Osmańczyka na „czad poetycznego bohaterstwa", ani rzucanie klątwy na „morfinę poezji". Im więcej klątw padało na wielką poezję polską, im więcej zakazów broniło do niej dostępu, tym większe były jej wpływy, tym silniejsze było jej działanie.

Przykład Hachy, niezarażonego „poetycznym bohaterstwem", nie stanie się w Polsce wzorem do naśladowania. Największe wysiłki nie utorują w naszym kraju drogi działaczom tego typu. I nie tylko w Polsce. Hacha nie był w Europie podczas ostatniej wojny jedynym politykiem, który wybrał poniżającą naród drogę kapitulacji. Tą samą drogą kroczyli we Francji Petain i Laval, w Norwegii Quisling. I oni podobnie, jak Hacha „realnie" oceniali sytuację swych krajów i oni uważali, że przelewanie krwi za przegraną w ich oczach sprawę jest zbrodniczym szaleństwem. Ale i we Francji i w Norwegii zarówno opinia publiczna, jak sądy napiętnowały tych „realistów", jako zdrajców ojczyzny. A w trzeźwej Anglii nazwisko „Qusling" stało się synonimem największej obelgi. Więc nie tylko w Polsce triumfuje „romantyzm", jeżeli do jego zabytków podoba się komukolwiek zaliczyć reakcję na znieważoną godność narodu. Mogą mężowie stanu prawa moralności deptać, ale jej siła po wszystkie czasy pozostanie po-

Edmund Osmańczyk: „Sprawy Polaków". Str. 149.

tężną dźwignią ludzkości. Słusznie politykom zaleca się trzeźwość, ale trzeźwość kończy się na progu hańby

Patriotyzm polski zdawna wyżłobił sobie własne drogi i nie da się przerzucić na tory niegodnych wolnego narodu poczynań. Polacy ulegli przemocy, ale nigdy nie godzili się z niewolą. Gdy w stanowczych chwilach mieli do wyboru hańbę kapitulacji lub walkę, nie wahali się, jaki wybór uczynić. Potępiane dziś bohaterstwo wypływało z najgłębszych pokładów duszy polskiej. Nie było bohaterstwem na pokaz. Nie umieliśmy go sprzedawać. Nie czyniliśmy reklamy z krwi polskiej.

Gdy po upadku Powstania Listopadowego uformowani w kolumny żołnierze kroczyli do Francji, jakże entuzjastycznie witano ich w krajach niemieckich. Na wieść, że zbliżają się uchodźcy polscy wznoszono bramy triumfalne, ileż to kwiatów rzucano im pod nogi, iluż to poetów niemieckich z patosem głosiło sławę bohaterstwa polskiego! Jakże na ten entuzjazm reagowali wychodźcy? Świadomi ciężkich przewinień i błędów, popełnionych podczas powstania, mający przed oczyma wydaną na łup zemsty ojczyznę, byli, jak świadczą o tym liczne dokumenty, nie tylko głęboko poruszeni spotykanymi ich na każdym kroku owacjami, byli jeszcze zdumieni tą swoją sławą i opiewaniem swego bohaterstwa. Podczas pamiętnej wiosny ludów 1848 roku, emigranci polscy nie dla pustej sławy, ale z wewnętrznego przekonania, z pobudek ideowych, łączyli się z ruchem wyzwoleńczym mas ludowych, pierwsi darli się na barykady i z okrzykiem na cześć wolności, ginęli od kul despotów na brukach miast francuskich, niemieckich, włoskich i austriackich. Nigdy nie czyniliśmy z męstwa polskiego, ku własnej może szkodzie, narzędzia propagandy. Warszawa 1944 roku małym stosunkowo rozgłosem cieszyła się w świecie. Dziś zagranicą dzieje dwumiesięcznych bezprzykładnych zapasów odchodzą w cień niepamięci. A łatwo wyobrazić sobie, czym w oczach świata stałoby się powstanie na skalę warszawską, gdyby zdobył się na nie Paryż lub Praga.

Można ubolewać nad nieumiejętnością polską wrażania w pamięć świata wydarzeń, które mogłyby wieczystą cieszyć się sławą. Nie to przecież jest naszym nieszczęściem. Klęską naszą było, że patriotyzm polski, który wykazał tyle żywotności, nigdy nie miał w sobie dość siły, by stłumić wszystko, co jego wysiłki paraliżowało. Polacy, nawet w okresie wielce przyjaznej dla siebie koniunktury, a więc po roku 1831, budzili śród obcych tyleż podziwu swą odwagą, męstwem, poświęceniem, ile zgorszenia swą niesfornością, swymi „potępieńczymi swarami", swym swoistym warcholstwem. Zjadliwe strofy Heinego o Krapiulińskim i Waszlapskim, owych „Polen aus Polakei" są tylko słabym odblaskiem nieprzychylnej dla nas w tych czasach opinii, panującej śród wielu nawet przyjaznych nam mężów stanu, przyglądających się życiu i działalności emigracji naszej.

I oto powstaje kapitalne pytanie: czy wady narodowe dadzą się kiedykolwiek wyplenić, czy też Polska skazana jest wieczyście na tragedie, jakie skutkiem charakteru swych obywateli, przeżywała w ciągu stuleci?

Byłoby złudzeniem przypuszczać, że ten charakter można z gruntu zmienić. Ale przez pogłębienie dodatnich cech naszych można spotęgować nie obce nam przecież poczucie odpowiedzialności, można obezwładniające nas wady tak pomniejszyć, by nieodpowiedzialność, prywata i warcholstwo nie odgrywały

w naszych dziejach roli decydującej i nie przyczyniały się do niepowodzeń, do nieszczęść i klęsk narodu.

To niezmiernie trudne i odpowiedzialne zadanie może spełnić jedynie troskliwa, dobrze przemyślana praca, włożona w wychowanie młodych pokoleń, zawsze wrażliwych na stracone wysiłki ludzi poświęcenia i czynu, na zaprzepaszczone ofiary najszczytniejszego patriotyzmu, na zmarnowane masowe porywy, na krew daremnie przelaną, na śmierć bohaterską, która żywi potomnych, ale nie przynosi pożytku żyjącym.

W Polsce wolność od wieków chodziła pod ramię ze śmiercią. Aby przyszłe pokolenia mogły żyć w wolności, trzeba było ważyć się na wszystkie ofiary, jakich walka o wolność wymaga. Rozumieli to dobrze najdzielniejsi przywódcy narodu w odległej przeszłości, kiedy Rzeczpospolita miała jeszcze mocną w świecie pozycję i późniejsi jej obrońcy, kiedy słaba i lekceważona, dźwigała się już z upadku i, niestety, zbyt późno wkracza a na drogę odrodzenia. Najdonioślejsze, choć budzące niejedno zastrzeżenie dzieło tego odrodzenia, Konstytucja 3 Maja poucza, że „drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą" cenić należy „egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu".

To wskazanie było sensem wszystkich powstań polskich. To wskazanie stało się rozkazem, któremu naród pozostał wierny i któremu wierności dochowa.

Ludwik Bazylow (Wrocław)

STARANIA STEFANA BATOREGO O KORONĘ POLSKĄ

I.

Z chwilą śmierci Zygmunta Augusta stanęła Polska przed niezmiernie trudnym zadaniem przeprowadzenia obioru nowego króla. Zdawano sobie z tych trudności sprawę już przedtem, bo przecież kwestią elekcji zajmowano się bardzo żywo i za życia zmarłego króla, choć dyskusje te nie dały pozytywnego rezultatu, W każdym razie nazwiska padały — i to nie bez szans, które najczęściej zaprzepaszczali sami kandydaci: Jan Zygmunt Zápolya przez przyjęcie arianizmu, margrabia brandenburski Zygmunt, syn Jadwigi, siostry Zygmunta Augusta — przez przyjęcie godności duchownej.

Starali się zawczasu o koronę Albrecht i Fryderyk, syn księcia pruskiego Albrechta i Iwan Groźny i przede wszystkim Habsburgowie.[1]) Przeprowadzona w r. 1573 elekcja Henryka Walezego jest jednak najlepszym dowodem na to, że nie potrafiono wtedy jeszcze znaleźć właściwej drogi. Przepaść między Walezjuszem a Polakami była tak wielka, że nie udało się jej unicestwić. Król był w Polsce właściwie gościem i po kilkumiesięcznym też ledwie panowaniu uciekł z Krakowa do Francji w nocy z 18 na 19 czerwca 1574. Wywołało to początkowo dość wielki niepokój, zwłaszcza że wojewoda krakowski, Piotr Zborowski zbyt rychło, bo już 19 czerwca, podał do wiadomości publicznej ucieczkę króla[2]).

Uniwersał Piotra Zborowskiego zawiadamiał również o pogoni, którą natychmiast przedsięwzięto za uciekającym ku Śląskowi królem. Wzięli w niej udział: biskup kujawski Stanisław Karnkowski, marszałek nadworny koronny Andrzej Zborowski, marszałek nadworny litewski Mikołaj Krzysztof Radziwiłł i kasztelan Wojnicki i podkomorzy koronny Tęczyński.

Pościg za królem nie dał rezultatu. 20 czerwca rano powrócił Radziwiłł z oznajmieniem, że król nie ma zamiaru powrócić, a motywy opuszczenia Polski wyłuszcza w listach pozostawionych przez siebie w Krakowie[3]).

Wieczorem 20 czerwca przybył do Krakowa Tęczyński, który zdołał dopaść króla w Pszczynie i widzieć się z nim osobiście[4]), ale również nie nakłonił go do powrotu. Król polecił mu tylko, ażeby poinformowano się dokładniej u znajdującego się w Krakowie posła francuskiego w Danii, Karola Danzai, który miał powiadomić wszystkich o przyczynach odjazdu Henryka[5]). Danzai zapewnił, że król wkrótce powróci i że należy wysłać do Francji posłów, którzy by

[1]) K o l a n k o w s k i L.: Polska Jagiellonów. Lwów 1936, s. 330.

[2]) Jagiellonki Polskie w XVI w. T. V. Wyd. J. Szujski. Kraków 1878, s. 205.

[3]) Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce przez J. U. Niemcewicza. Wyd. Jan Nep. Bobrowicz. Lipsk 1838 — 40, I, s. 196.

[4]) L a u r e o V., nonce apostolque en Pologne 1574 — 78. Wyd. T. Wierzbowski. Warszawa 1887, s. 59.

[5]) O r z e l s k i Ś. Interregni Poloniae libri 1573 — 76. Wyd. E. Kuntze. SS. Rer. Pol. XXII, Kraków 1917, s. 241.

omówili z Henrykiem wszystkie kwestie związane z formą rządów w Polsce podczas jego nieobecności. Taką samą mniej więcej treść zawierały pozostawione w Krakowie listy Henryka.

Ucieczka króla postawiła Polskę w specyficzne położenie. Nie można było przejść nad nią do porządku dziennego, toteż zaraz po otrzymaniu negatywnych wiadomości od wysłanych za nim senatorów wszczęto prace w kierunku jakiegoś ustabilizowania stosunków. Sytuacja stawała się tym poważniejsza, że zaczęły w Polsce krążyć wieści, iż ucieczkę Henryka przygotował agent cesarski, Andrzej Dudycz, przy czym w toku przeprowadzanych w tej sprawie pertraktacyj miał się król rzekomo zrzec Polski formalnie wobec cesarza Maksymiliana[6]).

Sam cesarz mógł jednak inspirować ucieczkę chyba tylko w tym wypadku, gdyby mu zależało na nieobecności króla w Polsce i szybkim wyzyskaniu bezkrólewia dla swojej sprawy; niezrozumiałe byłyby wtedy jego późniejsze wahania i obawy urażenia Henryka przy zgłaszaniu swej kandydatury, zanim nie dokona się urzędowy akt jego detronizacji w Polsce. Cesarzowi zarzuca się przecież w ogóle chwiejność, niezdecydowanie i powolność w późniejszych zabiegach o koronę. Dudycz mógł więc co najwyżej pomóc Henrykowi na własną rękę w ucieczce i jeśli nawet tak było, to krok ten na pewno nie spotkał się z aprobatą cesarza, bo pogłoski o współdziałaniu rakuskim w ucieczce Henryka nie mogły przecież dodatnio wpłynąć na zmianę opinii antyhabsburskiej.

Mimo to ucieczka Henryka wywołała radosny oddźwięk w Wiedniu, bo bądź co bądź, nadarzała się wreszcie domowi habsburskiemu sposobność pozyskania tak upragnionej korony polskiej dla jednego ze swych członków.

W Polsce tymczasem próbowano rozwikłać sytuację przez ogłoszenie konwokacji Parli do niej głównie panowie i szlachta koronna, bądź to pragnąc obioru nowego króla, bądź też dążąc do załatwienia szeregu palących spraw, jak powołanie odpowiednich organów sądowych, polityka zagraniczna, kwestia żołdu, zapobieżenie zdarzającym się bardzo często najazdom itd. Olbrzymi rozgłos wywołała m. i. sprawa zdobycia Lanckorony przez wojewodę sieradzkiego Olbrachta Łaskiego, 11 sierpnia 1574[7]).

Pretensje Łaskiego do Lanckorony opierały się na tym, że Henryk mianował go na sejmie koronacyjnym starostą lanckorońskim. Nominacja ta była jednak nieprawna, gdyż żył jeszcze wtedy właściwy starosta, Zygmunt Wolski, kasztelan czerski. Po jego śmierci, która nastąpiła w czasie bezkrólewia, Łaski nie czekając dalszego biegu wypadków, zdobył zamek lanckoroński. Wdowa po staroście Wolskim, z domu Barbara Hlebowiczówna, wniosła sprawę przed sejm konwokacyjny, 30 sierpnia 1574[8]). Konwokacja rozpatrzyła tę sprawę i wydała wyrok nakazujący zwrócić wdowie zagrabione starostwo, lecz pomimo żądania sejmu i dwukrotnego powołania pod broń pospolitego ruszenia przez wojewodę krakowskiego, Piotra Zborowskiego, Łaski Lanckorony nie oddał. Zdobycie zaś twierdzy siłą nie było łatwe, zwłaszcza, że Łaski umocnił ją doskonale Nie ulega jednak wątpliwości, że sejm byłby się nie uląkł samego obronnego

[6]) Szádeczky L.: Báthory István lengyel királlyá választása, Budapest 1887, s. 85.
[7]) Zakrzewski W.: Rodzina Łaskich. Ateneum 1882, s. 445.
[8]) Orzelski s. 247.

położenia Lanckorony i wydał odpowiednie rozkazy wojsku, zwołanemu przez Piotra Zborowskiego. Powstrzymało go co innego. Nie liczący się z niczyją wolą i nie uznający nad sobą żadnej władzy, bezlitosny i surowy magnat Olbracht Łaski był prawdziwym ojcem dla wszystkich poddanych sobie chłopów z całego Sieradzkiego, którzy w razie potrzeby stanęliby w obronie uwielbianego pana. Nie murów Lanckorony zatem, lecz powstania chłopskiego przestraszono się i dlatego nie doszło do wyprawy. Lanckoronę zdobył dopiero Batory.

Znaczenie konwokacji warszawskiej z 1574 r. w dziejach drugiego bezkrólewia polega na tym, że od niej właściwie zaczyna się rozdział społeczeństwa polskiego na kilka stronnictw i współzawodnictwo między dwiema najznaczniejszymi partiami: cesarską i piastowską. W poprzednim bezkrólewiu Henryk zwyciężył bezapelacyjnie. Teraz zaś sytuacja jest niejasna aż do ostatniej chwili, tj. do grudnia 1575, a nawet dalej, do koronacji Batorego, względnie do śmierci Maksymiliana, przy czym komplikuje ją to, że do zjazdu stężyckiego w maju 1575 w ogóle nie wiadomo było, czy Henryk powróci czy nie.

Naczelnym przedmiotem obrad konwokacji stała się kwestia dalszego panowania Henryka w Polsce, pomimo iż nie zrzekł się on wcale korony i już w 10 dni po swej ucieczce, 29 czerwca, wysłał z Wiednia do Krakowa list z zapowiedzią powrotu do Polski i z prośbą o przysłanie posłów do Francji[9]).

Pierwszym z obrońców na konwokacji był prymas Uchański, a spośród obecnych na konwokacji dostojników jeszcze biskup płocki Myszkowski i referendarz Czarnkowski byli gwałtownymi orędownikami sprawy Henryka.

31 sierpnia 1574 r. rozpoczęły się obrady posłów rozbitych na dwa obozy, które w kolejnych dysputach zwalczały się z niezwykłą zaciętością. Rafał Leszczyński starosta radziejowski, Abraham Zbąski[10]) i Świętosław Orzelski[11]) oświadczyli się za bezkrólewiem, rozwijając swe poglądy w świetnie pod względem argumentacji skonstruowanych mowach.

Następnie odbywała się dysputa przed senatem, w której ze strony zwolenników elekcji brali udział trzej wspomniani mówcy, przeciwników bezkrólewia zaś reprezentowali: Krzysztof Warszewicki, Bykowski i Niedziałkowski[12]). Orzelski przypisuje zwycięstwo oczywiście swojej partii, ale ostateczny rezultat konwokacji niebardzo na nie wskazuje.

11 września przyjęto w senacie Achmeta czausza, który w imieniu sułtana sprzeciwił się elekcji kogokolwiek z domu habsburskiego, podkreślając obłudę Niemców i ich wieczną nieprzyjaźń w stosunku do Turcji i polecił Polakom trzech kandydatów: wojewodę sandomierskiego Jana Kostkę; króla szwedzkiego Jana III lub księcia siedmiogrodzkiego, Stefana Batorego[13]).

Dla zapewnienia sobie pokoju ze strony Turcji postanowiono wysłać do

[9]) Orzelski, s. 243.

[10]) Porównywał Polskę z Wenecją, twierdząc, że może tak samo oskarżyć i sądzić króla — Verum Venetiae Reypublicae exemplo Polonos pari praerogativa usos, regem suum deponere imperio criminumque, si quae adversus Rempublicam committat, arguere et iudicare posse. Orzelski, s. 248—9.

[11]) „bezkrólewie poczyna się ze śmiercią króla, naturalną czy cywilną" — omne interregnum aut naturali aut civili regis morte conflari. Ibid., s. 250.

[12]) Ibid., s. 252.

[13]) Mowę czausza pomieścił Szádeczky w zbiorze dokumentów, tzw. Okmánytár, stanowiącym dodatek do jego rozprawy; nr 1, s. 315.

Konstantynopola cześnika halickiego, Andrzeja Taranowskiego[14]). 18 września 1574 wręczono mu odpowiednią instrukcję[15]), a 19 września wygotowano list do wezyra Mehmeta paszy[16]). Trzeba to było uczynić koniecznie, bo Mehmet pasza w liście do senatorów polskich z 29 lipca 1574 skarżył się na pomoc, użyczoną przez Polaków hospodarowi Iwonii[17]). Również w Warszawie czausz skarżył się na przyjaźń Polaków z Iwonią[18]).

Podczas obrad musiano m. i. wziąć pod uwagę listy, jakie przychodziły od króla i od Litwinów. Litwini w liście do senatu z 13 lipca 1574 oświadczyli się bezwarunkowo po stronie Henryka i przeciwko ogłoszeniu bezkrólewia. W intencji ich leżało tylko wysłanie poselstwa do Henryka i w liście następnym, z 11 sierpnia oznajmili, że przyłączą się do niego[19]). Wobec takiego stanu rzeczy byłoby uznanie bezkrólewia niemal równoznaczne z całkowitym oderwaniem się Litwy. Henryk zaś w dalszych swych listach z 31 lipca i z 25 sierpnia 1574 dawał wyraz swej chęci utrzymania korony polskiej[20]) i przestrzegał konwokację przed powzięciem jakichkolwiek nowych uchwał[21]). Listy te (datowane z Ferrary i z Turynu) odczytano 16 września[22]).

Zjazd warszawski załatwił sprawę połowicznie. Postanowiono wyznaczyć Henrykowi ultymatywny termin powrotu do kraju na 12 mają 1575 r. Do tego czasu miał spełnić wszystkie warunki, na które przysiągł jeszcze w Paryżu, w przeciwnym razie miano bezzwłocznie przystąpić do nowej elekcji, w Stężycy[23]).

Dla zakomunikowania tych konkluzyj Henrykowi wyruszyli do Francji sekretarz wielki koronny Hieronim Rozrażewski i dworzanin królewski, Tomasz Drohojowski[24]). Wszystkie uchwały powzięła konwokacja pod węzłem konfederacji, którą uchwalono na wniosek wojewody podolskiego Mikołaja Mieleckiego, pomimo opornego stanowiska prymasa, biskupa płockiego Myszkowskiego i biskupa chełmskiego Starożrzebskiego. Konfederacja zastrzegała również, że wybranego ewentualnie w Stężycy króla każdy będzie musiał uznać[25]). Obrady zakończono 18 września 1574, gdyż 17 września przyszła do Warszawy wiadomość o wtargnięciu Tatarów na Podole[26]).

Stronnictwo Henryka, podczas konwokacji jeszcze niezwykle silne, bo liczące w swych szeregach m. i. samego prymasa Uchańskiego, topniało odtąd w tempie bardzo szybkim. Z każdym dniem prawie nikły jego szanse, wzrastała natomiast aktywność innych kandydatów.

Było ich, jak podczas poprzedniej elekcji, kilku; do najbardziej intensyw-

[14]) Veress: Documente, privitoare la istoria Ardealului, Moldovei si Tarii Romanesti, Bucuresti 1930 II, s. 55.
[15]) Ibid., II, s. 47.
[16]) Ibid,, II, s. 57.
[17]) Ibid., II, s. 41.
[18]) Ibid., II, s. 53.
[19]) Orzelski s. 257.
[20]) Ibid., s. 267.
[21]) Ibid., s. 267.
[22]) Ibid., s. 267.
[23]) Ibid., s. 268.
[24]) Orzelski, s. 271.
[25]) Heidenstein R.: Rerum Polonicarum ab excesu Sigismundi Augusti libri XII. Frankfurt n. Menem 1672, s. 64.
[26]) Orzelski, s. 268.

nych należały zabiegi pretendentów rakuskich, z arcyksięciem Ernestem na czele. Szanse tej kandydatury były największe: Ernest ubiegał się o koronę nie po raz pierwszy, a w sprawie jego występowali z inicjatywą sami panowie polscy, z biskupem płockim Myszkowskim na czele. Jako przykład oddania się niektórych dostojników polskich sprawie austriackiej może służyć fakt, że Myszkowski, choć biskup katolicki, nie zważał wcale na to, iż główny agent rakuski w Polsce, Andrzej Dudycz, był renegatem, którego papież obłożył klątwą.

Zasługi Dudycza wobec cesarza za słabo byłyby określone wyrazem „nieocenione". Przez cały czas swego pobytu w Polsce Dudycz robił dla reprezentowanej przez siebie sprawy co mógł, dał z siebie literalnie maksimum wszystkiego, pomimo że nie był nawet oficjalnym posłem i że działalność jego paraliżowały w znacznej mierze pewne momenty natury prywatnej.

Jako agent cesarski Dudycz nie przebierał w środkach; podobnie jak Montluc, hojny był bardzo w obietnicach. Działał może tylko zbyt gwałtownie, sypiąc w imieniu cesarza mniej lub bardziej fantastycznymi przyrzeczeniami i ustawicznie doradzając dworowi cesarskiemu postępowanie jak najagresywniejsze.

Polityka Dudycza i Myszkowskiego szła w kierunku jednania dla sprawy cesarskiej najwybitniejszych dostojników polskich i litewskich, ażeby z ich pomocą ściągnąć później na swoją stronę jak najwięcej szlachty. Systematyczna praca około utworzenia w ten sposób zwartego i silnego stronnictwa austriackiego rozpoczyna się mniej więcej od ucieczki Henryka.

Trzon tego stronnictwa stanowiło kilku magnatów z biskupem płockim Myszkowskim na czele, którzy od razu stanęli po stronie cesarza. Powierzchowne choćby studia upewniają już o tym, że większość zwolenników cesarskich kierowała się względami materialnymi. Byli jednak i tacy, którzy pragnęli elekcji cesarza po prostu dlatego, ponieważ upatrywali w niej szczęśliwe rozwiązanie całego szeregu znajdujących się wtedy w Polsce na porządku dziennym kwestyj.

Kandydatura habsburska miała podówczas wiele zalet. Potęga i autorytet cesarza należały bezsprzecznie do najwyższych w Europie i liczono się z tym, że wystarczyłyby z pewnością do zapewnienia Polsce pokoju wewnętrznego.

W polityce zagranicznej elekcja Habsburga zapewniała dobre stosunki z Iwanem Groźnym i z Rzeszą niemiecką, a chociaż narażała Polskę na ewentualne wrogie wystąpienie Turcji, to przecież trzeba wziąć pod uwagę, że niektórym panom polskim, jak np. Olbrachtowi Łaskiemu, właśnie o wojnę z Turcją chodziło. Ze strony tych Polaków mógł się zatem kandydat habsburski spodziewać poparcia. Elekcja cesarza względnie któregoś z jego krewnych korzystna była także dla miast, gdyż otwierała przed nimi szerokie perspektywy handlu z Zachodem. Do tego dołączało się prawdopodobieństwo pomyślnego rozwiązania sprawy sum neapolitańskich. Cesarz miał nadto zamiar połączenia Habsburgów węzłem małżeńskim z domem Wazów, przez co otworzyłyby się dla Polski możliwości przymierza ze Szwecją[27]).

Wszystkie te powody ściągnęły na samym początku kampanii elekcyjnej do obozu habsburskiego poza Myszkowskim: wojewodę sieradzkiego Olbrachta Łaskiego, biskupa krakowskiego Franciszka Krasińskiego, marszałka nadwor-

27) Karttunen K. J.: Die Königswahl in Polen 1575, Helsinki 1915, s. 5.

nego koronnego — Adrzeja Zborowskiego, kanclerza koronnego — Walentego Dembińskiego i kasztelana lubelskiego — Stanisława Słupeckiego. Oni stanowili ośrodek, dokoła którego skupiała się gorączkowa praca nad werbowaniem nowych stronników.

Kierownicze wodze sprawy spoczywały w rękach Myszkowskiego i Dudycza. Obaj znosili się z sobą za pośrednictwem zaufanego biskupa płockiego, Archidiakona warszawskiego, ks. Fogelwedera[28]). W Krakowie działał kasztelan lubelski Słupecki, który wespół z Myszkowskim hamował do nieroztropności posuwaną gorączkowość Dudycza[29]).

Działalność wspomnianych osobistości posiada wtedy (jesień 1574) jeszcze charakter prywatny, wobec tego, że w następstwie nierozstrzygnięcia sprawy Henryka przez konwokację, cesarz obawiał się sankcjonować urzędowo zabiegi około utworzenia legalnego stronnictwa. Takie stanowisko cesarza było tylko teoretycznie możliwe, w praktyce musiano się starać o jednanie coraz to nowych zwolenników.

Usiłowania Dudycza i Myszkowskiego szły przede wszystkim w kierunku pozyskania bodajże najpotężniejszego wtedy pana w Koronie, Piotra Zborowskiego, wojewody krakowskiego i jego rodziny. Zborowskiego łączyła przyjaźń z wojewodą ruskim i hetmanem wielkim koronnym Jazłowieckim, ze znakomitymi dostojnikami wielkopolskimi Stanisławem i Andrzejem Górkami, szwagrem zaś jego był kanclerz wielki litewski Chodkiewicz. Zborowski wywierał też bezpośrednio znaczny wpływ na swoich braci: Andrzeja — marszałka nadwornego, Jana — starostę odolanowskiego i Krzysztofa, podczaszego koronnego. (Samuel przebywał wtedy na banicji). Usiłowań tych nie uwiecznił jednak sukces, głównie z powodu powtórnego małżeństwa Dudycza z siostrą Piotra Zborowskiego Zofią, co wywołało oburzenie wszystkich braci.

Wiele trudu kosztowało Dudycza zdobycie Olbrachta Łaskiego, który podczas pierwszej elekcji podobnie jek Zborowscy, popierał Henryka. Łaski, klasyczny typ szesnastowiecznego awanturnika, marzący na przemian to o mitrze hospodarskiej, to o wydobyciu się ze swych kolosalnych długów, względnie o obu tych przyjemnościach razem — postawił warunki bardzo wygórowane. Wykupienie zastawionych przez niego za 300 tysięcy guldenów dóbr na Węgrzech miało być ceną, za którą chciał przystać do partii rakuskiej. W toku rokowań wypłaciła mu kamera śląska w jesieni 1574 r. 8000 guldenów[30]), pomimo, że nie zrywał z Henrykiem i jeszcze wyprosił od niego listownie starostwo warszawskie. Ponadto molestował Henryka o wakującą właśnie kasztelanię krakowską[31]). Kiedy Piotr Zborowski zaczął przygotowywać pospolite ruszenie pod Lanckoronę przeciwko Łaskiemu, ten starał się o pomoc cesarza, a nie otrzymawszy jej, podwyższył bardzo znacznie swe żądania domagając się orderu Złotego Runa, płacenia co roku stałej pensji, kasztelanii krakowskiej i opróżnionego po zmarłym właśnie wtedy Jazłowieckim hetmaństwa wielkiego koronnego — nie licząc oczywiście warunków wykupienia jego dóbr[32]). Dopiero je-

[28]) Zakrzewski W.: Po ucieczce Henryka, Kraków 1878, s. 250.
[29]) Wierzbowski T.: Zabiegi cesarza Maksymiliana II. Ateneum 1879, IV, s. 56.
[30]) Szádeczky: op. cit., s. 93.
[31]) Zakrzewski, op. cit. s. 276.
[32]) Szádeczky, op. cit. s. 94.

dnak w maju 1577 r. miał Dudycz na polecenie cesarza wypłacić Łaskiemu kilka tysięcy guldenów, do tego czasu zaś nie szczędził mu jedynie obietnic. W każdym razie Łaskiego zjednano, bo wobec ciągle malejących szans Henryka nie mógł już zwrócić się do nikogo innego ze swymi żądaniami.

Szeregi zwolenników cesarza zasilili jeszcze dwaj inni potężni panowie: Mikołaj Mielecki, wojewoda podolski, który jednak godził się tylko na kandydaturę cesarza, a nie Ernesta i Jan Kostka wojewoda sandomierski, któremu za popieranie elekcji Habsburga obiecano 50000 guldenów[33]). Poza tym dało się pozyskać wielu innych.

Dość wielu zwolenników miał cesarz w Wielkopolsce. Liczyli się do nich Andrzej Opaliński marszałek wielki koronny, obaj Czarnkowscy i Jakub Rokosowski, kasztelan śremski. Na Mazowszu przebywał biskup Myszkowski, drugim gorliwym zwolennikiem kandydatury habsburskiej był Anzelm Gostomski, wojewoda rawski. Poza tym, szerokim poparciem cieszył się cesarz na Litwie.

Tak przedstawiało się położenie stronnictwa cesarskiego w Polsce przed zbliżającym się majem 1575 r. i zjazdem w Stężycy. Było ono bardzo silne, liczyło w swoim gronie najznakomitszych dostojników, a niebawem miał przystąpić do niego sam prymas. Działaniu partii cesarskiej stawała na przeszkodzie obok rywalizacji niektórych magnatów i ogólnej niechęci szlachty do Habsburgów, głównie niejednolitość kandydatury. Wiedeń wysuwał kandydaturę arcyksięcia Ernesta, który jednak cieszył się względami bodajże tylko Litwy. Polakom nie podobał się jego młody wiek, a protestanci obu dzielnic poczytywali mu za największy grzech, może zresztą słusznie, wychowanie hiszpańskie.

Z usunięciem w cień Ernesta wypłynęły na bliższy plan zalety brata cesarskiego, 45-letniego księcia Ferdynanda. Rządził on od r. 1547 Tyrolem, a rezydencja jego w Innsbruku była gościnną przystanią dla jadących do Italii na studia Polaków. Dzięki temu zawiązał kontakt z wielu Polakami, którzy poddali mu myśl starania się o koronę polską. Podczas pierwszej elekcji nie wystąpił Ferdynand w ogóle jako kandydat, uległszy namowom Maksymiliana, który był pewien wyboru Ernesta. Po ucieczce Henryka zaś, gdy Ernest nie mógł uzyskać aprobaty Polaków, powzięto projekt wybrania królem Ferdynanda[34]). Projekt ten wypłynął naprzód wśród Wielkopolan (marszałek Andrzej Opaliński i kasztelan poznański Piotr Czarnkowski), którzy już podczas konwokacji warszawskiej dali do zrozumienia agentom rakuskim, że najbardziej odpowiadałby im Ferdynand[35]). Dyskredytowało Ferdynanda jedynie małżeństwo, jakie zawarł w r. 1557 z mieszczanką augsburską, Filipiną Welser, chociaż liczono na to, że będzie je mógł łatwo zerwać.

Podniesiono wreszcie projekt wyboru samego cesarza Maksymiliana. Niełatwo jest dojść do przyczyn, które kazały Polakom starego cesarza przełożyć nad młodego i niedoświadczonego Ernesta, który byłby niechybnie ulegał ich wpływom. Może istotnie, jak to zauważają Zakrzewski i Szádeczky, odegrała tu wysoką rolę obawa przed zemstą Ernesta nad tymi, którzy przyczynili się

[33]) Ibid., s. 96.
[34]) Wierzbowski T.: Dwie kandidatury na polskij priestoł. Warszawa 1889, s. 184.
[35]) Ibid., s. 184.

w poprzedniej elekcji do jego upadku[36]). Z drugiej jednak strony, za elekcją cesarza oświadczyli się tacy ludzie, jak wojewoda podolski i sandomierski, w stosunku do których nie łatwo przyszłoby wywrzeć zemstę nawet królowi.

Kandydatura rakuska byłaby zdobyła napewno bezwzględną przewagę nad innymi, gdyby nie Turcja. Pierwszego kwietnia 1575 pisał sułtan Murad III. do senatu polskiego, że nie złamie starego przymierza i że nikt z jego podwładnych nie uderzy na Polskę[37]). Wszystko to rozumiało się oczywiście pod warunkiem dokonania elekcji jednego z trzech kandydatów, wymienionych przez czausza tureckiego na konwokacji warszawskiej, o czym 5 kwietnia 1575 zawiadomił kanclerza Dembińskiego wysłany do Stambułu Andrzej Tarnowski[38]). Zdecydowanie wrogie stanowisko Turcji wobec kandydatury rakuskiej w Polsce przyczyniło się w znacznym stopniu do jej upadku. W każdym bądź razie i rozbieżności istniejące w łonie partii rakuskiej przeszkadzały jej konsolidacji i wpływały ujemnie na dalszy przebieg działań, pośrednio zaś przyczyniały się do wzmocnienia drugiego potężnego stronnictwa, które dążyło do obioru króla narodowego.

Piast posiadał wobec każdego innego kandydata nieprześcignione walory; język zwłaszcza, znajomość polskich stosunków, pewność, że będzie kontynuował politykę poprzednich królów, niezawodną przyjaźń z Turcją — były atutami, którymi nie mógł się wylegitymować żaden obcokrajowiec. To wszystko, wespół ze spontaniczną nienawiścią szlachty koronnej do Niemców, mogło dać koronę któremuś z popularnych panów polskich.

Nie było jednakże żednego wyraźnego kandydata. Krążyły wprawdzie nazwiska Andrzeja Tęczyńskiego wojewody bełzkiego i Jana Kostki sandomierskiego ale oni niebardzo kwapili się do tego zaszczytu, Kostka zaś ofiarowywał nawet swe usługi partii rakuskiej, pod warunkiem, że cesarz wydobędzie go z licznych długów. Wspominano też kasztelana bieckiego Stanisława Szafrańca, a i Mielecki i Olbracht Łaski marzyli o koronie, ale nazwiska te nie skupiły nigdy około siebie poważniejszej liczby zwolenników. Poza tym, podobnie jak piastowcy występowali przeciwko cezarianom na sejmikach, w licznych broszurach i pismach ulotkowych, tak i tamci odpłacali się im, dyskredytując kandydata narodowego na każdym kroku i przy każdej okazji[39]).

Z omówionymi wyżej kwestiami łączy się ściśle sprawa kandydatury Wilhelma Rosenberga. Z incjatywą projektu obrania królem Rosenberga wystąpił pierwszy Piotr Zborowski[40]). Faworyt Zborowskich był członkiem jednej z najstarszych i najbogatszych rodzin czeskich. Jako Czech, odpowiadał najbardziej tym, którzy stali zasadniczo po stronie króla narodowego, ale nie życzyli sobie aby był nim Polak, głównie ze względów osobistych. Wpływy Rosenberga zostały jednak znacznie osłabione na skutek jego ostrożnego postępowania. Niechęć do bardziej stanowczego działania można by wobec naprawdę wysokich szans uważać za błąd polityczny, wszystko jednak tłumaczy jego stosunek do cesa-

[36]) Szádeczky: op. cit. s. 131.
[37]) Veress: Documente II, s. 60.
[38]) Ibid., s. 60.
[39]) Piotr Myszkowski do Jana Bogusza, z Pułtuska, 31 marca 1575. Ex, Turcia et Valachia varii rumores et novitates adferuntur, arbitrantur alii practicas et subordinationes Piastorum istas esse. Veress: Documente, II, s. 59.
[40]) Wierzbowski: Dwie kandidatury, s. 81.

rza, wobec którego nie mógł przecież, będąc jego posłem, występować jako współzawodnik w ubieganiu się o koronę polską. Sam cesarz próbował wszelkimi możliwymi sposobami przekonać się o tym, czy Rosenberg rzeczywiście zamierza stanąć mu w drodze. Ponieważ jednak ten wszystkiemu systematycznie zaprzeczał, zwrócił się cesarz do niego bezpośrednio z żądaniem oczyszczenia się z zarzutów. Rosenberg musiał powtórnie wyprzeć się jakiegokolwiek kontaktu z Polakami w sprawie obrania go królem[41]).

Jak z tego widać, otwarte działanie Rosenberga było niemożliwe. Koronę mógł przyjąć wtedy, gdyby elekcja stała się spontanicznym aktem Polaków, odrzucających dla niego wszystkich innych kandydatów. Przyjęciu korony po elekcji, inspirowanej przez siebie samego, stanąłby na przeszkodzie cesarz. Rosenberg wiedział o tym wszystkim i dlatego wszystkiemu przed cesarzem zaprzeczał. a Polakom nie chciał dać pieniędzy; po prostu szkoda mu ich było.

Przez krótki czas bardzo aktualną była, zwłaszcza we wschodnich rejonach Polski, kandydatura cara Iwana IV Groźnego. Cieszyła się ona dość szeroką przychylnością, na Litwie zaś miała za sobą większość szlachty, która byłaby chętnie stanęła przy Iwanie, pomimo pogłosek o jego okrucieństwie. Elekcja Iwana pociągnęłaby jednak za sobą zbyt wiele powikłań politycznych. Przede wszystkim groził konflikt z sułtanem i ze Szwecją, poza tym nie można było przezwyciężyć różnicy wyznań. Istniejące bądź co bądź szanse zniwelowało niezrozumiałe postępowanie posła carskiego w Stężycy. Znane były zresztą aroganckie żądania Iwana, które uważano za groteskowe; podobnie odnoszono się i do kandydatury chana Krymskiego, Dewlet Gireja.

Do kandydatów, którzy nie mieli w Polsce żadnego stronnictwa zaliczyć trzeba Jana III, króla szwedzkiego. Poseł księcia saskiego, Hubertus Languetus już 23 lipca 1574 r. doniósł swemu panu o tych zamiarach Jana III. Jakoż król szwedzki wziął się do rzeczy dość intesywnie, stawiając sobie za cel najważniejszy pozyskanie stolicy apostolskiej i wysyłając w tej sprawie do Rzymu Piotra Rosinusa[42]). W Polsce zaś działał stały poseł Jana III, Duńczyk Andrzej Lorichs, który również dążył przede wszystkim do przeciągnięcia na swoją stronę nuncjusza papieskiego Wincentego Laureo, argumentując głównie skłonnością króla szwedzkiego do katolicyzmu. Argumentację tę popierała inspirowana przez swego małżonka królowa szwedzka Katarzyna, wysyłając listy do nuncjusza i do Uchańskiego[43])

Jan III. nie operował jednak potrzebnymi sumami pieniężnymi i jak się okazało w Stężycy — za dużo obiecywał. To odjęło mu popularność i szanse w walce z innymi kandydatami do korony polskiej.

W każdym bądź razie dwór szwedzki czynił dość szeroko niekiedy zakreślone zabiegi. Jan III. uzgodnił sprawę swej kandydatury w Polsce ze swym bratem Karolem i wysłał do cesarza Eryka Sparre, który miał przychylnie usposobić dla Szwecji dwór wiedeński, co mu się jednak nie udało. Niepowodzeniem skończyły się również próby Andrzeja Lorichsa, nakłonienia nuncjusza papieskiego w Wiedniu, Torcello, do ingerowania w Rzymie w interesie Jana III. Nie przyniosły jakichkolwiek rezultatów jeszcze bardziej okrężne

[41]) Wierzbowski: Dwie kandydatury, s. 115.
[42]) Karttunen: op. cit., s. 11.
[43]) Ibid., s. 13.

starania króla szwedzkiego, który interweniował również w Madrycie, za pośrednictwem Wilhelma Orańskiego. Powiodło mu się natomiast w Stambule, Turcja stale otaczała przychylnością jego kandydaturę[44]).

Plan wprowadzenia na tron polski księcia ferrarskiego Alfonsa d'Este, powziął jego poseł w Krakowie, Bottone[45]). Książę przejął się tym zamiarem, zwłaszcza, że jeszcze przedtem brat jego, kardynał Ludwik d'Este, nuncjusz papieski we Francji, zwrócił mu uwagę na możliwość ustąpienia Henryka z Polski[46]). Opowiadano sobie nawet, że w przejeździe przez Ferrarę Henryk ustąpił Alfonsowi praw do korony polskiej za pewną znaczniejszą sumę pieniędzy. Jakkolwiek byśmy się na to zapatrywali, nie ulega wątpliwości, że porozumienie między nimi istniało. Z początkiem 1575 r. bawił w Lionie poseł ferrarski, Fiasco, który usiłował nakłonić Henryka do użyczenia pomocy Alfonsowi w sprawie elekcji, w zamian za co Alfons miał się zrzec praw księżnej Ferrary do Bretanii. Poselstwo Fiasca spełzło jednak na niczym, z powodu opornego stanowiska Katarzyny Medycejskiej[47]).

Myśl Bottonego podchwycili wychowani na dworze ferrarskim Kryski i Lanckoroński, a sprzyjał jej też i Piotr Zborowski. Nęciła zwłaszcza kulturalna przyszłość, przed jaką stanęłaby Polska w razie elekcji Alfonsa, bo nie ulegało żadnej wątplwości, że wraz z Alfonsem przybyliby do Polski włoscy uczeni i artyści.

Sam Alfons d'Este miał lat 41, był wdowcem (po siostrze cesarza Maksymiliana), chociaż katolik, sympatyzował z protestantyzmem, znał obce języki, gospodarował dobrze swoim krajem, popierał życie umysłowe i kulturalne. Już w czerwcu 1574 r. opuściło Ferrarę poselstwo z poetą Gaurinim na czele; zadaniem jego było dokładne zaznajomienie się z sytuacją i złożenie wizyty infantce Annie[48]).

W skład poselstwa nie wchodzili jednak dyplomaci, toteż nie odniosło ono w swej agitacji sukcesów, jedynie niektórzy senatorowie jak Piotr i Andrzej Zborowscy, podkanclerzy Piotr Dunin Wolski, a nawet podobno i Olbracht Łaski przyrzekli poparcie kandydaturze Alfonsa, przy czym rzecz jasna decydującą rolę odegrały tu pieniądze. Guarini zaś spisał swe wrażenia odniesione podczas pobytu w Polsce, w obszernej relacji, która wywarła ten skutek, że Alfons wysłał go w drugiej połowie 1575 r. powtórnie do Polski. Alfons starał się też o poparcie papieża i sułtana, ale bez rezultatu. Ogółem więc kandydatura księcia Ferrary była wybitnie podrzędną, choć do ostatniej niemal chwili odgrywała znacznie większą rolę niż kandydatura zwycięzcy — Stefana Batorego.

Wspomnieć tu należy jeszcze o kandydaturze Emanuela Filiberta, księcia Sabaudii, za którym przemawiało to, że nie był jeszcze żonaty. Kandydatury tej jednakże bodaj nie przyjmowano na serio, do czego przyczynił się również brak jakiejkolwiek agitacji[49]).

[44]) Karttunen: op. cit., s. 29.
[45]) Szádeczky: op. cit., s. 132.
[46]) Widankiewicz: Gaurini i jego poselstwo. Przegląd Polski 1889, III, s. 108.
[47]) Karttunen: op. cit., s. 8.
[48]) Windakiewicz. op. cit. s. 112.
[49]) Karttunen: op. cit., s. 9.

Niełatwo jest wśród wyliczonych kandydatów zlokalizować osobę Stefana Batorego. Przed Stężycą był on osobistością mało znaną w Polsce i sam też niewiele zdziałał w tym czasie dla poparcia swoich interesów. O Batorym jako o kandydacie do tronu mówiono w Polsce już od r. 1573, ale nigdy nie miał on szans zbyt poważnych. Jednakowoż polityka Batorego w kierunku osiągnięcia korony polskiej, była o wiele konsekwentniejsza, niż się dotychczas przypuszczało. Inicjatywa Batorego przed jesienią 1575 była słaba tylko na pozór. W rzeczywistości przemyślał Batory całą sprawę o wiele gruntowniej niż inni kandydaci do tronu polskiego (z wyjątkiem może tylko cesarza): na koronie królewskiej zależało mu bardzo, a w dążeniach tych grały główną rolę i daleko sięgające plany polityczne i ambitne myśli o karierze. Zdecydowane i nieustępliwe stanowisko, jakie zajął po elekcji wobec cesarza, było tylko logicznym rezultatem jego poprzedniej działalności, co potwierdzają również nowe świadectwa źródłowe.

Batory był najznakomitniejszym i nasławniejszym przedstawicielem somlyóańskiej gałęzi Batorych. Urodził się 24 lub 27 września (daty dziennej nie można ustalić dokładnie; stanowi też ona przedmiot sporu w literaturze węgierskiej) 1533 r. w Somlyó. Ojcem jego był palatyn Stefan, jeden z najwierniejszych zwolenników Zapolyów (umarł już w r. 1534), a matka Katarzyna Telegdy. Stefan był najmłodszym dzieckiem swoich rodziców. Miał trzech starszych braci: Mikołaja, Andrzeja i Krzysztofa oraz dwie siostry: Annę i Elżbietę. O Mikołaju nie ma żadnych wiadomości, Andrzej był ojcem Baltazara Batorego i późniejszego kardynała Andrzeja, Krzysztof zaś, późniejszy książę siedmiogrodzki i następca Stefana, był ojcem Zygmunta (również późniejszego księcia) i Gryzeldy, żony Jana Zamoyskiego. W czasie gdy Stefan Batory zaczyna odgrywać wybitniejszą rolę polityczną, z rodzeństwa jego żyli już tylko Krzysztof i Anna.

Odebrawszy w domu bardzo religijne wychowanie, wszedł Batory w otoczenie arcybiskupa Pawła Várdai, za którego protekcją udał się z kolei na dwór cesarza Ferdynanda I.[50]). Po krótkim pobycie w Wiedniu podążył szesnastoletni Stefan do Włoch, gdzie studiował m. i. na uniwersytecie padewskim, w r. 1549. O studiach Batorego, jak w ogóle o całej jego młodości niewiele można powiedzieć. Wśród współtowarzyszy Batorego z okresu padewskiego wymienia się zwykle Franciszka Forgácha, późniejszego biskupa waradyńskiego, Wolfganga Kovacsóczy, późniejszego kanclerza siedmiogrodzkiego, którego w r. 1594 kazał ściąć Zygmunt Batory i Marcina Berzeviczy, posła Batorego na elekcję w Polsce.

Służbę wojskową rozpoczął Batory w r. 1557 pod Szatmárem[51], następnie odznaczył się przy oblężeniu Egeru i Temesváru. Za popieranie Zapolyów skonfiskowali zwolennicy cesarza Batoremu zamek szatmárski w r. 1562. W tym czasie był już Batory wytrawnym wojownikiem i dlatego mianował go Jan Zygmunt Zapolya starostą waradyńskim i żupanem komitatu biharskiego[52]).

W jesieni 1564 r. wybuchły groźne zamieszki w należących do Jana Zygmunta prowincjach Węgier właściwych. Dla opanowania sytuacji polecił cesarz

[50]) Budai K.: Báthory István erdélyi fejedelemsége, Szeged 1932, s. 140.
[51]) Nagy: Magyarország családai, Pest 1857, I. s. 223.
[52]) Budai: op. cit., s. 140.

Maksymilian stłumić te niepokoje Lázárowi Swendi, generalnemu staroście Górnych Węgier. W odpowiedzi na to postanowiono na dworze Jana Zygmunta zwrócić się z prośbą o pomoc do sułtana i w tym celu wyjechał w. r. 1565 do Konstantynopola jeden z najmożniejszych w tym czasie doradców Jana Zygmunta i właściwy sternik polityki siedmiogrodzkiej, Kasper Bekiesz. Zanim jednak Bekiesz uzyskał od Porty przyrzeczenie pomocy, spróbował Jan Zygmunt jeszcze innego środka, mianowicie pertraktacyj pokojowych. Wysłani do Swendiego Stefan Batory i Stanisław Niżowski, Polak pozostający na usługach Jana Zygmunta, ustalili z nim projekt rozejmu, dla zatwierdzenia którego udali się z kolei Batory i Niżowski do Wiednia, 24 marca 1565 r.

W międzyczasie Jan Zygmunt otrzymawszy pomyślne wiadomości od Bekiesza, postanowił zaprzestać rokowań i odwołał Niżowskiego z Wiednia, Batoremu zaś przesłał nowe instrukcje. Wytrąciło to z równowagi cesarza, który spostponował nietykalność poselską i nakazał uwięzić Batorego, 5 lipca 1565. W więzieniu wiedeńskim przebył Batory dwa lata.

Okres ten nie pozostał bez wpływu na jego psychikę. Batory zużył czas swojego więzienia bardzo dobrze, kształcąc się w najrozmaitszych kierunkach, czemu w głównej mierze przypisać trzeba jego niezwykłą, podziwianą później tylokrotnie uczoność, a zwłaszcza biegłość w językach. Więzienie wyżłobiło w nim jednak pewne specyficzne rysy charakteru, uczyniło go ponurym, zamkniętym w sobie, stanowczym i nieugiętym w dążeniu do celu. Poczucie krzywdy, jakiej wtedy doznał, gorzało w nim do końca życia. Nad wszystkim poczyna odtąd górować nienawiść do Habsburgów, tym silniej go trawiąca, że długo jeszcze nie mógł jej okazać, będąc w pewnej mierze zależnym od cesarza i w dalszych etapach swej kariery. Wypuszczony z więzienia w r. 1567 powrócił do Siedmiogrodu, gdzie spotkało go ze strony Jana Zygmunta przyjęcie niezwykle chłodne. To Kasper Bekiesz przygotował umiejętnie grunt.

Bekiesz zaczyna odtąd odgrywać jeszcze znaczniejszą rolę polityczną[53]) Późniejszy rywal Batorego był początkowo przywódcą siedmiogrodzkich zwolenników orientacji tureckiej, ale gdy Turcja odmówiła swej zgody na wojnę z cesarzem, którą w r. 1568 doradzał Janowi Zygmuntowi, przeszedł na stronę austriacką i starał się wszelkimi siłami nakłonić Jana Zygmunta do pojednania z cesarzem[54]).

Warunki traktatu spirskiego zostały w Siedmiogrodzie po pewnym oporze przyjęte, a dla ich ratyfikacji wyruszył Bekiesz powtórnie do Pragi, 26 grudnia 1570. Jak bardzo obawiał się Bekiesz Batorego świadczy fakt, że i tym razem użył całego swojego wpływu i wymógł na Janie Zygmuncie przyrzeczenie, że nie podda się wpływom rodziny Batorych. Układ spirski ratyfikowano istotnie 10 marca 1571, lecz w 4 dni później umarł Jan Zygmunt. Śmierć jego była początkiem upadku kariery Bekiesza i zarazem początkiem wielkości Batorego.

Batory już od dawna był tym, na którego wskazywano, jako na przyszłego

[53]) Kasper Bekes Kornyathi, syn Władysława, wicebana Lugosa, był za młodu paziem i kamerdynerem słynnego dowódcy wojskowego obu Zapolyów, Piotra Petrovicha, który zaprotegował go na dwór cesarski. B u d a i : op. cit., s. 82.

[54]) B u d a i , op. cit., s. 72.

księcia[55]), a poza tym w Konstantynopolu wiedziano dobrze, jaki jest jego stosunek do cesarza od pamiętnego uwięzienia. Ewentualna opozycja przeciwko elekcji Batorego była z góry skazana na niepowodzenie.

W każdym razie naczelnicy stronnictwa cesarskiego postanowili przeprowadzić kampanię elekcyjną po swojej myśli. Byli nimi: Bekiesz, Krzysztof Hagymássy mający wielkie wpływy wśród Sasów i Seklerów, których zjednał dla sprawy Bekiesza oraz Michał Csáky, kanclerz Jana Zygmunta, polityk umiarkowany i zimny, który wstrzymał zapędy zbyt nerwowo działającego Bekiesza.

Sejm elekcyjny rozpoczął się 20 maja 1571 w Białogrodzie siedmiogrodzkim (Gyulafejérvár). Już pierwszego dnia obrad podniosły się liczne zarzuty przeciwko incjatorom traktatu w Spirze. Opozycja zwolenników cesarza była za słaba, ażeby przełamać ogólną niechęć, tak, że już 25 maja 1571 sejm wybrał Stefana Batorego księciem siedmiogrodzkim. Bezpośrednio potem Batory w tajemnicy złożył przed stronnikami cesarza przysięgę na wierność Maksymilianowi. W tekście przysięgi zawarte było m. i. zastrzeżenie, iż na żądanie cesarza Batory zrzeknie się swej godności. Przysięgę tę wykonał Batory oczywiście tylko dlatego, ażeby uśpić czujność przeciwników i zapobiec ich knowaniom.

Zdobywszy panowanie w Siedmiogrodzie, musiał Batory lawirować pomiędzy własnym krajem, Turcją i Austrią. Najwięcej wątpliwości nastręczał sam tytuł. Batory, pomimo, że był prawnym następcą Jana Zygmunta, który nosił godność zarówno królewską jak i książęcą, odrzucił oba te tytuły i sięgnąwszy do starej nomenklatury wojewodów siedmiogrodzkich, nazwał się „voivoda Transsilvaniae, Siculorum comes". Sułtan nazywał go wojewodą, choć tak samo odnosił się do hospodarów mołdawskiego i wołoskiego, którzy byli przecież książętami. Wobec własnych poddanych był Batory bezwarunkowo księciem, zarówno przez tradycję, jak i z tytułu swych atrybutów, toteż stany tytułowały go zawsze „illustrissimus princeps". Wobec cesarza i tych panów węgierskich, którzy hołdowali orientacji habsburskiej, był znów tylko wojewodą. Batory rozumiał całą trudność swego położenia i dlatego wziął się bardzo energicznie do unormowaaia stosunków.

Jedną z pierwszych czynności Batorego było zmuszenie dowódców wszystkich twierdz do złożenia przysięgi na wierność sobie i Krzysztofowi. Następnie wysłał list do cesarza, w którym prosił go o powierzenie mu praw finansowych i o skreślenie tego artykułu przysięgi, w którym była mowa o złożeniu godności na żądanie cesarza.

Tymczasem Bekiesz, nie mogąc przeboleć upadku swej kariery, przeniósł się do obronnego zamku Fogaras, leżącego blisko siedzib Seklerów i Sasów, ażeby móc łatwiej pozyskać sobie te narody, przy czym w dążeniach swoich hojnie szafował obietnicami przywrócenia dawnych swobód. Wśród Seklerów rzeczywiście wybuchło jesienią 1571 r. powstanie, zdławione zresztą bardzo

[55]) Jeszcze 20 sierpnia 1567 poseł hiszpański w Wiedniu, Chantone, wspomina w swojej relacji o stosunkach na Węgrzech, o Batorym jako o kandydacie, który najbardziej może wchodzić w rachubę jeśli chodzi o następstwo po Janie Zygmuncie. A magyar tud. Akademia történelmi bizottságának okievél-másolatai II. Budapest 1894, nr 825, s. 174. Podobne oświadczenie znajdujemy w relacji posła hiszpańskiego w Pradze, Montagudo, z 22 maja 1571 r. Montagudo radził nawet dlatego cesarzowi zająć przemocą Siedmiogród i osadzić tam jednego ze swych synów jako wojewodę. Ibid. nr 878, s. 184.

szybko. W przygotowaniach do wystąpienia przeciw Batoremu Maksymilian użyczał Bekieszowi jak najwybitniejszej pomocy, zwłaszcza pieniężnej. Nie zgodził się wprawdzie na mianowanie Bekiesza współwojewodą przy Batorym, powierzył mu natomiast opiekę nad Fogarasem i Husztem, sankcjonując w ten sposób niezawisłą politykę Bekiesza wobec Batorego[56]).

Bekiesz utrzymywał nieustanną korespondencję z dworem cesarskim i ze starostą koszyckim Rueberem; wskazywał w niej na osłabienie Turcji, sojuszniczki Batorego, bitwą pod Lepanto i prosił niecierpliwie o pomoc. Zabiegając o łaski cesarza, nie zaniedbywał Bekiesz interwencyj w Porcie. Jeszcze 27 czerwca 1571 prosił Bekiesz Amhata beja o pośrednictwo w Konstantynopolu, które by mu pozwoliło zdobyć tron siedmiogrodzki[57]). Dwoista polityka przyniosła mu jednak w rezultacie same niepowodzenia. Powiadomiony o wszystkim Batory zastawił sidła na kursujących ustawicznie między Fogarasem a Wiedniem posłów Bekiesza i cesarza i przyłapawszy ich, zdobył tajne listy, które posłużyły mu jako corpus delicti cesarza nawet podczas elekcji w Polsce. W jesieni 1573 r. sytuacja stała się tak naprężona, że zbrojne starcie wydawało się nieuniknone. Batory kazał niespodziewanie otoczyć Fogaras — 18 października 1573 twierdza musiała się poddać; Bekiesz zdołał uciec do Wiednia.

Tu rozwinął znowu intensywną działalność przeciw Batoremu, starając się przede wszystkim zjednać Turcję, dokąd wysłał Emeryka Antalffy, 8 maja 1574[58]). Antalffy doznał tam pozornie życzliwego przyjęcia, zwłaszcza że poparli go posłowie cesarscy w Konstantynopolu. W rzeczywistości nie zapomniano Bekieszowi jego dawnego odstępstwa od Turcji. Jeszcze 16 lutego 1574 prosił sułtan Batorego o dawanie pilnego baczenia na osobę Bekiesza, który miał wtedy przebywać w okolicach Koszyc, na czele oddziałów niemieckich[59]).

Nastawienie Porty nie poprawiło się nigdy. Najlepszym tego dowodem — pomimo wszystkich rokowań Bekiesza — było oficjalne zapewnienie, jakie otrzymał 8 kwietnia 1575 poseł Batorego Aleksander Keady, że żadne przyrzeczenia ze strony Bekiesza nie skłonią Porty do udzielenia mu poparcia, którego natomiast może być pewny Batory, choćby cały Siedmiogród powstał przeciw niemu[60]).

Stosunki Batorego z Turcją były zresztą zawsze bardzo dobre. Tak np. 10 maja 1574 wystosował Batory list do sułtana, w którym polecał Mehmeta Beja na stanowisko Baszy Temesvaru podkreślając, że nominacja ta przyniosłaby wiele korzyści Siedmiogrodowi[61]). Takie „polecanie" dostojników tureckich samemu sułtanowi świadczy o bardzo zażyłych stosunkach z Portą. Z baszami i wezyrami również pozostawał Batory w ciągłym i przyjaznym kontakcie. 2 grudnia 1574 otrzymuje list od pewnego baszy, zalecający nieustanną czujność wobec „wrogów" Turcji[62]).

Ponieważ wtedy właśnie rzucił Bekiesz w Konstantynopolu wszystkie atuty na szalę, wolno w napomnieniu nieznanego baszy upatrywać właściwe oblicze

[56]) Szádeczky L.: Kornyáthi Békés Gáspár 1520—1579. Budapest 1887, s. 40.
[57]) Nemzeti Muzeum w Budapeszcie, Fol. Hung. 37. Protocollum Bathorianum nr 163.
[58]) Szádeczky: Békés, s. 49.
[59]) Nemzeti Múzeum, Fol. Hung. 37. Protocollum Bathorianum nr 176.
[60]) Szádeczky: Békés, s. 53.
[61]) Nemzeti Múzeum, Fol. Hung. 37. Protocollum Bathorianum, nr 42, s. 69.
[62]) Nemzeti Múzeum, Fol. Hung. 37. Protocollum Bathorianum, nr 31, s. 61.

ówczesnej polityki tureckiej, zawsze wrogiej Wiedniowi i wszystkim jego adherentom. Batory niezawodnie zastosował się do polecenia, zwłaszcza, że i tak musiał trwać w ustawicznym pogotowiu.

Przyjaźń z Turcją nie była zresztą bynajmniej związana z osobą padyszacha. 12 grudnia 1574 umarł sułtan Selim II, a już w kilkanaście dni potem zatroszczył się o utrzymaaie dobrych stosunków Siedmiogrodu z Portą Achmet czausz, doradzając Batoremu, aby czym prędzej wysłał podarunki nowemu sułtanowi Muradowi[63]). Batory uczynił to niezwłocznie[64]).

Polityka Porty była jednak bardziej skomplikowana, niżby to się z całej masy układów i przyrzeczeń wydawać mogło. W liście posłów weneckich z Konstantynopola do siniorii z 16 lipca 1575 (Jakub Soranzo, Jan Corraro i Antoni Tiepolo) znajdujemy ciekawą wzmiankę o rozkazach, jakie otrzymali baszowie Budy i Belgradu, ażeby pilnie śledzili dalszy przebieg stosunków między Batorym a Bekieszem i gdy się nadarzy odpowiednia chwila — zajęli Siedmiogród dla sułtana[65]). Ciż posłowie donoszą 1 sierpnia 1575, że po otrzymaniu wieści o wspaniałym zwycięstwie Batorego nastrój w Porcie zmienił się momentalnie i nikt już nie myśli o zajmowaniu Siedmiogrodu dla Turcji. Batory znalazł się w największych łaskach, a posła Bekieszowego okuto w kajdany[66]). Można zatem z tego wnioskować, że przy bezwzględnie pewnej przyjaźni wobec Batorego, Porta nie zrzeka się jednak całkowicie myśli o wyjęciu kasztanów z ognia dla siebie.

Z początkiem 1575 r. Bekiesz zdecydował się działać stanowczo. 14 lutego 1575 napisał z Wiednia obszerny list do Mustafy, baszy Budy, podkreślając raz jeszcze swoje rozpaczliwe położenie i prosząc o poparcie jego przedsięwzięcia u wielkiego wezyra[67]). Że jednak i Mustafa nie był przyjacielem Bekiesza, o tym świadczy jego list do Batorego z 30 czerwca 1575, w którym przyrzeka mu na wypadek potrzeby pomoc wojskową[68]).

W połowie maja 1575 r. Bekiesz wyruszył z Pragi i 13 czerwca znalazł się pod Koszycami, skąd po przyłączeniu się do niego wielu panów węgierskich szybkim marszem podążył do Siedmiogrodu i 28 czerwca stanął w Kerésztesmezö obok Tordy. Zamiast jednak uderzyć natychmiast, podążył do Seklerów, którzy wprawdzie zasilili jego szeregi, ale przez ten czas wzmocnił się i Batory.

7 lipca spotkały się oba wojska po obu stronach rzeki Maros. Następnego dnia Batory przeprawił się przez rzekę, a Bekiesz cofnął się do Kerellö — Szent — Pál i zajął stanowisko na okolicznych wzgórzach. Zajęcie wygodnej pozycji strategicznej nie pomogło mu jednak; 9 lipca 1575 r. stoczono słynną w dziejach Siedmiogrodu bitwę, która zakończyła się druzgocącym zwycięstwem Batorego. Bekiesz zdołał uciec. Z jeńcami postąpił Batory okrutnie; pięciu ściąć kazał bezposrednio po bitwie, innych spotkał ten sam los w kilkanaście dni później w Kolozsvárze. Kilkudziesięciu jeńców poddano nadto strasznym torturom, obcinając im nosy i uszy[69]).

63) Nemzeti Múzeum, Fol. Hung. 37. Protocollum Bathorianum, nr 3 s. 5.
64) Nemzeti Múzeum, Fol. Hung. 37. Protocollum Bathorianum, nr 7 s. 14.
65) A. magyar tud. Akad. Il., nr 902, s. 188.
66) Ibid., nr 904 s. 189.
67) Magyar missilis levelek. Történelmi Tár 1879, s. 738.
68) Nemzeti Múzeum, Fol. Hung. 37. Protocollum Bathorianum, nr 97.
69) Szádeczky, Bekés, s. 59

Zwycięstwo nad Bekieszem otworzyło Batoremu drogę do realizacji planów, o których myślał od dawna. Ambicja jego wykraczała deleko poza ramy księstwa siedmiogrodzkiego — pragnął zostać królem Polski. O kandydaturze jego wspominano w Polsce już podczas pierwszej elekcji, jednakże minęła ona bez echa. Po ucieczce Henryka rzecz skrystalizowała się przed nim jaśniej, ale nie przystąpił jeszcze do energicznego działania. Czekał spokojnie rozwoju wypadków, utwierdzany w swych przekonaniach przez bawiącego na jego dworze Samuela Zborowskiego, który równocześnie zaznajamiał go jak mógł najlepiej z sytuacją wewnętrzną Polski.

Wrodzona ostrożność powtrzymała go od zbyt wczesnego rzucenia się do walki o pierwsze miejsca w szrankach, choć zdawał sobie z pewnością sprawę, że traci prze to dużo, bo elekcja mogła nastąpić w Polsce o wiele prędzej. Wierzył przecież w swą gwiazdę i wolał czekać, zwłaszcza, że przywiązywał olbrzymie znaczenie do walnej rozprawy z Bekieszem i to znaczenie nie wewnętrzno-siedmiogrodzkie, ale właśnie w pierwszym rzędzie obliczone na elekcję w Polsce. Batory wiedział, że trudno mu będzie kaptować w Polsce stronników w równie szerokim zakresie jak to czynił cesarz, znał też jednak doskonale sytuację wewnętrzną w Polsce i nastrój antyhabsburski. Rozumiał, że musi uczynić coś, co otoczyłoby go nimbem godnego współzawodnika domu cesarskiego.

To były bardzo ważkie choć nie jedyne racje, dla których m. i. podjął rozprawę z Bekieszem. Rzeczywistość potwierdziła jego przewidywania w całej pełni. Nie wolno tu naturalnie zapominać o roli Samuela Zborowskiego, za którego podnietą plany Batorego przybrały realne kształty. Dokładniejsze ich omówienie właściwsze będzie jednak później, gdyż dopiero po sejmie stężyckim Batory występuje jako oficjalny kandydat do korony polskiej.

Bardzo silne jeszcze bezpośrednio po ucieczce szense Henryka malały z każdym dniem. Liczni jego stronnicy zasilili szeregi zwolenników innych kandydatów; Zborowscy agitowali za Rosenbergiem. Olbracht Łaski paktował z cesarzem, Stanisław Karnkowski już w grudniu 1574 r. nie chciał słyszeć o Henryku[70]). Sam zaś Henryk, mając ręce związane skomplikowanymi stosunkami wewnętrznymi we Francji, gdzie toczyły się nieustanne walki z hugonotami, a nadto sięgali po koronę jego współzawodnicy — nie mógł prowadzić polityki, która by mu zapewniła posiadanie obu krajów. W listach słanych do Polski przybierał ton władczy, któremu w ogóle ani przez myśl nie przechodzi, że poddani pragną się pozbyć jego majestatu. Charakter taki nosi zwłaszcza list, wysłany przez niego 14 września 1574 r. z Lionu, a zawierający niedwuznaczną groźbę, że w razie wykroczenia przeciw powadze królewskiej, w obronie wystąpi Turcja[71]). Poza tym list zawierał wyrzuty skierowane pod adresem prymasa, że nie przeszkodził zjazdowi warszawskiemu — i obietnicę wysłania posłów do Polski.

10 grudnia 1574 przyjechał wreszcie do rezydencji arcybiskupiej w Łowiczu poseł Henryka, Jakub Faye d Espeisses[72]), wyposażony przez swego pana

[70]) Wierzbowski I.: Jakób Uchański, arcybiskup gnieźnieński. Uchańsciana V, s. 558.

[71]) Theiner: Annales ecclesiastici Romae 1856. I, s 281.

[72]) Uchańsciana V, s. 559; Orzelski, s. 280.

w pozwolenie nieograniczonego szafowania obietnicami. Za radą d' Espeissesa zeprotestował prymas w Sieradzu przeciwko sądom wojewowódzkim[73]), uchwalonym przez poszczególne województwa po ucieczce króla[74]). Wysłanie do Polski d' Espeissesa świadczyło bądź co bądź o chęci zatrzymania korony polskiej. Rezultaty jego działalności nie były w prawdzie pokaźne, lecz w każdym razie udało mu się pohamować niektórych senatorów w dążeniach do nowej elekcji.

Sprawy nie wyjaśnił nawet powrót wysłańców sejmu warszawskiego do Francji, 12 marca 1575[75]) z odpowiedzią Henryka, że nie może na razie przybyć do Polski z powodu zbliżającego się terminu swego ślubu[76]). Ultimatum konwokacji warszawskiej przyjął Henryk z gniewem, który musiał łagodzić Rozrażewski[77]). Rozstrzygnęło to o losie Henryka w Polsce i zniweczyło nikłe skutki agitacji d' Espeissesa. Przestano w Polsce myśleć o Henryku, a sejmiki zebrane przed zbliżającym się zjazdem w Stężycy, oświadczyły się za elekcją. Niedbałość partii francuskiej zaprzepaściła wszelkie możliwe szanse[78]).

II.

Wobec nieprzybycia Henryka Walezego zebrał się 12 maja 1575 r. w Stężycy sejm, którego zadaniem miał być wybór nowego króla. Obesłano go słabo. Prusy zajęły na zjeździe w Malborgu w kwietniu 1575 stanowisko, że właściwym królem jest dalej Henryk i że nie ma żadnych podstaw do elekcji, dlatego też zaprotestowały przeciwko ewentualnej elekcji, jak też i przeciw uchwałom powziętym pod węzłem konfederacji na konwokacji warszawskiej 1574. Litwini zasadniczo także zbojkotowali Stężycę, chociaż paru senatorów litewskich zjawiło się na polu elekcyjnym. Udział szlachty koronnej był również niewielki.

17 maja zdawał Drohojowski sprawę z poselstwa do Francji, nieudałego zresztą, bo Henryk nie chciał powrócić[79]). 20 maja zaś przystąpił do zdawania relacji wysłannik sejmu konwokacyjnego z 1574 r. do Konstantynopola, cześnik halicki Andrzej Taranowski[80]).

Taranowski przybył do Stambułu 14 grudnia 1574, w dwa dni po śmierci sułtana Selima, o której pisał 6 stycznia 1575 do Piotra Zborowskiego[81]). 23 grudnia 1574 przyjął Taranowskiego wielki wezyr Sokolli[82]), który nie chciał mu wyjednać audiencji u sułtana, próbując to umotywować zmianą dynastii;

[73]) Uchansciana IV, s. 342.
[74]) Orzelski, s. 276.
[75]) Ibid., s. 289.
[76]) Ibid., s. 290.
[77]) ... notari tamen, asperius hoc scriptum ad modum ei displicuisse, licet ego gravissimas ad leniendum eius animum eo nomine causas et rationes ostenderim. Korespondencja Hieronima Rozrażewskiego, wyd. Ks. P. Czaplewski. T. I, Toruń 1937, Tow. Nauk. w Toruniu, Fontes 30, s. 111, nr 59.
[78]) Crassa projecto ac supina, ne levitate Gallica digna dicam, haec Gallorum est negligentia. Rozrażewski do Gratianiego: Warszawa 1 V 1575. Korespondencja Rozrażewskiego I, s. 133, nr 76.
[79]) Orzelski, s. 303.
[80]) Orzelski, s. 306.
[81]) Hurmuzaki, Documente privitore la istoria Românilor. I, s. 280.
[82]) Orzelski podaje datę 28 grudnia, s. 308.

prócz tego przypominał najazdy kozaków na Turcję i zarzucał Polakom branie udziału w buncie Iwonii[83]). Podobnie jak na konwokacji warszawskiej namawiał tam Taranowskiego Ahmet czausz, żeby Polacy, jeśli pragną przyjaźni i przychylności sułtana, wybrali swoim królem Kostkę, Jana III szwedzkiego lub Stefana Batorego[84]). 29 grudnia Taranowski wręczył sułtanowi projekt paktu Polski z Turcją[85]).

Według postulatów tego paktu, sułtan miał zapewnić Polsce bezpieczeństwo od strony Turków, Tatarów i wojewody wołoskiego, obszar zaś między Dnieprem, Dniestrem i Bohem miał pozostać niezamieszkany, aż do dokładnego wyznaczenia granic przez komisarzy obu stron. Zanim udzielono Taranowskiemu rozstrzygającej odpowiedzi, wielki wezyr zażądał 16 lutego oficjalnego oznajmienia, kto będzie królem[86]). Poseł polski nie mógł zdecydowanie oznaczyć osoby przyszłego króla, nie miał też pieniędzy, ażeby przekupić wielkiego wezyra i dlatego sułtan nie potwierdził urzędowo paktu, ale zapewnił Taranowskiego (15 marca 1575) o swej przyjaźni wobec Polski i życzliwości dla kandydatów, których życzy sobie widzieć na tronie polskim[87]).

Wszystko to przedstawił Taranowski w swej relacji, w której nie opuścił też znamiennego zdania wielkiego wezyra, że gdy elekcja nie wypadnie po myśli Porty, „Turcy będą w ich (Polaków) siedzibach, zanim się spostrzegą[88])". Taranowski zwrócił uwagę na doniosłość tej groźby, zwłaszcza wobec opłakanego stanu polskich twierdz i na napomnienie Piotra mołdawskiego, u którego bawił 1 listopada 1574 w przejeździe do Turcji[89]), że odebrał od Porty rozkazy, by każdej chwili był gotów do wojny z Polską. Wojewoda mołdawski przyjął go wówczas bardzo przyjaźnie i obsypał go pochlebstwami[90]).

Tego samego dnia, 20 maja, był słuchany poseł szwedzki, Andrzej Lorichs[91]). Warunki, które przedłożył imieniem swego króla, zawierały aż za wiele przesady. Jan III oświadczał się z gotowością połączenia Szwecji z Polską i naznaczenia jednego z dostojników polskich regentem w Polsce na wypadek, gdyby sam musiał przez jakiś czas przebywać w Szwecji; nadto zobowiązywał się do

[83]) P a j e w s k i J.: Turcja wobec elekcji Batorego. Przegl. Pow. 1935, X, s. 68—9.

[84]) Ibid., s. 62, 69: Turcja przez cały czas bezkrólewia nie przestawała polecać tych kandydatów. Uczynił to znowu 13 sierpnia 1575 Mehemet pasza w liście do Mikołaja Mieleckiego. V e r e s s: Documente II, s. 72. — 30 września 1575 groził sułtan magnatom polskim przez swe wojska, jeśliby nie obrali królem Batorego. S p r a w o z d a n i e z p o s z u k i w a ń n a W ę g r z e c h, Kraków 1919 r., s. 126.

[85]) ... regno Poloniae et magno ducatui Lithuaniae amicum verum nos semper futurum profitemur; in campestribus desertis inter Borysthenem, Tyram Hipanimque fluvios iacentibus nec caesarea maiestas nec regia nullis in locis castra vel munitiones quascumque erigere faciant, donec divisio et dislimitatio campestrium praefatorum per certos commissarios utrinque destinatos efficiatur... ex parte palatini Valachiae et subditorum suorum damna regno Polonia ne inferantur; omni tempore donec hoc foedus sanctum utrinque inviolabiliter duraverit, imperatoria maiestas prohibere debet Tartaris, ne aliqua damna regno Poloniae inferre audeant. H u r m u z a k i I, s. 278.

[86]) P a j e w s k i: op. cit. s. 70.

[87]) Ibid., s. 71.

[88]) S z á d e c z k y: Báthory, s. 183: „a török elöbb lakomához ül, mintsem gyanítanák".

[89]) P a j e w s k i: op. cit., s. 66.

[90]) Il Signor Taranowski scrisse haver havuto gran carezze dal nuovo vaivoda di Valachia. V e r e s s: Documente II, s. 57.

[91]) O r z e l s k i, s. 311.

nadawania wszystkich dostojnictw i urzędów wyłącznie Polakom, zrzekał się długów polskich i posagu swej żony, obiecywał, że Polska będzie jego stałą siedzibą i co było najważniejsze, a zarazem najbardziej niemożliwe, że każdego roku wniesie do Polski dochody królestwa szwedzkiego. Warunki te, pomimo częściowego poparcia kandydatury Jana III przez sułtana, nie wywarły żadnego wrażenia z powodu swego montlucowskiego charakteru; widać z nich, że Jan III bodaj tylko dlatego wystąpił jako kandydat, aby od szczęśliwego rywala uzyskać zapewnienie wypłaty posagu królowej Katarzyny[92]).

24 maja przemawiał d' Espeisses, który usilnie starał się nakłonić stany do dalszego czekania na Pibraca, opóźniającego przyjazd z powodu obrabowania go na pograniczu Niemiec[93]).

Jako posłowie cesarscy wyjechali do Polski: biskup wrocławski, Marcin Gerstmann i Bertold z Lipy, najwyższy marszałek korony czeskiej, którzy mieli czekać na granicy śląskiej, dopóki w Stężycy nie nastąpi formalna detronizacja Henryka. W razie wystąpienia przed stanami mieli w pierwszym rzędzie popierać kandydaturę Ernesta; swoją osobę polecał cesarz wysuwać tylko o tyle, o ile bez tego upadłaby w ogóle możliwość elekcji członka domu rakuskiego.

W kompetencjach posłów leżało poczynienie obietnic ewentualnej pomocy przeciw Turkom, zapłacenie długów Zygmunta Augusta i wniesienia 100 000 talarów do skarbu polskiego, potwierdzenia wszystkich przywilejów, wzmocnienia handlu polskiego, załatwienia sprawy sum neapolitańskich i sławnej wolności ceł od wina węgierskiego. Sprawę Prus i Litwy mieli posłowie cesarscy pominąć milczeniem, a Litwinom przyrzec nawet daleko idące ustępstwa w sprawie unii[94]).

Posłom nie wolno było m. i. obiecywać, że cesarz będzie stale przebywał w Polsce; w razie niezgodnej elekcji instrukcja nakazywała przyjąć koronę, lecz nie dawała żadnych innych wskazówek. Tę właśnie część instrukcji razem z pertraktacjami litewskimi uważa się w literaturze polskiej za „chwiejną". Zdaje się, że politykę Maksymiliana II można by w tym wypadku nazwać raczej sprytną. Cesarz wiedział bowiem, że bez Litwy nie będzie mógł przeprowadzić elekcji swojego syna i zdawał sobie też sprawę z tego, że Litwa bez ustępstw dotyczących unii nie użyczy mu poparcia[95]).

Gdyby elekcja cesarza stała się faktem dokonanym i posłowie przyjęli w jego imieniu koronę, niezawodnie byłby im bardzo szybko nadesłał potrzebne instrukcje. Wystarczy zestawić szereg wypadków ważniejszej natury, które zaszły w Polsce w czasie bezkrólewia z datami listów cesarza do swoich adherentów, ażeby się zaraz przekonać, że Maksymilian nie był bynajmniej taki opieszały. Niezdecydowaniem i chwiejnością ochrzczono cechy chytrej nie-

[92]) Pajewski, op. cit., s. 74.
[93]) Orzelski, s. 313.
[94]) Zakrzewski, op. cit., s. 315—316.
[95]) Zakrzewski, Szádeczky i Wierzbowski zgodnie zarzucają cesarzowi chwiejność w działaniu, niezdecydowanie, wydawanie nieprzemyślanych instrukcyj, opieszałość, dziwne niezdawanie sobie sprawy z doniosłości pewnych rzeczy, względnie lekceważenie innych itd. Postępowanie zaś cesarza nie świadczyło bynajmniej o chwiejności. Jeśli chodzi np. o ciągłe przebywanie w Polsce, to po cóż miał cesarz krępować się tym warunkiem, skoro wiedział, że i tak Polska nie może stać się jego stałą siedzibą. Co do przyjęcia korony w razie niezgodnej elekcji nie dawał żadnych wskazówek, bo nie mógł przecież szczegółowo przewidzieć, jakie wtedy zajdą okoliczności.

mieckiej polityki, która z różnych względów (dyskrepancja między Koroną a Litwą, różnorodność kandydatur rakuskich, niemożność stanowczego działania przy formalnym trwaniu rządów Henryka, spontaniczna niechęć, a nawet nienawiść szlachty do Habsburgów) przybierała czasami charakter pozornie niezdecydowany i chwiejny. Analiza instrukcji Marcina Gerstmanna i Bertolda z Lipy jest pierwszym dowodem takiego stanowiska cesarza.

Po zakończeniu audiencyj poselskich wszczęło stronnictwo cesarskie walkę o prawne odsunięcie Henryka od korony; walka ta zakończyła się proklamowaniem jego detronizacji, 22 maja 1575[96]). W 9 dni później nastąpił rozłam spowodowany przez konflikt między senatem a szlachtą, domagającą się natychmiastowej elekcji. Secesja szlachecka była konsekwentnym rezultatem uchwał konwokacji warszawskiej, która na wypadek nieprzybycia króla do Polski naznaczała termin elekcji. Nie szlachta zatem, jak przyjmują niektórzy historycy[97]), lecz senatorowie postępowali nielegalnie, ponieważ nie chcieli zrobić w Stężycy tego, co zapowiedziała konwokacja.

Pomimo wielu prób porozumienia celu nie osiągnięto i sejm rozszedł się 8 czerwca bez powzięcia żadnych uchwał w sprawie przyszłej elekcji. Nawet wytrwały Dudycz popadł wtedy w zwątpienie i radził nie przedsiębrać żadnych nowych środków, cesarz jednak nie zraził się niepowodzeniem i nadesłał Dudyczowi świeże instrukcje, zalecając informowanie się o stosunkach wśród przeciwników i werbowanie nowych stronników[98]). Działalność Maksymiliana II nie była więc wcale chwiejna, czego drugim wyrazistym dowodem jest właśnie jego postępowanie bezpośrednio po zjeździe stężyckim.

Pod naciskiem sejmików zwołał prymas 22 lipca 1575 w Skierniewicach sejm konwokacyjny do Warszawy na 3 października[99]). Wyznaczenia konwokacji dokonał w porozumieniu z nuncjuszem Laureo i posłem francuskim (Pibrakiem), który miał się starać o jak najdalsze przesunięcie terminu elekcji[100]). Odżywają w tym czasie z całą intesywnością polityczne zabiegi wszystkich stronnictw. Najbardziej agresywna jest w dalszym ciągu partia habsburska; w miesiąc po zakończeniu sejmu stężyckiego zaszło jednak wydarzenie, którego skutki posiadały pierwszorzędną wagę dla dalszego rozwoju stosunków politycznych w Polsce. Wydarzeniem tym było zwycięstwo Stefana Batorego nad Bekieszem po Kerellö — Szent — Pál, dnia 10 lipca 1575 r., które od razu postawiło kandydaturę Batorego w Polsce na czołowym miejscu.

Jeśli chodzi o dzieje tej kandydatury przed zwycięstwem pod Szent — Pál, to wprawdzie początkami swymi sięga ona 1573 roku, ale szanse jej były zawsze słabe. Już podczas pierwszego bezkrólewia miano w Polsce zwrócić na Batorego uwagę, ale on sam nie mógł nic przedsięwziąć, mając na bliższym planie pełen niepokoju kraj, którego władcą był od tak krótkiego czasu. O kandydaturze jego w tym czasie mamy wzmiankę u Gratianiego w żywocie Commendonego[101]).

96) O r z e l s k i, s. 314.
97) Z a k r z e w s k i' op. cit., s. 340.
98) W i e r z b o w s k i, Zabiegi ces. Maksymiliana, s. 73.
99) Uchańsciana II, s. 300.
100) Ibid., s. 566.
101) Z a k r z e w s k i, op. cit., s. 400.

Sprawa korony polskiej zaprzątała jednak już wtedy jego myśli bardzo intensywnie, na co składały się głównie dwie przyczyny: ambicja własna i niechęć do Habsburgów, którzy sięgali po władzę zarówno w jego własnym państwie jak i w Polsce po śmierci Zygmunta Augusta. Bezcennym wprost dowodem na to jest znajdujący się w budapeszteńskim Archiwum Państwowym list Stefana do brata Krzysztofa, z 16 marca 1574, w którym Batory daje wyraz swemu zniecierpliwieniu wobec akcji Bekiesza, zaznaczając, że musi pokonać swego nieprzyjaciela, choć nie jest jeszcze na tyle potężny, aby uczynić to od razu.

Siła jego będzie się jednak wzmagać z każdym dniem i już wkrótce nastąpi „dzień obrachunku". „Za słaby byłem" — pisze dalej, „by sięgnąć po wolną niedawno w Królestwie polskim koronę, miałbym wtedy już dziś wszystko, na co muszę jeszcze tyle lat czekać[102])".

Wynika z tego listu ponad wszelką wątpliwość; że upatrzył sobie już dawniej Polskę jako szczyt swej kariery. Nie mogąc wprost przystąpić do zdecydowanego działania, zajął się tymczasem umacnianiem swej sytuacji w Siedmiogrodzie. Po elekcji Henryka w Polsce wykazuje Batory chęć zbliżenia się do Francji.

Dobre stosunki Francji z Siedmiogrodem były zresztą jednym z zasadniczych rysów polityki obu Zapolyów i Batory występował tylko jako jej kontynuator.

Na koronacji Henryka w Krakowie był obecny biskup Franciszek Forgách, znakomity historyk, który przywiózł tam tajne plany Batorego utworzenia ligi antytureckiej, w skład której wejść miały: Polska, Francja, Moskwa i Siedmiogród[103]). Głównym jednak celem poselstwa Forgácha było zapewnienie Henryka o życzliwości Siedmiogrodu, bo wątpliwe, czy Batory mógł wierzyć w to, że młody Henryk już podczas koronacji w Polsce będzie myślał o lidze antytureckiej. Poza tym przybył w tym czasie do Siedmiogrodu poseł Karola IX, Tomasz Normand, proponując w imieniu swego króla zapośredniczenie małżeństwa Batorego z krewną królewską, panną de Chateauneuf[104]). Batory godził się na ten plan, lecz wysłaniu poselstwa do Francji dla traktowania o małżeństwie, stanęły na przeszkodzie wypadki siedmiogrodzkie.

Gdy Henryk opuścił Polskę, Batory postanowił sięgnąć po koronę polską, i zwrócił się w tym celu naprzód do Turcji, zamierzając wygrać przed wyborcami polskimi ten atut, że Siedmiogród cieszy się szczególną przychylnością sułtana, a zatem, że po dojściu jego do władzy, nie groziłaby Polsce Turcja.

Starania Batorego uwieńczone zostały powodzeniem, ale tylko częściowym bo wprawdzie przybyły dnia 8 września 1574 r. na konwokację warszawską Achmet czausz wymienił jego nazwisko w liczbie kandydatów polecanych przez sułtana, ale dopiero na ostatnim miejscu, po Kostce i królu szwedzkim[105])

Taką samą listę kandydatów otrzymał Taranowski w Stambule od samego sułtana[106]). Polecenie Turcji musiało oczywiście grać pewną rolę w rachubach

[102]) Országos Leveltár. Törzsanyag, 1574.
[103]) S z á d e c z k y : op. cit., s. 158.
[104]) Ibid., s. 158.
[105]) P a j e w s k i : Op. cit., s. 62.
[106]) Ibid., s. 71.

Polaków, choć Batory i bez tego miał zwolenników w Polsce głównie pośród braci Zborowskich, którzy wprawdzie do sejmu w Stężycy przechylali się dość stanowczo na stronę Rosenberga, ale w swej lawirującej polityce nie pomijali i innych kandydatów.

Głównym inicjatorem projektu wyniesienia Batorego na tron polski podczas bezkrólewia był ze strony Polaków wygnany z Polski za sprawę z Wapowskim Samuel Zborowski, który uciekł z Polski do Siedmiogrodu i przybywszy z końcem grudnia 1574 r. do Gyulafejérváru dostał się za pośrednictwem Jerzego Blandraty na dwór Stefana Batorego[107]).

Batory przyjął go życzliwie, zwłaszcza, że Zborowski swoją propozycją dotyczącą korony polskiej, obudził w jego duszy żywy rezonans. Batory myślał — jak to wykazałem wyżej — już od dłuższego czasu o królestwie dla siebie, lecz do intensywniejszego działania nie mógł przystąpić, nie znając bliżej stosunków polskich i mając ręce związane sprawą Bekiesza. Zborowski umiejętnie podsycił tlący się w nim płomień i otworzył mu oczy na prawdziwe oblicze ówczesnej sytuacji w Polsce, podczas gdy jednocześnie utrzymywał żywe stosunki ze swymi braćmi i ich najbliższymi zausznikami w Polsce, zapewniając księcia siedmiogrodzkiego o ich przychylności i gotowości użyczenia poparcia. Uzmysławiając sobie to wszystko, pojął Batory doniosłość rozprawy z Bekieszem i przygotował się do niej możliwie najlepiej.

W lutym 1575 r. przybył Zborowski potajemnie do Polski w celu kaptowania zwolenników dla swego kandydata, przy czym werbował też żołnierzy przeciw Bekieszowi[108]). Próbował nawet pozyskać Dudycza, ale naturalnie na próżno. Ze strony Piotra Zborowskiego miały już przedtem być poczynione odpowiednie rokowania z Batorym[109]).

Batory zaznajamiał się na razie z sytuacją i gdy zorientował się, jaka jest właściwa pozycja Anny Jagiellonki w Polsce, zarzucił plan małżeństwa z księżniczką francuską[110]). Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że szanse na elekcję ma mimo wszystko nikłe i dlatego wysłał do Polski w pierwszej połowie 1575 r. Filipowskiego, siedmiogrodzkiego Polaka, który — wg Zakrzewskiego — — miał podobno nakłaniać Polaków do elekcji Iwana. Batory rzekomo spodziewał się, że wespół z Iwanem — królem Polski, mógłby uderzyć na Turków, gdyby jemu samemu nie powiodło się uzyskanie korony polskiej[111]). W rzeczywistości jednak wysłano Filipowskiego dla celów eksploracyjnych[112]).

Równocześnie rozwinął Batory energiczne działanie, mając na celu zupełne unieszkodliwienie Bekiesza. W tym właśnie czasie pisał z Gyulafejérváru do swego przedstawiciela w Porcie, Aleksandra Kendy, ażeby starał się o wydanie posła Bekieszowego[113]).

Zwycięstwo pod Szent-Pál odmieniło zupełnie sytuację. Z podrzędnego kandydata stał się Batory jednym z pierwszych, a stanowisko swoje potrafił w na-

[107]) Veress: Báthory István király, Budapest 1937, s. 19.
[108]) Szádeczky: op. cit., s. 162.
[109]) Ibid., s. 163.
[110]) Országos Levéltár. Törzsanyag 1575.
[111]) Zakrzewski, op. cit., s. 404.
[112]) Országos Levéltár. Törzsanyag 1575.
[113]) Veress: Documente II, s. 58.

stępnych miesiącach umocnić mądrze prowadzoną polityką[114]). Rozumiał, że główna waga zwycięstwa leży w pośrednim triumfie nad cesarzem i w ogóle Niemcami, którzy wspierali Bekiesza bardzo wybitnie. W liście do Polaków z 13 lipca 1575 r. Batory próbował zachwiać osobistością cesarza od strony moralnej, przypominając układ i przymierze, jakie cesarz z nim zawarł, a wbrew któremu nakłonił Bekiesza do buntu i użyczył mu pomocy[115]). Jednocześnie skonfiskował Batory wszystkie dobra Bekiesza i jego zwolenników, co dostarczyło mu ogromnych zasobów pieniężnych na kampanię w Polsce[116]).

Wzrost szans Batorego zaniepokoił bardzo poważnie stronnictwo austriackie w Polsce. Dudycz, który jeszcze 12 marca 1575 pisał do cesarza, że „śmieszne są usiłowania Batorego i na pewno nie dadzą skutku[117])", w liście do niego z 28 lipca dawał wyraz przerażeniu, ogarniającemu go na widok przechodzenia do stronnictwa batoriańskiego takich ludzi jak biskup i wojewoda krakowski[118]). Z namowy Dudycza cesarz kazał pochwycić w Polsce Bekiesza, niewygodnego wtedy bardzo, lecz było to niemożliwe, gdyż trzymali go u siebie zwolennicy Batorego, Zborowscy.

Dalsze dzieje Bekiesza po klęsce pod Szent-Pál odznaczały się niezwykłą dramatycznością. Zdołał wprawdzie uciec do swego przyjaciela Ruebera, starosty koszyckiego, położenie jego nie zmieniło się jednak przez to wcale na lepsze, gdyż Rueber był zarazem bardzo gorliwym zausznikiem i sługą cesarskim, a Maksymilian zaparł się oficjalnie przed wszystkimi jekiegokolwiek udziału w powstaniu Bekiesza. Z początkiem sierpnia 1575 roku otrzymał nawet Rueber rozkaz uwięzienia Bekiesza, nie wykonał go jednak, pozwalając swemu przyjacielowi zbiec do Polski. Bekiesz zatrzymał się w Sączu, skąd Andrzej Zborowski uprowadził go do Krakowa. W Krakowie otoczyli go Zborowscy czułą opieką, starając się przede wszystkim nie dopuścić do niego żadnego z agentów cesarskich, zwłaszcza zaś Dudycza. Stąd urosła legenda, o więzieniu i o łańcuchach, którą skwapliwie rozszerzał Dudycz, chcąc zdyskredytować opinię Zborowskich. Wreszcie z namowy Dudycza kazał cesarz pochwycić Bekiesza w Polsce, czego jednak nie zdołał dokonać, głównie dzięki Zborowskim, którzy dawali na całą sprawę pilne baczenie, wykorzystując tę okazję dla przeprowadzenia swych politycznych zamysłów; cenną rzecz stanowiło zwłaszcza to dla nich, że Bekiesz był narzędziem, za pomocą którego można było każdej chwili zdyskredytować cesarza. Zawiodło również żądanie Dudycza skierowane do senatu, ażeby wydano cesarzowi Bekiesza dla wymierzenia mu kary[119]). Pomysł zaś Dudycza okazał się w skutkach szkodliwy; fakt, że Bekiesz, pierwszy węgierski zausznik cesarza i kandydat na władcę Siedmiogrodu, jest tak haniebnie prześladowany przez swego niedawnego protektora, wzmógł jeszcze bardziej oburzenie polskiej opinii publicznej na dom austriacki.

[114]) Niezrównanym przyczynkiem do charakterystyki Batorego może być fakt, że 22 czerwca 1575, po prostu w przeddzień rozprawy z Bekieszem, która miała przecież znaczenie decydujące, wśród przygotowań wojennych na Węgrzech i kampanii elekcyjnej w Polsce, prosi Antoniego Mészarosa o przysłanie mu monet Lizymacha dla porównania ze zbiorami książęcymi. Hurmuzaki II. 5, s. 748.

[115]) Szádeczky: op. cit., s. 167.

[116]) Dekret konfiskaty z dnia 11 lipca 1575 r. Hurmuzaki II. 5, s. 749.

[117]) Szádeczky: op. cit., s. 164.

[118]) Ibid., s. 168.

[119]) Szádeczky: op. cit., s. 169.

Równocześnie basza Budy obległ kilka zamków w węgierskich posiadłościach cesarza. Przerażony Maksymilian zajął się natychmiast odwróceniem niebezpieczeństwa. Poseł cesarski w Madrycie zdał 24 września 1575 r. Filipowi II relację z walk w Siedmiogrodzie, podkreślając, że cesarz nie miał nic wspólnego ze sprawą Bekiesza i prosząc króla hiszpańskiego o jak najgorliwsze zajęcie się ligą antyturecką i o szybką interwencję u papieża, cara i szacha perskiego[120]).

Sytuacja stawała się więc coraz mniej pomyślną dla Maksymiliana. Rośnie za to zainteresowanie Batorym, zwłaszcza gdy zaczęto analizować jego zalety. Do świeżego wrażenia bitwy pod Szent-Pál dołączały się podkreślane przez zwolenników jego przymioty osobiste, a przede wszystkim wybitne zdolności wojskowe, które udowodnił niejednokrotnie już za panowania Jana Zygmunta w Siedmiogrodzie. Wiedziano, że był dobrym rządcą państwa, co zwłaszcza w Siedmiogrodzie, w kraju zawichrzonym przez nieustanne tarcia polityczne między trzema narodowościami i dwiema zasadniczymi orientacjami politycznymi, tj. węgierską i niemiecką, nie należało do rzeczy łatwych. Siedmiogród był nadto widownią ciągłych zaburzeń na tle religijnym, a Batory, mimo, że sam niezwykle aktywny katolik, stał niezachwianie na stanowisku bezwzględnej tolerancji religijnej i umiał utrzymać pokój religijny u siebie[121]). Zarówno dla katolików jak i dla protestantów polskich był zatem władcą wprost wymarzonym, gorliwy katolik, mógł pozyskać przychylność duchowieństwa i większości szlachty, tolerancyjny władca dawał wszystkim dysydentom w Polsce gwarancję wolności wyznania.

Nie zapomniano też podkreślić uderzającej analogii pomiędzy stosunkami siedmiogrodzkimi a polskimi, zwłaszcza w dziedzinie ustroju (elekcyjni władcy, sejmy, wykluczenie jakiegokolwiek absolutyzmu). Troszczących się o polskie długi państwowe uspokajała konfiskata dóbr bekieszowców. Poza tym elekcja Batorego gwarantowała pokój z Turcją, można było wydać za niego infantkę Annę oraz zażądać sprowadzenia z Węgier na potrzeby militarne Polski doskonałej piechoty, której Polsce brakowało, mianowicie hajduków[122]).

Bardzo wiele zdziałało niezwykle taktowne postępowanie Batorego w stosunku do Bekiesza, podczas gdy cesarz w dalszym ciągu rozwijał na niego nagonkę; prośba Bekiesza o pozwolenie osiedlenia się w Górnych Węgrzech, w komitacie nitrzańskim, spotkała się ze zdecydowaną odmową. Pomimo to Bekiesz nie ustawał w kołataniu o powtórne zdobycie łaski Maksymiliana, w czym dzielnie go wspierał Dudycz, pośrednicząc u cesarza i u Ruebera. Batory zaś nie żądał od Polski wydania Bekiesza, a przez posła kursującego między nim a wojewodą krakowskim zapewnił Bekieszowi nawet przebaczenie, gdyby chciał powrócić do Siedmiogrodu[123]).

Ufając jednak ciągle cesarzowi odmówił Bekiesz Batoremu, w rezultacie czego musiał opuścić Zborowskich. Z końcem października 1575 r. osiadł u Lubomirskiego pod Krakowem i stąd prowadził w dalszym ciągu z agentami cesarza ożywioną korespondencję, w której często wykazywał wybitną przenikliwość polityczną. Tak np. nalegał mocno na Ruebera, ażeby zajął Huszt i odciął

120) A magyar tud. Akad. II, nr 908, s. 190.
121) Veress: Báthory István Király, s. 47.
122) Szádeczky: op. cit., s. 172.
123) Országos Levéltár. Törzsanyag 1575.

w ten sposób Batorego od Polski — przewidując słusznie, że może wkrótce nadejść czas, w którym o wszystkim zadecyduje szybkość marszu i wcześniejsze zjawienie się w Polsce. Nie zapominał też o swoim osobistym losie, czego dowodem są stosunki z innymi, wygnanymi przez Batorego dostojnikami siedmiogrodzkimi, z których brat jego Gabriel i Baltazar Bornemissza znajdowali się podówczas w Polsce[124]).

Działalność Bekiesza przyniosła Zborowskim wiele szkody, tak że zdecydowali się na ujęcie go siłą; Bekiesz zdołał jednak umknąć na Spisz. Na Spiszu osiadł w jakiejś zapadłej wsi obok Kiezmarku i stąd prowadził dalej korespondencję z Rueberem. W liście z 25 grudnia 1575 r. przedstawił mu ówczesny stan polityczny Polski podkreślając, że dla osiągnięcia takiej rzeczy jak korona polska nie powinien cesarz zawahać się przed niczym, bo warta jest ona każdego zabiegu. O wojewodzie krakowskim wspomina jako o złym człowieku i dziękuje Bogu, że się spod jego opieki wydostał, ponieważ Zborowscy przejrzeli, iż wskutek jego praktyk wielu dostojników zwróciło się z powrotem ku cesarzowi. W liście tym zawiadamia również Ruebera o powtórnym przybyciu Samuela Zborowskiego do Polski i doradza zastanowienie się nad ewentualnym zdobyciem Krakowa, który jest według niego miastem zdecydowanie stojącym przy Maksymilianie[125]).

Cezarianie próbowali podkopać szanse Batorego, głównie przez podkreślanie jego zależnego stosunku od Turcji, a na tym też stanowisku stali niemal wszyscy senatorowie polscy i litewscy. Słusznie zauważa tu Szádeczky, że i cesarz płacił trybut ze swoich części Węgier oraz, że Batory nie był wcale osobistym lennikiem sułtana, tylko uiszczał mu daninę z Siedmiogrodu, co zresztą zapoczątkowała matka Jana Zygmunta Zapolyi, Izabela Jagiellonka[126]). W praktyce oczywiście był Batory, jak wskazują dzieje Siedmiogrodu, nawet bardzo zależny od Turcji, formalnie jednak musi się go bezwzględnie uważać za władcę niezależnego.

Niedługo po zwycięstwie nad Bekieszem wyjechał z Siedmiogrodu do Polski pierwszy poseł Batorego, Jerzy Blandrata, Włoch wyznania ariańskiego, doskonały znawca stosunków polskich, ponieważ długo niegdyś przebywał w Polsce jako nadworny lekarz królowej Bony. Przybyłym w połowie sierpnia 1575 do Polski Blandratą zaopiekował się od razu Dudycz, wybierając do tego celu starostę będzińskiego, Prospera Prowana, towarzysza Blandraty jeszcze z czasów królowej Bony[127]).

Sam Dudycz znał się też od dawna dobrze z Blandratą. Obaj przyjaciele odbyli w Krakowie naradę, podczas której Blandrata oznajmił Dudyczowi, że Batory żadną miarę nie chce przeszkadzać cesarzowi w osiągnięciu tronu polskiego, a kandydaturę swą podjął tylko na silne nalegania Polaków. Zapewniał też, że Batory zejdzie natychmiast z areny wyborczej, skoro tylko szanse cesarskie okażą się wystarczające dla zdobycia korony[128]). W sprawie Bekiesza oś-

[124]) Szádeczky: Kornyáthi Békés Gáspár, s. 71.
[125]) Történelmi Tár 1880, s. 123.
[126]) Szádeczky: Báthory, s. 173.
[127]) Ibid., s. 173.
[128]) Że zapewnienia Blandraty nie były prawdziwe i że Batory nie miał zamiaru ustąpić miejsca cesarzowi, świadczy tajna instrukcja dla Blandraty z 25 lipca 1575. Kopia w Országos Levéltár. Törzsanyag 1575.

wiadczył Blandrata, że przywiózł dwa dotyczące go listy[129]), które pokaże wojewodzie krakowskiemu i podolskiemu.

Po rozmowie z Dudyczem Blandrata zaczął działać. Batory wyposażył go hojnie w pieniądze, za które miał jednać zwolenników. Piotr Zborowski otrzymał 20 000 guldenów i pełnomocnictwo działania na własną rękę tak, jak to uzna za odpowiednie dla sprawy. Janowi Zborowskiemu wręczył Blandrata 8000 guldenów, a Andrzejowi 35000 guldenów, przy czym obaj mieli przy pomocy tych sum kaptować Batoremu zwolenników spośród senatorów litewskich. Agitację batoriańską na wiernej domowi rakuskiemu Litwie starał się za wszelką cenę powstrzymać Dudycz i dlatego zaaprobował plan Krzysztofa Zborowskiego, który podjął się wzamian za pewną sumę wycofania brata (Andrzeja) z Litwy. Sprawa skończyła się dość dziwnie. Krzysztof nie mógł podobno spotkać brata, którego działalność na Litwie nie uległa wobec tego przerwie. Podczas elekcji jednak okazało się, że agitacja Andrzeja Zborowskiego na Litwie wydała niewielkie owoce, albo też, że nie agitował zbyt gorliwie[130]).

Tak przedstawiały się zabiegi zwolnników Stefana Batorego do późnej jesieni 1575 roku. Szanse jego były już tak silne, że śmiało mógł wysłać na elekcję upełnomocnionego posła, a ponieważ Blandrata wyjechał do Polski bez obliczonych na dalszą metę pełnomocnictw i instrukcyj, przeto wyposażył w nie Batory swego podkanclerzego, Marcina Berzeviczy.

Konwokacja, zwołana przez prymasa na 3 października 1575 do Warszawy, zgromadziła nikłą ilość uczestników. Dnia 4 października zaproponował prymas urządzenie elekcji w maju przyszłego roku w Warszawie[131]). Ostatecznie zgodzono się na odbycie elekcji w dniu 7 listopada w Warszawie[132]), motywując tak szybki termin niemożnością dłuższego obradowania w zimie.

W istocie chodziło cezarianom o to, ażeby nie mogła przybyć niechętna cesarzowi szlachta ruska, zajęta właśnie wtedy napadem tatarskim[133]), który w dniach 28 września — 12 października wyrządził kresom wschodnim olbrzymie szkody. 6 października wyjechał z Warszawy Pibrac[134]).

W przededniu elekcji nie miał więc już Henryk żadnych zwolenników ani w Polsce, ani na Litwie i tylko Prusy trwały uporczywie przy nim aż do ostatniej chwili. Jeszcze 29 października 1575 r. sejm pruski opowiedział się stanowczo za Henrykiem, ale ponieważ tego samego dnia przybyła wieść z Francji, że Henryk nie może myśleć o koronie, przeto stany pruskie oświadczyły przebywającym właśnie wtedy w Prusach posłom cesarskim, Jakubowi Schachmannowi i Wawrzyńcowi Heugelowi, że w Warszawie będą głosować na Ernesta[135]).

Zawiodły jednak nadzieje na absencję szlachty ruskiej, która mimo najazdu Tatarów uchwaliła dnia 31 października 1575 r. na sejmiku w Wiśni obesłać elekcję jak najlicznej.

[129]) Jeden cesarza do Békiesza z rozkazem przyśpieszenia walki, drugi cesarza do Michała Telegdi (zwolennik Bekiesza), aby pomógł Bekieszowi. Szádeczky, op. cit., s. 174.

[130]) Szádeczky, op. cit., s. 177.

[131]) Uchańsciana II, s. 303.

[132]) Rozrażewski do biskupa wrocławskiego Gerstmanna, Warszawa 7 X 1575. Korespondencja Rozrażewskiego I, s. 144, nr 83.

[133]) Uchańsciana V, s. 567.

[134]) Korespondencja Rozrażewskiego I. nr 84, s. 146.

[135]) Wierzbowski: Zabiegi cesarza Maksymiliana, s. 82.

Tak bardzo popularny przed Stężycą Rosenberg, zaczął później systematycznie tracić sympatyków, na co wpłynęła głównie zależność od osoby cesarza i chwiejność jego głównych protektorów, Zborowskich; lepszy interes upatrywali oni teraz w okrytym sławą i wzbogaconym Batorym, niż w Rosenbergu, którego cesarz mógł zniszczyć zupełnie konfiskatą majątku[136]).

Papierowe szanse poszczególnych kandydatów przechyliły się jak dawniej, na stronę dwóch najpotężniejszych: cesarza względnie Ernesta i anonimowego Piasta, poza którymi zarysowała się tak bardzo po Stężycy wzmocniona kandydatura Batorego, która jednak liczbowo, jeżeli weźniemy pod uwagę senatorów, nie przedstawiała się imponująco.

Posłowie cesarscy jechali do Warszawy z nadzieją na zwycięstwo. Byli nimi: biskup wrocławski Marcin Gerstmann, marszałek czeski Bertold z Lipy, starosta świdnicki, Maciej Logau i mianowany wreszcie oficjalnym posłem Andrzej Dudycz. Mieli zresztą prawo liczyć na pomyślny przebieg sejmu, bo przecież stronnictwo austrackie było mózgiem elekcji, licząc w swym gronie wszystkich niemal senatorów, podczas gdy piastowcy nie mieli nawet wyraźnego kandydata, mimo że do jego wyznaczenia było tyle sposobności. choćby na niezliczonych sejmikach, które aż do ostatniego przedelekcyjnego włącznie, nie zrobiły nic w tym kierunku poza wybuchami nienawiści do Austrii. Poza tym stały po stronie Hbsburgów , Prusy i Litwa.

W instrukcji danej czterem posłom na pierwszy plan wysuwa się osoba arcyksięcia Ernesta. Cesarz i teraz, po tylokrotnym doświadczeniu i niezawodnie nawet przekonany, że syn jego nie uzyska powszechnego konsensu, nie chciał wysuwać swojej osoby na plan pierwszy. Posłowie mieli forsować kandydaturę cesarza tylko wtedy, gdyby sprawa Ernesta upadła bez reszty; dopiero w wypadku utraty szans przez nich obu, mógł i Ferdynand spodziewać się poparcia posłów cesarskich[137]).

Polacy powinni byli dowiedzieć się od posłów, że Ernest jest mniej więcej w wieku Henryka, że od kilku lat bierze udział w zarządzie państwem, że wychowywano go w Hiszpanii tylko z pobudek intelektualnych, że włada językiem łacińskim, włoskim i słabo czeskim[138]) (hiszpańskiego nie wymieniono; musiał chyba umieć po hiszpańsku!), że w ogóle charakter jego odznacza się samymi zaletami. W imieniu Ernesta mieli nadto posłowie zapewnić, że będzie przestrzegał sprawiedliwości i tolerancji i że potwierdzi wszystkie przywileje duchowne i świeckie. Mieli też przypomnieć tradycyjne pokrewieństwo domu austriackiego z Jagiellonami, ale z jednoczesnym podkreśleniem prawa wolnej elekcji, ażeby Polakom nie wydawało się, iż z tytułu pokrewieństwa z Jagiellonami roszczą sobie Habsburgowie jakieś pretensje do tronu polskiego. Instrukcja polecała dalej posłom wybrnąć ze sprawy małżeństwa Ernesta z Anną, a gdyby to się okazało niemożliwe, powinni byli jednak zgodzić się na nie. W razie gdyby wybrano cesarza, o małżeństwie tym nie mogło być mowy.

Nie pominięto też w instrukcji wskazówek na wypadek rozdwojenia elekcji. Posłowie powinni byli starać się o jednomyślność decyzji Polaków i Litwinów, choćby musieli przy tym użyć wszelkich możliwych środków. Gdyby

136) Wierzbowski: Dwie kandidatury, s. 135.
137) Wierzbowski: Zabiegi cesarza Maksymiliana, s. 82.
138) Szádeczky: op. cit., s. 202 — 203.

Litwa i większość Polaków stanęła przy Erneście, koronę mieli przyjąć, a gdyby tylko Litwa oświadczyła się za nim, mieli wszelkimi siłami spowodować odroczenie elekcji.

Cesarz wysłał również do Warszawy sekretarza kamery śląskiej, Konstantego Magnusa, który miał finansować poselstwo, wiózł on jednak tylko 40 000 guldenów, podczas gdy na spełnienie obietnic Dudycza trzeba było 90 000 guldenów[139]).

Logau i Dudycz przybyli do Warszawy 4 listopada, Gerstmann 8 listopada 1575 r.; Bertold z Lipy był chory. Czterodniowe rokowania z posłami Ferdynanda nie doprowadziły do żadnego kompromisu[140]).

III.

Sejm warszawski, na który zaczęto się zjeżdżać 7 listopada 1575 r.; był liczniejszy niż w Stężycy, ponieważ mimo niedogodnego terminu przybyła szlachta ruska i litewska oraz przedstawiciele Prus. Stanęły też w Warszawie liczne poselstwa zagraniczne. Nie było poselstwa od Henryka, inne też nie miały szczęścia. Zachorowali posłowie księcia Ferrary, króla szwedzkiego i Batorego (Guarini, Andrzej Lorichs i Berzeviczy); do przybycia tego ostatniego krążył jedynie po Warszawie „zarażony trądem ariaństwa" Blandrata[141]). Spóźnił się też poseł sułtana, a gońca moskiewskiego, który przybył prosić o glejt dla czekającego na granicy poselstwa od cara, senat umyślnie wstrzymał[142]). 13 listopada rozpoczęły się audiencje poselstw, przy czym pierwszeństwo oddano wysłańcom cesarskim. Przemawiali kolejno: biskup wrocławski Gerstmann, jeden z członków poselstwa Ferdynanda tyrolskiego Roner, Andrzej Lorichs, poseł księcia Ferrary Aleksander Baranzoni, poseł pruski i posłowie sześciu elektorów[143]).

Wreszcie 15 listopada stanął przed sejmem warszawskim nieoficjalny poseł przyszłego zwycięzcy, Batorego, Jerzy Blandrata[144]). Mowę swoją skonstruował świetnie[145]), poszczególne jej części wywierają stopniowo coraz to silniejszy efekt. Początek to pewnego rodzaju inwokacja, podkreślająca ogólnoeuropejskie znaczenie Polski jako przedmurza chrześcijaństwa i zgubne następstwa jakie wynikłyby w razie jakiegokolwiek osłabienia tego przedmurza. Jedynie książę siedmiogrodzki — mówił Blandrata — zdaje sobie sprawę z całej doniosłości sytuacji, w jakiej się Polska znajduje i rozważywszy dobrze wszystkie światła i cienie, zrozumiawszy, jaką odpowiedzialność bierze na siebie przyszły król polski — prosi o tę koronę. Jest gotów porzucić ojczyznę i oddać się cały na usługi Polski; zdając sobie jednak sprawę z tego, co dom austriacki zrobił dla chrześcijaństwa i dla niego samego, zrzeka się rywalizacji z cesarzem, w ra-

139) W i e r z b o w s k i: Zabiegi cesarza Maksymiliana, s. 83.

140) Ibid., s. 83.

141) Venerat iam per hos dies Varsaviam Georgius Blandrata Italus, doctor physicus insiquis, sed ariana hic iam dudum infectus primusque fere eiusdem haereseos in Ungaria et Polonia aetate nostra auctor. O r z e l s k i, s. 378.

142) Z a k r z e w s k i, op. cit., s. 415.

143) O r z e l s k i, s. 386.

144) S z á d e c z k y: Okmánytár, nr 2, s. 316 — 320.

145) Według O r z e l s k i e g o (s. 386) Blandrata nie wygłosił sam swojej mowy, lecz została ona odczytana przez kogo innego — Lecta, Blandratae oratio.

zie gdyby Polacy chcieli obrać go królem[146]). Oprócz cesarza jednak staje z każdym innym kandydatem do współzawodnictwa. Nie chce niczego sugerować, prosi tylko stany o dokładne rozpatrzenie wszystkich kandydatów, przy równoczesnym jednakowoż wysunięciu dobra chrześcijaństwa i ojczyzny na plan pierwszy[147]).

Po tym wstępie przeszedł Blandrata do właściwego nakreślenia sylwetki swego elekta. Batory — mówił — stoi na czele kraju, który jest we wszystkich swych urządzeniach podobny do Rzeczypospolitej, a nadto oba te państwa, Polska i Węgry posiadały już w dziejach wspólnych królów. Sam Batory odznacza się wszystkimi wymaganymi od dobrego władcy zaletami ciała i ducha; wysoko wykształcony, katolik a przy tym tolerancyjny, doświadczony życiowo, doskonały wódz; Blandrata nie zapomniał nawet o zereklamowaniu pięknej postawy i dobrego zdrowia. Polszczyzny wprawdzie Batory nie zna, ale mając doskonałą pamięć nauczy się jej szybko, a łaciną włada tak biegle, że komunikowanie się z Polakami, którzy wszyscy znają ten język, nie napotka na żadne przeszkody. Ma nadto polecenie sułtana, do którego zresztą nie pozostaje w stosunku lenniczym; płaci tylko tradycyjną daninę z Siedmiogrodu; przypuszczalnie i stany polskie uczyniłyby to chętnie, gdyby sułtan podarował im Mołdawię[148]).

Wreszcie podał Blandrata do wiadomości stanu warunki Batorego.

Uszanowanie praw, przywilejów i wolności religijnej, zapłacenie długów państwowych, odebranie zajętych przez Moskwę ziem, wzmocnienie granic, zasilenie skarbu państwowego sumą 200 000 guldenów — to były prawie wszystkie przyrzeczenia. Na wypadek wojny obiecywał Batory stanąć osobiście na czele wojska, a ponadto zobowiązywał się do wykupienia szlachty ruskiej z niewoli tatarskiej[149]). W końcu prosił Blandrata o pozwolenie na drugą audiencję skoro przyjedzie Berzeviczy, ponieważ sam nie był posłem oficjalnym i nie mógł na własną rękę prowadzić rokowań z sejmem.

W ostatnim dniu przesłuchiwania poselstw, 17 listopada 1575, odczytano list przywieziony przez posła moskiewskiego Szymona Bastanowa[150]). List spóźnionego czausza tureckiego, w którym raz jeszcze powtarzał w imieniu sułtana polecenie trzech tych samych kandydatów: Piasta, Jana III i Batorego, odczytano jeszcze 10 listopada[151]).

[146]) Że zwrot ten był tylko manewrem politycznym i jednym z elementów postępowania Batorego w stosunku do cesarza, jeżeli chodzi o elekcję w Polsce, świadczy bez żadnej wątpliwości relacja Blandraty z 17 listopada 1575, w której wspomina ironicznie iż „naturalnie nie będziemy mogli rywalizować z cesarzem, gdy zostanie obrany królem". Országos Leveltár. Törzsanyag 1575.

[147]) ... hanc famatissimam Rempublicam pro sua observatia non solum obsecrat per superos omnes Regni ordines obtestatur, ut privatis affectibus et commodis omnibus sepositis publicae paci studeant libertatem vero dignitatemque unanimiter tueantur, unicum Reipublicae bonum spectando... Orzelski, s. 387.

[148]) Non ipsum tributum dare coepisse, sed quod olim fuerat inchoatum, nunc dedere; quod facerent et Regni huius ordines, si illis Moldaviam imperator dono daret. Ibid., s. 388.

[149]) Non per legatos sed per semetipsum cum hostibus Regni bellum geret; propriis sumptibus vinctos et captivos Russiae nobiles redempturum esse. Ibid., s. 389.

[150]) Właściwym posłem był przebywający w Smoleńsku Łukasz Nowosilcow. Orzelski 390.

[151]) Ibid., s. 368.

18, 19, 21 i 22 listopada odbyło się imienne głosowanie w senacie, które pozwala zorientować się w rozkładzie szans poszczególnych kandydatów. Rezultat wotowania był uderzający; olbrzymia większość głosów padła na dom rakuski, ale za Ferdynandem nie oświadczył się nikt. Może wpłynęły na to przemówienia, jakie niektórzy z wotujących senatorów wygłosili przeciwko Ferdynandowi, poddając w nich jego kandydaturę ostrej krytyce. Uczynili to Franciszek Krasiński, biskup krakowski i Piotr Myszkowski biskup płocki, a Mikołaj Radziwiłł wystąpił z gwałtownym oskarżeniem prywatnego życia Ferdynanda i zaprotestował przeciwko wprowadzeniu do Polski Filipiny Welser[152]).

Ani jeden głos nie padł właściwie na Batorego, którego tylko Andrzej Zborowski wymienił na drugim miejscu po Alfonsie, a biskup krakowski, choć wygłosił przychylne Batoremu przemówienie, oświadczył się jednak za cesarzem, motywując to hołdowniczym stosunkiem Batorego do Turcji[153]). Za cesarzem oświadczył się również pod wpływem nuncjusza prymas Jakub Uchański, który przedtem miał zamiar sprzeniewierzyć się cesarzowi i zaproponować cara względnie króla szwedzkiego[154]).

Kandydaturę Rosenberga starali się utrącić Piotr Myszkowski i Stanisław Tarnowski kasztelan czchowski wykazując, że jako poddany cesarza nie może występować w rzędzie kandydatów do korony polskiej[155]).

Na Rosenberga padły tylko dwa głosy. Oddali je kasztelan żarnowski Jan Sienieński i wojewoda krakowski, Piotr Zborowski, który początkowo usiłował przemilczeć nazwisko swego kandydata, wspominając tylko ogólnie o Annie, a głos oddał dopiero po kategorycznym żądaniu marszałka Opalińskiego, obawiającego się, ażeby inni senatorowie nie uczynili podobnie.

Ogółem padło 30 głosów na dom austriacki, (na cesarza 15, na Ernesta 7, na obu łącznie 8), 10 na Piasta, 5 na księcia Ferrary, po 2 na króla szwedzkiego i Rosenberga. Niektórzy z senatorów, jak np. wojewoda bełski Andrzej Tęczyński i kasztelan biecki Stanisław Szafriniec odłożyli swe głosy do opowiedzenia się rycerzy[156]).

Już podczas głosowania senatu zaczęto się do tego samego przygotowywać i w kole rycerskim, tylko że tam stanowczą przewagę posiadało stronnictwo piastowskie, nie mając jednak konkretnych kandydatów. Szlachta, pod przewodnictwem swego marszałka Mikołaja Siennickiego, postanowiła głosować województwami, ażeby zaś uniemożliwić zabieranie głosu każdemu z osobna, zgodzono się na wybór reprezentantów przez poszczególne partie; wybrańcy ci mieli w imieniu partyj przemawiać za odnośnymi kandydatami.

Dysputę rozpoczęli 25 listopada Stanisław Sędziwój Czarnkowski i Świętosław Orzelski, obaj Wielkopolanie i obaj świetni mówcy; pierwszy z nich agitował za cesarzem, a drugi starał się skłonić umysły szlachty na stronę Piasta[157]). W swojej przemowie starał się Orzelski obok wyliczania zalet kandy-

152) Ferdinandum cum Philippina Pellice magis quam coniuge iunctum, summo fore amplissimo regno dedecori. Ibid., s. 402.

153) Bathoreum incomparabilis virtutis hominem, verum Turcicam eiusdem commendationem, mandatorum specimen referentem, invisum eum efficere. Ibid., s. 396.

154) Uchańsciana II, s. 306.

155) O r z e l s k i , s. 397.

156) O r z e l s k i , s. 404.

157) Ibid., s. 417.

data narodowego, zdyskredytować cesarza doborem niekorzystnych dla Niemców porównań z historii. Ryksa, Henryk V, Fryderyk Barbarossa, Zygmunt Luksemburski, to były jego zdaniem osobistości, których stosunek do Polski jeśli by wzięto pod uwagę, na pewno nikt nie oświadczyłby się za Maksymilianem II. Nie trzeba by nawet szukać tak odległych przykładów, przecież znana jest polityka stryja obecnego cesarza, Karola V, w Hiszpanii, Włoszech i w Niderlandach; ojciec cesarza Ferdynand uciskał Czechy, a on sam jest prócz tego obarczony licznymi długami[158]).

W bardzo agresywnym tonie utrzymana była mowa Jana Zamoyskiego. Sławny przywódca tłumów z poprzedniej elekcji nie występował publicznie podczas drugiego bezkrólewia; dopiero teraz stanął przed szlachtą, broniąc namiętnie elekcji Piasta w imieniu szlachty ruskiej. I on, podobnie jak Orzelski, wskazywał na despotyczne rządy Habsburgów w Czechach i na Węgrzech, zwracając równocześnie uwagę na wypływające z elekcji Habsburga niebezpieczeństwo tureckie. Poza tym starał się odwieść umysły od elekcji cudzoziemca przypomnieniem wyboru Henryka[159]).

Wrażenie, jakie wywarła mowa Zamoyskiego, próbował zatrzeć czwarty doskonały mówca, poplecznik cesarza, Krzysztof Zborowski. Argumenty jego zmierzały do zachwiania wiary w silne rządy Piasta. Podkreślał, że gdyby wybrano żonatego, to ten dopuściłby do współrządów całą swą rodzinę, która zagarnęłaby zarazem szafunek wszystkimi dostojeństwami państwowymi; kawaler zaś nie będzie mógł się ubiegać o rękę żadnej z córek królewskich, bo wszędzie spotkałby się z rekuzą. Poza tym nie można nadać najwyższej godności państwowej temu, z którym się razem je i pije, bo później nie chciano by zginać przed takim królem kolan[160]). Gdyby obrano Piasta, w Polsce zapanowałaby anarchia, dla uniknięcia której Krzysztof Zborowski proponował wybór cesarza, jedynej osobistości zdolnej — jego zdaniem — do ujęcia rządów w Polsce silną ręką.

Głosowanie szlachty zostało ukończone 30 listopada 1575 r. Przytłaczająca większość szlachty koronnej oświadczyła się za Piastem, kandydata rakuskiego zaś popierała Litwa, Prusy i nieco szlachty polskiej, rekrutującej się głównie spośród Mazurów.

Nie brakło też wśród szlachty zwolenników Iwana moskiewskiego, zwłaszcza w województwach: kijowskim, lubelskim, sandomierskim i krakowskim. W województwie rawskim, sieradzkim i łęczyckim odzywały się głosy za Piastem[161]).

Energia partii piastowskiej była tak silna, że pierwszego grudnia 1575 skierował marszałek Siennicki do senatu oficjalne oświadczenie, iż szlachta z niewielkimi wyjątkami chce widzieć na tronie Piasta[162]). Ponieważ większość

[158]) Patruus eius Carolus V quo pacto Italiae ac Hispaniarum et Belgii Regna oppresserit? pater Ferdinandus Bohemos afflixerit. Ibid., s. 418.

[159]) Omnino externum Deo non placere, quid clarius quam proxima electio ostendere potuit? Noluit diuturnum eius imperium apud nos Deus esse, discessus eius tam repentinus inexpectatusque omnibus fere nationibus ostentui nos exposuit, saltem propria nostra seu pericula seu experimenta sapientiores nos faciant. Heidenstein, s. 86—87.

[160]) Szádeczky: Báthory s. 216.

[161]) Orzelski, s. 425 sequ.

[162]) Ibid., s. 447.

senatorów była orientacji antypiastowskiej, przeto nie mogło być mowy o zgodzie senatu na notę Siennickiego. Postanowiono zetem rzecz zacząć od początku.

Wysłani przez szlachtę jako deputaci Zamoyski i Czarnkowski, powtórzyli swe wywody przed senatem. Senat wysłuchał ich przemówień, ale na rękę szlachcie nie poszedł. Obawiając się, że senat zrealizuje swoje zamysły wbrew woli ogółu, uczyniła piastowska szlachta podobnie jak w Stężycy secesję, gromadząc się dnia 2 grudnia na polu elekcyjnym, zdala od szopy senatorskiej.

Ważną rolę odegrał lęk przed ewentualnym wyborem króla przez senat w obecności szlachty, która mimo woli, sankcjonowałaby wtedy niejako czyn senatu[163]). Tego samego dnia zażądali secesjoniści od senatu, ażeby pozwolono przejść do ich obozu tym senatorom, którzy oświadczyli się za Piastem. Senat nie zgodził się na żądanie szlachty, ale pomimo tego protestu, wojewodowie: krakowski Piotr Zborowski, łęczycki Jan Sierakowski, lubelski Jan Tarło, i sandomierski Jan Kostka oraz kasztelanowie: łęczycki Jakub Lasocki i żarnowski Jan Sienieński, później zaś również wojewoda sandomierski Andrzej Tęczyński zasilili szeregi secesjonistów[164]).

Wzmocnieni w ten sposób piastowcy rozpoczęli pertraktacje z senatem, który przed rokowaniami zażądał od nich podania nazwiska kandydata piastowskiego.

Spór trwał 2 i 3 grudnia. Szlachta obiecywała podać nazwisko kandydata, skoro senat odstąpi od osoby cesarza, senat zaś propozycje te systematycznie odrzucał tak, że secesjoniści musieli wreszcie przystąpić do skonkretyzowania swych warunków. Wyznaczona spomiędzy nich deputacja ułożyła prowizoryczne pacta dla króla Piasta; ograniczano w nich jego władzę przez to, że zabroniono mu posiadania majątku o wartości powyżej 100 000 złotych, synom zaś jego i krewnym zamykano drogę do wszystkich urzędów za życia króla, którego działalność miała być nadto kontrolowana przez wybranych spośród szlachty każdego województwa[165]).

7 grudnia wręczono senatowi te warunki wraz z prośbą, ażeby sam zaproponował kandydata narodowego, przy czym protestanccy piastowcy godzili się na katolickiego króla[166]). W odpowiedzi senatorzy wysłali do szlachty swoich negocjatorów, z wojewodą podolskim, Mikołajem Mieleckim na czele, który w długiej mowie próbował namówić szlachtę do rezygnacji z Piasta na rzecz cesarza[167]).

Poselstwo to również nie przyniosło zgody, wpłynęło tylko na szybsze wyznaczenie kandydatów przez szlachtę, 9 grudnia. Byli nimi zaproponowani przez wojewodę krakowskiego Jan Kostka i Andrzej Tęczyński[168]). Zaniepokojony senat starał się nakłonić obu do zrzeczenia się zaszczytnych kandydatur, co przyszło mu dość łatwo, zwłaszcza w odniesieniu do Kostki, który od dawna pozostawał w zażyłych stosunkach ze stronnictwem cesarskim.

[163]) Ibid., s. 449.
[164]) Ibid., s. 450.
[165]) Orzelski, s. 459
[166]) Ibid., s. 460.
[167]) Ibid., s. 461.
[168]) Ibid., s. 464.

Tego samego dnia, tj. 9 grudnia mieli senatorowie zamiar ogłosić cesarza Maksymiliana królem, zwłaszcza, że do szybkiej elekcji parła i Litwa i duchowieństwo z Piotrem Myszkowskim na czele[169]). Sprzeciwiał się temu z początku prymas, który obawiał się wojny z sułtanem i dlatego wysuwał obawy, czy cesarz dopełni wszystkich warunków, przyrzeczonych przez swoich posłów[170]). Uspokoił go dopiero nuncjusz zapewnieniem, że kandydatura cesarska ma więcej zwolenników niż piastowska i że wojska cesarza są w pogotowiu[171]). Gdy nadto Gerstmann przyrzekł w imieniu cesarza przywrócić jurysdykcję kościelną, Uchański zgodził się na natychmiastową elekcję[172]), którą pod naporem bardziej umiarkowanych senatorów przełożono z 9 na 10 grudnia.

W dniu tym zapanowało w obu obozach ogromne naprężenie; po jednej i po drugiej stronie zaczęto się zbroić. Secesjoniści wysłali do senatu Zamoyskiego, a senat do szlachty biskupa Franciszka Krasińskiego, nadto zaś zwrócił się przez marszałka Opalińskiego jeszcze raz do Tęczyńskiego i Kostki z zapytaniem, cyz pragną korony; obaj odpowiedzieli odmownie[173]).

Wysłany do senatu Zamoyski czynił posłom cesarskim wyrzuty, że prowadzą pertraktacje tylko z jednym stanem i motywował stosunek szlachty do cesarza niechęcią otrzymania władcy, który by uczynił z Polską to samo, co zrobiła jego dynastia z Węgrami.

Chwycono się wreszcie ostatniego środka pojednania. Oba stronnictwa wybrały wspólną komisję, która miała doprowadzić do zgody, nie można było jednak położyć szczęśliwego końca nieustannym pertraktacjom. 12 grudnia rano wyruszyli z ramienia senatu Opaliński, Kostka i Mielecki do szeregów szlacheckich, przy czym próba ta miała być bezwzględnie ostatnią; w razie nieprzybycia posłów do wieczora senat był zdecydowany na elekcję Maksymiliana[174]). Układy szlachty z trzema wysłannikami senatu przeciągnęły się jednak poza wieczór, w następstwie czego prymas obwołał cesarza królem Polski[175]). Bezzwłocznie zawiadomiono Maksymiliana o wyborze, a jednym z pierwszych, którzy mu gratulowali był, 13 grudnia, Andrzej Patrycy Nidecki[176]).

Niespodziewany dla szlachty manewr cezariański mógł wywołać najgorsze następstwa, bo kiedy 13 grudnia rozeszła się wieść o odbytej elekcji, w obozie piastowców zapanowało wielkie oburzenie, które groziło chwilami rozlewem krwi, ponieważ co gorętsi domagali się zbrojnego natarcia na senat. Pozostawało przeprowadzenie natychmistowe elekcji Piasta, czemu przeszkodziła powtórna odmowa Kostki i Tęczyńskiego. Krasiński, wysłany przez senat jako mediator, odebrał w odpowiedzi tylko obelgi[177]). Poselstwo szlacheckie zaś zaprotestowało przed senatem przeciwko nieprawnej elekcji. Posłowie grozili nadto,

169) Z a k r z e w s k i, op. cit., s. 423.
170) Uchańsciana V, s. 576.
171) L a u r e o, s. 297 — 298.
172) L a u r e o, s. 318.
173) S z á d e c z k y: op. cit., s. 219.
174) O r z e l s k i, s. 467.
175) Formula nominationis, qua archiepiscopus Gnesnensis Ceasarem in regem Poloniae nominaverit. Uchańsciana II, s. 308.
176) W i e r z b o w s k i: Materiały do dziejów piśmiennictwa polskiego, Warszawa 1900, I., nr 297, s. 203.
177) O r z e l s k i, s. 473.

że cezarianie pójdą na banicję, a chcącego odpowiedzieć prymasa zmuszono użyciem broni do milczenia[178]).

Zasadniczą rzeczą dla stronnictwa antyhabsburskiego stała się w tej sytuacji osoba kandydata. Dnie 12 i 13 grudnia przyniosły ten bezpośredni przewrót w całej kampanii elekcyjnej, że podzieliły Polaków na dwa nieprzyjacielskie obozy i że musiała upaść myśl o Piaście. Pośrednio zaś wypadki powyższe wpłynęły dodatnio na losy kandydatury Batorego.

W kandydaturze Batorego charakterystyczne jest w ogóle to, że pochód jego do korony odbył się jakby jednym wielkim skokiem. Skromny, ukrywający się za wszystkimi innymi pretendentami, książę siedmiogrodzki zyskał jednym zwycięstwem pod Szent-Pál więcej, niż inni kandydaci długą agitacją i wielkim nakładami pieniężnymi; inna rzecz, że sukces nad Bekieszem nie przyszedł Batoremu łatwo, bo był rezultatem szeregu zabiegów dyplomatycznych i militarnych około unieszkodliwienia przeciwnika. W każdym jednak razie do powodzenia w sprawie polskiej przyczynił się bardzo znacznie.

Mimo, że począwszy od tego momentu Batory zrównał się co do intensywności działania dla dobra swojej sprawy z innymi kandydatami, wysyłając do Polski swych pełnomocników i znaczne sumy pieniężne, nie zyskał przez to konkretnie rzecz biorąc wiele, poza popularnością. Wykazało to najdowodniej głosowanie listopadowe, kiedy to ani jeden senator nie oświadczył się za Batorym, Dopiero osobna elekcja senatu i zrzeczenie się kandydatury przez Tęczyńskiego i Kostkę wysunęła Batorego jako czołowego pretendenta do korony polskiej, tym bardziej, że stronnicy Ferdynanda i Alfonsa działali opieszale i nieumiejętnie.

Równocześnie ze zmianą sytuacji na korzyść Batorego wysunęła część szlachty projekt obioru infantki Anny. Nie było to rzeczą nową, bo Anna miała swych zwolenników już od początku bezkrólewia. Przyczyną tego były komplikacje finansowe związane z testamentem Zygmunta Augusta, które mogły być najlepiej rozwiązane przez nadanie korony infantce. Chodziło głównie o scedowanie spadku po Zygmuncie Auguście na Rzeczpospolitą.

Szanse Anny wzmogły się po ucieczce Henryka, który nie wywiązał się z obiecanego przez Montluca warunku małżeństwa. Sprawa jej złączyła się odtąd bardzo ściśle z kandydaturą Ernesta, którego miała ewentualnie poślubić, tylko że cesarz opierał się temu ze wszystkich sił. Sama zaś Anna żywo zajmowała się sprawami elekcyjnymi, naradzając się ciągle w tej materii z bliskimi sobie osobami. 22 grudnia 1574 pisze do siostry Zofii o sytuacji wyborczej[179]). 31 stycznia 1575 przesyła referendarz Czarnkowski Zofii Jagiellonce przegląd ewentualnych kandydatów[180]). W sprawie zamążpójścia za Ernesta Anna również radziła się Zofii i to dwukrotnie, 4 lutego i 10 kwietnia 1575[181]).

Ten ścisły związek spraw Anny i Ernesta wpłynął na to, że piastowcy odnosili się do królewny niechętnie, obawiając się Habsburga i dopiero po elekcji z 12 grudnia 1575 r. zaczęli o niej myśleć. Zamoyski radził, ażeby obrać

[178]) Na jadącego do miasta prymasa rzucono bombę, tak że cudem tylko uniknął śmierci; Orzelski, s. 476.
[179]) Jagiellonki Polskie IV. Wyd. A. Przeździecki, s. 195.
[180]) Ibid., s. 202.
[181]) Ibid., s. 208, 214.

Annę i mianować jej opiekunami Kostkę i Tęczyńskiego, przy czym opieka ta miała ustać z chwilą jej zamążpójścia[182]).

Ogólną aprobatę uzyskał projekt wydania Anny za Batorego i osadzenia ich obojga na tronie polskim. Kiedy zwrócono się z tym projektem do infantki, dała ona odpowiedź niezdecydowaną[183]). Umocniło to szlachtę w pragnieniu obrania Batorego królem, podczas gdy przedtem mówiono o nim przeważnie jako o królewskim małżonku[184]).

Elekcja miała się odbyć 14 grudnia. Przerażeni posłowie cesarscy zwrócili się do Litwinów i do posłów Batorego. Pierwsi odpowiedzieli im, że cesarz postępuje ze swymi zwolennikami gorzej niż Batory, który ciągle śle do Polski pieniądze i trzyma w pogotowiu wojsko, posłowie Batorego zaś oznajmili, że pan ich według wszelkiego prawdopodobieństwa koronę przyjmie. Wojewoda podolski Mielecki pisał do Batorego, ażeby nie przyjmował korony[185]).

14 grudnia zwrócono się dla formalności do senatu i do Anny, a następnie marszałek szlachty, Mikołaj Siennicki obwołał na żądanie wszystkich województw królem Polski Stefana Batorego, z dodaniem warunku, że poślubi Annę[186]).

Tego samego dnia rozpoczęły się układy stronnictwa senatorskiego z posłami cesarza o pacta conventa. Jest bardzo charakterystyczne, że były one niezwykle ciężkie. Zredagowano je tak dlatego, ażeby szlachta nie mogła podejrzewać, iż senatorowie wprowadzają cesarza do Polski dla jakichś prywatnych celów. Posłowie cesarscy przyjęli te warunki bez zaprzysiężenia[187]) i dopiero potem, 18 grudnia 1575 marszałek wielki koronny Andrzej Opaliński dokonał promulgacji cesarza.

17 grudnia przybyli senatorowie do Anny, lecz ta ochłonęła już z poprzedniego nastroju i odpowiedziała, że woli być królową niż małżonką syna królewskiego; oświadczyła się zatem kategorycznie przeciwko partii cesarskiej.

Stronnictwo Batorego zajęło się zredagowaniem warunków dla swego elekta. Naczelnym był warunek poślubienia Anny. Miały być potwierdzone przywileje i artykuły henrycjańskie, nadto zobowiązywał się Batory do przysłania 1500 żołnierzy na obronę państwa i do tego, że nie wprowadzi obcych żołnierzy do Polski ani nie wyśle wojsk z Polski bez wiedzy stanów.

Berzeviczy i Blandrata przyjęli te warunki, przy czym Batory miał je zaprzysiąc osobiście lub przez posłów na zjeździe, zwołanym przez szlachtę do Jędrzejowa na 18 stycznia 1576 r. Zjazd ten miał się zająć potwierdzeniem elekcji Batorego i przygotowaniem ewentualnej obrony kraju. Zwołaniu zjazdu sprzeciwił się prymas, wydając 28 grudnia 1575 w Łowiczu uniwersał prote-

[182]) Zakrzewski, op. cit., s. 429.

[183]) Szujski: Ostatnie lata Zygmunta Augusta i Anna Jagiellonka. Jagiellonki polskie V., s. 234.

[184]) Szádeczky: op. cit., s. 223.

[185]) Batorego znał Mielecki osobiście z pogrzebu Jana Zygmunta. Kopia listu Mieleckiego do Batorego, z 14 grudnia 1575, w Nemzeti Muzeúm, Fol. Lat. 43, nr 3.

[186]) Sennicius ex mandato omnium ter quaesitis cunstis, num Stephanum Bathoreum Transylvanum principem regem esse vellent, terque cunstis consentientibus: Stephanum, inquit, Bathoreum regem Poloniae pronuntio, qui ea lege rex creatur, ut Infantem Annam connubio iungat. Orzelski, s. 476.

[187]) Uchańsciana V, s. 579.

stacyjny[188]). Przedtem jeszcze marszałek nadworny Andrzej Zborowski dokonał na rynku warszawskim promulgacji Batorego, 20 grudnia[189]. Obie strony ogłosiły uniwersały, w których udawadniały sobie nawzajem bezprawność elekcji.

O bezprawnych elekcjach mówiły również instrukcje, które poselstwa senatu i szlachty powiozły do obu elektów. 14-osobowe poselstwo senatorskie miało zejść się 8 stycznia 1576 w Ołomuńcu i stamtąd wyruszyć do Wiednia. Celem poselstwa było wyraźne zawiadomienie cesarza o wyniku elekcji i podkreślenie, że wybrano jego samego, a nie Ernesta, którego indywidualność była zdaniem wyborców za słaba, ażeby mogła dać rękojmię przyprowadzenia zwichrzonego kraju do pierwotnego stanu.

Najważniejszym punktem instrukcji był ten, który nakazywał posłom zdać cesarzowi relację z elekcji Batorego na tajnej audiencji. W każdym razie miano cesarza zapewnić, że partia, która dokonała jego wyboru, przeważa liczebnie nad przeciwnikami. Cesarz powinien wysłać posła na zwołany przez szlachtę zjazd w Jędrzejowie, a nadto do samego Batorego. Pierwszy powinien położyć główny nacisk na zjednanie partii batoriańskiej dla sprawy cesarza, zadaniem zaś drugiego miało być odwiedzenie księcia siedmiogrodzkiego od zamiaru przyjęcia korony polskiej. Instrukcja podkreślała poza tym konieczność wysłania wojska na granicę i natychmiastowego przyjazdu cesarza do Polski, zagrożonej rozłamem wewnętrznym i napadem tureckim.

Instrukcja objęła również i punkty dla cesarza najczulsze, mianowicie sprawę pieniężną. Cesarz miał się dowiedzieć o naglącej potrzebie wysłania do Polski największych sum pieniężnych w celu zabezpieczenia przed wrogami i umocnienia zrujnowanych twierdz. Posłowie mieli wreszcie zawiadomić cesarza o dniu koronacji[190]). 24 grudnia 1575 zaś przesłał cesarzowi swoje osobiste zapatrywania i rady jego stary doradca, Jakub Ponętowski[191]). 31 grudnia wydał prymas w Łowiczu dekret elekcji Maksymiliana II na króla polskiego[192]).

Z ramienia wyborców Batorego ruszyło do Siedmiogrodu poselstwo, złożone podobnie jak i senatorskie, z czternastu członków. Przewodnikiem był wojewoda lubelski Jan Tarło, prócz niego zaś posłowie rekrutowali się wyłącznie ze szlachty[193]). Punkt zborny przed ruszeniem w drogę wyznaczono im w Drohobyczu na 6 stycznia 1576 r. Poselstwo miało zdać Batoremu relację z przebiegu elekcji i uzyskać od niego potwierdzenie warunków elekcji. W instrukcji poruszono nadto kwestję prawności obu elekcyj.

Na niekorzyść elekcji cesarskiej przytoczono fakt, że dokonało jej tylko trochę szlachty, z senatorów zaś trzech biskupów oraz kilku wojewodów i kasztelanów. Prymas dokonał nominacji bezprawnie — głosiła dalej instrukcja — nie wziąwszy zupełnie pod uwagę życzeń olbrzymiej większości szlacheckiego

188) Uchańsciana II, s. 309.
189) Orzelski, s. 480.
190) Orzelski, s. 480.
191) Wierzbowski: Materiały do dziejów piśmiennictwa polskiego I, nr 298, s. 203.
192) Uchańsciana II, s. 312.
193) Jan Tarło, Jerzy Mniszech, Albert Starzechowski, Mikołaj Jazłowiecki, Jan Ostroróg, Marcin Lwowski, Jan Płaza, Jerzy Niemsta, Adam Gorajski, Stanisław Łaszcz, Stanisław Pstrokoński, Jan Bełdowski, Jan Radziejowski i Stanisław Garwaski. Orzelski, s. 479.

ogółu. Działalność prymasa zresztą, człowieka starego i przez to niejako nieodpowiedzialnego za swoje czyny, była zawsze wynikiem obcych wpływów i namów, nie zaś własnego przekonania. Co najważniejsze przy tym, nominacja miała miejsce w czasie, gdy poselstwo senatu debatowało ze szlachtą, nikt zatem o niej, nie wiedział, tym bardziej, że dokonano jej w miejscu nieprzepisowym pod względem prawnym.

Posłowie szlachty mieli dalej zwrócić uwagę Batoremu, że ci, którzy go wybrali, pozostaną przeciwnikami cesarza bez względu na to, czy Batory przyjmie koronę, czy nie, spodziewają się jednak, iż Batory nie zrzeknie się tronu, gdyż wzbudziłoby to w Konstantynopolu podejrzenie, iż pozostaje w tajnym związku z cesarzem i mogło by spowodować utratę Siedmiogrodu. Batory powinien zaraz zaprzysiąc przedłożone mu warunki i bezpośrednio potem wyruszyć do Polski, wysławszy wprzód posła, dla dokonania małżeństwa z Anną per procuram[194]).

Z pobieżnego choćby porównania obu instrukcyj wynika jasno, że partia batoriańska czuła się znacznie mocniejszą i była pewną zwycięstwa. Instrukcja dana posłom jadącym do Wiednia miała treść dość chaotyczną, odmalowany w niej ciemnymi kolorami stan Polski ze zwróceniem uwagi na grożące jej rzekomo niebezpieczeństwa, mógł co najwyżej odstraszyć cesarza od dalszego popierania swej sprawy, żądanie znacznych sum pieniężnych musiało też odstręczyć niebardzo szczodrego Maksymiliana.

Instrukcja batoriańska ma charakter zdecydowany. Jest w niej jak najbardziej stanowczo podkreślone antyaustriackie stanowisko, przy czym odpowiednią do tego kierunku politykę miano prowadzić nawet wtedy, gdyby Batory nie przyjął korony.

Swoją zdecydowaną politykę stwierdziła również szlachta przez zwołanie zjazdu do Jędrzejowa, w przewidywaniu konieczności obrony swego stanowiska, podczas gdy cezarianie nie zdobyli się na żaden czyn, który by choć w minimalnym stopniu wyprzedzał przyszłe wypadki. Wreszcie i pod względem prawnym była szlachta pewna swego, czego najwyraźniejszym dowodem jest pomieszczona w instrukcji argumentacja, dotycząca nieprawnej elekcji cesarza.

Oba stronnictwa nie zadowoliły się wysłaniem posłów do swych elektów; wysłały ich również do elektów partyj przeciwnych.

Z ramienia partii senatorskiej wyjechał do Siedmiogrodu siostrzeniec Uchańskiego, proboszcz łowicki, Jakub Woroniecki[195]). Miał on przekonać Batorego, że elekcja jego odbyła się sprzecznie z prawem i nakłonić go do zrzeczenia się ofiarowywanej mu korony. O chwiejności cezariańskiej świadczy najlepiej to, że prymas wydał Woronieckiemu tajny rozkaz zbadania, czy Batory nie zechciałby, podobnie jak to uczynił już przedtem w imieniu cesarza Gertsmann, wydać dekretu, wznawiającego jurysdykcję kościelną[196]).

Oficjalnie udawał się Woroniecki do Batorego nie jako do przeciwnika cesarza, lecz raczej jak do przyjaciela, któremu miał z radością zakomunikować o elekcji cesarza w Polsce. Instrukcja nosi charakter po prostu serdeczny, prze-

194) Instrukcja batoriańska była pióra Jana Zamoyskiego. O r z e l s k i, s. 483 seq.

195) Woroniecki bawił już raz w Siedmiogrodzie, dokąd przybył wespół z Mieleckim po śmierci Jana Zygmunta. O r z e l s k i, s. 502.

196) L a u r e o, s. 364.

bija z niej nadzieja, że Batory przyjmie wiadomość o elekcji Maksymiliana z jak najżywszym zadowoleniem, wziąwszy pod uwagę korzyści, które na skutek tego zdarzenia przypadną w udziale całej chrześcijańskiej Europie. Później dopiero mieściła się wzmianka o tym, że znalazła się garść takich, którzy na przekór ogółowi szlachty i senatorówośmielili się dokonać bezprawnie elekcji Batorego, na co należy patrzeć przez palce i w ogóle potraktować całą tę sprawę bardzo pobłażliwie.

Na koniec miał Woroniecki przypomnieć Batoremu obietnicę, że wycofa swą kandydaturę, gdyby z jej powodu miały powstać jakiekolwiek trudności dla domu austriackiego i wezwać go do takiego działania, które by konsekwentnie z tej obietnicy wypływało. Batory żadną miarą nie powinien uważać swej elekcji za „vox populi", powinien puścić mimo uszu wszystkie dawane mu w tym kierunku rady i wziąć pod uwagę to, że Maksymilian znajdzie obronę w tych, którzy go wybrali[197]).

Ze strony zwolenników Batorego wyruszył do cesarza Jan Zamoyski, z listem podpisanym przez wojewodów: krakowskiego, lubelskiego i bełskiego oraz marszałka szlachty Mikołaja Siennickiego. List zaznajamiał cesarza z właściwym przebiegiem elekcji i wzywał go do odrzucenia korony. Oprócz tego zwróciła się szlachta do przebywającego w Warszawie czausza tureckiego, posłowie cesarscy zaś napisali do cara z prośbą, ażeby wyraził swe zadowolenie z przebiegu elekcji[198]).

Ogółem sytuacja była korzystniejsza raczej dla Batorego. Partia cesarska. nieskonsolidowana i zawsze pełna malkontentów, zaczęła po elekcji tracić zwolenników, zwłaszcza że cesarz nie podsycał ich gorliwości tym, czego najbardziej pragnęli, tj. pieniądzem. Kasztelan wileński Jan Chodkiewicz nie podpisał warunków elekcji, nie otrzymawszy przyobiecanej sumy pieniężnej[199]. Krasiński i Kostka już z końcem grudnia porzucili sprawę cesarza; pierwszy z nich proponował prymasowi i kilku innym senatorom zwołanie nowego sejmu, na którym miano doprowadzić do zgody obu stronnictw, lecz prymas odrzucił tę propozycję[200]). Sam Uchański też nie stał zdecydowanie przy cesarzu; świadczy o tym odmowa wzięcia udziału w poselstwie do Anny, które miało ją odwieść od zamiaru małżeństwa z Batorym[201]).

IV

Zaraz po wstąpieniu na tron siedmiogrodzki począł się Batory ściślej wiązać z pewnymi panami węgierskimi, którzy z tych czy innych powodów byli niezadowoleni z panowania habsburskiego. Ponieważ podobnej myśli była znaczna część szlachty siedmiogrodzkiej, przeto związek Batorego z dostojnikami węgierskimi mógł przy bardziej sprzyjających okolicznościach poważnie zagrozić hegemonii habsburskiej na Węgrzech.

Z chwilą, gdy rozbito Bekiesza, pozostającego pod oficjalną niemal protekcją cesarza, wrzenie w Siedmiogrodzie stanęło u zenitu. Z moralnego stał się

[197]) Szádeczky, op. cit., s. 232.
[198]) Ibid., s. 233.
[199]) Uchańsciana V, s. 581.
[200]) Ibid. I, s. 247.
[201]) Ibid. V, s. 582.

Batory rzeczywistym przywódcą nienawidzących cesarskiego panowania Węgrów, którzy nabrali teraz pewności, że on potrafi ich od niego wyzwolić.

Kiedy w parę miesięcy później odbyła się w Polsce elekcja, która przyniosła Batoremu koronę królewską, dalsze panowanie Habsburgów na Węgrzech zostało poważnie zakwestionowane. Dotychczasowy spontaniczny związek antyhabsburskich magnatów węgierskich, do ukonstytuowania się którego Batory dał jedynie podnietę, zaczął się teraz przekształcać na prawne pod względem formalnym sprzysiężenie, mające na celu zrzucenie panowania austriackiego.

Przewidział to Rueber i dlatego słał ostrzeżenia do cesarza bezpośrednio po elekcji Batorego, nie tając przed nim nawet możliwości utraty całych Węgier[202]). Jeden ze starostów cesarskich, który pozostawał przedtem w służbie pewnego członka sprzysiężenia, zaznajomił Ruebera szczegółowo z organizacją spisku. Przywódcą jego był Szymo Forgách, brat Franciszka, byłego biskupa Wielkiego Waradynu i kanclerza Batorego. Do spisku należeli ponadto: Andrzej Batory siostrzeniec księcia, dwóch Batorych z gałęzi ecsedyjskiej, Mikołaj i Stefan oraz cała rodzina Dobó, z której nie żyjącego już wtedy Stefana trzymał cesarz przedtem trzy lata w więzieniu. Syn Stefana, Franciszek był wiernym zwolennikiem Batorego, tym zaś użyteczniejszym, że władał ważną twierdzą Sarospatak.

Związek Franciszka Dobo z Batorym zacieśnił się później, gdy poślubił on Elżbietę Batorównę, siostrę Andrzeja późniejszego kardynała warmińskiego, córkę Andrzeja i Małgorzaty Majláth, a wdowę po Krzysztofie Hagymássy. Drugą znaczną twierdzę Munkács, dzierżył w swym ręku Kasper Mágócsy, podobnie jak Dobó — jeden z czołowych spiskowców. W rzędzie członków sprzysiężenia należy wreszcie wymienić podkanclerzego Marcina Berzeviczy i późniejszego księcia siedmiogrodzkiego, Stefana Bocskaya.

Rueber słał nieustannie na dwór cesarski doniesienia o sytuacji panującej na Węgrzech i w Siedmiogrodzie, wskazując na przygotowania wojskowe Batorego i na możliwość rozbicia przez niego załóg cesarskich, czego nieuchronnym następstwem byłoby ukoronowanie go na króla węgierskiego. Zdaniem Ruebera należało w pierwszym rzędzie wszelkimi siłami stanąć Batoremu na przeszkodzie w osiągnięciu korony polskiej, bo poza tą pierwszą poszłaby i druga, węgierska[203]).

Nalegania Ruebera zmusiły dwór wiedeński do zwrócenia bacznej uwagi na Węgry, choć szeroko zakreślone sprzysiężenie nie wydało żadnych rezultatów, głównie dlatego, że zajęty staraniami o koronę polską Batory nie mógł wysunąć na plan pierwszy spraw węgierskich.

Z powodzi niezliczonych rad, gróźb i ostrzeżeń wybrał cesarz drogę pokojową. Poszedł w tym postanowieniu głównie za radą starego zausznika barona Obersdorfera, który zwracał mu uwagę na niebezpieczeństwo tureckie, na trudności w wystawieniu znaczniejszego wojska i na rozłam w Polsce[204]).

Będąc chorym, nie mógł cesarz myśleć o szybkim wkroczeniu do Polski, a jeszcze mniej o uśmierzeniu panującej tam niezgody, zwłaszcza wobec szalo-

[202]) Országos Levéltár. Törzsanyag 1575.
[203]) S z á d e c z k y : Báthory, s. 235.
[204]) S z á d e c z k y : op. cit., s. 236.

nej nienawiści, z jaką odnosiła się do niego szlachta. Zdawał sobie przy tym na pewną sprawę z nieuniknionej w razie czynnego wmieszania się w sprawy polskie wojny z Turcją, a nieobca mu była ambicja Batorego, żeby się łudzić co do zapewnień jego i jego posłów iż nie będzie stawał w drodze cesarzowi.

Polityka Maksymiliana nie była zresztą tak bardzo potulna. Natychmiast po otrzymaniu wieści o swym wyborze na króla polskiego, dnia 19 grudnia 1575 r. obiecał wysłać do Polski 100.000 guldenów z zastrzeżeniem, że odliczy mu się je z przyrzeczonych w pactach 200.000. Do senatorów polskich wysłał podziękowanie oraz oznajmienie, że praw swych do korony polskiej nikomu nie ustąpi. Nie pominął również przygotowań militarnych, zmobilizowawszy wojska w Czechach, na Morawach i na Śląsku i wysławszy prośbę o posiłki do elektora saskiego i brandenburskiego[205]).

Równocześnie wysłał gońca do Siedmiogrodu, jeszcze zanim się dowiedział, że Batorego również wybrano. W liście wręczonym gońcowi zawiadamiał Batorego uprzejmym tonem o swej elekcji i wyrażał nadzieję, że Batory odrzuci ewentualnie do niego kierowane propozycje objęcia tronu polskiego, pomimo że w Warszawie i przy nim stanęła garść zwolenników.

27 grudnia 1575 r. przybył goniec cesarski do Koszyc i stąd, wyinstruowany jeszcze odpowiednio przez Ruebera, ruszył w dalszą drogę. Batory wiedział już o właściwym przebiegu elekcji, gdy wieść o niej dotarła do Siedmiogrodu jeszcze na samo Boże Narodzenie 1575 r. Po przeczytaniu listu od cesarza oświadczył, że „będzie się starał tak samo odpowiedzieć"[206]).

Niebawem nadeszła do Wiednia wiadomość o wyborze Batorego. Cesarz zrozumiał, że zbyt prędko otrzymał Batory jego triumfalny i łaskawy list i postanowił dla ratowania sytuacji wysłać posła do Siedmiogrodu, który miał odwieść Batorego od zamiaru przyjęcia korony polskiej. Posłem został starosta szatmárski, Krzysztof Teuffenbach, który wyruszył z Szatmáru 10 stycznia 1576. Wiózł z sobą pełnomocnictwo do poczynienia w imieniu cesarskim obietnic obszernego odszkodowania dla Batorego, w zamian za zrzeczenie się korony polskiej. Prócz tego miał za zadanie zbadać dokładnie sytucję i nastroje w Siedmiogrodzie, zwłaszcza zaś zwrócić uwagę na to, czy Batory jest przygotowany do wojny i na jakie może liczyć posiłki

W drodze do Batorego zatrzymał Teuffenbach wracających posłów cesarza i Batorego, których Batory nie puścił prędzej od siebie, motywując to później koniecznością oczekiwania posłów z Polski. 14 stycznia 1576 odbyła się audiencja Teuffenbacha u Batorego w Gyulafejérvárze[207]).

Batory dał Teuffenbachowi odpowiedź bardzo kunsztowną pod względem dyplomatycznym. Zasłaniał się tym, że sam i przez posłów swoich nieustannie zalecał Polakom cesarza, mając zawsze na uwadze swój właściwy stosunek do niego i nie przekraczając ani razu należnej mu uległości. Stało się jednak inaczej, bo wbrew temu, że sam nie starał się nigdy o koronę, większa część najwybitniejszych Polaków zaczęła forsować jego kandydaturę, do czego też walnie się zresztą przyczyniło polecenie sułtana.

[205]) Szádeczky: op. cit., s. 237.
[206]) Ibid., s. 239.
[207]) Orzelski, s. 503.

Cesarz został wybrany przez czterech wojewodów, i trzech biskupów, w tajemnicy, w nieprzepisowym czasie i miejscu; czyn ten ogół szlachty bezpośrednio potem napiętnował jako zdradę stanu i zaprotestował przeciwko niej gorąco. Prymas musiał po nominacji cesarza opuścić Warszawę a jeden z najgorętszych zwolenników cesarskich, marszałek wielki litewski, skoro zobaczył, w jaki sposób odbyła się elekcja cesarza, przeszedł do szeregów batoriańskich.

Po wytoczeniu tych wszystkich argumentów starał się Batory postawić siebie przed Teuffenbachem w położeniu, z którego jedynym wyjściem byłoby przyjęcie korony polskiej. Mówił, że odrzucenie tronu polskiego ściągnęłoby na niego największe niebezpieczeństwo; przede wszystkim uderzyłaby Turcja, a poza tym straciłby honor i wszelkie znaczenie, przychodząc z moralną pomocą mniejszości wyborców polskich i odmawiając przyjęcia panowania nad rozdwojonym narodem. Na koniec przedstawił Batory sytuację jako jedyną okazję do przysporzenia korzyści Siedmiogrodowi i do zdobycia sławy dla siebie i chwały dla swej dynastii[208]).

Nie zdołały zbić Batorego z tropu słowa Teuffenbacha, który starał się jak najjaskrawiej odmalować zgubne rezultaty jego uporu wobec tego, że cesarz był zdecydowany wytrwać za wszelką cenę przy swoim zdaniu. Batory oświadczył, że zrzeknie się korony polskiej tylko w tym wypadku, gdyby cesarz zdołał przeciągnąć na swoją stronę wszystkich dotychczasowych swoich przeciwników w Polsce. W innym wypadku musi stać twardo i nieugięcie przy zdaniu większości.

Wreszcie poruszył Batory sprawę, która osobiście dotykała go najbardziej. Przypomniał mianowicie sprawę Bekiesza, wyrzucając cesarzowi, że go dawniej popierał, czego naturalną konsekwencją stało się to, iż Batory musiał zacząć myśleć sam o sobie. Zdaniem tym przeczył Batory częściowo temu co przedtem powiedział, mianowicie że sam nic nie zrobił dla siebie w Polsce.

Wobec takiej postawy Batorego Teuffenbach próbował jeszcze ratować sprawę cesarza przytaczaniem przykładów z czasów walk Jana Zapolyi i Ferdynanda, które pogrążyły kraj w nieszczęściu, na co Batory zacytował zdanie Polaków, że raczej Turek niż kto inny i oświadczył, że nieszczęścia, o których wspomina Teuffenbach byłyby niczym w porównaniu z tym, co by się stało po uderzeniu Turków na Polskę i Węgry. Na uwagę Teuffenbacha, że Turcy są osłabieni po niedawnych klęskach i cesarz mógłby łatwo zabezpieczyć się przed wojną zawierając przymierze z Rzeszą i z Hiszpanią, odpowiedział Batory, iż obrona cesarstwa byłaby bardziej szkodliwa dla Siedmiogrodu, a poza tym jakiekolwiek układy są właściwie bezcelowe, gdyż o wszystkim zadecyduje niebawem zjazd jędrzejowski.

W kwestii proponowanego przez cesarza odszkodowania, którą Batory poruszył zresztą tylko ze względów dyplomatycznych, do porozumienia nie doszło.

16 stycznia sprecyzował Teuffenbach raport ze swoich rozmów z Batorym[209]), a 18 stycznia 1576 powiózł goniec Teuffenbacha odpowiedź Batorego do Wiednia. Utrzymana ona była w tonie niezdecydowanym, bo Batory zażądał jeszcze od cesarza dokładnego określenia warunków odszkodowania, na które zobowiązał

[208]) Orzelski, s. 504 seq.
[209]) Veress: Documente II, s. 84—96.

się czekać 3 tygodnie. Teuffenbach pozostał w Siedmiogrodzie aż do przyjazdu czausza tureckiego i Blandraty z Polski (Berzeviczy wrócił już 11 stycznia).

Teuffenbach przyjechał do Siedmiogrodu, kiedy Batory poczynił daleko idące kroki w sprawie własnej. Już 10 stycznia wysłał do swych stronników w Polsce oficjalne podziękowanie wraz z zapewnieniem, że natychmiast po przyjeździe posłów wyruszy do Polski. Tego samego dnia wysłał Hieronima Filipowskiego z listem do stanów, mających się zgromadzić w Jędrzejowie[210]). Filipowski powiózł ponadto oddzielny list do Zamoyskiego z zapowiedzią, że po przybyciu do Królestwa „najbardziej wam będziemy przychylni"[211]).

Jedenastego stycznia przybył do Białogrodu siedmiogrodzkiego Woroniecki, którego Batory zatrzymał aż do przybycia posłów od swych zwolenników. Z Siedmiogrodu natomiast wysłani zostali posłowie do Konstantynopola, do chana tatarskiego i wojewody mołdawskiego[212]). Sułtan, dowiedziawszy się o elekcji poleconego przez siebie kandydata wysłał do niego poselstwo gratulacyjne, wraz z zapewnieniem użyczenia swej pomocy przeciw Maksymilianowi w razie konieczności. Porta przyjęła zatem rezultat elekcji w Polsce z najżywszą radością, pomimo że niektórzy dostojnicy tureccy krzywili się na taki stan rzeczy. 24 stycznia 1576 donosi poseł wenecki Jan Corraro z Konstantynopola, że Batory zawiadomił Portę o zawezwaniu go na tron polski, prosząc o radę, co ma robić. Porta zażądała od niego, aby podał do wiadomości termin wyjazdu do Polski, w sprawie zaś samego Siedmiogrodu zabroniono mu stanowczo poczynienia jakichkolwiek kroków. W tymże liście wspomina Corraro, że basza budziński poleca na wojewodę Siedmiogrodzkiego Bekiesza, nie uważając podziału Polski i Siedmiogrodu między dwóch braci (Batory zamierzał osadzić w Siedmiogrodzie swojego starszego brata, Krzysztofa) za właściwy[213]).

Batory nie zapomniał również o pieniądzach. 11 stycznia wwieziono do Polski 10.000 guldenów, a w parę dni potem przybył do wojewody krakowskiego Stefan Kálmándy z poleceniem sprzedaży 70 centnarów srebra i z wiadomością o znajdującej się w drodze większej ilości pieniędzy[214]). Z końcem stycznia przysłano istotnie 200.000 guldenów do Polski. W samym Siedmiogrodzie wrzały przygotowania wojenne; pomoc turecka była pewna a hospodar mołdawski Bogdan przygotowywał dla Batorego 40.000 żołnierzy na wypadek wojny[215]).

Punkt ciężkości sytuacji politycznej w Polsce przerzucił się na zjazd jędrzejowski, przeciwko któremu zaprotestował prymas jeszcze 28 grudnia 1575[216]). Zjazd poprzedziły sejmiki o charakterze relacyjnym, gdyż zajmowano się na nich jedynie omawianiem elekcji; nowych posłów nie wybierano, gdyż w myśl ogłoszenia zjazdu szlachta miała się w Jędrzejowie zjawić viritim.

Wszystkie sejmiki zajęły stanowsko przeciwne elekcji cesarza, choć nie wszędzie oświadczono się za Batorym, wobec czego np. Andrzej Zborowski poważnie zwątpił w możliwość uzyskania jednomyślnej zgody na jego elekcję[217]).

[210]) Országos Levéltár. Törzsanyag 1576.
[211]) Archiwum Jana Zamoyskiego. Wyd. W. Sobieski i J. Siemieński, Warszawa 1904. I, s. 100—101.
[212]) Országos Levéltár. Törzsanyag 1576.
[213]) A magyar tud. Akad. II, nr 921, s. 192.
[214]) Országos Levéltár. Törzsanyag 1576.
[215]) List Bogdana do Batorego z 4 stycznia 1576. Országos Levéltár. Törzsanyag 1576.
[216]) K a m i e n i e c k i W.: Zjazd jędrzejowski w 1576 r. Kraków 1908, s. 180.
[217]) Uchańsciana II, nr 153.

Ten sceptyczny nastrój dał nuncjuszowi asumpt do powzięcia arcyfantastycznego planu wprowadzenia na tron polski księcia Sabaudii i ożenienia go z infantką, przy czym ten niedoszły król polski miał zaadoptować arcyksięcia Macieja, którego znów miano ożenić z królewną szwedzką[218]).

Mimo wszystko szlachta napływała dość licznie do Jędrzejowa, z senatorów zaś zjawili się na zjeździe: Karnkowski, Piotr i Andrzej Zborowscy, Tęczyński, oraz paru kasztelanów. Szczupła ilość obecnych senatorów nie świadczyła jednak o jakimś wzmocnieniu obozu przeciwnego. Cesarzowi nie pozostało już wielu adherentów, a i ta garstka topniała z dnia na dzień[219]).

W dwa dni po inauguracyjnej mowie Karnkowskiego, który wezwał wszystkich do opowiedzenia się po stronie Batorego, stanął dnia 22 stycznia przed dziesięciotysięcznym tłumem szlachty poseł Batorego, Filipowski i przypomniawszy krótko przyrzeczenie szybkiego przybycia elekta zapewnił, że wkrótce nadejdzie też do Polski większy transport pieniędzy i zwrócił uwagę na zamierzone przez przeciwników opanowanie Krakowa[220]).

Odpowiedź, jaką odebrali posłowie cesarscy, świadczyła o tym, że sprawa jest w Polsce przesądzona. Zjazd składał wszystkie uroszczenia cesarza na karb fałszywych informacyj, dając przez to posłom do zrozumienia, że wszystkie ich nadzieje są płonne[221]).

Dla powiadomienia cesarza o istotnym przebiegu elekcji i oznajmienia mu ostatecznej decyzji zjazdu jędrzejowskiego, miało wyjechać do Wiednia poselstwo, złożone z biskupa chełmińskiego Piotra Kostki, kasztelana małogoskiego Krzysztofa Lanckorońskiego i podkomorzego bełzkiego Jana Łaszcza[222]). Piotra Kostkę zaproszono do udziału w poselstwie dlatego, bo był zarazem marszałkiem sejmu pruskiego i mógł łatwo wpłynąć na oderwanie się Prus od cesarza. Biskup chełmiński jednak jako zażarty zwolennik Maksymiliana udziału w poselstwie nie przyjął[223]), wobec czego następcą jego mianowano przeora mogilskiego, Marcina Białobrzeskiego[224]). Dla posłów wygotowano 2 lutego 1576 list, który obok szesnastu przedstawicieli województw podpisali: Karnkowski, Piotr Jan i Andrzej Zborowscy, Andrzej Tęczyński, Jan Kostka, Walenty Dembiński i kilku innych senatorów[225]).

[218]) Laureo, s. 335.

[219]) Kamieniecki uważa zjazd jędrzejowski za coś pośredniego między pospolitym ruszeniem a zwykłym zgromadzeniem obradującym; twierdzi, że zjazd nie był konwokacją, bo nie poprzedzał elekcji, ani elekcją, bo Polska miała już wtedy króla; nie był też w ogóle sejmem, bo nie został zwołany przez króla. Formalnie nie można wiele zarzucić wywodom Kamienieckiego, lecz mimo to rozumowanie jego opiera się na nieistotnych przesłankach. Konwokacja warszawska z r. 1574 też nie była konwokacją, bo również nie poprzedzała elekcji, a elekcja z grudnia 1575 sensu stricto też nie była elekcją, gdyż nie było pisanego dekretu detronizacji Henryka. Oba zaś powyższe zjazdy, wespół ze stężyckim, nie były wcale sejmami, bo nie zwoływał ich król. Specjalne wywody na temat nomenklatury tego zjazdu są zatem właściwie zbędne.

[220]) Orzelski, s. 514—517.

[221]) Orzelski, s. 540.

[222]) Volumina legum Wyd. II, II s. 878, 12.

[223]) Glemma: Stany pruskie i biskup chełmiński Piotr Kostka wobec drugiego bezkrólewia (1574—1576), Kraków 1928, Rozpr. Wydz. Hist. i Filoz. Ak. Um. Ser. II, T. XIII, nr 3, s. 42.

[224]) Ibid., s. 43.

[225]) Orzelski, s. 547.

Wysłano nadto 4 lutego dwa listy do papieża, jeden od zjazdu, drugi od Karnkowskiego, w których proszono go o skłonienie Maksymiliana do rezygnacji z korony. Na stronę batorianów zaczął się przechylać nawet nuncjusz, który zainterpelowany przez Andrzeja Zborowskiego i Jana Sienieńskiego kasztelana żarnowskiego odpowiedział, że papież z pewnością weźmie stronę szlachty, ponieważ cesarza popierał tylko dlatego, bo myślał o urzeczywistnieniu wielkiej ligi antytureckiej[226]). Na koniec z zapewnieniami wierności ruszył do Batorego Paweł Orzechowski[227]).

28 stycznia 1576 wydano „konstytucję sejmu jędrzejowskiego[228]), które uznawały prawność uchwał sejmu warszawskiego z końca 1575 i potwierdzały elekcję Batorego i Anny. Anna miała przed koronacją zrzec się na rzecz skarbu polskiego całego majątku. Konstytucje powyższe protestowały dalej przeciwko elekcji cesarza, jako odbytej w nieprzepisowym miejscu i w niewłaściwym czasie oraz wyznaczały dzień 4 marca 1576 na koronację pary królewskiej. Wszystkich, którzy by się sprzeciwili postanowieniom zjazdu w Jędrzejowie, postanowiono na sejmie koronacyjnym osądzić jako nieprzyjaciół ojczyzny, przy czym wyrok miał się rozciągać też na poprzednich przeciwników Stefana Batorego.

Zjazd nakazywał wreszcie utrzymanie pospolitego ruszenia i organizowanie wojsk zaciężnych, przy czym naczelnymi dowódcami tych wszystkich sił zbrojnych mianowano Stanisława Górkę, starostę buskiego i Stanisława Cikowskiego, podkomorzego krakowskiego. Zjazd jędrzejowski uznawano za podwójne wici przed pospolitym ruszeniem; trzecie wici rozesłać mieli hetmani, którym dano po 4000 złotych, rekompensatę zaś innych wydatków związanych z potrzebami wojskowymi przyrzeczono im uchwalić na najbliższym sejmie. Wszystkie bieżące dochody państwowe postanowiono zużytkować na cele militarne[229]).

Zjazd jędrzejowski okazał maksimum troski i zapobiegliwości w sprawie Batorego, zapewniając jej ostateczne zwycięstwo i chroniąc kraj przed wojną domową, o co szlachcie jedynie chodziło. Opozycji na zjeździe nie było, bo nie była potrzebna; szlachta zaś mogła się zupełnie zadowolić tymi uchwałami, które zapadły na zjeździe.

Partia cesarska dawała w tym czasie słabe oznaki życia. 8 lutego wezwał prymas Łowicza zwolenników cesarza uniwersałem na zjazd nadzwyczajny do Łowicza na 28 lutego 1576[230]). Zjazd ten doszedł do skutku mimo nalegań Anny, żeby Uchański wycofał uniwersał i pogodził się z Batorym[231]); nie powzięto jednak na nim żadnej uchwały, ponieważ w tym właśnie czasie konferował cesarz z posłami polskimi w Wiedniu, a rezultaty tych pertraktacyj nie były znane. Z senatorów cezariańskich obecni byli na zjeździe łowickim tylko marszałek Andrzej Opaliński i wojewoda rawski Anzelm Gostomski, nadto z bardziej znanych osobistości Krzysztof Warszewicki, któremu za wytrwanie przy cesarzu obiecano referendariat po Stanisławie Czarnkowskim i 3000 złotych

[226]) Laureo, s. 355.
[227]) Orzelski, s. 546.
[228]) Volumina legum II, s. 873.
[229]) Kamieniecki, op. cit., s. 195.
[230]) Pawiński A.: Początki panowania w Polsce Stefana Batorego. Warszawa 1887. Źródła dziejowe, T. IV, s. 5.
[231]) Laureo, s. 558.

pensji[232]). Marszałek przemawiał zresztą za wypowiedzeniem posłuszeństwa cesarzowi, a i od innych senatorów nadeszły listy z takimi żądaniami[223]).

Tymczasem w Gyulafejérvárze odbyła się przed przybyciem posłów sejmu elekcyjnego, dnia 19 stycznia 1576, ostatnia konferencja Batorego z Teuffenbachem, który zażądał stanowczego i jasnego wypowiedzenia się w sprawie elekcji. Batory oświadczył, że koronę przyjmie, podając jako powód niemożność odmówienia Polakom, których poselstwo znajduje się już w drodze do Siedmiogrodu oraz obawa przed Turkami. Wspomniał nadto o nieustannych intrygach Bekiesza i Ruebera u baszy budzińskiego i o tym, że cesarz zajmuje w tej sprawie stanowisko w dalszym ciągu takie samo, jak przed bitwą pod Szent-Pál.

Audiencja Teuffenbacha zakończyła się bez rezultatu. Batory trwał bardzo stanowczo przy swoich zamiarach, w prywatnej rozmowie miał podobno powiedzieć: „niechby powiedzieli (cesarz i Teuffenbach) zgłodniałemu, który trzyma dobry kąsek w ustach: nie połykaj, bo umrzesz z tego"[234]). Po przybyciu zaś Blandraty, który zdał mu sprawę z sytuacji politycznej w Polsce, nie mogło być już mowy o jakichkolwiek wahaniach. Zadowolony z Blandraty Batory, nadał mu posiadłość Buzd leżącą wśród siedzib siedmiogrodzkich Sasów, skonfiskowaną Baltazarowi Bornemissie za popieranie Bekiesza[235]).

Ponieważ Teuffenbach nie odjechał zaraz po audiencji, przeto próbował Batory pozbyć się go za pośrednictwem Berzeviczego, który odmalował posłowi cesarskiemu niebezpieczeństwo, na jakie naraziłby go dalszy pobyt w Siedmiogrodzie wobec przyjazdu czausza tureckiego. Teuffenbach odrzekł, iż w myśl otrzymanej od cesarza instrukcji bez stanowczej odpowiedzi nie odjedzie i dla jej uzyskania stanął 20 stycznia 1576 znów przed Batorym[236]).

Batory jednakże i teraz nie wypowiedział się ostatecznie, motywując to koniecznością naradzenia się z posłami polskimi. Tego samego dnia wyjechał Batory do Megyesu na sejm siedmiogrodzki, a Teuffenbach otrzymał bez żądania paszport i musiał wbrew własnej woli opuścić Siedmiogród, zostawiając tam Franciszka Pesthy[237]).

Posłowie polscy przybyli do Megyesu na kilka dni przed rozpoczęciem sejmu, wyznaczonym na 28 stycznia. Na audiencji 25 stycznia wręczono Batoremu dyplom elekcyjny i przedstawiono mu warunki, które miał zaprzysiąc. W dzień po rozpoczęciu sejmu, 29 stycznia, przyszła do Megyesu wieść o konfirmacji elekcji Batorego przez zjazd jędrzejowski. Wtedy Batory wysłał (1 lutego) do Polski Wawrzyńca Kozłowskiego z zapewnieniem, że mimo wszelkich gróźb niemieckich do Polski wkrótce przybędzie. Odpowiednie listy od elekta i od Berzeviczego miał Kozłowski okazać Zamoyskiemu[238]).

232) List Warszewickiego do Andrzeja Dudycza z 9 I 1576: „So che in piu volte, anchor inanzi che cedesse sejmiki, me sono stati promessi da Vra Sria Illre in nome della maesta Sua tre millia florini di pensione e in casa del M. vescovo di Płoczka e stato concluso, che io havesse referendariato doppo il signor Czarnkowski. Wierzbowski: Krzysztofa Warszewickiego Niewydane Pisma. Warszawa 1883, s. 157—60.

233) Uchańsciana V, s. 586.

234) Szádeczky: op. cit., s. 244.

235) Veress: Documente II, s. 96.

236) Orzelski, s. 506 seq.

237) Drugą relację ze swego poselstwa przesłał Teuffenbach cesarzowi 22 stycznia 1576 z Tordy, trzecią zaś 28 stycznia z Szatmáru. Veress: Documente II, s. 98, 100.

238) Archiwum Jana Zamoyskiego I, s. 101—102 i 102—103.

Następnie przeprowadził Batory na sejmie wybór swego brata Krzysztofa na księcia siedmiogrodzkiego i 8 lutego w południe, w obecności poselstwa polskiego, tureckiego, wołoskiego i mołdawskiego złożył w kościele megyesańskim przysięgę na warunki elekcyjne, ślubując m. i. zachować wszystko, co stany polskie uchwaliły w czasie bezkrólewia.

Następnie przeprowadzono zaręczyny z Anną Jagiellonką, a posłowie polscy przysięgli Batoremu wierność już jako królowi. 9 lutego odbył się wspaniały bankiet, na którym wszyscy posłowie polscy, zwłaszcza zaś Tarło i Ostroróg, zostali hojnie obdarowani. Pozostawionego przez Teuffenbacha Franciszka Pesthy powiadomił Batory o swojej stanowczej decyzji przyjęcia korony polskiej po trzytygodniowym oczekiwaniu na posłów cesarza, którzy mieli przybyć ze sprecyzowanymi warunkami odszkodowania wzamian za ewentualne zrzeczenie się korony polskiej na rzecz cesarza, przy czym raz jeszcze przypomniał sprawę Bekiesza. 11 lutego Pesthy opuścił Megyes.

Cesarz natomiast domagał się od posłów polskich zmiany warunków, ale ci nie mogli rzecz jasna, na to przystać. Mimo to wyjechał 4 marca z Wiednia poseł Maksymilian Kochticky, ażeby uzyskać w Łowiczu zgodę na zmianę warunków. Ponieważ zjazd łowicki rozszedł się 5 marca, przeto Kochticky przyjechał za późno i zdołał, porozumieć się jedynie z prymasem, który po krótkiej dyskusji odesłał go z powrotem do Wiednia dla przynaglenia cesarza do jak najszybszego przyjazdu[239]). Maksymilian zdecydował się porzucić swą dotychczasową politykę dopiero wtedy, gdy doszły do Wiednia wiadomości o wyruszeniu Batorego do Polski. 22 marca zatwierdził cesarz pacta conventa, a w dzień później złożył na nie przysięgę w obecności poselstwa polskiego, papieskiego, weneckiego oraz dostojników austriackich. Uczynił to, pomimo że każdej chwili groził mu najazd turecki; w lutym napomniał go ostro basza budziński, ażeby nie mieszał się do spraw polskich, jeśli chce utrzymać pokój z Turcją[240]). Cesarz starał się sparaliżować agresywność Turcji głównie na dworze hiszpańskim za pośrednictwem swego posła w Madrycie Khevenhüllera, który 10 marca 1576 złożył Filipowi II memoriał w sprawie ligi antytureckiej, a 12 marca w sprawie elekcji w Polsce[241]).

Było już jednak za późno. 3 marca 1576 przybył do Krakowa poseł Batorego, Emeryk Sulyok z wiadomością, że król zjawi się w Krakowie 8 kwietnia, z 10.000 złotych na wypłatę żołdu oraz z zatwierdzonymi paktami i przysięgą królewską. 5 marca ustalono termin koronacji na 8 kwietnia. W związku z koronacją rozpoczął Sulyok pertraktacje z prymasem, chcąc pozyskać go dla Batorego[242]). Szanse pewne na to były, bo chwiejny jak zwykle prymas zaczynał wespół z nuncjuszem myśleć o ewentualnym odstąpieniu cesarza, gdyby nie przyjechał na zjazd kwietniowy, i dlatego dał Sulyokowi wymijającą odpowiedź[243]). Obaj dostojnicy kościelni mieli nawet w tym wypadku przeprowadzić elekcję cara[244]).

Maksymilian nie przybył na zjazd kwietniowy, lecz wysłał do Warszawy

239) Uchańsciana V, s. 588.,
240) Montagudo z Wiednia, 1 III 1576. A magyar tud. Akadémia II, nr 926, s. 193.
241) Ibid:, nr 928 i 929, s. 193.
242) Hist. Sulyoka z 16 III 1576. Uchańsciana I, s. 262.
243) Ibid., s. 268.
244) Laureo, s. 378—80.

pięciu posłów a to Dudycza, Macieja Logaua, Jana Kobentzela, Fryderyka Zerotina i Władysława Lobkowitza, hrabiego Trenczynu[245]). Posłowie stanęli w Warszawie 13 kwietnia i tegoż dnia rozpoczęły się obrady zjazdu.

W oficjalnej konkluzji oświadczał się zjazd kwietniowy za cesarzem, protestował przeciwko Batoremu z zastrzeżeniem, że nie uznaje go królem, choćby nawet przekroczył granice Polski i zakazywał wzięcia udziału w koronacji. O dalszym postępowaniu zadecydować miał nowy zjazd, zwołany przez prymasa do Warszawy na 3 czerwca[246]). Analogiczne stanowisko zajęli na zjeździe w Grodnie i Litwini, wśród których zaczęły się pojawiać opinie przychylne carowi, który chciał rzekomo oddzielić Litwę od Polski, przeznaczonej dla Ernesta. Fiaskiem zakończyło się również poselstwo Kochticky'ego i Bogusza do Anny.

Szczęśliwy rywal cesarza, Batory, zdążał wtedy właśnie do swego celu. 16 marca 1576 opuścił Siedmiogród, przy czym charakterystyczne jest to, że pobyt poselstwa w Siedmiogrodzie nie przeszedł bez zgrzytu[247]).

Regulując na odjezdnym wewnętrzne sprawy siedmiogrodzkie, nie zapomniał o wynagrodzeniu wiernych swoich stronników. Tak więc 14 lutego 1576 nadał Piotrowi Nagy za zasługi w walce z Bekieszem pewne posiadłości, skonfiskowane przed rokiem Baltazarowi Bornemissie[248]). Nominacja Krzysztofa Batorego zatwierdzona została przez Portę pomimo poprzednich obiekcyj[249]).

Przewidując zasadzkę ze strony wiernych cesarzowi urzędników, zwłaszcza zaś Ruebera, postarał się Batory o zawiadomienie go, że wybrał drogę na Koszyce, do cesarza zaś jeszcze 8 lutego wysłał prośbę o glejt na przejazd przez Węgry[250]). Wyprowadziwszy cesarza i Ruebera w pole, ruszył Batory przez Mołdawię[251]) do Polski. Nie wiadomo zresztą, czy ewentualne próby ze strony cesarskiej powstrzymania Batorego siłą w jego pochodzie do Polski odniosłyby skutek, ze względu na ostre i zdecydowane stanowisko Turcji, gotowej do uderzenia na Austrię. Wyraźnie o tym świadczy list sułtana do Batorego, datowany w Stambule 5 lutego 1576, w którym znowu otrzymuje Batory polecenie trzymania w pogotowiu swych sił zbrojnych na wypadek agresji niemieckiej[252]). 16 marca 1576 wystosował zaś Mustafa basza powtórnie ostry list do Maksymiliana, w którym zaprotestował przeciwko ewentualnemu zaczepieniu Siedmiogrodu[253]).

W drodze do Polski towarzyszyli Batoremu m. i. podkanclerzy Berzeviczy i dowódca huzarów, Jerzy Bánnfy. Drogę odbył spokojnie, pomogło mu w tym przede wszystkim przyjazne nastawienie Mołdawii i Tatarów, o które postarał

245) Uchańsciana I, s. 272.

246) Ibid II., s. 320.

247) Między mieszkańcami Sybina i służbą posłów polskich wybuchł spór, zakończony dość przykro; list Krzysztofa Batorego z Kolozsváru z 20 marca 1576 do Rady miasta Sybina. Sprawozdanie z poszukiwań na Węgrzech, s. 125.

248) Országos Levéltár. Törzsanyag 1576.

249) A magyar tud. Akadémia II, nr 931, s. 194.

250) Országos Levéltár. Törzsanyag 1576.

251) Doznał tam bardzo dobrego przyjęcia, o czym zawiadomił cesarza Rueber, 9 maja 1576 r. Veress: Documente II, s. 111.

252) Nemzeti Múzeum, Fol. Hung. 37, Protocollum Bathorianum, nr 98.

253) A budai basák magyar nyelvü levelezése. Wyd. Takáts S. Budapest 1915, I., nr 86, s. 83.

się zresztą już przedtem[254]). Wysłany przez cesarza do Mieleckiego, Konstantego Ostrogskiego i Herburtów Konrad Bechler, próbował bezskutecznie przezwyciężyć ich obojętność i nakłonić do przeszkodzenia Batoremu w drodze[255]).

31 marca 1576 r. powitało Batorego na granicy polskiej, nad Prutem, poselstwo polskie z wojewodą ruskim na czele. Zamiast Karnkowskiego zjawił się Jan Dymitr Solikowski. Przyjęcie Batorego było przygotowane już przedtem. Jeszcze 4 lutego 1576 wydał marszałek nadworny Andrzej Zborowski uniwersał, zawierający wezwanie skierowane do wielu dworzan do stawienia się „z poczty swoimi" 24 lutego w Drohobyczu dla powitania króla[256]). Pomimo przesunięcia terminu zjawili się wszyscy, po czym przez Śniatyń, Lwów, Przemyśl i Tarnów ruszył Batory do Krakowa. Święta Wielkanocne spędził w klasztorze mogilskim, a w poniedziałek, 23 kwietnia 1576 r. odbył się uroczysty wjazd do stolicy, gdzie go witało 20 senatorów i 5.000 szlachty[257]); tego samego dnia złożył krótką wizytę Annie.

24 kwietnia rozpoczął swe obrady sejm koronacyjny. Naprzód zdawał sprawę ze swego poselstwa do prymasa Jerzy Niemsta, wysłany w połowie kwietnia wespół ze Stanisławem Sierakowskim kasztelanem kowalskim, i podsędkiem sieradzkim, Karśnickim[258]). Ponieważ poselstwo dało wynik negatywny, przeto bez innych dyskusyj wysunęła się na plan pierwszy kwestia koronacji. Ponieważ koronować mógł jedynie prymas, przeto część senatorów razem z Batorym pragnęła odłożyć koronację. Przeważyło jednak zdanie przeciwne i 25 kwietnia uchwalono, że obrzędu koronacji dokona 29 kwietnia biskup kujawski Stanisław Karnkowski[259]).

Pozostawało tylko dopełnienie przez Annę warunku zrzeczenia się przed koronacją wszystkich dóbr i oddania na rzecz skarbu wszystkich kosztowności, przed czym jednak ociągała się aż do ostatniej chwili. 28 kwietnia oświadczyła nawet, że się nie zgadza, lecz nie zaskoczone tym bynajmniej stany trwały dalej na stanowisku wypływającym z konsekwentnej interpretacji przywileju Ludwika węgierskiego z r. 1374 i uchwaliły, że wobec sprzeciwu Anny, wyznaczy się Batoremu inną żonę. Dopiero wtedy zrzekła się Anna formalnie skarbu tykocińskiego, a koronację przełożono niedwołalnie na 1 maja 1576[260]).

Istotnie tego dnia ukoronował Karnkowski Batorego i Annę w obecności wielu senatorów w krakowskim kościele zamkowym. 2 maja przysięgali na wierność królowi senatorowie, posłowie i szlachta, 3 maja Kraków, Warszawa i Lublin. 4 maja rozesłano do wszystkich dzielnic Polski dekret koronacyjny

[254]) List posła weneckiego w Konstantynopolu Jana Corraro do doży z 21 marca 1576. E ritornato di Transilvania un chiaus in 10 giorni, che gionse heri et porta, sècondo che si ragione, che al principio del mese presente quel vaivoda con 1000 cavalli era partito per Moldavia er intrar con quella banda col favor di sui partigiani nella Polonia et dimanda aiuto di qua che sia scritto alli Tartari, che si trovano a suo favore et commesso alli bassà di Buda et di Temisvar che diano trovaglio all' imperator. Veress: Documente II, s. 109.

[255]) Országos Levéltár. Törzsanyag 1576.

[256]) Rkp. Zam. 1785.

[257]) Orzelski, s. 626.

[258]) Uchańsciana V, s. 593.

[259]) Uchańsciana IV, s. 346.

[260]) Orzelski, s. 643.

i potwierdzenie warunków elekcyjnych. Przeciwnikom Batorego wyznaczono dwa tygodnie na pojednanie się z królem.

Pozostało tych przeciwników niewielu właściwie, jeszcze tylko Uchański, Łaski i Mielecki[261]). Kostka i Herburtowie byli obecni na koronacji, a 4 maja przybył z Warszawy Franciszek Krasiński i poselstwo z Litwy, pod przewodnictwem kasztelana mińskiego, Hlebowicza. Poselstwo to, początkowo nieprzychylne koronacji, zdołał Batory przeciągnąć na swoją stronę obietnicą zachowania przywilejów litewskich.

Uchański opierał się długo, lecz uległ wreszcie i przybył do Warszawy 15 czerwca[262]).

Jeden z ostatnich zatem zwolenników cesarza przechodził do szeregów Batorego. W obozie przeciwnym trzymał się bodajże tylko Mielecki, którego Jan Herburt namawiał do zgody z Batorym jeszcze listem z 21 czerwa 1576[263]).

10 czerwca opuścili Łowicz Kobentzel, Lobkowitz i Laureo, który w drodze otrzymał list króla, nakazujący mu opuścić Polskę.

Tak więc po ciężkiej i skomplikowanej kampanii elekcyjnej odniósł Batory ostateczne zwycięstwo. Pozostawał jeszcze tylko Gdańsk. Maksymilian przemyśliwał wprawdzie o wyprawie na Polskę, lecz choroba nie pozwalała mu na wykonanie tego planu. Jeszcze w sierpniu 1576 polecił cesarz Warszewickiemu napisać historię sejmu elekcyjnego, która by dowodziła, że jedynie prawomocny był wybór Maksymiliana II[264]). 21 VIII 1576 zaś pisał Maksymilian do Filipa II, przypominając o zaległej od wielu lat pensji, którą król hiszpański zobowiązał się dawniej wypłacać staroście generalnemu Górnych Węgier, Janowi Rueberowi. Można by się z tego domyślać, że zawsze słabo pod względem finansowym stojący Maksymilian chciał wtedy wyciągnąć od Filipa tę sumę w przewidywaniu kosztownej wyprawy na Polskę. Nie wiadomo, czy Rueber odebrał swoją należność· raczej wszystko skończyło się podobnie jak sprawa sum neapolitańskich. Dwór hiszpański nie interweniował zupełnie w sprawie polskiej na rzecz cesarza, choć interesował się elekcją bardzo, jak o tym świadczą częste relacje posłów hiszpańskich z Wiednia. (Montagudo i margrabia Almazan[265]) Wszystkich nadziei na tron polski pozbawiła cesarza ostatecznie śmierć, 12 października 1576.

Triumf, jaki odniósł Batory nad wszystkimi swoimi przeciwnikami rozciągnął się i na Bekiesza. Ulegając twardemu i nieubłaganemu rozkazowi cesarza, musiał znajdujący się w skrajnej nędzy Bekiesz opuścić Kiezmark, 9 kwietnia 1576 r. Nędza zmieniła go zupełnie — wolał teraz upokorzyć się przed Batorym. Pośrednictwo wziął na siebie Piotr Zborowski i 26 sierpnia 1576 otrzymał Bekiesz list od Batorego z 10 sierpnia, w którym król polski zapewnił go o zupełnym przebaczeniu i zaprosił go na swój dwór.

Trudno jest kusić się o dokładniejsze nakreślenie sylwetki samego Batorego na podstawie kilku lat jego życia, zwłaszcza, że okres najbardziej bogaty w róż-

[261]) Jeszcze po koronacji myślał jakiś anonimowy polityk o pogodzeniu Batorego z cesarzem i plan swój wyłożył w liście do papieża 1576. Rykaczewski, Relacje, s. 288—290.

[262]) Uchańsciana V, s. 598.

[263]) Materiały do dziejów piśmiennictwa polskiego I, nr 302, s. 208.

[264]) Wierzbowski: Warszewickiego Pisma, s. 92.

[265]) A magyar tud. Akadémia II, nr 932—938.

norodne zdarzenia polityczne przypada na następne lat dziesięć, tj. na lata 1576 — 1586. Nie jest to zresztą wobec charakteru rozprawy konieczne, ale nie można w związku ze studiami nad historią kandydatury Batorego powstrzymać się od rzucenia garści uwag, dotyczących postaci księcia siedmiogrodzkiego i króla polskiego. Batorego ceni się w historii polskiej i węgierskiej bardzo wysoko, u niejednego historyka najwyżej w galerii wszystkich władców czy sławnych wodzów. Opinii tej nie można zaprzeczyć po spojrzeniu na osobę Batorego od strony jego polityki przedkrólewskiej, po wzięciu pod uwagę jego dawniejszej przeszłości, kłopotów we własnym księstwie i zabiegów o koronę polską.

Batory pochodził z rodziny magnackiej, możnej i szeroko rozgałęzionej w Siedmiogrodzie i na Węgrzech właściwych, nie można zatem powiedzieć, że przeszedł specjalnie twardą szkołę życia, choć bynajmniej nie przypadły mu w udziale same przyjemności. Więzienie wiedeńskie ujednostajniło jego charakter i otworzyło mu oczy na prawdziwe oblicze monarchii habsburskiej i na jej stosunek do Węgier. Z zachowanej korespondencji Batorego wynika niezbicie, że myśl o zdobyciu korony polskiej zrodziła się w nim na długo przed elekcją — czy tak samo myślał i podobnie konsekwentnie dążył do osiągnięcia władzy w Siedmiogrodzie — nie wiadomo, nie zajęli się również rozstrzygnięciem tej sprawy historycy węgierscy — może w ogóle nigdy nie będzie jej można rozstrzygnąć. Relacje posłów obcych z Pragi i z Wiednia wskazują na to, że już na kilka lat przed rokiem 1571 zapatrywano się ogólnie na Batorego jako na przyszłego następcę niedołężnego, chwiejnego i bezdzietnego Jana Zygmunta Zapolyi. Żył wtedy starszy brat Batorego, Krzysztof, a przecież nie jego, lecz Stefana typowano na zwycięzcę w przyszłej elekcji — musiał zatem rzeczywiście wyrastać ponad otoczenie.

Po zdobyciu władzy w Siedmiogrodzie, rozumiejąc wagę niebezpieczeństwa habsburskiego, starał się przez cały czas swego panowania utrzymać jak najlepsze stosunki z Turcją. Nie trzeba tego zresztą uważać za jakieś specjalne znamię polityki zewnętrznej Stefana Batorego, bo po pierwsze, tak samo postępowali niemal wszyscy władcy Siedmiogrodu, po drugie zaś polityka proturecka zapewniła Batoremu cały szereg korzyści — w pierwszym rzędzie opiekę wobec agresywnych spojrzeń Wiednia, poza tym cenne polecenie jego kandydatury w Polsce. Zbliżając się do drugiego wielkiego celu swojego życia, do korony polskiej, o którą równocześnie ubiegało się trzech członków potężnego domu rakuskiego, musiał wybrać jakąś metodę, która by mu dała szanse na zwycięstwo w konkurencji z takimi współzawodnikami. Przyodział się zatem w maskę pokory i ustępliwości, zapewniając na każdym kroku cesarza o gotowości ustąpienia z placu, gdyby tylko choć na moment kandydatura jego miała przysporzyć jakichkolwiek trudności domowi habsburskiemu.

Myślał jednak inaczej, czego najlepszym chyba dowodem jest to, że niekiedy ironizował ze swych własnych zobowiązań w korespondencji z osobami sobie najbliższymi, np. z Krzysztofem Batorym. Nie ustąpił też cesarzowi w żadnej kwestii wewnętrzno-siedmiogrodzkiej. Mimo wszelkich usiłowań Maksymiliana nie dopuścił Bekiesza do współrządów w Siedmiogrodzie, nie pozwolił mu utrzymać ani cienia niezależności i rozprawił się z nim bezwzględnie i ostatecznie.

Sprawa Bekiesza i elekcji w Polsce zazębiają się bardzo ściśle i konieczność zupełnego rozwiązania pierwszej była nieodzownym warunkiem sukcesu w drugiej. Trzeźwy i roztropny polityk, nie rzucił się Batory całą siłą w wir walki

elekcyjnej przed r. 1575, kiedy to nie miał żadnych szans, — byle tylko stracić na próżno pieniądze. Później za to poparł prowadzoną w Polsce kampanię jak najintensywniej. Nie wszystko można naturalnie złożyć na karb jego własnych zasług — znaczną rolę odegrały tu także różne wpływy postronne i przypadkowość, która tak komplikowała i wikłała wiele spraw, że obrót ich układał się przy końcu pomyślnie dla Batorego.

Polska uzyskała w nim władcę jednego z największych. Nie tu miejsce na dokładniejsze analizowanie jego działalności w Polsce — można tylko powtórzyć ogólnie uznane stwierdzenie, że przystosował się do warunków polskich doskonale Nie można mu brać tego za złę, że nie zapomniał swego pochodzenia i że nie zerwał związków z Siedmiogrodem, choć nie obeszło się z tego powodu bez konfliktów ze społeczeństwem i — rzadziej wprawdzie — bez krytyki historyków. „Węgierskość" polityki Stefana Batorego wymagałaby osobnego studium. W konkluzji pracy niniejszej wolno zwycięstwo Stefana Batorego w długiej i skomplikowanej kampaniii elekcyjnej lat 1574—1576 uważać za wydarzenie dla Polski bardzo szczęśliwe.

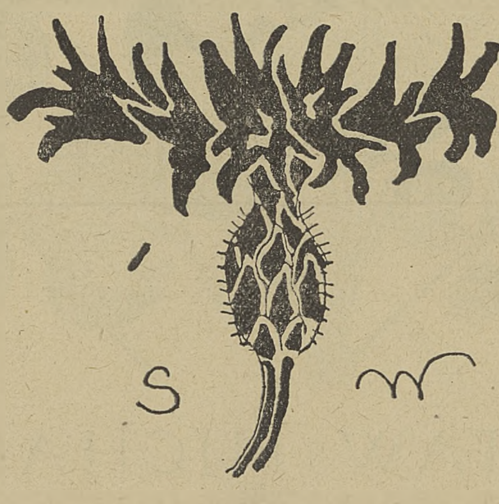
STANISŁAW WYSPIAŃSKI

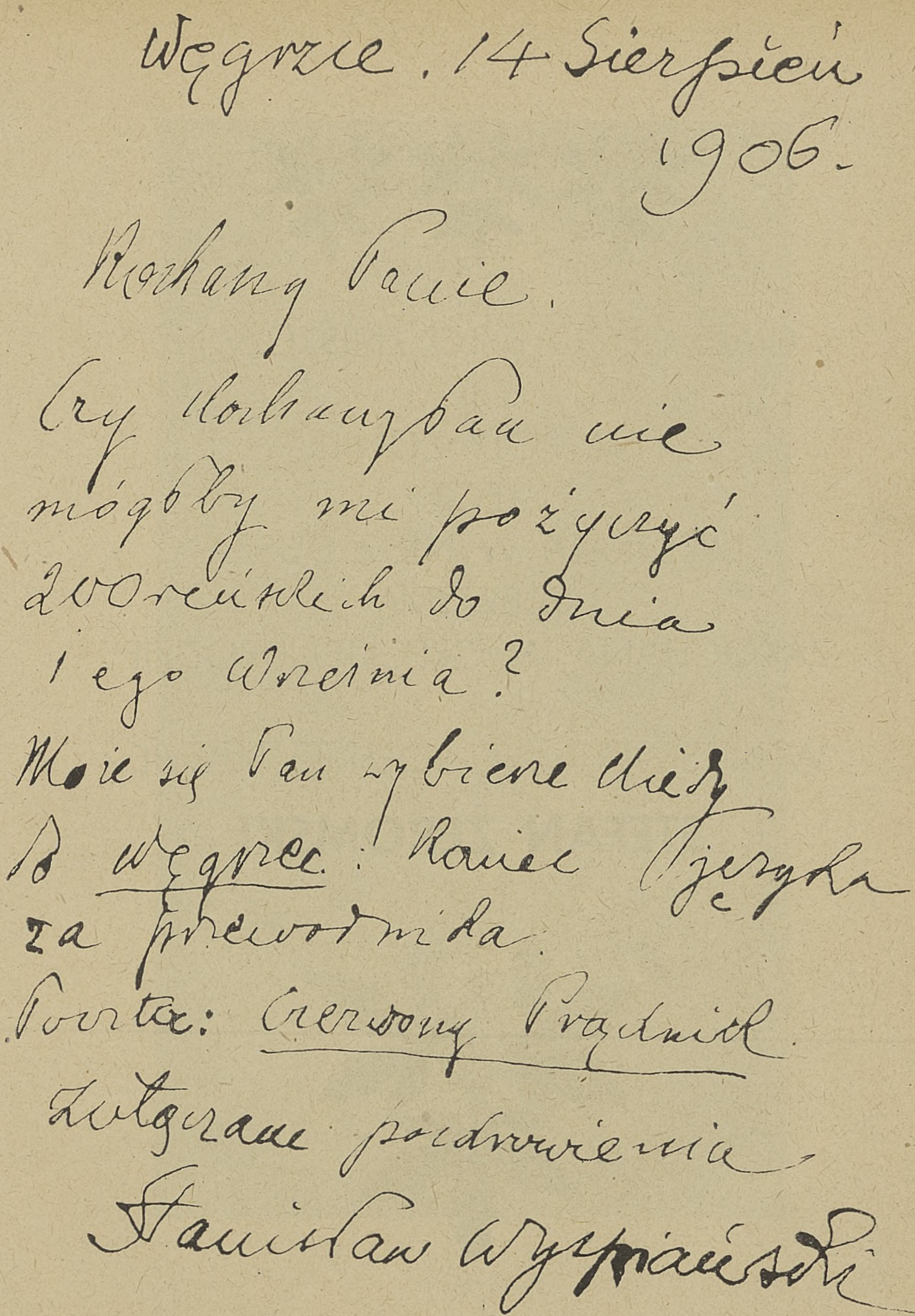
KARYKATURY



GUSTAW PUCHALSKI

WYDAWNICTWO
„NAUKA i SZTUKA"
WROCŁAW




Węgrzce. 14 Sierpień
1906.

Kochany Panie.

Czy Kochany Pan nie
mógłby mi pożyczyć
200 reńskich do dnia
1 ego Września?
Może się Pan wybierze kiedy
do Węgrzec: Kaniec języka
za przewodnika.
Poczta: Czerwony Prądnik.
Załączam pozdrowienia
Stanisław Wyspiański

01 — NIEZNANY LIST STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO
DO ADAMA CHMIELA

CIAŁO JEGO BYŁO ZNISZCZONE

I

NA POŁY ZGNIŁE

LECZ

MIESZKAŁA W NIEM DUSZA

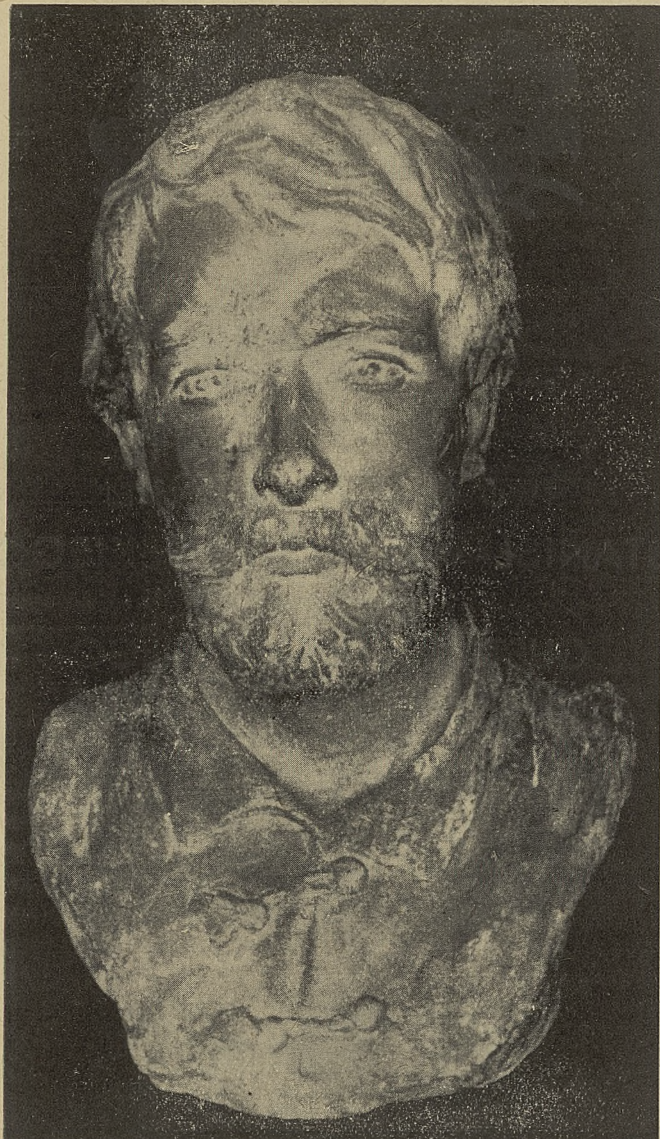
OLBRZYMA

ZAKOCHANA W GRECKIEJ URODZIE

I

W NIEŚMIERTELNEJ POLSKIEJ SŁAWIE

STEFAN ŻEROMSKI



02 — VILLE VALLGREN —
WYSPIAŃSKI

WYDAWNICTWO

„NAUKA i SZTUKA"

ROZPOCZYNA DRUKOWANIE
MONUMENTALNEGO DZIEŁA
O
TWÓRCZOŚCI PLASTYCZNEJ

STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

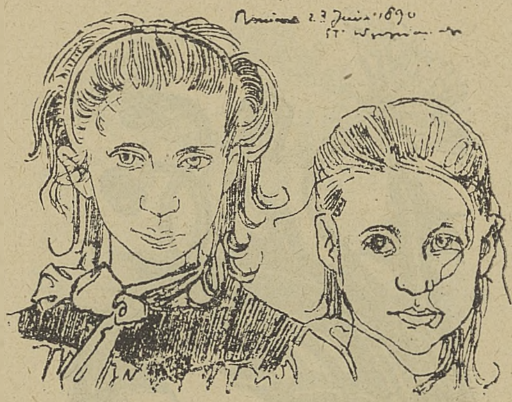
W OPRACOWANIU

GUSTAWA PUCHALSKIEGO

KTÓRE BĘDZIE SIĘ UKAZYWAĆ
W KAŻDYM ZESZYCIE

„NAUKI i SZTUKI"

PODAJEMY
PIERWSZĄ CZĘŚĆ KARYKATUR
STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

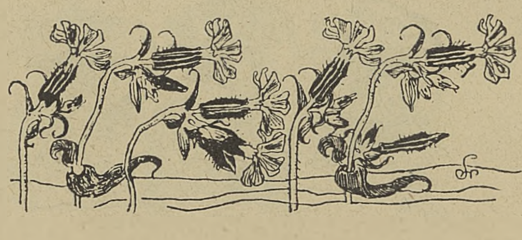


KARYKATURY STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO TUTAJ REPRODUKOWANE SĄ ZALEDWIE CZĄSTKĄ WSZYSTKICH KARYKATUR, JAKIE ARTYSTA WYKONAŁ. DO KARYKATUR ARTYSTA NIE PRZYWIĄZYWAŁ NAJMNIEJSZEGO ZNACZENIA, A NAWET DUŻĄ ILOŚĆ SAM ZNISZCZYŁ, JAK CAŁY ZBIÓR KARYKATUR LUCJANA RYDLA. KARYKATURY RYSOWAŁ W KRAKOWIE, W LATACH 1897 — 1903, PRZEWAŻNIE U ZNAJOMYCH I PRZYJACIÓŁ, W REDAKCJI I ADMINISTRACJI „ŻYCIA" PRZY UL. ŁOBZOWSKIEJ, W DOMU U STANISŁAWA ESTREICHERA I ADAMA CHMIELA A NAJWIĘCEJ ICH STWORZYŁ W „PAONIE", KAWIARNI FERDYNANDA TURLIŃSKIEGO. NONSZALANCKI „PAON" W OWYCH CZASACH BYŁ SIEDZIBĄ CYGANERII KRAKOWSKIEJ, MIEJSCEM ZEBRAŃ ARTYSTÓW





I LITERATÓW, KURTYZAN I IDIOTÓW. TAM STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI CZAROWAŁ KOŁTUNÓW KRAKOWSKICH SZATANEM, NAGĄ DUSZĄ, CHOPINEM I ALKOHOLEM. STALE BYWAŁ LITERAT I TŁUMACZ TADEUSZ ŻELEŃSKI (BOY), POETA LUCJAN RYDEL, LITERAT KAZIMIERZ LEWANDOWSKI, REDAKTOR KONSERWATYWNEGO „CZASU" RUDOLF STARZEWSKI, STANISŁAW SIEROSŁAWSKI ZWANY „STASINKIEM", A STANISŁAW WYSPIAŃSKI PRZY WODZIE Z SOKIEM RYSOWAŁ KARYKATURY NA BIBUŁKACH I KARTKACH PAPIERU, KTÓRE SKRZĘTNIE ZBIERAŁ MARCELI DOBROWOLSKI, STAŁY BYWALEC „PAONU".

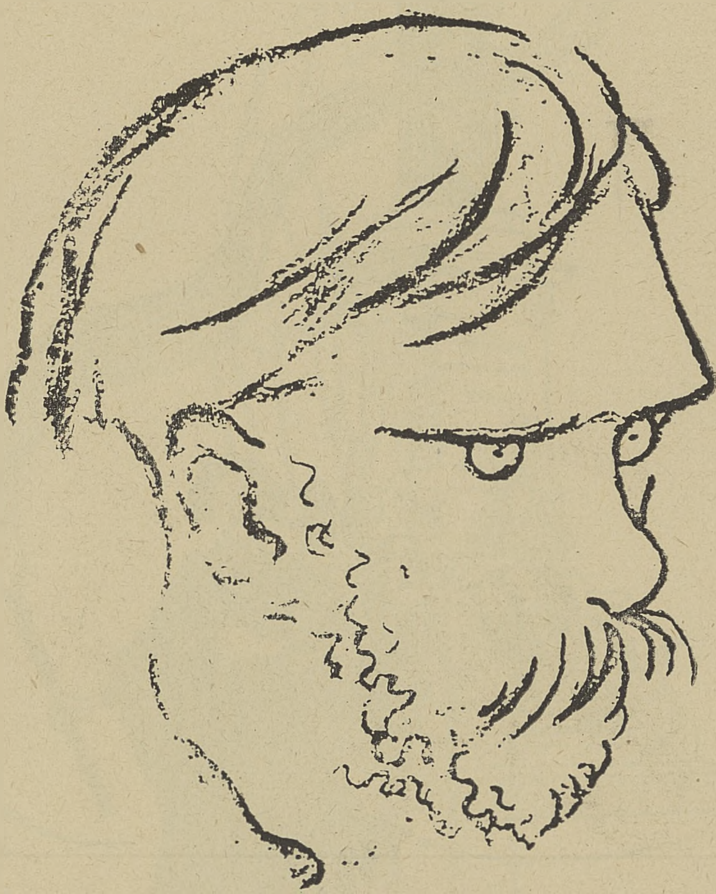




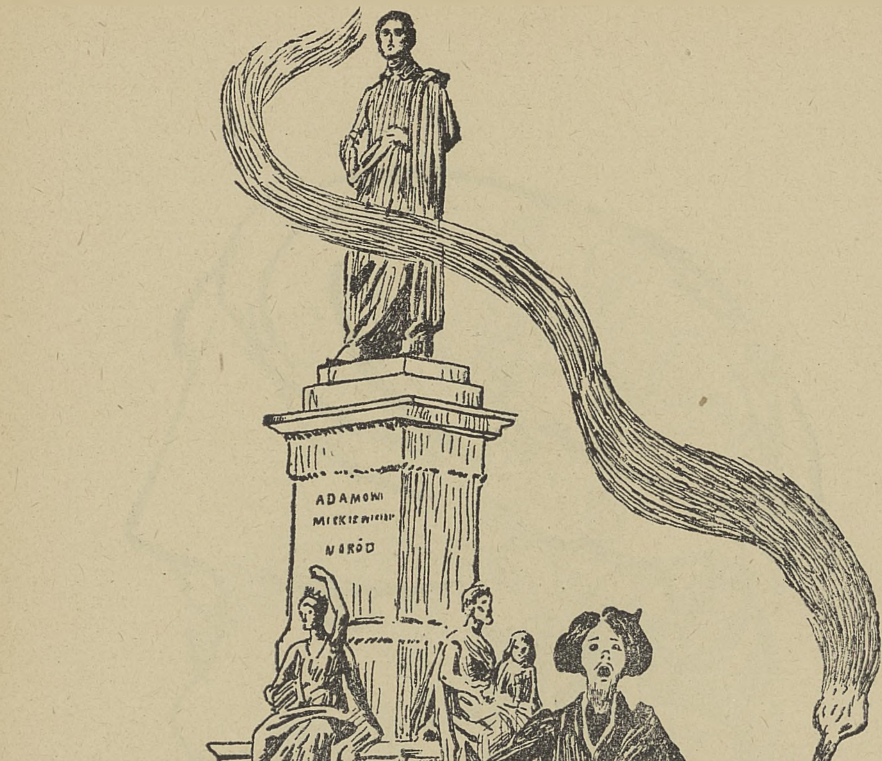
O KARYKATURACH ST. WYSPIAŃSKIEGO WIEDZIELI TYLKO ZNAJOMI I PRZYJACIELE. SAM ARTYSTA ZAMIEŚCIŁ TYLKO PIĘĆ KARYKATUR W ROKU 1902 W SATYRYCZNYM PIŚMIE „CHOCHOŁ", KTÓRE WYCHODZIŁO PRZEZ KRÓTKI OKRES CZASU W KRAKOWIE. PO ŚMIERCI ARTYSTY REPRODUKOWANO CZĘŚĆ KARYKATUR W KILKU CZASOPISMACH, A PRZECŁAW SMOLIK W SWEJ PRACY O KSIĄŻCE W TWÓRCZOŚCI S. WYSPIAŃSKIEGO ZAMIEŚCIŁ PIĘĆ KARYKATUR Z „CHOCHOŁA". DODAĆ NALEŻY, ŻE W „DZIEŁACH MALARSKICH" ST. WYSPIAŃSKIEGO NIE REPRODUKOWANO ANI JEDNEJ KARYKATURY.







03 — KAZIMIERZ SICHULSKI —
WYSPIAŃSKI



04 — AUTOR NIEZNANY —
WYSPIAŃSKI



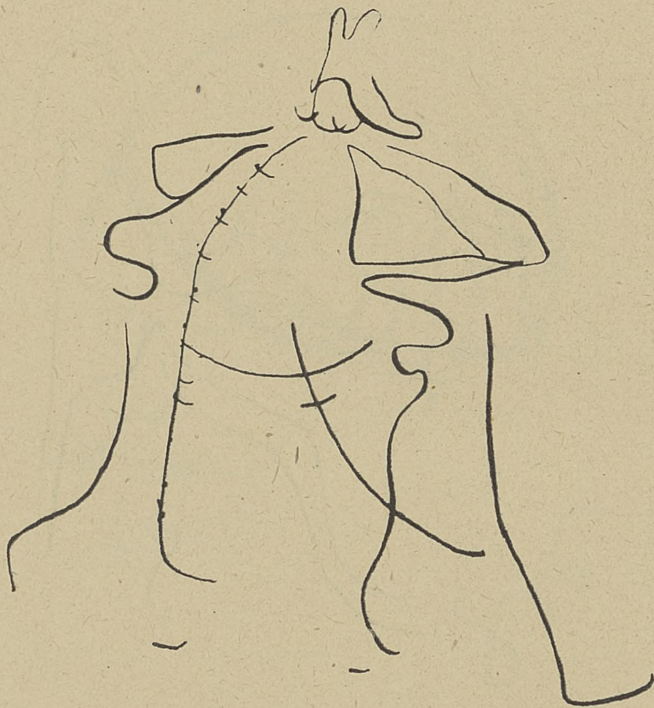
05 — JACEK MALCZEWSKI —
WYSPIAŃSKI



06 — STANISŁAW RZECKI —
WYSPIAŃSKI



1 — CHOPIN



2 — SOBIESKI



3 — LUDWIK XI



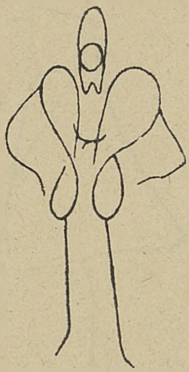
4 — LUDWIK XI



5 — LUDWIK XI



6 — LUDWIK XI



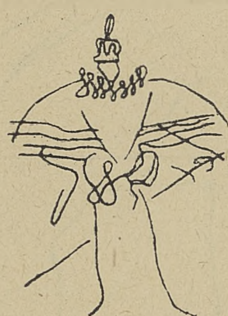
7 — ZYGMUNT AUGUST



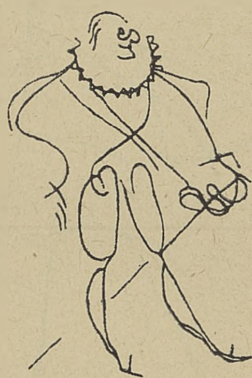
8 — BARBARA



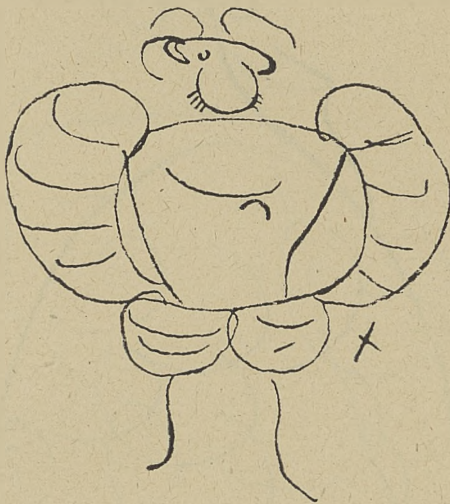
9 — BATORY



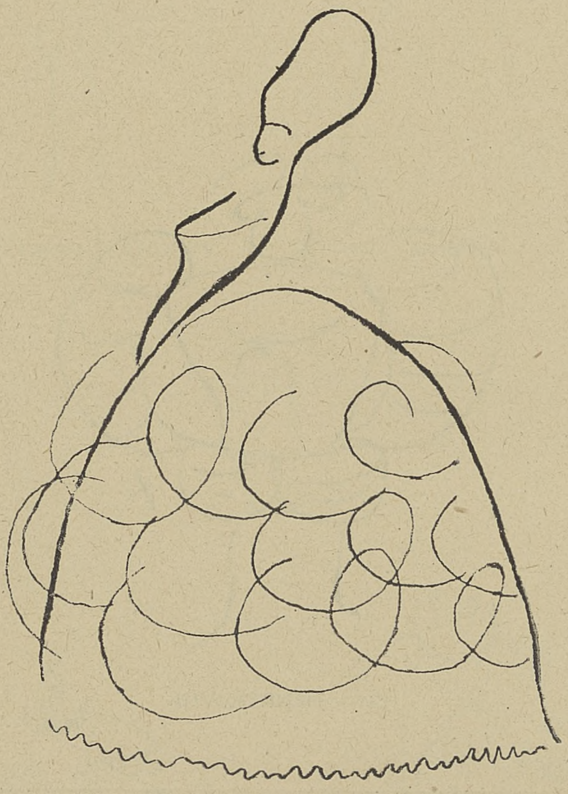
10 — HENRYK WALEZY



11 — HENRYK IV



12 — HENRYK VIII



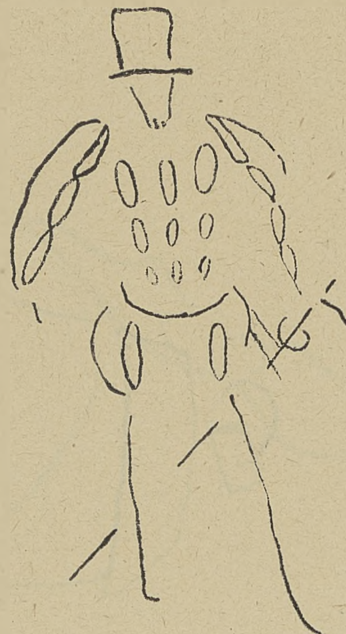
13 — MARIA ANTONINA



14 — BATORY



15 — HENRYK IV



16 — HENRYK II



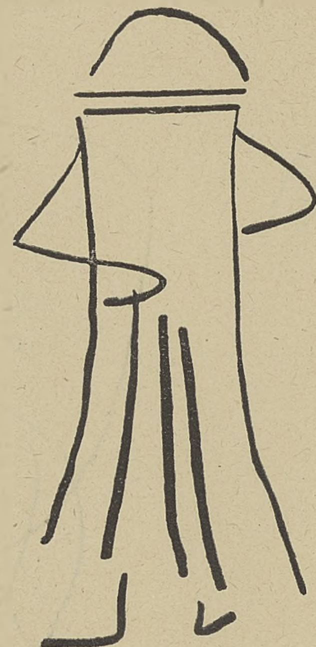
17 — ELŻBIETA ANGIELSKA



18 — LUDWIK XIII



19 — NAPOLEON



20 — NAPOLEON



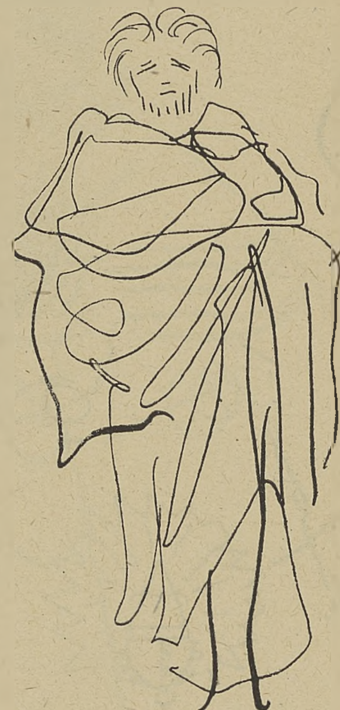
21 — NAPOLEON



22 — MICKIEWICZ



23 — MICKIEWICZ



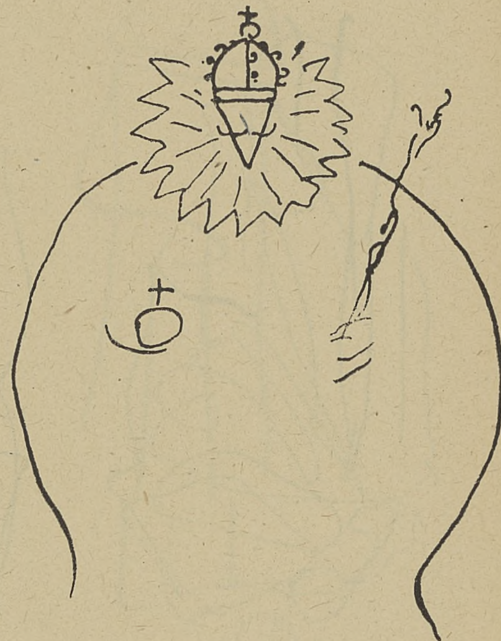
24 — MICKIEWICZ



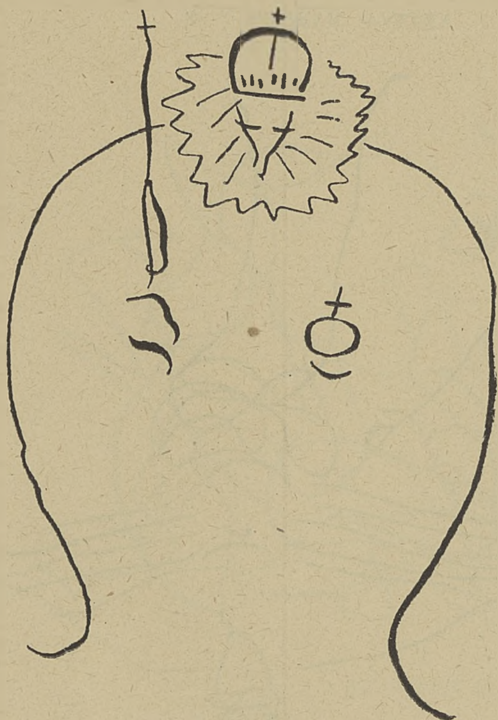
25 — ZYGMUNT III WAZA



26 — NAPOLEON



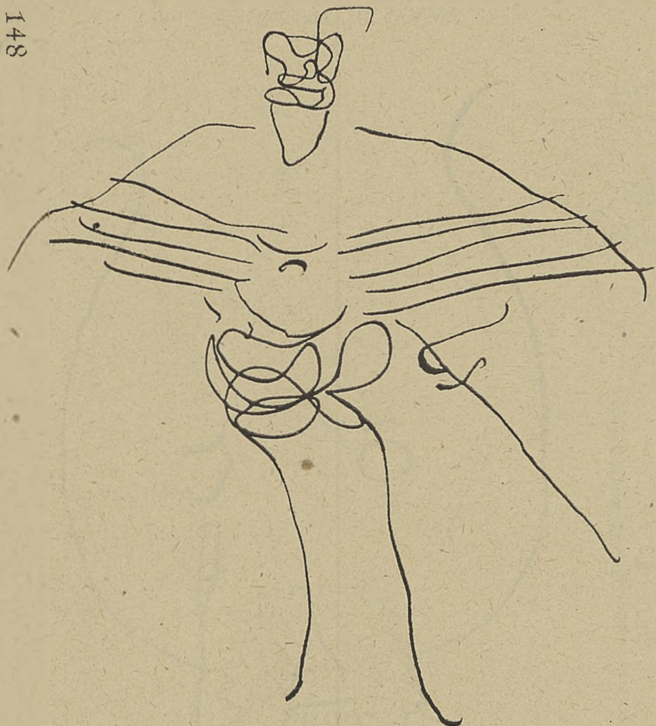
27 — ZYGMUNT III WAZA



28 — ZYGMUNT III WAZA



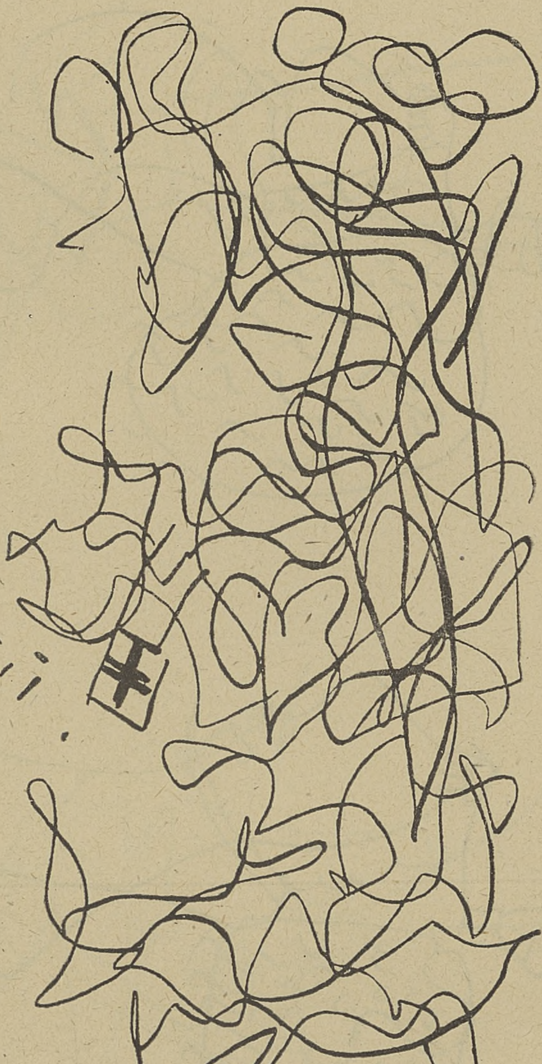
29 — HENRYK WALEZY



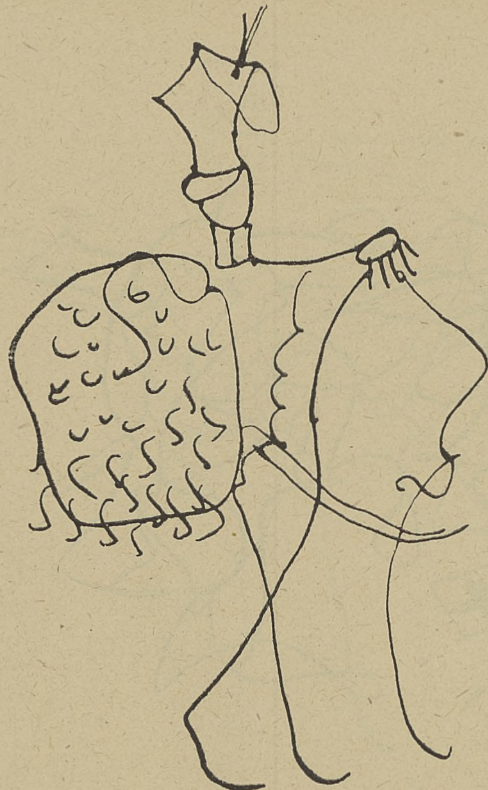
30 — HENRYK WALEZY



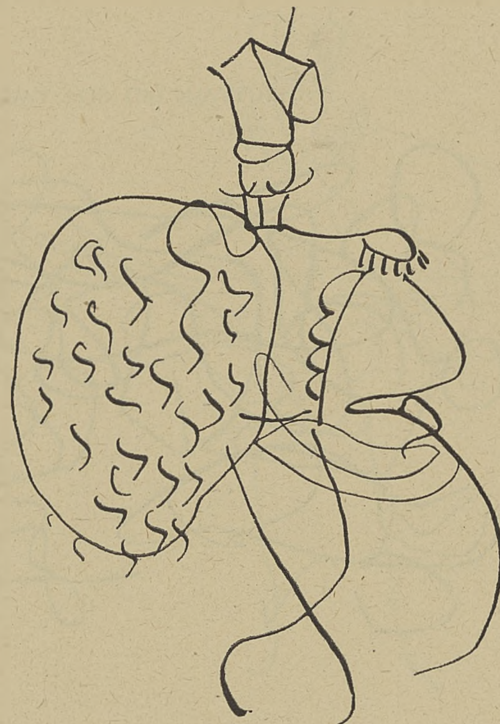
31 — HENRYK WALEZY



32 — JAN MATEJKO — BITWA POD GRUNWALDEM



33 — PONIATOWSKI



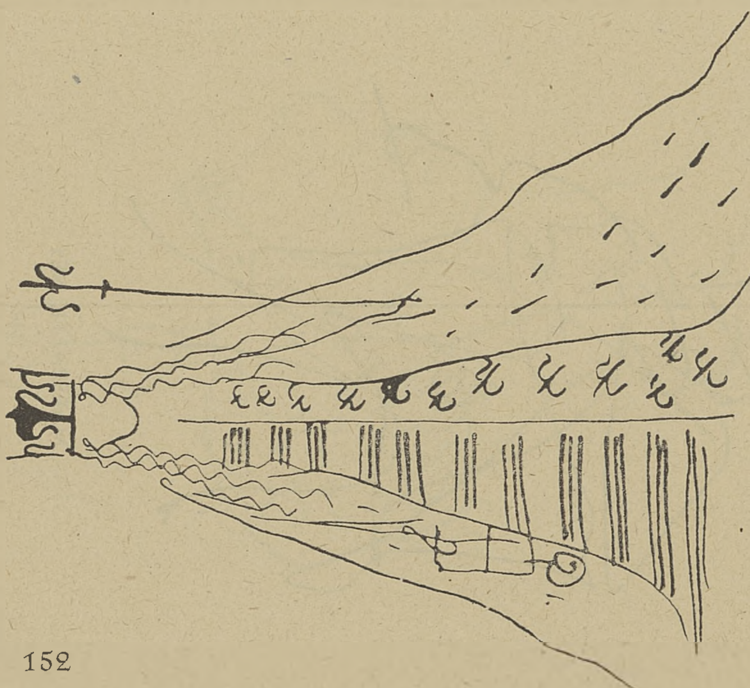
34 — PONIATOWSKI

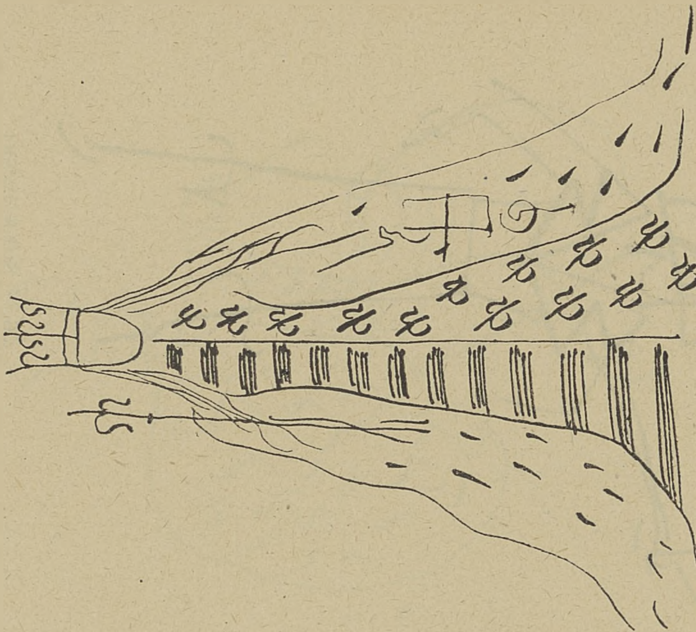


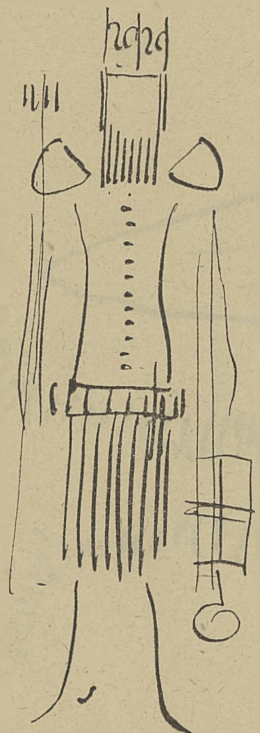
35 — MARSZAŁEK NEY



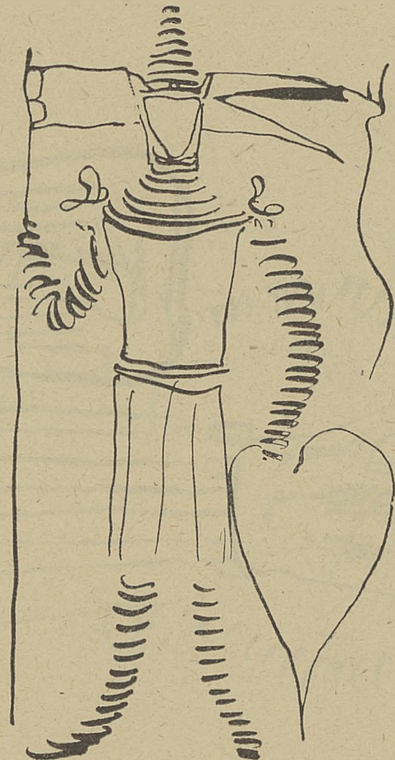
36 — SUŁKOWSKI


37 — JADWIGA


38 — JADWIGA



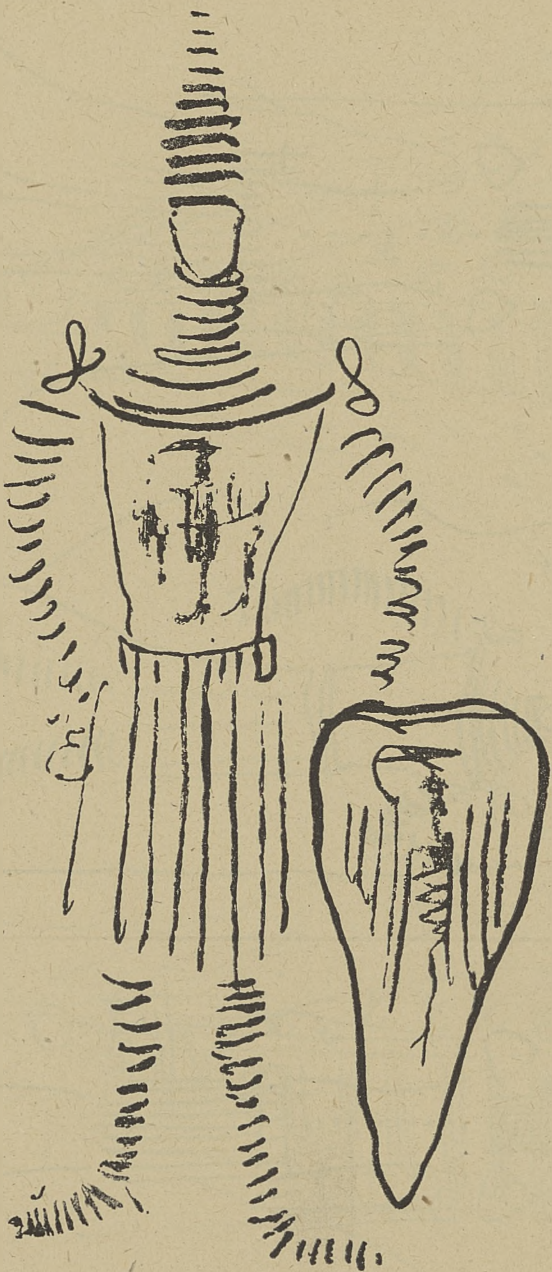
39 — KAZIMIERZ WIELKI



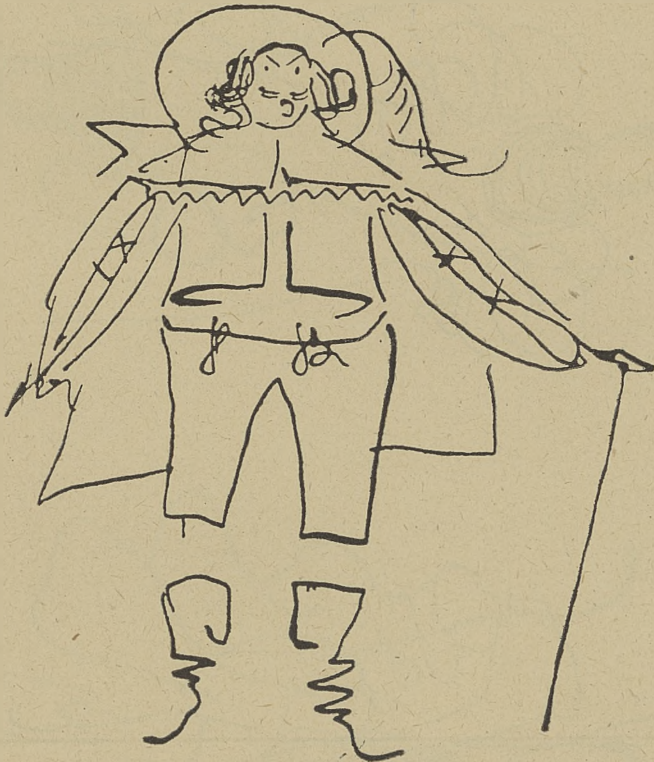
40 — BOLESŁAW WSTYDLIWY



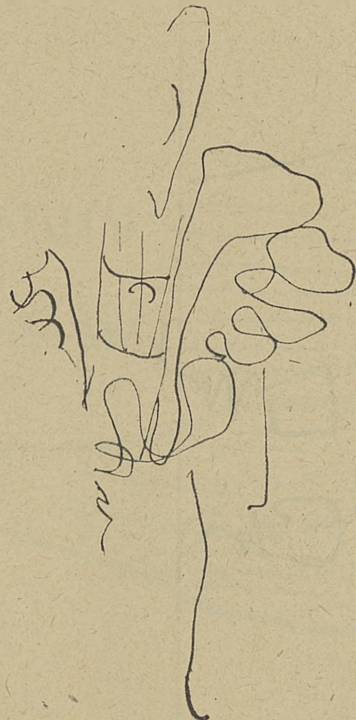
41 — KAZIMIERZ WIELKI



42 — BOLESŁAW WSTYDLIWY



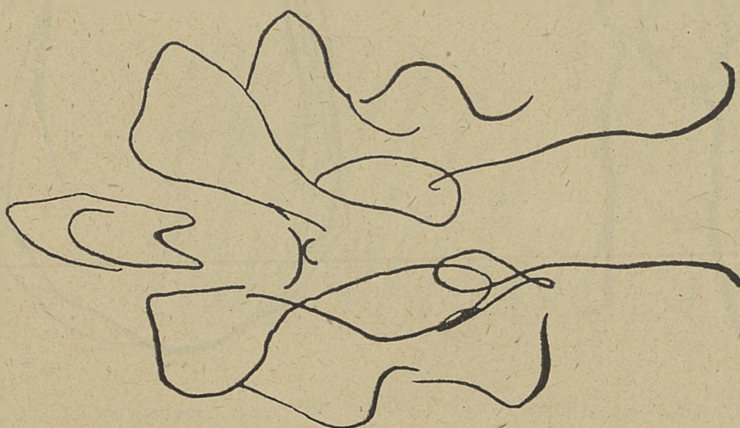
43 — WŁADYSŁAW IV



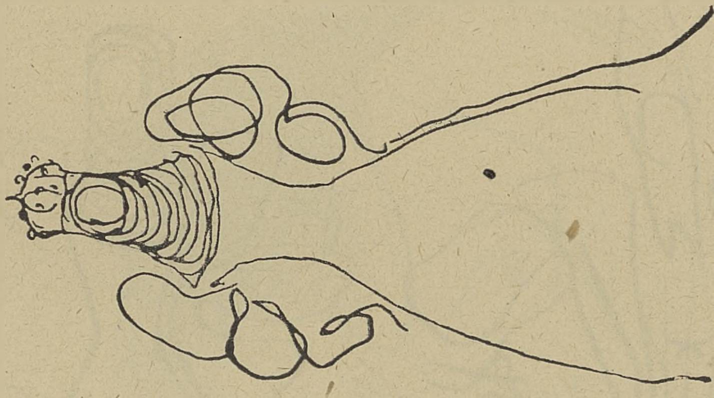
44 — ZYGMUNT AUGUST



45 — BARBARA



46 — ZYGMUNT AUGUST



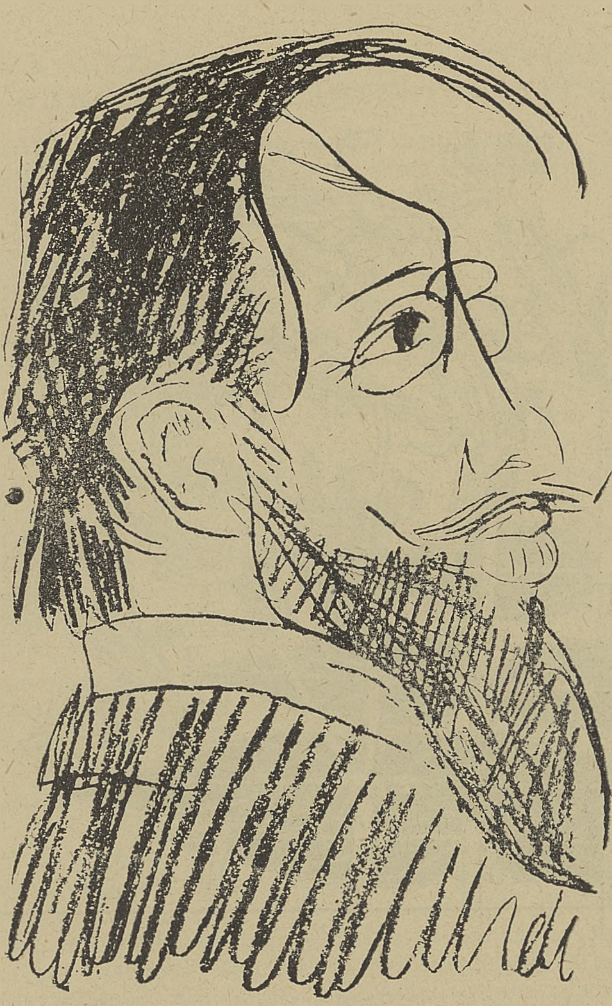
47 — BARBARA



48 — ZYGMUNT AUGUST



49 — BARBARA



50 — JERZY ŻUŁAWSKI



Prof. Stanisław Szczepański (Poznań)

ROLA WYŻSZYCH SZKÓŁ PLASTYCZNYCH JAKO UCZELNI ARTYSTYCZNYCH

Referat dyskusyjny wygłoszony na Konferencji Rektorów Akademii Sztuk Pięknych i Dyrektorów Wyższych Szkół Sztuk Plastycznych w Warszawie, w październiku 1947 r.

W założeniu Wyższych Szkół Plastycznych, tak samo jak i Akademii Sztuk Pięknych, leży wychowanie artystów. Zgodzimy się wszyscy, że nie chodzi tu o dyletantów, pół — czy ćwierć artystów, ale o pełnowartościowych artystów. Przez wychowanie rozumiem nie propagowanie pewnych idei artystycznych, nie rzucanie haseł, forsowanie opinii, podawanie definicji, czy stwarzanie sugestii, ale prześledzenie, co się dzieje z tym wkładem wskazań, zaleceń, sformułowań, które młodzieży podajemy: Co nasza młodzież z tym robi, czy też, co z tego robi. Nie mam na myśli nawet przypilnowywania, aby przyswajali sobie, czy wykazywali przynajmniej usiłowanie przyswojenia sobie materiału, który im się podaje, nie mam na myśli egzekwowania wiadomości, przeegzaminowywania z wykładanego materiału naukowego na stopnie — ale zdanie sobie sprawy w jakiej mierze przebywanie w szkole naszej zmienia naszych wychowanków, jak wpływa na ich podstawę życiową, na ich usposobienie, na rozwój inteligencji, na stopień uspołecznienia, na rozumienie współczesności, na wzrost woli twórczej, na charakter.

Znane jest przecie przysłowie, że stać się artystą znaczy prawie tyle, co stać się człowiekiem, względnie — dosłownie i z francuskiego tłumaczone — trzeba stać się człowiekiem, zanim można stać się artystą.

Kogo uważamy za artystę? Z jednej strony tego, kto posiada zdolność subtelnego, cienkiego, wrażliwego odczuwania, szlachetnego reagowania, podniosłego ujmowania. Z drugiej strony za artystę uważa się tego, kto potrafi wyrazić tęsknoty, marzenia, ideały, przeżycia, i postawy — w swojej sztuce. Wymaga się oczywiście od tego wyrażenia (tzn. od dzieła) aby posiadało poziom, tj. siłę przekonywującą wyrazu, oraz wyrafinowanie techniczne. Jeżeli tak wiele kwalifikacji potrzeba, aby móc być pełnowartościowym, uznanym artystą, to oczywiście, szkoła artystyczna jaką jest Państw. Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych, nie pretenduje do tego, aby każdy absolwent szkoły spełniał te warunki, a zwłaszcza, aby je spełniał bezpośrednio po wyjściu ze szkoły. Niemniej jednak uznać musimy, że na tej drodze leżą nasze zamierzenia idealne pracy dydaktyczno-pedagogicznej.

Teraz z kolei chciałbym przedstawić, jak mają wyglądać życiowo, realnie końcowe osiągnięcia studentów naszych szkół. Magister filozofii, farmacji czy stomatologii, nauk handlowych, czy też technicznych umieć powinien analogicznie tyle samo, co dyplomowany artysta-malarz czy artysta-tkacz. I również analogicznie nie każdy magister prawa jest naukowcem twórczo

pracującym w swej dziedzinie, jak nie każdy dyplomowany przez Wyższą Szkołę Plastyczną malarz czy tkacz jest artystą twórczym w swej specjalności. Dalej, wśród twórczych ludzi nauki niewielki znajdzie się po wojnie odsetek jednostek wybitnych, zarówno jak w plastyce pośród artystów garść tylko można naliczyć ludzi z wyraźną iskrą bożą. Na co tedy, minimalnie biorąc, mamy liczyć u dyplomantów Wyższych Szkół Plastycznych, jeżeli szkoły te spełniają swe zadania? Wymagania powinny iść w trzech kierunkach: Najpierw w kierunku wrażliwości artystycznej, powtóre w kierunku świadomości plastycznej, po trzecie w kierunku opanowania technicznego przynajmniej jednej specjalności, na poziomie dobrego rzemieślnika.

Co do pierwszego wymagania, to jasnym jest, że chodzi tu o umiejętność obchodzenia się z instrumentem, jakim jest cały kapitał dyspozycji psychicznych i psycho-fizycznych własnej artystycznej natury. Łączy się to z wymaganiem znajomości siebie jako artysty i z samoopanowaniem. Pewna dojrzałość w tym zakresie ujawnia się dość wyraźnie, jako chwytanie chciwe wszystkiego, co ma związek z sztukami plastycznymi, jako zdolność entuzjazmu dla przejawów sztuki. Drugie wymaganie, dotyczące świadomości plastycznej, w tej fazie, jaką minimalnie mogą i powinni osiągać dyplomanci Wyższych Szkół Plastycznych, wyraża się najlepiej określeniem „on ma nosa", co na tym poziomie rozwojowym jest równoznaczne ze stwierdzeniem posiadania krytycyzmu. Nie pokrywając się ze zdolnościami mówienia uczenie o sztuce, posiadanie krytycyzmu musi być związane z umiejętnością jasnego rozróżniania problematyki w dziele plastycznym, od pracy nieopartej na założeniach plastycznych. Trzeci dezyderat umiejętności technicznej na poziomie dobrego rzemieślnika wydaje się tak słusznym, że nie wymaga komentarzy. Jeżeli się zgodzimy, że te trzy zdobycze są do wyegzekwowania od wszystkich dyplomantów wyższych szkół plastycznych — należy się zastanowić, jakimi metodami można uzyskanie ich przez młodzież spowodować. Nie ulega wątpliwości, że, aby promieniować, pedagog artystyczny musi sam się znać na sztuce. Niestety mamy wielki kłopot z braku ludzi i szkoły nasze posiadają dziesiątki pracowników, którzy się na sprawach sztuki niedostatecznie znają.

Oddziaływanie wychowawcze należy uznać za ważniejsze, niż np. zdolności dydaktyczne profesora, i stwierdzono, że np. Wyspiański, który był fatalnym pedagogiem i trochę pomylonym malarzem, przez samą swoją obecność, przez urok genialności swej, jako artysty, głęboko odczuwającego dramat życia, miał wpływ niezwykle dodatni, w wielu wypadkach decydujący na rozwój talentów ówczesnej młodzieży szkół plastycznych, choćby z pośród uczniów jego zacytować przykładowo Tytusa Czyżewskiego. Wydaje mi się, że rozbudowywanie aparatu nauczycielskiego, przy niepotrzebnie szerokiej rozbudowie programów, nie odegra roli w tym wypadku, jeśli chodzi o przyspieszenie procesu dojrzewania artysty u studiujących na wyższych uczelniach artystycznych, będzie raczej utrudnieniem w tym procesie. Student musi pracować w właściwej atmosferze artystycznej, którą stworzyć może kontakt z profesorem rasowym artystą i z rówieśnikami entuzjastami.

Metodą przyspieszenia rozwoju świadomości plastycznej adeptów sztuki może być przysporzenie im doświadczeń, przeżyć, spowodowanie doznań, własnych prób wypowiedzi. Jeżeli użyte w świadectwie dojrzałości wyrażenie „dojrzały do studiów uniwersyteckich" objaśniano kiedyś, że znaczy to „dojrzały do sa-

modzielnej pracy intelektualnej",—to, analogicznej samodzielności intelektualnej należałoby spodziewać się po studiujących w wyższych szkołach plastycznych. Budziłoby śmiech zwrócenie się studenta do profesora: „Proszę mnie nauczyć narysować rękę, bo nogę rysować już umiem". Stopniowanie trudności załatwi uczeń sam sobie, jeżeli tylko udostępni mu się zrozumienie, że nie ma wykonywać, ale zdobywać, odkrywać. Przyjęcie takiej postawy pozwoli również zrozumieć adeptowi plastyki, że jeżeli będzie chciał iść drogą cudzą, nie dojdzie nią nigdzie. Zrozumie wreszcie, że jego własnego trudu nikt za niego nie odrobi, że jedynie świadomość podejmowania podobnego trudu przez gromadę rówieśników i życzliwość starszego kolegi profesora, mogą mu być podporą. Świadomość plastyczna rozwija się przez spostrzeganie, nie przez pracę techniczną. Najpilniejsi w pracy studenci szkół artystycznych zazwyczaj są też i najtępsi. Utalentowani pracują nierówno i nie może być inaczej. Coś w nich dojrzewa, — albo się w nich coś przewraca. Opieka pedagoga nie na tym polega, żeby naganiać do pracy obowiązkowej, ale żeby wyczuć, kiedy i w jakiej formie zastosować płodozmian w zajęciach, jak podeprzeć zachwianą równowagę wewnętrzną, jak rozbudzić entuzjazm na nowo i wiarę we własne siły. Jako pomoce zewnętrzne oddać mogą tu usługi wycieczki, wystawy, rozrywki o charakterze interesującym plastycznie, dobre książki, reprodukcje, koncerty, teatr, dyskusje i wiele innych. Dużo oglądać, porównywać, zestawiać, wybierać — oto drogi prowadzące do rozwoju krytycyzmu w odniesieniu do plastyki.

Metody stosowane dla osiągnięcia trzeciego celu uczelni plastycznych, tj. do opanowania technicznego pewnej specjalności wymagają omówienia.

Ponieważ ani u naszych dzieci, ani u młodzieży szkolnej nie weszło w zwyczaj rysowanie, jak to ma np. miejsce na Dalekim Wschodzie, uprawia się natomiast więcej sportów, robót ręcznych, zdarza się nierzadko, że młodzież pracuje zarobkowo, technicznie, że nieraz nawet w czasie wojny nosiła karabin — ręka zmanierowała się w różnych kierunkach i niepodobna przyjąć w nauce rysunku jednolitej metody technicznej. Niema od lat w szkołach kaligrafii. Młodzież pisze i rysuje „kulfonami", jak to sama nazywa. Również jeżeli chodzi o widzenie barw i kształtów, uwrażliwienie młodzieży jest zasadniczo różnorodne. Metody nauczania muszą być nawskroś indywidualnie stosowane; każdy student ma inne trudności, z których wynika, że program ten sam u niektórych musi być przerabiany od końca do początku, bo dziwnym sposobem przyswoili sobie chwyty trudne, choć w elementarnych osiągnięciach pozostają daleko w tyle, albo fazy rozwojowe poprzeskakiwali.

Przypuszczam, że poruszyłem zagadnienia wspólne dla Akademii Sztuk Pięknych i Wyższych Szkół Plastycznych. Wydaje mi się, że jeśli chodzi o kształcenie artystów, nie można tych spraw traktować oddzielnie. Muszę natomiast potraktować oddzielnie zadania Wyższych Szkół Plastycznych, jako uczelni przygotowujących artystów do zajęć praktycznych, które od nich, jako od artystów-plastyków życie samo zapotrzebuje. Po drugim roku pobytu w szkole, wg założeń dotychczas respektowanych, student Wyższej Szkoły Plastycznej winien poświęcić się wybranej specjalności. Jest to oczywiście zubożenie artystyczne, które przypomina mi kolegę w Akademii, stwierdzającego z całą powagą, po powrocie z wakacyjnego malowania, że jest specjalistą od wody stojącej. Przypuszczam, że te sprawy dokomenderowywania artysty powinny być ujmowane

o wiele swobodniej. Proponowałbym, aby wolno było mieć dwie, albo nawet trzy specjalności. Istnieje również możliwość łączeń następujących: Malarstwo plus specjalność, rzeźba plus specjalność, grafika plus specjalność. Każdej takiej kombinacji specjalność nabiera rumieńców sztuki żywej, nie traci kontaktu z szerokim nurtem ogólnych spraw artystycznych, pozostawia się możność odświeżenia się artysty przez uprawianie zajęć nikomu niepotrzebnych, ale uświadamiających plastykowi, że wszystkie sprawy plastyki trzeba traktować jako całość.

Jeżeli chodzi o sprawy uwzględnienia potrzeb terenu, to szkoła winna stać się ośrodkiem kultury plastycznej, promieniującej w danym środowisku. Z drugiej strony powinna przygotować swoich wychowanków do poradzenia sobie z każdym zapotrzebowaniem terenu w dziedzinie plastyki. Co do organizacji szkoły życie wysuwa konieczność ograniczeń pewnych urządzeń szkolnych, związanych ze specjalnościami. Niema tylu fachowców, aby rozbudować wszystkie zakłady sztuk użytkowych na odpowiednim poziomie. Można będzie prawdopodobnie rozbudowywać pewne zakłady Wyższych Szkół Plastycznych na wielką skalę w niektórych tylko ośrodkach. Dla osiągnięcia wybitnych wyników, młodzież będzie musiała jeździć do innych ośrodków. Większa swoboda równoczesnego uprawiania kilku specjalności byłaby tymbardziej pożądana, że teren zapotrzebowuje wszystkich możliwych fachowców. Teren ten trzeba też ukulturalnić, przygotowując do życzliwego przyjęcia plastyków, wychodzących z naszych szkół, kiedy zaczną wchodzić w życie. Łączy się to z nauczeniem społeczeństwa miejscowego patrzenia na szkołę, jako na jego szkołę, oraz zajęciem się żywym wszystkimi sprawami plastyki, jakie wiążą się z terenem, oraz wszelką akcją społeczną, jaka się okaże konieczną do podjęcia w związku z upowszechnieniem kultury plastycznej.

Stefan Wegner (Łódź)

PROGRAM SZKOŁY WOBEC POTRZEB ŻYCIA GOSPODARCZEGO

Referat dyskusyjny, wygłoszony na Konferencji Rektorów Akademii Sztuk Pięknych i Dyrektorów Wyższ. Szkół Plast., w październiku 1947 r.

Mówiąc o programie Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych i jego dostosowania do życia gospodarczego mam na myśli nie cel istnienia Szkoły, bo cel ten został już określony statutem, lecz ogólną treść nauczania artystycznego. Nie będę również zajmował się szczegółową metodyką, bo metodyka wyniknie dopiero z ogólnych założeń podstawowych. Najważniejszą zaś sprawą wydaje mi się, jeśli jest mowa o przemyśle i sztuce, wybór środków artystycznych odpowiadających środkom wytwarzania przemysłowego. Środki wytwarzania przemysłowego wymagają swoich odrębnych kryteriów estetycznych. Nie panujące zwyczaje w fabrykach mają być miernikiem estetyki, lecz wydajność środków produkcji w zastosowaniu do właściwych norm estetycznych. Chodzi mi o zsynchronizowanie dyscypliny artystycznej z celowością i z techniką produkcji, gdyż na każdym stopniu rozwoju historycznego dwa te czynniki, sztuka i produkcja, znajdowały się zawsze we wzajemnej zależności. Jesteśmy świadkami zawrotnego tempa rozwoju środków technicznych i według planów gospodarczych Polska ma się stać krajem przemysłowym, krajem postępu technicznego. Narzuca się w związku z tym pytanie, jakie istnieją w Polsce siły artystyczne, które byłyby odpowiednikiem zamierzeń gospodarczych. Odpowiednikiem zamierzeń gospodarczych powinny być zdolne je wykonać siły artystyczne. Tymczasem najbardziej postępową estetyką o zasięgu masowym, zdobywającą powoli polski teren, jest estetyka impresjonistów, wyrosła przed kilkudziesięciu laty na tle ówczesnych stosunków społeczno-gospodarczych. Impresjoniści, mając przed sobą kierunki modernistyczne, za sobą zaś grupy zachowawcze oparte na estetyce przedimpresjonistycznej, do dziś jeszcze spełniają rolę pionierską w krzewieniu kultury plastycznej, ich zainteresowania jednak ograniczają się do sztuki czystej, niezwiązanej niczym produkcją przemysłową. Dlatego też teren sztuki utylitarnej był im obcy i teren ten objęli na ogół konserwatyści. W praktyce ujawniło się to w obsadzie przedmiotów, objętych programem szkół wyższych. Przedmioty sztuki czystej, które miały dać podstawy estetyczne, powierzone zostały na ogół impresjonistom, przedmioty zaś sztuki użytkowej obsadzono konserwatystami.

Żadna z tych grup, ani impresjoniści, ani konserwatyści nie stworzyli jednolitej koncepcji artystycznej, ogarniającej całość programu i odpowiadającej współczesnym maszynowym środkom wytwarzania.

Estetyka kierunków konserwatywnych znalazła się dziś w rażącej dysproporcji do osiągnięć na polu techniki i rozumując dialektycznie wcześniej czy później ustąpić musi nowej świadomości artystycznej, gdyż nie ma żadnej wieczno-trwałej, niezmiennej estetyki, niezależnej od splotu warunków życiowych,

gdyż w ostatecznym rozrachunku zmiany warunków materialnych powodują każdorazowo zmiany również w świadomości artystycznej. Mało tego, estetyka konserwatystów znalazła się w rażącej sprzeczności z planem trzyletnim i z zamiarami przekształcenia Polski na pełnowartościowe Państwo industrialne. Im dalej będzie postępowała industrializacja Polski, tym większa będzie się stawała rozbieżność pomiędzy techniką wielkoprzemysłową, a chałupnictwem estetyki konserwatywnej. Konserwatyzm artystyczny grup przedimpresjonistycznych posiada następujące cechy:

1. Tak jak każda świadomość artystyczna, kierunki konserwatywne związane są z określonymi warunkami materialnymi i z określoną epoką, a w danym wypadku z epoką przedkapitalistyczną, z epoką pańszczyźnianego chłopa.

2. Estetyka konserwatystów wypływa z form artystycznych, wyrosłych na tle wytwarzania odręcznego, związanego z systemem pracy pańszczyźnianej z pracą wielu rąk roboczych nad przedmiotem jednostkowym, z pracą wielu dla jednego.

3. Konieczność przystosowania się do wymagań współczesnych w dziedzinie sztuki użytkowej spowodowała w grupach konserwatywnych manieryzm. Wobec nieznajomości podstaw i celów czystej współczesnej twórczości artystycznej, grupy te chwyciły się naśladownictwa gotowych form sztuki użytkowej, form stworzonych oryginalnie przez artystów z ugrupowań modernistycznych. Bezsens tego zjawiska polega na tym, że nie uznając współczesnych kierunków w sztuce, bez zrozumienia podstawowej myśli artystycznej, a wyłącznie na podstawie własnych gustów, przedstawiciele ugrupowań konserwatywnych przyswajają sobie powierzchownie i fragmentarycznie gotowe formy, jakie przeniknęły z tych kierunków do sztuki użytkowej (w dziedzinie grafiki, architektury, malarstwa, włókiennictwa i wielu innych).

4. W związku z powyższym kierunki konserwatywne nie są w stanie samodzielnie i oryginalnie rozwinąć jakąkolwiek koncepcję artystyczną, wynikającą z współczesnych potrzeb techniczno-gospodarczych, natomiast uciekać się będą do manierycznej stylizacji.

Trzyletni plan gospodarczy, jak wynika z wypowiedzi urzędowych, dąży do przemiany struktury gospodarczej Polski, do przejścia z systemu wytwarzania chałupniczo-rękodzielniczego na system produkcji maszynowej. W związku ze zmianami struktury gospodarczej, do których dążą czynniki gospodarcze, nastąpić powinna równoległa akcja artystyczna, zmierzająca do przemiany pojęć estetycznych, gdyż konserwatywna estetyka kierunków przedimpresjonistycznych, wyrosła na tradycji rękodzielniczej, nie może być użyta przy technice maszynowej. Formy sztuki nowoczesnej zastosowane do techniki maszynowej dają pełnowartościowy efekt artystyczny przy tańszych kosztach produkcji, niż formy sztuki konserwatywnej.

Proces przemian gospodarczych nie będzie postępował nagle. Chałupnictwo zniknie dopiero po całkowitym dokonaniu planu gospodarczego. Dopiero po osiągnięciu całkowitej industrializacji Polski może być mowa o zastąpieniu chałupnictwa przez przemysł. Oczywiście ze względu na gospodarkę ogólnopaństwową sprawę tę należy przeprowadzać ewolucyjnie. Oczywiście w okresie przejściowym chałupnictwo może być opłacalne i spełniać dużą rolę w zdobywaniu dewiz. Chałupnictwo wyczerpie swoje zadanie z chwilą, gdy wielki przemysł stanie się rentowniejszy.

Na tle realnych potrzeb społeczno-gospodarczych można dopiero postawić zagadnienie realizmu w sztuce i zagadnienie to związać z programem Wyższych Szkół Plastycznych. Na tym tle też przemiana pojęć estetycznych jest koniecznością historyczną. Jeśli się przyjmie, że sprawdzianem wartości każdej idei artystycznej jest jej przydatność życiowa, to sprawdzianem tym można określić stopień realizmu każdego kierunku w sztuce.

Jeśli chodzi o potrzeby mas, to te zaspokojone być mogą jedynie przez masową produkcję maszynową, dla której form artystycznych dostarczyć może przede wszystkiem współczesny modernizm. Siłą swej dynamiki sztuka abstrakcyjna tymi czy innymi drogami dotarła już do mas poprzez architekturę, meblarstwo, poprzez środki lokomocji, grafikę, włókiennictwo itp. Bezplanowo i fragmentarycznie, lecz proces ten trwa nadal i trwać będzie w miarę wzrostu produkcji, gdyż produkcja wymaga właściwej sobie estetyki. W tej postaci masy przyjmują chętnie i konsumują lekko wszystkie te formy, wywodzące się ze sztuki abstrakcyjnej, gdyż estetyka ta odpowiada rzeczywistym potrzebom człowieka. Te same masy jednocześnie, opóźnione i zaniedbane w swym rozwoju kulturalnym, nie znają i nie rozumieją źródła tych form, nie widzą i nie wiedzą, że do współczesnych wyników artystycznych dochodzi się przez malarstwo Cezanne'a. przez kubizm i 'kierunki pokrewne, oraz przez sztukę abstrakcyjną.

Natomiast aktywiści konserwatyzmu artystycznego, zwalczając modernizm u źródła w postaci czystej sztuki, jednocześnie świadomie lub nieświadomie kompilują na swój sposób jego wyniki. Nie uznają modernistycznego malarstwa, natomiast czerpią zeń wzory dla sztuki użytkowej, w grafice użytkowej stosują powierzchowne, dekoracyjne chwyty kubizmu; nie uznają malarstwa Mondriana, rzeźby abstrakcyjnej Doesborga i Vantongerloo, natomiast architekturę nowoczesną, opartą na sztuce abstrakcyjnej, przyozdabiają rzeźbą dekoracyjną.

Wytworzyła się sytuacja, że modernizm został w dużej mierze wchłonięty przez produkcję, że spełnia swoją rolę w zaspakajaniu potrzeb człowieka, jednocześnie neguje się modernizm w sztuce czystej, czyli niszczy się podstawy inicjatywy twórczej, podcina się korzenie drzewa, z którego zbiera się owoce, tym samym zamiast rozwoju długofalowego skazuje się na kompilatorską zależność od środków zagranicznych skąd plagiatuje się gotowe wyniki nie rozumiejąc istotnych dróg dojścia do tych wyników. Na tym tle też w obozie konserwatystów nastąpiło rozdwojenie pojęć estetycznych: z jednej strony istnieje sztuka czysta oparta na wzorach tradycji, z drugiej niezależna od niej, wynikająca z innych wzorów artystycznych manieryczna sztuka użytkowa. Ten manieryzm polega na przejmowaniu form ze sztuki modernistycznej, przy jednoczesnym zachowaniu kryteriów estetyki konserwatywnej. Ten fałsz polegający na tym, że formy modernistyczne łączy się kompozycyjnie ze sobą zgodnie z przyzwyczajeniami estetyki konserwatywnej z jednej strony odbiera tym formom siłę stylu i wymowy artystycznej, z drugiej zaś strony tego rodzaju zespoły formy, jako nie odpowiadające istotą produkcji przemysłowej nie dają odpowiedniego wyniku kalkulacyjnego.

U jednych i tych samych ludzi występuje to rozdwojenie: w czystej sztuce uprawiają konserwatyzm, a w sztuce użytkowej ten rzekomy modernizm, którego nie rozumieją i który powstał u nich jako produkt sztuczny.

Impresjonizm wniósł nowe widzenie natury i stworzył podstawy dla dalszego rozwoju sztuki, lecz programowo niejako, w ramach swojego kierunku nie dotarł do zagadnień utylitaryzmu. Ta dziedzina u nas pozostawiona była konserwatystom. Dlatego też impresjoniści zajęli specjalną postawę wobec sztuki użytkowej, jako sztuki artystycznej podrzędnej, niegodnej prawdziwego talentu, pozostawiając ją artystom drugo i trzeciorzędnym, półrzemieślnikom. W tym leży przyczyna bezsilności impresjonistów w kształtowaniu estetyki życia codziennego. Postawa ta istniała do czasu pojawienia się na arenie artystycznej nowych kierunków w dwudziestym wieku.

Sztuka czysta w kierunkach abstrakcyjnych stała się terenem eksperymentu i wynalazczości formy, sprawdzianem natomiast jej wartości i celowości była przydatność życiowa. Kierunki abstrakcyjne znajdują pełnię swej realizacji artystycznej w zastosowaniu do potrzeb życia (w Polsce działalność grupy Bloku, Praesensu, grupy A. R. i Formy). Możliwości sztuki abstrakcyjnej w Polsce nie zostały produkcyjnie wykorzystane. Przeszkadzała temu ówczesna międzywojenna struktura gospodarcza i polityczna.

Z realnego ustosunkowania się do potrzeb produkcji wyniknąć musi określenie realizmu w sztuce. Paradoksalne może się wydawać zestawienie terminów: realizm sztuki abstrakcyjnej. Paradoks jest tylko pozorny, polegający na grze słów. Jeśli mówię o realiźmie sztuki abstrakcyjnej, to mam na myśli jej przydatność życiową. Terminu realizmu nie używam w znaczeniu prostackim i spłycającym istotę rzeczy, w znaczeniu tylko kopiowania widzianych przedmiotów. Terminu realizm używam w sensie zaspokojenia realnych potrzeb społecznych, w sensie realnego oddziaływania na realnie istniejące siły wytwórcze, w sensie stwarzania faktów gospodarczych realnie istniejących w społeczeństwie.

Sprawa realizmu w sztuce nie została dotychczas naukowo przedyskutowana w szerszym gronie. Zagadnienie to wiąże się jednak z programami szkół artystycznych. Realizm jest pojęciem względnym i uwarunkowanym świadomością człowieka oraz jego potrzebami. Zagadnienie to inaczej będzie wyglądało w związku z programem Wyższych Szkół Sztuk Plastycznych, programowo związanych z procesami wytwórczymi, inaczej natomiast dla Akademii Sztuk Pięknych, pielęgnujących czystą sztukę, gdzie istota zagadnienia sprowadza się do problemu stosunku pomiędzy przedmiotem istniejącym a przedmiotem odtwarzanym.

Zadania Wyższych Szkół Sztuk Plastycznych są określone statutem i wiążą się one z zapotrzebowaniem sztuki dla produkcji utylitarnej. Z tego też stanowiska określić można kierunki modernistyczne, jako najrealniej związane z narzędziami wytwarzania maszynowego i w formie swej poszukujące odpowiedników plastycznych dla funkcji życiowych. Te tendencje artystyczne znalazły dla siebie termin: sztuka funkcjonalna. Istnieje dziś architektura funkcjonalna, grafika funkcjonalna, druk funkcjonalny.

Funkcjonalizm warunkuje życiowy sens sztuki. Jednocześnie funkcjonalizm związany jest ze sztuką modernistyczną.

W formach użytkowych sztuka abstrakcyjna dociera do mas i jak wykazuje praktyka jest bezpośrednią i najlepszą propagandą postępu w sztuce. W kryteriach artystycznych programu nauczania istnieje konieczność oparcia się na podstawach światopoglądowych. Do tego potrzebna jest świadomość społeczno

polityczna i świadomść środków plastycznych. Z feudalnymi lub mieszczańskimi kryteriami artystycznymi nie zbuduje się kultury socjalistycznej. Jeśli program Wyższych Szkół Sztuk Plastycznych nastawiony jest na współpracę z przemysłem dla zaspokojenia potrzeb społecznych, to program ten postuluje tym samym sztukę społecznie przydatną, spełniającą celowo określone funkcje życiowe. Z tego stanowiska określony realizm w sztuce odrzucić musi wszystkie kierunki konserwatywne, bazujące na pozostałościach przeżytych systemów wytwarzania, związanych z epoką pańszczyźnianą lub wczesnokapitalistyczną.

W związku z tym, że realne potrzeby mas mogą być zaspokojone w ramach postępowych dyscyplin artystycznych, natomiast świadomość tych mas jest opóźniona i zniekształcona choćby samym tylko skomplikowanym charakterem przejściowej epoki, w jakiej żyjemy, lub inaczej mówiąc, masy mogą nie posiadać świadomości swych potrzeb, zachodzi konieczność wchłonięcia przez masy budujące państwo szerszej tradycji kulturalnej. Droga do tego celu prowadzi nie tylko po przez sztukę użytkową. Ograniczenie się do tego jednego sposobu oddziaływania na masy pogłębiłoby tylko istniejący dualizm w sztuce i ugruntowałoby rozdźwięki pomiędzy sztuką czystą i sztuką utylitarną. Sztuka użytkowa, oparta na kierunkach abstrakcyjnych może być wchłonięta przez masy bez udziału świadomości artystycznej. Natomiast dalszy rozwój kultury plastycznej wydaje mi się niemożliwy bez udziału świadomości, albo nawet ze świadomością zapóźnioną w stosunku do obecnych osiągnięć techniczno-artystycznych i sprzeczną z interesem społecznym. Nie można liczyć na to, że sztuka współczesna docierając do mas poprzez produkcję użytkową, samoczynnie niejako ukształtuje nową świadomość artystyczną, gdyż luka, jaka się wytworzyła między szczytowymi osiągnięciami sztuki, a zdolnością estetycznej konsumcji sztuki przez masy budujące państwo jest zbyt wielka.

Ta luka w ciągłości tradycji kulturalnej tłumaczy zjawisko, że szczytowe osiągnięcia sztuki abstrakcyjnej w postaci użytkowej łatwo są przyswajane przez ogół i spełniają swoją społeczną rolę, natomiast źródła tej sztuki i wszystkie ogniwa pośrednie na naszym terenie są obce i mało zrozumiałe. Kubizm i kierunki od niego pochodne, nie dotarły jeszcze do świadomości szerszych mas i wciąż walczyć muszą o prawo obywatelstwa. Impresjonizm od czasu ukazania się na arenie artystycznej Polski grupy „Kapistów" zdobywa sobie coraz szersze kręgi zwolenników zarówno wśród artystów, jak i konsumentów i uważany już być może dzisiaj za ruch masowy.

Streszczając się widzę konieczność wyodrębnienia dwóch równoległych zagadnień: pierwsze dotyczy aktualnych potrzeb artystycznych w związku z produkcją przemysłową i drugie zagadnienie poszerzenia i pogłębienia podstaw kultury plastycznej związanej ze sztuką sztalugową.

Zagadnienie pierwsze wiąże się bezpośrednio z programem Wyższych Szkół Sztuk Plastycznych i wobec tego widzę uzasadnioną potrzebę oparcia artystycznego tego programu na kierunkach sztuki modernistycznej, jako najrealniej odpowiadających potrzebom życia gospodarczego, zagadnienie drugie natomiast dotyczy częściowo przedmiotów sztuki czystej w programie nauczania Szkół Wyższych głównie zaś programu Akademii Sztuk Pięknych. Zagadnienie drugie wychodzi poza ramy referatu, i wymaga osobnej dyskusji na innym terenie.

PRZEGLĄDY

HUMANISTYCZNE INSTYTUTY NAUKOWO-BADAWCZE

Na zaproszenie Redakcji „Nauki i Sztuki przesyłam artykuł dyskusyjny, poruszający aktualny bardzo temat organizacji humanistycznych instytutów naukowo-badawczych. Sprawami tymi interesuję się żywo, znam z doświadczenia naukową pracę zespołową i planowaną, bezstronnie oceniam jej zalety i wady (pracowałem przeszło dwa lata w oddziale lwowskim Instytutu Archeologicznego URSR). W ubiegłym roku byłem zaproszony do współpracy w Radzie Szkół Wyższych, gdzie przedłożyłem projekt organizacji archeologii w Polsce (z nieznacznymi zmianami referat ten został pomieszczony w miesięczniku „Życie Nauki", tom IV, nr 21—22, str. 124—144). Ponadto specjalnie zainteresowałem się projektem Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego Prof. Dr St. Kulczyńskiego, przedstawionym w referacie pt. „Zagadnienie organizacji nauki" na Konferencji Rektorów i Profesorów, współpracujących z Radą Szkół Wyższych, która odbyła się w listopadzie ub. roku w Warszawie. Projekt ten miałem możność z Rektorem Kulczyńskim częściowo przedyskutować i przygotowuję nawet na ten temat referat. Sprawa organizacji naszej nauki na zasadach planowości i zespołowości jest dziś doniosłym zagadnieniem w skali państwowej. Zasadnicze formy tej organizacji ustala dekret październikowy, szczegóły jednak wymagają dopiero opracowania, po uprzednim możliwie wszechstronnym przedyskutowaniu zarówno na konferencjach jak i w prasie naukowej. I dlatego uważam za bardzo pożądaną dyskusję jaką zapoczątkowuje Redakcja „Nauki i Sztuki". Poniżej przedstawiam ogólne uwagi na temat organizacji humanistycznych instytutów naukowo - badawczych międzyuczelnianych. Od istniejących już instytutów na niektórych wydziałach humanistycznych będą się one różnić tym, że istniejące instytuty są w obrębie poszczególnych uczelni i tworzą raczej zespoły katedr o częściowo wspólnych bibliotekach, zbiorach naukowych, czytelniach oraz ewentualnie posiadają uzgodniony plan dydaktyczny. Natomiast instytuty, o których będę mówić poniżej, to międzyuczelniane placówki, poświęcone wyłącznie pracy naukowo-badawczej. Pisząc poniższe uwagi o organizacji nauki nie mam na myśli t w ó r c z o ś c i naukowej, która jest zazwyczaj czynnością indywidualną, nie dającą się zaplanować, pod względem intelektualnym jest najwyższym wysiłkiem odkrywczym (podobnie nieco jak twórczość artystyczna), lecz nierozerwalnie z nią złączoną p r o d u k c j ę naukową, której wartość poznawcza uzależniona jest w dużej mierze od sprawnej działalności zespołowej pracowników naukowych i od dobrze przemyślanego planu.

Już dziś nie podlega dyskusji włączenie twórczości badawczej do planowania ogólno-państwowego. Na mocy dekretu z 28. X. 1947 najwyższą instancją w sprawach organizacji nauki polskiej jest R a d a G ł ó w n a d l a s p r a w n a u k i i s z k o l n i c t w a w y ż s z e g o. W dekrecie tym nie jest jednak bliżej określona forma organizacyjna prac badawczych poszczególnych dyscyplin nie posiadających instytutów samodzielnych, czy też zakładów akademickich poświęconych wyłącznie pracy naukowo-badawczej.

Do tej pory praca naukowo-badawcza w zakresie nauk humanistycznych prowadzona jest prawie całkowicie w ramach uniwersytetów. Niestety nie jest ona ujęta w żadne rygory organizacyjne, jest bezplanowa, w zasadzie indywidualna, (rzadko zespołowa), zależna od aktywności danego profesora, od jego zdolności badaw-

czych i umiejętności skupienia około siebie chętnych pracowników naukowych. Są to docenci, adjunkci i asystenci, a więc pracownicy uniwersyteccy, którzy przede wszystkim mają obowiązki dydaktyczne i administracyjne. Pracowników naukowych, którzyby mieli tylko obowiązek pracy badawczej uniwersytet nie posiada. Zasadniczo nie posiada też zakładów przeznaczonych do wyłącznej pracy naukowo-badawczej, o ile takie gdzieś są — to wyjątkowo i w każdym razie nie posiadają ich wydziały humanistyczne naszych uniwersytetów.

Ponieważ obecne warunki gospodarcze nie pozwalają nam na tworzenie odrębnych czyli samodzielnych instytutów badawczych humanistycznych powiny one powstawać czasowo przy istniejących już zakładach, czy instytucjach uniwersyteckich. W ten sposób mogłyby nowo powstające placówki naukowo - badawcze korzystać z pracowni, bibliotek i zbiorów istniejących zakładów, a także z pracowników naukowych, którzy dydaktyczną pracę oddają dla uniwersytetu, zaś swą produkcją naukowo-badawczą zasilają wydawnictwa towarzystw naukowych istniejących faktycznie przy uniwersytetach. Do tej pracy badawczej nie są zobowiązani ustawowo a jedynie, że tak określimy — moralnie i zwyczajowo. Zachodzi pytanie jak możnaby na wydziałach humanistycznych stworzyć ośrodki naukowo-badawcze, które w całości stanowiłyby jedną instytucję, z jednym ośrodkiem dyspozycyjnym, z jednym kierownictwem, w ścisłej łączności z Ministerstwem Oświaty i Radą Główną, przy minimalnych zmianach urządzeń uniwersyteckich?

Zasadnicze ramy organizacyjne dla takiej instytucji naukowo-badawczej przewiduje dekret z 28. X. 1947. Z treści jego wynika, że w drodze rozporządzenia Rady Ministrów, na wniosek Ministra Oświaty, za zgodą Rady Głównej, może być utworzona samodzielna placówka naukowo-badawcza (art. 108, ust. 1) wobrębie szkoły wyższej lub „międzyszkolna" dla dwu lub więcej szkół wyższych. A zatem dekret przewiduje organizowanie instytutów naukowo-badawczych także międzyuczelnianych. Dalej dekret przewiduje dla takiego międzyuczelnianego instytutu kierownika, którego „powołuje spośród profesorów Minister Oświaty za zgodą Rady Głównej, po zasięgnięciu opinii, lub na wniosek organów zainteresowanych szkół" (art. 49, ust. 3), ma on być bezpośrednim przełożonym personelu naukowego i pomocniczego placówki (art. 49, ust. 1). Wreszcie z niezupełnie jasno sformułowanych zdań kilku artykułów dekretu (art. 45, ust. 4 i 5, art. 4) wynika, że bezpośrednią opiekę nad międzyuczelnianą placówką naukowo-badawczą sprawuje Rada Naukowa zorganizowana w tym celu spośród specjalistów w danej gałęzi wiedzy.

Na mocy więc tego dekretu można organizować placówki naukowo - badawcze w obrębie uniwersytetów i międzyuniwersyteckie. Jak może powstać taki międzyuniwersytecki instytut naukowo-badawczy?

W najlepiej wyposażonym zakładzie któregoś z uniwersytetów lub najaktywniejszym w zakresie twórczości naukowo-badawczej, na wniosek Rady Głównej Minister Oświaty ustanawia Instytut Naukowy danej dyscypliny (np. Instytut Historii, Instytut Filologii słowiańskiej, Instytut Literatury polskiej, Instytut Archeologii itd.).

Instytut jest ośrodkiem dyspozycyjnym danej dyscypliny w Polsce. Do niego należy planowanie zespołowych prac badawczych i ich wykonywanie po zatwierdzeniu planu przez Radę Główną. Instytut posiada własny budżet, z którego opłaca pracowników naukowych, koszta badań i publikacyj.

Rada Naukowa Instytutu jest jego najwyższą naukową instancją. Na czele Instytutu stoi dyrektor mianowany przez Prezydenta Państwa na określony czas. Kandydata przedstawia Rada Naukowa danego Instytutu Radzie Głównej do spraw nauki i szkolnictwa wyższego.

W Instytucie powstają komisje dla poszczególnych działów danej dyscypliny (np. w Instytucie Historii komisja dla historii średniowiecznej, nowożytnej, gospodarczo-społecznej, oświaty, kultury materialnej itd.).

Oddziały Instytutu mogą być utworzone na innych uniwersytetach. Właściwa praca badawcza Instytutu odbywa się w komisjach. W nich zebrani specjaliści opracowują plany tematowe i kalendarzowe swojej specjalności, zespołowo czuwają nad najlepszym wykonaniem tego planu zatwierdzonego przez Radę Główną. Komisja przyjmuje na swych posiedzeniach prace naukowo - badawcze członków, objęte planem. Każda praca referowana na komisji powinna z zasady mieć wybranego przez komisję referenta, dalej powinna

być wyczerpująco przedyskutowana na posiedzeniach naukowych komisji, a w razie potrzeby na skutek uchwały komisji przepracowana lub uzupełniona i wreszcie przedstawiona końcowej ocenie ogólnej, z powzięciem uchwały komisji czy nadaje się do druku. Bardzo pożytecznym byłoby wprowadzenie obowiązku drukowania protokółów posiedzeń naukowych komisyj w rocznych sprawozdaniach Instytutu.

Celem przeglądu dorobku naukowego danej dyscypliny, kontaktu osobistego i wymiany myśli, dla zapoznania społeczeństwa z wynikami pracy badawczej Instytutu powinny być urządzane zjazdy naukowe. Zaś dla omawiania konkretnych zagadnień badawczych Instytut winien organizować konferencje naukowe. Do dalszych zadań Instytutu należałoby staranie się dla swych członków o stypendia naukowe krajowe i zagraniczne, wysyłanie swych delegatów na zjazdy i kongresy zagraniczne, udzielanie subsydiów na badania terenowe, archiwalne i muzealne. Uważam za słuszne aby Instytuty organizowały planowe zakupy książek naukowych dla bibliotek centrali i oddziałów, prowadziły centralny katalog książek z danej dyscypliny, ułatwiały wypożyczanie książek z bibliotek krajowych i zagranicznych. Oczywistą jest rzeczą, że Instytuty badawcze muszą posiadać własne wydawnictwa prac naukowo - badawczych, periodyków, podręczników uniwersyteckich i opracowań popularnych.

Zatem praca naukowo- badawcza poszczególnych dyscyplin humanistycznych byłaby w całości objęta działalnością danego Instytutu naukowo-badawczego, który w planowaniu swej twórczości naukowo-badawczej jak i w wykonaniu podlegałby kontroli Rady Głównej. Z natury rzeczy zadania katedr uniwersyteckich sprowadzałyby się do funkcyj dydaktycznych i do indywidualnych, pozaplanowych prac badawczych, zaś rola tak licznych u nas a równocześnie tak mało twórczych pod względem badawczym towarzystw ogólno-naukowych musiałaby ulec zmianie. Należałoby zachować zaledwie kilka towarzystw naukowych a to: w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Toruniu i Wrocławiu, dobrze wyposażyć je materialnie i powierzyć pracę syntez naukowych i kontroli produkcji instytutów naukowo-badawczych.

Co się zaś tyczy bardzo licznych towarzystw specjalno-naukowych (poświęconym poszczególnym dyscyplinom) jak PTH, PTF, PTP itd., powinny one grupować miłośników danej gałęzi wiedzy i zajmować się upowszechnianiem danej nauki za pośrednictwem odczytów, wykładów, wystaw, czasopism i publikacyj popularno- naukowych, jak to zresztą przeważnie teraz robią.

Kazimierz Majewski

Otwierając artykułem prof. dr. K. Majewskiego dyskusję na temat instytutów naukowo-badawczych redakcja zaprasza uczonych polskich do wypowiedzenia się na łamach „Nauki i Sztuki".

Z ŻYCIA POLSKICH TOWARZYSTW NAUKOWYCH

O ile rozwój i praca naukowa ośrodków nie zniszczonych przez wojnę, jak Kraków, budzi zrozumiałe zadowolenie, ale nie wydaje się czymś niezwykłym, o tyle ten sam proces w miejscowościach takich jak Warszawa, czy Wrocław, zasługuje nie tylko na zadowolenie ,lecz i na dużą dozę podziwu. Przecież obydwa te miasta leżały w gruzach, gdy wkraczały w ich ruiny władze polskie i przedstawiciele nauki polskiej. Zdawać się mogło, że upłyną długie lata zanim w miastach tych będą mogli mieszkać ludzie, którzy zdołają myśleć o czym innym, niż walka o chleb powszedni i najskromniejszy dach nad głową. Tymczasem rzeczywistość zaskoczyła największych... optymistów. Warszawa i Wrocław żyją, ale nie tylko żyją, bo się odbudowują, ale nie tylko się odbudowują, ale dźwigają też wzwyż gmach polskiej kultury. Znaleźli się ludzie dla których sprawy nauki były nie mniej ważne od spraw chleba powszedniego. Ci ludzie otwierali szkoły wyższe, wydawali poważne czasopisma i książki, uruchomili wreszcie towarzystwa naukowe.

Z wydanego w Warszawie sprawozdania Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, w związku z posiedzeniem dorocznym, w roku 1947 szczególnie uroczyście obchodzonym, jako w 40-lecie założenia T. N. W., wyłania się zarys ci-

chej, a owocnej pracy uczonych warszawskich i poza warszawskich, skupionych w Towarzystwie Naukowym Warszawskim.

„Druga wojna światowa zadała T. N. W. ciężkie i bolesne straty. Zabrała mu przeszło 80 członków, w czym blisko jedna trzecia wszystkich członków krajowych... Gmachy T-wa, jego instytuty naukowe i zakłady badawcze pozostawili Niemcy w gruzach. Pałac Staszica został spalony i częściowo zburzony. Spalony został też dom T-wa przy ul. Śniadeckich 8. Fundusze i zapisy T-wa zostały skonfiskowane przez okupanta na rzecz tzw. Gubernii Generalnej... Jeżeli po wojnie T. N. W. było w stanie wznowić swoją działalność, to tylko dzięki pomocy ze strony Państwa, mianowicie dzięki stałym zasiłkom..." (Z przemówienia prezesa T. N. W., W. Sierpińskiego).

Kierunek działalności T-wa po wojnie musiał z konieczności ulec zmianom na najbliższe lata. O pełnej kontynuacji prac w zakresie przedwojennym na razie nie ma mowy. Nie możliwym jest bowiem restytuowanie licznych pracowni badawczych i instytutów i dla braku środków na ich odbudowę i dla zgonu ich kierowników i pracowników. „W tych warunkach jako jedno z głównych swych zadań T-wo uznało działalność wydawniczą". Początkowo istniały ogromne trudności, brak drukarni i in., ale wszystko to zostało przezwyciężone i niewielka drukarnia, przy czynnym poparciu M-wa Oświaty, a zwłaszcza P. viceministra Eugenii Krassowskiej, znajduje się już w dyspozycji zarządu T-wa. Prócz trosk wydawniczych i odbudowy gmachów, nie zaprzestało T-wo pracy badawczej, czego dowodem są posiedzenia i referaty. A więc Wydział I (językoznawstwa i historii literatury) w r. 1947 odbył 9 posiedzeń wydziałowych z 9 referatami naukowymi i 10 posiedzeń Komisji Językowej z 13 referatami, nadto 6 posiedzeń administracyjnych. Wydział II (nauk historycznych, społecznych i filozoficznych) odbył 7 posiedzeń wydziałowych z 11 referatami naukowymi i 9 posiedzeń swych komisyj z 11 referatami, nadto 6 posiedzeń administracyjnych. Wydział III (nauk matematyczno-fizycznych) odbył 7 posiedzeń z 23 referatami naukowymi i 8 posiedzeń administracyjnych. Wydział IV (nauk biologicznych i medycznych) 1 posiedzenie z referatem i 4 posiedzenia administracyjne. Ogółem: 43 posiedzenia naukowe z 68 referatami i 24 posiedzenia administracyjne. Na miejsce zmarłych członków wybrano nowych w kraju i zagranicą, tak iż stan osobowy T. N. W. na 23 listopada 1947 r. przedstawiał się następująco: na Wydziale I — 55 członków, na Wydziale II — 85 członków, na Wydziale III — 65 członków, na Wydziale V — 18 członków, razem 297 członków. (Dane ze sprawozdania Sekretarza Generalnego T. N. W. J. Krzyżanowskiego).

Niemniej pokaźnie przedstawia się dorobek wydawniczy T-wa. Oto suche zestawienie:

1) Sprawozdania z posiedzeń T. N. W. Wydział I Językoznawstwa i Historii Literatury, oraz Wydział II Nauk Historycznych, Społecznych i Filozoficznych. Zeszyt I, Rok XXXIII — XXXVIII. 1940 — 1945 W-wa 1945, str. 33.

2) Towarzystwo Naukowe Warszawskie. Sprawozdania z posiedzeń wydziału I Językoznawstwa i Historii Literatury. Rok XXXIX. 1946. Zeszyt I i II. W-wa 1947. Str. 97.

3) Instytut Literatury Ludowej. T-wo Naukowe Warszawskie i Seminarium Historii Literatury Polskiej U. W. Julian Krzyżanowski „Polska bajka ludowa w układzie systematycznym". I. Bajka zwierzęca. W-wa 1947, str. 90.

4) Cyprian Norwid „Vade-Mecum". Podobizna autografu z przedmową Wacława Borowego, W-wa 1947. Nakładem T. N. W. Str. XXI + 127. In quarto.

5) Witold Kamieniecki „Społeczeństwo litewskie w XV wieku". W-wa 1947, str. IV + 125. Nakładem T. N. W.

6) „Światowit". Rocznik Muzeum Archeologicznego Im. Erazma Majewskiego T. N. W. Redaktor Włodzimierz Antoniewicz. Tom XVIII za lata 1939 — 1945. W-wa 1947. Str. 304.

7) Rocznik T-wa N.W. Rok XXXIX. 1946. W-wa 1947. Str. 144.

8) Tadeusz Mańkowski „Fabrica Ecclesiae". W-wa 1946. Str. 54. Prace z Historii Sztuki wydawane przez T-wo N. W.

9) „Towarzystwo Naukowe Warszawskie". Posiedzenie doroczne w dniu 23 listopada 1947 r. w 40-lecie założenia T. N. W. W-wa 1948. Str. 32.

10) J. Walawski „Badania elektrokardiograficzne w przebiegu duru plamistego". Nakładem T. N. W. W-wa 1947.

Nadto w najbliższym czasie mają się ukazać: J. Krzyżanowskiego „Bajka ludowa" t. 2, „Światowit" t. XIX, Lorentza „Natolin", Sokołowskiego „Propaganda polityczna w Grecji w okresie upadku niepodległości", Handelsmana „Ks. Adam Czartoryski" t. I-y., „Archiwum

mineralogiczne" t XVII, Melanowskiego „Dzieje Instytutu Oftalmicznego", nadto sprawozdania Wydziałów III i IV. Do końca dobiega również kliszowanie „Kroniki" Galla-Anonima, po czym prawdopodobnie rozpocznie się sporządzanie kosztownej podobizny rękopisu „Rozmyślania Przemyskiego". Szereg prac czeka nadto swej kolejki w rękopisach. Redaktorem naczelnym wydawnictw T. N. W. jest prof. Włodzimierz Antoniewicz. Wraz z niestrudzonym sekretarzem generalnym T-wa, prof. J. Krzyżanowskim, w głównej mierze dzielą zasługę i ponoszą odpowiedzialność za dalszy rozwój pracy naukowej i wydawniczej.

Wrocławskie Towarzystwo Naukowe rozpoczęło pracę 23 czerwca 1946 r. Miało ono sytuację o tyle trudniejszą jeszcze od Warszawskiego T-wa Naukowego, iż dopiero organizowało się, rodziło do swego życia i swych zadań, podczas gdy Warszawskie musiało jedynie zacząć kontynuację prac dawniejszych. Grono założycieli Wrocławskiego T-wa Naukowego stanowili b. członkowie Towarzystwa Naukowego we Lwowie, oraz zamieszkali w czerwcu 1946 r. we Wrocławiu członkowie Polskiej Akademii Umiejętności i T-wa Naukowego Warszawskiego. Wrocławskie T-wo Naukowe dzieli się na 6 Wydziałów: I — nauk filologicznych, II — nauk historyczno-filozoficznych, III — nauk społecznych, IV — nauk matematycznych i przyrodniczych, V — nauk lekarskich, VI — nauk technicznych. Wrocł. T-wo Naukowe liczy w chwili obecnej 59 członków, z których większość związana jest z Uniwersytetem i Politechniką we Wrocławiu. Dobry duch T-wa Wrocławskiego, prof. B. Olszewicz, pełniący funkcje Generalnego Sekretarza, uaktywnił prace i rozwój wydawnictw T-wa. Wydawnictwa T-wa są następujące: Prace Wrocł. T-wa Naukowego — wydawane luźnymi tomami w 2 seriach: *A* (nauk humanistycznych) i *B* (nauk innych); 2) Sprawozdania Wrocł. T-wa Naukowego; 3) Comtes Rendus de la Societé des Sciences et des Lettres de Wrocław; 4) Wydawnictwa specjalne.

Wśród prac T-wa ukazały się w serii A:

1) Hermogenes de statibus, edidit Georgius Kowalski. Wratislaviae 1947, p. LXXXII + 72.

2) Karol Maleczyński „W sprawie autentyczności bulli gnieźnieńskiej z r. 1136" Wrocław 1947, str. 28.

3) Tadeusz Mikulski „Nad tekstami Kniaźnina" I. Wrocław 1947 str. 60.

4) Wincenty Styś „Drogi postępu gospodarczego wsi" Wrocław 1947, str. 344.

5) Ewa Maleczyńska „Społeczeństwo polskie pierwszej połowy XV wieku wobec zagadnień zachodnich" (studia nad dynastyczną polityką Jagiellonów). Wrocław 1947, str. 163.

6) Władysław Czapliński „Polska a Prusy i Brandenburgia za Władysława IV", Wrocław 1947, str. 283.

7) Andrzej Mycielski „Polityczno-ustrojowa wiedza stosowana i jej praktyczne zalecenia", Wrocław 1947, str. 40.

8) Ladislaus Strzelecki „De Ateio Capitone nuptialium caerimoniarum interprete praecipuo", Wratislaviae 1947, str. 27.

9) Władysław Pociecha „Polska wobec elekcji cesarza Karola V w r. 1519" Wrocław 1947, str. 88.

Nadto w druku znajdują się z serii A prace: B. Bilińskiego „De Appollodoreis in Pliniana Graeciae descriptione obviis", B. Olszewicza „Polska a odkrycie Ameryki", Wł. Kotwicza „Józef Kowalewski, orientalista", K. Majewskiego „Importy rzymskie na ziemiach słowiańskich", S. Rosponda „Z badań nad przeszłością dialektu śląskiego" i L. Skurzaka „Etudes sur l'origine de l'ascétisme indien".

Wśród prac serii B ukazały się:

1) Hugo Steinhaus „O zagadnieniu taryfy elektrycznej", Wrocław 1947, str. 49.

2) L. Hirszfeld i R. Amzel „O pośrednich postaciach grup krwi i ich dziedziczeniu", Wrocław 1947, str. 56.

3) Irena Moszkowska „Częściowy wzrost olbrzymi", Wrocław 1947, str. 44.

Poza tym w druku z serii B znajdują się J. Mergentalera „Recherches sur les ètoiles variables" i A. Opolskiego „Studies on Cepheid variable stars".

Ze Sprawozdań ukazały się już sprawozdania za rok 1946 i 1947, w niedługim czasie ukażą się też Comptes-Rendus za rok 1946. Wśród wydawnictw luźnych wyszło J. Kowalskiego „O autonomii zjawisk świata duchowego", Wrocław 1947, str. 14 (drukowano swego czasu w „Nauce i Sztuce" w maju 1946 r.), a w druku znajduje się zeszyt I wydawnictwa zbioru dokumentów i listów do historii Śląska pt. Codex Diplomaticus Silesiae. Jak widać z wyliczenia, Wrocław nie stoi na gorszym miejscu, niż Warszawa.

Ponieważ poszczególne pozycje wydawnictw wyżej wymienionych będą omawiane w recenzjach „Nauki i Sztuki", ograniczę się w tym miejscu do spostrzeżeń ogólnych. Wśród nich odrazu zwrócić należy uwagę na dobry papier i staranną szatę graficzną wydawnictw. Luksusowo wprost wydano przez Warszawę faksymilowane „Vade-Mecum" Norwida. Jak na czasy powojenne jest to prawdziwie miła niespodzianka. Jeżeli chodzi o treść, to T. N. W. bardziej bogato zaprezentowało wydawnictwa zbiorowe i sprawozdawcze, Wr. T. N. bardziej urozmaicony wybór prac monograficznych. Potrzebne są wszelako jedne i drugie. Należy więc wyrazić radość, że publikacja prac naukowych zdobyła się na tak piękny start i serdecznie życzyć obydwu szanownym Towarzystwom dalszego pomyślnego rozwoju.

Stefan M. Kuczyński

POLSKA SZTUKA LUDOWA

Miesięcznik, organ Państwowego Badania Sztuki Ludowej. Rok I, listopad — grudzień 1947. Warszawa. Str. 64 in 4-o.

Ukazał się pierwszy zeszyt miesięcznika „Polska sztuka ludowa", organu Państw. Instytutu Badania Sztuki Ludowej, pod redakcją Józefa Grabowskiego. Pobieżny nawet przegląd miesięcznika skłania do stwierdzenia, iż jest to wydawnictwo ze wszechmiar udane. Zarówno co do papieru, szaty graficznej, jak i treści. Na nr 1—2 składają się artykuły: Ksaw. Piwocki „Pojęcie sztuki ludowej", J. Grabowski „Zagadnienie stylu ludowego" i „Zbójnickie obrazy na szkle", J. Krzyżanowski "O poznanie literatury ludowej", A. Chybiński „O potrzebach polskiej etnografii muzycznej. I. Zagadnienia kolbergowskie", M. Żakowska „Stanisław Kosiarski garncarz iłżecki", G. Ciołek „Dach w polskim budownictwie wiejskim", J. Świeży „Świątkarze biłgorajscy" i bogaty dział informacyjny. Nr 1—2 jest bogato ilustrowany. Zwraca uwagę jedynie: dlaczego miesięcznik wyszedł już od pierwszego numeru odrazu za dwa miesiące? Przecież mógł sobie pozwolić na datę 1 stycznia. Następnie, skoro w podtytule ma przekład w dwu językach, to dlaczego zwięzłe i pomysłowo umieszczone w tekście streszczenia artykułów są robione jedynie w jednym obcym języku? Sądzimy wszakże, że drobne to niedopatrzenie zostanie usunięte i „Polska Sztuka Ludowa" będzie naprawdę reprezentacyjnym organem naszej sztuki ludowej. (s.)